

Rewir

*Wszystkim tym, którzy postawili na mnie krzyżyk.
I tym nielicznym, którzy mimo wszystko tego nie zrobili.*

PROLOG

Właściwie rzecz biorąc nigdy nie miałem rodziny – jeśli nie liczyć oczywiście matki, Eweliny. Odkąd pamiętam, mieszkaliśmy tylko we dwojkę, zdani wyłącznie na samych siebie.

Wszelacy krewni - jak dziadkowie, ojciec czy wujkowie, byli w naszym życiu nieobecni. Ewelina zerwała kontakty z jej rodzicami po tym jak „pokłócili się” z nią na temat jej wpadki – czyli mnie, jakkolwiek by to nie brzmiało.

Oczywiście nigdy nie powiedziała tego głośno, ale nie trzeba być geniuszem żeby wiedzieć, że dwudziestolatki z reguły nie zakładają rodzin, prawda?

Ojciec opuścił matkę, gdy już się urodziłem – nigdy o niego nie pytałem, nigdy go nie szukałem, nigdy się nim nie interesowałem. Od najmłodszych lat wiedziałem za to, że nie chcę mieć niczego do czynienia z takim człowiekiem. O ile w ogóle zasługiwał na to miano.

No i w końcu, była jeszcze siostra mamy – czyli ciocia Iza. Starsza od niej o tych kilka lat, bodajże siedem, ale zupełnie oderwana od rzeczywistości, jak gdyby były to lata świetlne. Ewelina utrzymywała z nią kontakty przez jakiś czas, ale przestała z nią rozmawiać, gdy ta próbowała przekonać mnie, żebym zamieszkał z nią, jej mężem i ich dziećmi. Miałem wtedy sześć lat.

Brak krewnych nie oznaczał jednak, że mieliśmy problemy finansowe czy społeczne. Mówiąc szczerze, było wręcz przeciwnie... Jeśli nie liczyć plotek okolicznych dewot, dawno temu. Chyba wszyscy bowiem wiemy, jak czasami oczerniane są samotne matki – a zwłaszcza takie, które mają czelność wychylać się przed szereg, paradując w kolorowych krótkich sukieneczkach i szpilkach. A do takich osób należała właśnie Ewelina. Lubiła rzucać się w oczy.

Jako dziecko, nigdy nie zwracałem na to uwagi, bo wydawało mi się, że to powszechnie spotykana norma – do czasu, gdy poznałem zwyczaje panujące w domach kolegów, gdzie szczytem higieny było mydło Biały Jeleń, a mody - zwyczajna para jeansów lub czasami nawet spódnica uszyta ze starej zasłony. Wtedy też zrozumiałem, że moja mama zdecydowanie wyróżnia się na tle innych.

Odstępstwa były widoczne również w jej zachowaniu – bo mimo, iż byłem jedynakiem, nie była wobec mnie szczególnie nadopiekuńcza – przynajmniej nie do przesady. Doskonale rozumiała potrzeby młodych i chyba nie powiem na wyrost, że była dla mnie zazwyczaj bardziej koleżanką niż rodzicielką.

No, przynajmniej póki zachowywałem się grzecznie.

Dziadkowie Kamila urodzili się, wychowali i zestarzeni w jednej miejscowości – tutaj też spłodzili dwie córki, które podobnie jak rodzice, nigdzie nie wyjechały. Miejscowi, po prostu.

Starsza córka – Milena, zaszła w ciążę bardzo młodo, będąc jeszcze nieletnią. Razem ze świeżo upieczonym mężem-tatą, zamieszkała w rodzinnym domu, zajmując górne pomieszczenia.

Kobieta zgarnęła w puli genowej wszystko co najlepsze, co w połączeniu z odważnym sposobem bycia i zamiłowaniem do kobiecych, kusych ubrań, wyrobiło jej w pewnych kręgach opinię puszczalskiej, ladacznicy – co kompletnie mijало się z prawdą. Plotki, plotki.

Jej odmienność podkreślała również krótka fryzura, jej znak firmowy – kontrowersyjna trzystusześćdziesięciostopniowa grzywka, w kolorze jasnego blond, z krótko wystrzyżonym dołem, naturalnie brązowym - która naprawdę podkreślała jej urodę, co zaskakujące.

Zresztą, podobnie było z Eweliną, z którą zresztą dzięki znajomości ich synów, zaprzyjaźniła się na dobre i na złe. Dwie „bezwstydne dziwaczki”.

Młodsza o rok od niej siostra, Agata, po dwóch latach również została młodą mamą. Niedługo potem, przeprowadziła się z mężem do niskiego bloku mieszkalnego, oddalonego o kilkaset metrów od domu jej rodziców.

Niestety, parze nie wyszło. Mąż odszedł po kilku latach, porzucając syna (Emila), gdy ten miał iść do szkoły podstawowej. Słuch o nim zaginął kompletnie, jeśli nie liczyć informacji, że „zakochał się w młodszej”.

Agata zaś, która całe życie spędziła w cieniu dużo bardziej atrakcyjnej i towarzyskiej siostry, powoli zaczęła stawać się własnym... Cieniem, no właśnie.

Samotne życie odcisnęło na niej swoje piętno i chociaż nigdy do specjalnych piękności nie należała, to z czasem, było tylko gorzej. Kobieta zaczęła chudnąć, przestała dbać o swój wygląd i w końcu, zaczęła nałogowo palić (mniej więcej wtedy, kiedy jej syn), co miało fatalne następstwa dla skóry, włosów, zębów i paznokci. Ale, to miało wydarzyć się dopiero w dalszej przyszłości.

Dziadkowie Kamila i Emila, kilka lat później również przenieśli się do nowego miejsca – również bloku mieszkalnego (ale wyższego i bardziej obskurnego), zostawiając Milenie i jej mężowi cały dom dla siebie.

Spośród wszystkich członków naszej paczki, Sperma wychował się chyba w najbardziej toksycznym środowisku. Na pozór, był w dużo lepszej sytuacji niż ja czy Emil, którzy dorastali bez ojców. Z drugiej strony, trzeba wziąć pod uwagę całokształt – a nie tylko jeden element składowy.

Rodzice Spermy sprowadzili się do miasta prawdopodobnie w latach osiemdziesiątych. Jak wielu przyjezdnych, osiedlili się w blokach mieszkalnych – przy czym mieli na tyle szczęścia, by trafić do czteropiętrowców, które w porównaniu do sąsiadujących z nimi „dziesiątek”, były dużo bardziej luksusowe (czyli nie miały głośnych i zdezelowanych wind, piwnice ukryte pod ziemią, większe mieszkania i mniejsze zagęszczenie sąsiadów).

Niedługo potem, rodzina powiększyła się o córeczkę – Martę, a kilka lat później o syna – Patryka (później znanego właśnie jako Sperma).

Ojciec, żeby zapewnić byt rodzinie, zaczął ciężko pracować w różnych zakładach przemysłowych. Wkrótce padł ofiarą choroby zawodowej, trawiącej niższe klasy społeczne – czyli zaczął pić.

Ela, jego żona, zajęła się domem i utrzymaniem przy życiu dzieci. Nie było to zadaniem prostym, ponieważ z pensji prostego robotnika po podstawówce (lub „nawet” zawodówce) trudno było związać koniec z końcem jako tako, nie wspominając o stale przepijanym procencie pieniędzy.

Jakimś jednak cudem, rodzina trwała przez lata, dzieci posłano do szkoły, a Ela zaczęła zyskiwać na wadze, w przeciwieństwie do męża, który z roku na rok stawał się chudszy.

Marta została zapisana do okolicznej szkoły podstawowej, gdzie poznała kilku mieszkańców „slamsów” – czyli obszaru zamieszkałego przez najniższą możliwą klasę społeczną, w której wykształcenie gimnazjalne jest czymś niezwykłym, a środki antykoncepcyjne... Cóż, one były nawet ponad sferą science fiction.

Z jakiegoś powodu, młoda dziewczyna odnalazła tam swoje miejsce - gdzie nauczyła się pić, palić i ćpać, a po jakimś czasie, w jej ślady miał pójść młodszy braciszek, chcący być tak fajny, jak jego siostra.

Młody wychował się w normalnej rodzinie, będącej żywcem wyjętą z obrazka – jego ojciec był inżynierem, matka nauczycielką, a brat szkolnym prymusem. Chłopak już od najmłodszych lat wyróżniał się więc na ich tle, chcąc zwrócić na siebie uwagę otoczenia poprzez nie do końca poprawne zachowanie. Prawdziwa czarna owca, wypisz wymaluj. Koledzy Kluchy (czyli Piotrka, starszego brata) szybko ochrzcili kilkuletniego Patryka pseudonimem Młody – i tak już zostało.

Jeszcze przed tym, jak wszyscy poszliśmy do szkoły podstawowej, Młody poznał Spermę (wtedy znanego jeszcze po imieniu) i oboje stali się nierozłącznymi osiedlowymi rozrabiakami. „Dwóch Patryków – jeden duży, drugi mały”, jak zwykła mawiać czasami Milena, matka Kamila.

Mimo próśb i gróźb rodziców, żaden z nich nie starał się poprawić swojego zachowania – i tym samym, inne dzieci z bloków autentycznie się ich bały.

Jednak, strach ma wielkie oczy – i ich lęk nie zawsze był w pełni uzasadniony. Młody bowiem, mimo całej tej buntowniczej otoczki i nieprzewidywalności, już wtedy miał silnie rozwinięty instynkt przywódczy i wiedział, co to lojalność.

W późniejszych latach, gdy nasza paczka została na dobre uformowana, pełnił więc on rolę naszego niepisanego lidera... I w zasadzie, dzięki niemu, byliśmy też postrzegani przez pewnych ludzi jako łobuzy i chuligani. Cóż, nie można nikogo za to winić, prawda?

Rodzice trzeciego z kolei Patryka i jego starszego brata Bartka, przeprowadzili się w nasze okolice w czasach, gdy mieliśmy nie więcej niż pięć lat. Mieszkania w „luksusowych” blokach, w których żyli Sperma i Młody były już dawno zajęte, ale udało im się wynająć małe lokum w sąsiednim betonowcu, po drugiej stronie ulicy, przeznaczonym dla nieco niższej klasy społecznej.

Ojciec chłopców zatrudnił się w jednej z malutkich ekip remontowych, przeważnie pracując w okolicznych dziesięciopiętrowcach.

Jego żona z początku zajmowała się domem – przynajmniej dopóki, dopóty obaj synowie nie mogli bezpiecznie zostawać sami. Potem zaczęła rozglądać się za pracą – padło na kasę w osiedlowym sklepie, co i tak nie było najgorszą możliwą posadą, zwłaszcza, gdy nie ma się żadnego znaczącego wykształcenia.

Bartek załapał się do jednej z fal dzieci urodzonych i wychowanych na wsi, które w wieku szkolnym zderzyły się z miejską rzeczywistością. Okazało się bowiem, że lokalni rówieśnicy mówią, myślą i zachowują się znacząco inaczej od przyjezdnych. To zaś owocowało wewnętrznymi sporami i dyskryminacją. Finalnie, chłopak zaklimatyzował się w nowym świecie, ale zajęło mu to wiele lat.

Patryk miał na tyle szczęścia, by przed pójściem do pierwszej klasy zrozumieć, jak żyje się w blokach i czego nie należy robić. Znalazł sobie znajomych, z którymi grał w piłkę na jednym z

prowizorycznych boisk – i jak się okazało, miał do tego wrodzony talent, z którym w przyszłości, chciał wiązać przyszłość.

Kiedy inni chłopcy pragnęli być policjantami i strażakami, jego marzeniem było zostać profesjonalnym piłkarzem.

SZKOŁA PODSTAWOWA

1

Po latach nie pamięta się traumy związanej z pierwszym dniem w szkole. Pierwszego dnia w zupełnie nowym świecie – ogromnym i po brzegi wypełnionym kilkuletnimi rówieśnikami – równie zagubionymi i przerażonymi co my sami.

I w końcu, nie pamięta się spokoju rodziców, którzy z jakiegoś powodu, wcale nie podzielali niepewności dzieci – przeciwnie, zdawali się doskonale wiedzieć, co czeka nas w przedągu następnych sześciu lat.

Wtedy nie mogłem nadziwić się, jak moja mama może czuć się pewnie w miejscu takim jak to, podczas gdy ja dreptałem tuż koło niej, trzymając ją za rękę i marząc tylko o tym, by z powrotem znaleźć się w doskonale mi znanym, bezpiecznym domu.

Zgodnie z tym, co powiedziała mi wcześniej Ewelina, w klasie powinna znajdować się tablica – i rzeczywiście, kiedy wszedłem do pomieszczenia, ciemnozielony prostokąt wisiał na ścianie... Ale naprzędw niego, na drugim końcu sali, był kolejny.

- Dwie tablice? – Zapytał sam siebie chłopiec, który znikąd pojawił się koło mnie, jakby czytając w moich myślach. Miał brązowe włosy, z grzywką starannie przyciętą nad wysokością brwi i okrężającą głowę jak grzyb albo garnek.

Niepewny, obróciłem się za siebie, by zapytać mamę, gdzie i w którą stronę powinienem usiąść - ale gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem, że jest zajęta rozmową z inną kobietą – o włosach praktycznie takich samych jak te należące do chłopaka stojącego koło mnie. Obie wydawały się być w doskonałych humorach.

- Chodź, poszukamy wolnych miejsc. – Zaproponowałem nowemu znajomemu, nie chcąc przeszkadzać dorosłym.

- Dobra! – Odparł uradowany. – Jestem Kamil. Będziemy najlepszymi kumplami?

Poczułem, że strach, który mnie trawił od środka nagle przepadł. Roześmiałem się serdecznie do Kamila i podałem mu rękę.

Usiedliśmy w ostatniej ławce, nie mając pojęcia, czy jest to przód, czy tył klasy. Po naszej lewej, przy oknie, siedzieli razem dwaj chłopcy, którzy głośno żartowali i wygłupiali się. Jeden z nich był wyjątkowo wysoki i chudy jak na swój wiek, a drugi z kolei był niepozorny i znacząco niższy, mniej więcej mojego wzrostu. Mimo to, zdawał się jakby emanować jakąś dystynkcją, powagą.

On też jako pierwszy zwrócił uwagę na mnie i na Kamila.

- Hej! – Krzyknął. Obróciłem się w jego stronę, nie wiedząc, jak zareagować. – Cześć. Ostatnia ławka, co?

- Chyba tak. – Zaśmiałem się, zdając sobie sprawę, że rzeczywiście znajdujemy się na końcu klasy.

- Jestem Patryk, ale kumple wołają na mnie Młody. A ten obok to też Patryk.

Podszedłem do obu chłopców i przywitałem się z nimi.

I tak, poznałem Młodego i Sperme.

2

Pierwsza klasa była okresem aklimatyzacji i nawiązywania znajomości – w szkole i poza nią przebywałem głównie w towarzystwie Kamila, co z kolei pomogło zaprzyjaźnić się naszym mamom. Poza tym, powoli zaczęła się formować nasza paczka – coraz więcej czasu spędzaliśmy z trzema Patrykami, którzy mieszkali w pobliskich blokach.

Gdzieś w tle przewinęła się jeszcze postać Maćka, mieszkającego nieopodal naszej podstawówki, w przedwojennym zrujnowanym domu, razem z kilkorgiem rodzeństwa, rodzicami, dziadkami i wujostwem. Była to rodzina biedna, prosta i bogobojna – jedna z wielu, które przybyły do miasta ze wsi, by rozkoszować się urokami kapitalizmu, do czasu gdy jej członkowie nie zdali sobie sprawy, że pieniądze są niestety poza ich zasięgiem.

Jeszcze wczesną jesienią, czyli na samym początku mojego pierwszego roku szkolnego, Maciek zapytał się mnie, czy nie wpadłbym do niego po lekcjach. Chłopak do tej pory nie znalazł sobie żadnych znajomych i zazwyczaj do nikogo się nie odzywał, więc nie wiedziałem do końca co o nim sądzić. Powiedziałem mu, że muszę poprosić mamę o zgodę (a przy okazji pewnie i o radę).

Ewelinę zauważyłem od razu, kiedy wyszedłem ze szkoły – nawet pomimo swojego niskiego wzrostu, była mniej więcej dwukrotnie wyższa od większości dzieci zmierzającym do domów. Dopiero gdy podszedłem bliżej, zobaczyłem, że tuż koło niej stoi Maciek, mówiąc coś z wyrazem podekscytowania na twarzy.

- Cześć, mammo! – Krzyknąłem.

- Cześć. Jak było w szkole? – Zapytała się mnie mama, schylając się by dać mi buziaka w policzek.

- Fajnie. – Odparłem.

- Twój kolega przed chwilą zapytał się mnie, czy wpadniesz do niego po południu.

Maciek przytaknął uradowany.

- No... Miałem się ciebie zapytać najpierw. – Powiedziałem niepewnie.

- Och, nie ma problemu. Odrobimy tylko lekcje, zjesz obiad i cię podrzucę.

Z jakiegoś powodu, nie poczułem się specjalnie szczęśliwy.

Dom rodziny Maćka znajdował się przy gruntowej drodze, otoczony podobnymi mu zabudowaniami. W powietrzu czuć było odór krowiego łajna, bowiem niektórzy sąsiedzi hodowali zwierzęta użytkowe. Zaskakujące, biorąc pod uwagę rozmiary ich działek i fakt, że teoretycznie przebywaliśmy w mieście, a nie na wsi.

Zadziwiająca była również różnica kulturowa pomiędzy tą właśnie uliczką a ulicą, przy której mieszkałem ja z mamą. Były to dwa zupełnie odmienne światy, choć oddalone zaledwie o kilometr. Zatrzymaliśmy się przy zardzewiałym ogrodzeniu.

- To chyba tutaj. – Powiedziała Ewelina, gasząc silnik i otwierając drzwi. – O kurczę! – Dodała poirytowana, gdy jeden z jej wysokich obcasów zatopił się do połowy w błocie.

Na powitanie wyszedł nam Maciek, a zaraz za nim starsza, nieco przygarbiona i wyraźnie zmęczona życiem kobieta – pomyślałem wtedy, że to jego babcia, ale pomyliłem pokolenia – była to jego matka.

- Cześć! – Maciek pomachał mi i podbiegł roześmiany od ucha do ucha. – Dzień dobry pani!

- Dzień dobry. – Odpowiedziała Ewelina, skoncentrowana na stąpaniu po kępach trawy i unikaniu błota, jakby miało to coś zmienić. Jeden z jej butów był już i tak kompletnie brązowy.

- Chodź, pokażę ci fajne miejsca! I tutaj jest sklep niedaleko! – Krzyczał kolega.
- Tylko uważajcie, dobra? – Powiedziała mama i skinęła mi głową, żebym podszedł. – Skoro idziecie do sklepu, to masz tutaj złotówkę. Kupcie sobie coś, jeśli będzie okazja. – Pocałowała mnie w policzek i uśmiechnęła się.
Pobiegliśmy do sklepu.

Sklep znajdował się kilka domów dalej i stanowił jedyne miejsce publiczne w tej okolicy. Weszliśmy do dusznego pomieszczenia, będącego przerobionym garażem i rozejrzeliśmy się dokoła. Wybór był niewielki, o ile nie gustowało się w tanich trunkach.

Maciek podszedł do lady i poprosił o dwie miętowe gumy do żucia – wtedy pierwszy raz spotkałem się ze sprzedawaniem ich na sztuki. Sprzedawca wyjął z napoczętego opakowania dwa listki i podał je klientowi.

- Podać co? – Zapytał się mnie.

Wcześniej zastanawiałem się nad kupieniem paczki bekonowych Lay'sów (które niestety zostały w przyszłości wycofane ze sprzedaży), ale widząc co kupił Maciek, postanowiłem pójść w jego ślady. Skoro ten chciał się ze mną podzielić, to niegrzecznie byłoby nie dać niczego w zamian.

Zamówiłem dwie owocowe gumy, zapłaciłem, podziękowałem i razem z kolegą wyszliśmy.

Od razu otworzyłem jedną gumę, a drugą podałem Maćkowi.

- Dzięki! – Ucieszył się i włożył gumę do kieszeni. Jedną ze swoich, miętowych, odpakował i włożył do ust. – Chodź, pokażę ci ogródek!

Przez ułamek sekundy zastanawiałem się, czy czasami coś nie umknęło mojej uwadze. Było nas dwóch, każdy miał po dwie gumy. Mama zawsze uczyła mnie, bym dzielił się z innymi, jeśli tylko mogłem. Tak też zrobiłem, ale Maciek zdawał się albo nie rozumieć sytuacji, albo udawał, że jej nie rozumie. Mój dziecięcy umysł był skołowany.

- Hej, a po co ci były dwie gumy? – Zapytałem w końcu, po dłuższym namyśle, starając się nie zabrzmieć nachalnie.

- A bo mama mi kazała kupić dla siebie i dla niej.

Pobiegłem za Maćkiem, nie okazując zawodu, choć wewnątrz czułem się nierad. Swoją gumę wyplułem po zaledwie kilku minutach, gdy zaczęła wydawać mi się gorzka.

3

Chyba dla każdego młodego chłopca zakup pierwszego prawdziwego roweru jest bardzo ważnym doświadczeniem, którego wspomnienie nie blaknie nawet po wielu latach.

Nie inaczej było ze mną – gdy tylko zdałem egzamin na kartę rowerową w drugiej klasie podstawówki, czekałem z wytęsknieniem na moment, w którym dostanę swoje własne dwa kółka i będę mógł jeździć gdziekolwiek tylko będę chciał. No, przynajmniej w obrębie naszego rewiru – dalej nie było mi wolno.

Tej nocy praktycznie w ogóle nie zmrzyłem oczu – byłem zbyt podekscytowany, by zasnąć i z wytęsknieniem odmierzałem upływające na zegarze minuty oraz godziny.

Wstałem, gdy tylko na niebie pojawiło się słońce, jak najszybciej ubrałem się (wieczór wcześniej przygotowałem sobie już wszystko co potrzebne, żeby nie tracić cennego czasu) i

pobiegłem do kuchni, by zrobić kanapki na śniadanie. Kucharz był ze mnie żaden, więc kromki chleba wyglądały, jakby ucięto je piłą mechaniczną – ale czy to było ważne?

Nalałem sobie do szklanki trochę soku pomarańczowego i zacząłem pospieszne jedzenie.

- Cześć, co ty tu robisz? – Zapytała mnie nadchodząca z korytarza mama, na wpół jeszcze śpiąca.

- Zrobiłem śniadanie, żebyś nie musiała się przemęczać! – Odpowiedziałem wesoło, kłamiąc z nut, jak to na dziecko przystało. Wszyscy wiemy, że miałem w tym swój interes.

Ewelina wzięła szklankę, nalała sobie soku i usiadła naprzeciw mnie, podpierając dłońią głowę.

- Daj mi się najpierw obudzić, kochanie, dobra?

Nie dałem za wygraną. Nie wiem, czy było to efektem podniecenia całą sytuacją, czy może po prostu obsesyjnym pragnieniem posiadania roweru – ale w dosłownie kilka minut uwinąłem się ze śniadaniem, wrzuciłem talerz i szklankę do zlewu, a potem pobiegłem do łazienki.

Gdy ta okazała się zajęta, potruchtałem szybko po kluczyki do samochodu i przedni panel radia, a potem wyjąłem pierwszą lepszą parę butów z kolekcji mamy. Stałem przy drzwiach z nienaturalnym uśmiechem, a może grymasem na twarzy – i czekałem.

Dojechaliśmy do sklepu tuż przed otwarciem. Gdy już weszliśmy do środka, Ewelina powiedziała mi, że bym zapoznał się z dostępnymi rowerami, stojącymi przy całej długiej ścianie obiektu, co też radośnie uczyniłem, ona sam zaś opadła bezsilnie na pobliską ławeczkę, poprawiając bardzo pospiesznie upięte włosy.

Było tam chyba wszystko – rowery męskie, damskie, we wszystkich kolorach tęczy, w różnych rozmiarach, z koszykami, bagażnikami... Wybór tego jednego, odpowiedniego, zajął mi zapewne grupę ponad pół godziny, a kto wie, może i więcej? Czułem się jak we śnie i całkowicie straciłem poczucie czasu oraz przestrzeni.

Mama mimo wykończenia, wydawała się zadowolona. Wreszcie miała z głowy zakupy i mogła w spokoju zająć się swoimi sprawami. Ja zaś, poświęcałem uwagę tylko nowemu niebieskiemu rowerowi, ledwo mieszczącemu się w samochodzie.

Teraz byłem kimś.

W ciągu niecałego tygodnia, uformowaliśmy z kolegami z klasy własny gang rowerowy. Nasze zajęcia ograniczały się do wspólnych wyścigów, „objazdówek” (czyli po prostu jeździe w określonej formacji lub gęsiego) i przesiadywania na łąkach, gdzie w owym czasie mieliśmy bazę.

- Ale moglibyśmy zrobić, żeby każdy członek gangu musiał coś zrobić. – Powiedział nieskładnie Sperma (wtedy znany jeszcze jako Patryk).

- Co? – Zapytał Młody, zakładając łańcuch w swoim rowerze.

- No nie wiem, ochrzcijmy nasze maszyny.

Wszyscy wymieniliśmy w ciszy powątpiewające wspomnienia.

- No jak te, statki. Rozbijemy na nich butelki.

- No możemy. Ale nic się im nie stanie od tego? – Zapytał Kamil.

- To przecież szkło. Co ma się stać, jak trafisz w metal? – Zasugerował Sperma. Jego rozumowanie było oczywiście błędne.

Zostawiliśmy piątego z nas - Patryka w obozie, by pilnował rowerów, a we czterech poszliśmy w stronę śmietniska, by znaleźć jakieś butelki. Wpół drogi, rozdzieliliśmy się na dwie pary – Kamil ze Spermą, a ja z Młodym.

Doszlismy do małej stromizny, w której znaleźliśmy kilka „setek” – czyli stumililitrowych buteleczek po wódce.

- Chyba mamy, czego chcieliśmy. – Powiedziałem do Młodego, podnosząc pięć butelek. – Wracamy?

- Czekaj, nie bierz ich.

Spojrzałem na niego pytająco.

- Klucha, mój brat, robił kiedyś coś podobnego. Potem przez tydzień płakał, bo wygiął rurę od ciosu.

- To co on zrobił?

- No przywalił czymś takim właśnie w rower. Ale mam pomysł. Patrz na to. – Chłopak wyjął z kieszeni zaśnieżoną jednogroszówkę i wcisnął ją w szyjkę jednej z butelek. Rozkręcił nią i uderzył w podeszwę buta. Czynność powtórzył kilkakrotnie, a potem zrobił to samo z drugą butelką.

- Trzymaj. Tylko uważaj z nią. Udawaj, że rozbije się normalnie.

Nie do końca rozumiałem, o czym kolega mówi, ale uwierzyłem mu.

- Hej, mamy butelki! – Ryknął na całe gardło.

Ceremonia miała się odbyć w naszym obozie. Podstawiliśmy na ziemi płytę dykty, by można było oprzeć na czymś stopkę chrzczonego roweru, a Kamil uroczyście nałożył na ramę pierwszej maszyny starą szmatę.

- Jesteś gotowy? – Spytał Młody Patryka i podał mu jedną z butelek. – Od tej pory, będziesz członkiem naszego gangu, na dobre i na złe.

Patryk uderzył buteleczką w ramę, tuż pod siodełkiem. Metal wydał głuchy odgłos, ale szkło nie pękło. Chłopak spróbował jeszcze raz – również bez skutku. Dopiero za trzecim razem, gdy wziął zauważalnie większy zamach, osiągnął sukces.

Kamil podbiegł i usunął szmatkę. Rurka ramy była wyraźnie wgięta, a lakier w kilku miejscach odprysł, ku niezadowoleniu właściciela.

Swój rower wyprowadził teraz Młody, a Kamil wyrecytował mu tą samą formułkę. Chłopak zamachnął się – przy uderzeniu butelka pękła w drobny mak, nie uszkadzając jednak ramy.

Chwilę później, do dzieła przystąpił Kamil – również pozostawiając po sobie niezbyt estetycznie wyglądające wgniecenie i przy okazji nieco uszkadzając lakier.

Przyszła pora na mnie. Z całej naszej paczki, mój rower był najmłodszy, więc z oczywistych względów bałem się go uszkodzić. Gdybym w pierwszym tygodniu wrócił do domu z wgniecioną ramą, napytałbym sobie tylko biedy u mamy.

- Jesteś gotów? – Zwrócił się do mnie Sperma. Przytaknąłem. - Od tej pory, będziesz członkiem naszego gangu, na dobre i na złe.

Zamachnąłem się spreparowaną butelką i uderzyłem w ramę. Szkło wyprysło z hukiem na wszystkie strony, ale po zdjęciu szmatki zobaczyłem, że metal pozostał nietknięty. Poczułem jak żołądek z gardła wraca na swoje miejsce. Uśmiechnąłem się do Młodego, dziękując mu w duchu za pomoc.

Zaraz potem, wyrecytowałem formułkę Spermie, który podobnie jak Kamil i Patryk, zostawił po sobie spory półkolisty ślad w rurce ramy.

Z Młodym nigdy nie wyznaliśmy przyjaciółom prawdy.

4

Będąc na zielonej szkole, mieszkaliśmy w dwuosobowych pokojach, każdym z łazienką (co było poniekąd prawdziwym luksusem). I jeśli chcecie wiedzieć, to ja, Kamil, Młody i Patryk trafiliśmy do zupełnie oddzielnych mieszkań. Ale my jesteśmy w tej historii jedynie postaciami epizodycznymi – ważny natomiast jest tu Sperma, wtedy wciąż znany jeszcze po imieniu i Tymek, którzy jakimś cudem, zostali przydzieleni razem.

Tymek był od zawsze klasowym popychadłem. Jeśli wierzyć opowieściom, urodził się kilka minut po swojej siostrze bliźniaczce Adzie, nieco podduszony, co niekorzystnie wpłynęło na jego rozwój umysłowy. Chłopiec był inny od rówieśników, co wraz z upływem czasu było widoczne coraz bardziej, ale dzięki staraniom rodziców, nie trafił do szkoły specjalnej i mógł uczyć się z normalnymi dziećmi.

Co nie znaczy oczywiście, że sam był normalny.

Już od pierwszych dni pobytu w ośrodku, Tymkowi było ciężko. Musiał kolejno rozpakować rzeczy współlokatora, później włożyć wszystkie jego ubrania do szafy, a gdy przychodził czas jakiejś wycieczki, nosił jego plecak. Robił za przysłowiowego Rumuna, mówiąc krótko.

Prawdopodobnie jeszcze pierwszego tygodnia, Patryk obmyślił więc plan wykorzystania Tymka do zarobienia paru złotych ekstra - nie mógł ich od niego „pożyczyć”, bo chłopak był już wtedy spłukany - kupił kilka drobnych pamiątek rodzicom, a resztę gotówki przetracił na automatach do gry.

Koncepcja była prosta: Tymek kładzie się na łóżku, przykrywa kołdrą, a klienci płacą za skakanie po nim (10 gr za dwa skoki). Potem chłopcy dzielą się łupem pół na pół.

Interes życia.

Wiercie lub nie, ale w przeciągu godziny cały korytarz na naszym piętrze wypełnił się kolejką dzieci – z naszej i równoległych klas. Byli tam wszyscy – chłopaki, dziewczyny, kujony, łobuzy. Przy drzwiach do swojego pokoju stał Sperma, ubrany w zapiętą pod szyję koszulę (do kompletu z gumowymi kłapkami na nogach), pobierając opłaty i wpuszczając klientelę do środka.

Tymek zaś leżał na łóżku pod oknem, w pozycji żółwik, starając się po prostu przeżyć. I tutaj wcale nie przesadzam – takich skoków, ciosów kolanami i łokciami jakie otrzymywał, nie powstydziliby się zawodowi wrestlerzy.

Po jakimś czasie, w pokoju Spermy i Tymka zjawił się kilkuletni Marcin, syn wychowawczynie jednej z równoległych klas - zabrany na doczepkę, żeby zwiedził trochę świata. Nie miał przy sobie ani grosza, więc wykidają Sperma oczywiście szybko go zbyt.

Kilka minut później interes nagle się zakończył – do pokoju wpadła wychowawczynie naszej klasy oraz matka Marcina, obie przerażone i wściekłe.

Tymek ostatni raz jęknął, gdy jeden z klientów wylądował na nim z impetem, z zastygłym wyrazem zakłopotania na twarzy.

Jak się okazało, gdy został spławiony przez Spermę, Marcin pobiegł do mamy i poprosił, by dała mu 10 groszy. Na pytanie „po co ci pieniądze?” odpowiedział: „żeby poskakać po Tymku”.

Co tu dużo mówić – mieliśmy przechlapane. Wszyscy lokatorzy piętra zostali wyproszeni przed swoje pokoje, stanęli w dwóch rzędach po obu stronach korytarza, a krok naprzód mieli zrobić ci, którzy nie brali udziału w tym „godnym pożałowania precedensie”, jak to ujęła nasza wychowawczynie.

Zapanowała chwila ciszy, po czym wystąpiło dosłownie kilka osób – nie więcej niż 5-10. Oczywiście, większość stanowiły „grzeczne” dziewczęta, pod dowództwem córki wychowawczyni równoległej klasy (nie tej, którą opiekowała się matka Marcina), Oli. Oczywiście jest też, że połowę, jeśli nie więcej osób stanowili winni obawiający się zasłużonej kary.

Wszyscy zostali wygwizdani i powitani tupotem nóg – zupełnie jak w więzieniu.

Bilans zabawy:

- Tymek był posiniaczony od stóp do głów, miał rozciętą wargę, czoło oraz rozbity nos.
- Wszyscy niegrzeczni (99% zielonej szkoły) miało zakaz odwiedzania hotelowej dyskoteki przez kilka dni. Później wszystko wróciło do normy.
- Ci, którzy wyłamali się z szeregu, zostali ukarani bardzo szybko, bez udziału nauczycieli. Później byli unikani przez uczniów, którzy potrafili przyznać się do winy i stawić czoła konsekwencjom.
- Sperma zarobił około dwudziestu złotych. Tymek nigdy nie dostał swojej działki.

5

- Kamil, kurwa, to nie jest śmieszne, wychodź wreszcie! – Krzyknął Młody, waląc pięścią w drzwi łazienki. Staliśmy w piątkę w wąskim korytarzyku należącym do „mieszkanek” Kamila, podczas tych trzech tygodni zielonej szkoły.

- Nie, idźcie sobie! – Odpowiedział nam wściekły głos.
- Kurwa, a jak on sobie coś tam na serio zrobi? – Zaniepokoił się Sperma.
- Hej, Kamil! Pogadaj z nami! – Spróbowałem wywabić na zewnątrz przyjaciela.
- Nie!
- No chodź, bo jej wszystko powiemy! – Zirytował się Patryk. Jak za dotknięciem magicznej różdżki, drzwi otworzyły się.

Kamil patrzył na nas pełnym nienawiści wzrokiem. Woda spływała z jego mokrych włosów na twarz i koszulkę.

- Nie zrobilibyście tego.
- Chcesz się przekonać? Co ty wyprawiasz? – Zapytał go Młody.
- Nie wasza sprawa. Czego ode mnie chcecie?
- Tak trudno się domyślić? Przyszliśmy żeby cię uratować. – Wzruszyłem ramionami, jakby było to oczywiste.
- Przed czym?
- Hmm... Przed samobójstwem? Myślisz, że nie wiemy, że topiłeś się w umywalce? – Sperma skinął głową w stronę umywalki, wypełnionej po brzegi wodą. – Przez Monikę?
- Bo... Ona mnie nie chce... - Chłopak stracił panowanie nad sobą i zaczął głośno szlochać.
- No, daj spokój, będzie dobrze. – Pocieszałem go.
- No, chodź z nami. Pójdziemy na gofry, od razu ci przejdzie. – Poszedł w moje ślady Młody.
- Gofly? – Zapytał Kamil przez łyż.
- No, z sosem czekoladowym. Na dole w bufecie są.
- Dobła.

I tak potęga gofrów z sosem czekoladowym załatała złamane serce Kamila.

6

Możliwe, że część z was wie jak wygląda proces budowy osiedli mieszkalnych - na pustych placach, najczęściej łąkach, buduje się bloki do których zjeżdża się elita ze wsi, przywożąc ze sobą swoje tradycje, religie i biesiadną muzykę, marząc o lepszym, miejskim życiu.

Najczęściej tereny skrajne, pomiędzy blokowiskami a nieużytkami przeradzają się w śmietniska, przypominające współczesny Smoleńsk. Wywóz śmieci w końcu kosztuje...

Dla dziesięciolatków to prawdziwe kopalnie skarbów - dzieciaki w latach dziewięćdziesiątych po prostu uwielbiały budować szałas z gałęzi i starych części samochodowych, kanap i meblościanek, a gdzie można było znaleźć lepsze materiały do budowy, jak nie na nielegalnych wysypiskach?

Pewnego razu, wędrując przez śmietnisko z Młodym, znaleźliśmy zdechłego kota, prawdopodobnie rozjechanego na drodze parę dni wcześniej.

Młody był zawsze tym najniegrzeczniejszym z paczki, buntownikiem z wyboru - ale jednocześnie urodzonym przywódcą. Za jego namową więc, przetruciliśmy kota do znalezionej wanienki dla dzieci i dodaliśmy inne składniki - trochę liści okolicznych polnych roślin, stary olej albo smar, oraz wodę z okolicznej rzeki (właściwie to powinienem powiedzieć, ścieku).

To jednak było zbyt mało.

Jeszcze tego samego dnia, wróciliśmy na śmietnisko z przeróżnymi rzeczami „pożyczonymi” z naszych domów – ja wziąłem skórki od bananów i jabłek, stary jogurt i dawno zapomniany puder mojej mamy.

Młody przyniósł dużo lepsze skarby - w tym przeterminowane leki (nigdy nie zapomnę jednego, o wdzięcznej nazwie „Sperma dzika”).

Zmieszałyśmy wszystko kijami i zakryliśmy wanienkę plastikową folią. Później zostawiliśmy mieszankę, by dobrze się przetrawiła.

W letnim słońcu stała przez mniej więcej tydzień.

Kolejnym plebejskim zwyczajem, wciąż niestety żywym w niektórych miejscach jest wypalanie łąk (co ma ponoć użyźnić glebę...). Będąc więc pewnego razu na dworze, zobaczyliśmy dym i płomień buchające zza pobliskiego wzgórza. Wzgórza, za którym znajdowało się śmietnisko, a także nasza wanienka. Niewiele myśląc, pobiegliśmy tam czym prędzej.

Na miejscu było już kilku strażaków, którzy rozprawili się z pożarem. Schowaliśmy się za górką i obserwowaliśmy, co zrobią, gdy znajdą nasz sok szczęścia.

Gdy ogień był już zażegnany, jeden ze strażaków ściągnął maskę i podszedł do wanienki - ją akurat płomień ominęły. Nachylił się i odrzucił folię.

Do końca życia nie zapomnę, jak jego twarz w ciągu sekundy pozieleniała, a on zwymiotował do wanienki, zachlapując sobie kombinezon kroplami soku szczęścia i zawartością swojego żołądka.

Nigdy przedtem ani potem nie widziałem, by ktoś rzygał tak... Intensywnie. Facet był bliski zwrócenia własnych wnętrzności.

Jeden z jego towarzyszy podszedł żeby zobaczyć co się z nim dzieje i zaraz potem poszedł w jego ślady - z tym, że był na tyle mądry, by zrobić kilka kroków do tyłu, zamiast wymiotować wprost do wanny.

Wściekła i zniesmaczona ekipa ratownicza przewróciła wanienkę i udała się w stronę wozu strażackiego, głośno przeklinając.

Razem z Młodym nie mogliśmy przestać się śmiać, wciąż mając przed oczyma wymiotujących mężczyzn. Jednocześnie, byliśmy bardzo smutni – bo tak niewiele brakowało, by naszą mieszkankę wzbogacił przetrawiony pokarm...

Taka wisienka na torcie.

7

Będąc w podstawówce, lubiliśmy bawić się w policjantów i złodziei, o ile akurat nie mieliśmy do dyspozycji gałęzi, które mogłyby zostać przerobione na wymaginowane miecze czy buławy i/lub w okolicy nie było interesujących śmieci do budowy szałasów.

W bloku, w którym mieszkał Sperma, piwnica była zawsze otwarta - i właśnie tam, z jakiegoś powodu, często przychodziliśmy. Przy okazji, jeśli mieliśmy szczęście, udawało nam się zakosić jakiś drobiazg z jednej z zamkniętych piwniczek, prześlizgując się pod drzwiami przypominającymi palety przemysłowe (a może część z nich kiedyś nimi była?).

Po dłuższym pościgu udało nam się pojmać Kamila i Emila. Problemy mieliśmy zwłaszcza z tym pierwszym, bo trzyletnia różnica wieku względem kuzyna była widoczna od razu – Kamil był od niego szybszy, zręczniejszy i mądrzejszy.

Wtrąciliśmy obu do więzienia, które w rzeczywistości było po prostu ślepym korytarzem.

- Poczekaj tu z nimi i ich popilnuj. Ja poszukam Patryka. - Powiedział Młody. Sperma w tym czasie polował na ostatniego wolnego przestępcę, swojego imiennika.

Spojrzałem na siedzącą ze spuszczoneymi głowami dwójkę. Oboje mieli na dłoniach zaciśnięte plastikowe kajdanki - ale takie lepszej jakości. Dziecko nie było w stanie przeciwstawić się ich sile.

- Srać mi się chce. - Powiedział Emil. - Wypuść mnie.

- Tia, pewnie. Jeszcze czego?

- Nie no, serio. Zaraz się zesram.

Nogą podsunąłem mu pusty woreczek, który leżał przy jednej ze ścian.

- Znaj łaskę pana. – Zażartowałem. - Ale nie myśl, że ci wierzę.

- Ej no, serio kurwa, sraka mnie ciśnie. Zdejmij mi te kajdanki to wrócę za pięć minut.

Odszedłem kilka kroków do przodu. Nie chciałem wysłuchiwać prób wyrwania się z zamknięcia Emila.

Nie byliśmy na tyle mali, by dawać się podejść w ten sposób...

Nagle usłyszałem histeryczny śmiech Kamila i odwróciłem się. Momentalnie sam również wybuchnąłem śmiechem.

Emil kucał na środku korytarza, skutymi rękoma przytrzymując opuszczone krótkie spodenki i majtki. Wypróżnił się na leżący na ziemi foliowy woreczek.

Ogromny stolec wysuwał się powoli, ale zdecydowanie. W końcu upadł z plaśnięciem na ziemię.

Emil wstał i podciągnął spodenki, ze sporymi trudnościami.

- Już nie muszę.

Oparłem się o ścianę, niedowierzając co przed momentem miało miejsce.

W tym czasie Kamil wyczuł swoją okazję do ucieczki - mocno nacisnął kciuk swojej prawej ręki, aż ten odskoczył do środka z głośnym trzaśnięciem.

Dłoń z wybitym palcem wysunęła się z kajdanek, a potem Kamil uciekł. Teraz to Emil zaczął się histerycznie śmiać.

Tego dnia policja jednak wygrała. Patryk został złapany kilka minut później, a Kamil w końcu zrezygnował z walki, tłumacząc się, że musi iść do domu (matka - Milena, odwiozła go do szpitala jeszcze tego samego popołudnia).

Woreczek ze stolcem wsunęliśmy do jednej z piwniczek, należącej do starszego mężczyzny który miał z nami zatargi (po tym, jak udzielił nam reprimendy na temat sikania w piwnicach kilka lat wcześniej).

8

Był taki okres, jeszcze w czasach podstawówki, gdy zadawaliśmy się z Tymkiem jakby nigdy nic. Jego odmienne od normy zachowania i dziwactwa nie zwracały wtedy naszej uwagi, bo w końcu sami nie mieliśmy jeszcze wyrobionego pojęcia o jakiegokolwiek normalności.

Z upływem czasu jednak, zaczęły docierać do nas sygnały. I tak, Tymek zaczął stawać się dziwakiem, którego dzieci unikały. Nie można powiedzieć, by on sam robił coś sobie z tego powodu, choć wielokrotnie starał się wkupić w nasze towarzystwo i zachowywać tak jak pozostali rówieśnicy.

Rzecz działa się, gdy byliśmy w czwartej klasie podstawówki. Zahartowani po zielonej szkole, staliśmy się dużo bardziej dojrzały – przynajmniej według nas samych. Byliśmy już w tej „poważniejszej” połowie szkoły, choć daleko nam było do starszych „mężczyzn” z szóstych i wtedy również ósmym klas.

Różnica wieku była naprawdę widoczna, z czego zdawali się mieć ubaw starsi uczniowie. Od czasu do czasu zdarzało się, że ktoś znieścacka rozczochrał mi włosy albo nazwał małym, gdy siedłem korytarzem – choć nie było to nic irytującego. Ot, takie sympatyczne żarciki.

Nie znaczy to jednak, że nie mieliśmy do czynienia z czymś mniej miłym...

Wracaliśmy z W-Fu, wchodząc odzieżale na kolejne piętro. Pot lał się z nami strumieniami, po wyczerpującym meczu piłki nożnej. W grupce siedłem ja, Kamil, Tymek, Młody, a kilka kroków w tyle dreptał klasowy kujon - Czterooki (który nigdy nie uczestniczył w lekcjach wychowania fizycznego, a także nigdy nie jeździł na klasowe wycieczki, logicznie włączając w to zieloną szkołę).

- Ale ta ostatnia bramka była ekstra! – Pogratulował Młody Kamilowi, który w ostatniej minucie strzelił gola przeciwnej drużynie. Chłopak poprawił ręką daszek czapki, wygięty w łuk po całonocnym pobycie w szklance (wedle ówczesnej mody).

- Cały mecz był fajowy. Dawno tak nie grałem.

Wszyscy się z tym zgodzili.

- Hej, pchełki! – Usłyszeliśmy zza pleców. Chwilę potem, dwie dziewczyny z szóstych klas wyprzedziły nas, zanosząc się śmiechem.

- Suki! – Krzyknął szybko Młody. – Suki!

Jedna z dziewczyn odwróciła się i pokazała mu środkowy palec.

- Jak ja ją dorwę...

- Cholerne suki, gdybym tylko miał Smokozorda... - Rzucił Tymek.

- Co to za jedne? – Spytałem.

- Jakieś pindy z szóstych klas. – Odpowiedział mi Młody. Miał lepsze rozeznanie w uczniowskich grupach, więc uwierzyłem mu na słowo.

- Zemścimy się. – Powiedział Kamil głośno. – Zemścimy się na tych sukach.

Słowo się rzekło. Od tej pory, za każdym razem, gdy widzieliśmy dwójkę przyjaciółek, głośno nazywaliśmy je sukami. Czasami specjalnie chodziliśmy za nimi, a jeśli było to konieczne, to nawet biegaliśmy.

Z początku nasze ofiary odgryzały się, ale po kilkunastu, lub może kilkudziesięciu razach, sytuacja zaczęła je przerastać. Groźne wyrazy twarzy zastąpił lęk, smutek i wstyd – i mniej więcej w tym momencie postanowiłem skończyć tę „zabawę”.

Kamil i Młody zdecydowali się jednak kontynuować psychiczne terroryzowanie, czasami z pomocą Tymka. Do przezwisk dołączyły szturchnięcia, popchnięcia oraz szarpanie plecaków lub toreb.

Nie było niczym zaskakującym, gdy dwie poszkodowane dziewczyny zjawiły się pewnego dnia w naszej klasie, zalane łzami, twierdząc, że są regularnie napastowane przez kilku chłopców.

Wychowawczynie rozkazała im wskazać winowajców, wśród których znalazłem się ja, Kamil i Tymek. Nie wiem, czy było mi bardziej wstyd, czy może przepętniała mnie złość z powodu nie do końca słusznych oskarżeń (bo w końcu wycofałem się ze wszystkiego jakiś czas temu, nim sprawy przyjęły poważniejszy obrót) – ale bez dyskusji stanęliśmy w rzędku przy tablicy.

- Ktoś jeszcze was denerwował, dziewczynki? – Zapytała wychowawczynie, jednocześnie mierząc nas lodowatym wzrokiem. Na nas, dzieciach, robiło to ogromne wrażenie.

- Był jeszcze jeden... Ale nie wiemy... Który dokładnie... - Wyjąkała przez łzy jedna z dziewczyn.

- Kto z wami był? – Zapytała wściekle pani.

Wymieniliśmy z Kamilem spojrzenia, oznajmiające tyle, co „nie jesteśmy konfiturami”.

- Pytam się, kto jeszcze z wami był?! – Ryknęła kobieta.

- Patryk, no wstań wreszcie! – Teraz wykrzyknął Tymek, wskazując Palcem Młodego, ukrytego w ostatniej ławce, zasłaniającego się zeszytem.

- Patryk... Mogłam się domyślić! Do tablicy, marsz!

Młody wyszedł z ławki, z pochyloną głową, jakby idąc na stracenie. W jego oczach widziałem błyskające iskierki gniewu. Chłopak był wściekły.

Jeszcze na tej samej lekcji, całą czwórką trafiliśmy do szkolnej pani pedagog, z którą mieliśmy odbyć rozmowę.

- Dlaczego to robiliście? – Zaczęła surowym tonem kobieta.

- Bo... - Zaczął Tymek. Ani ja, ani Kamil, ani tym bardziej Młody, nie mieliśmy zamiaru donosić na siebie nawzajem, co wyraziliśmy kompletną ciszą. – Bo... Tam byli starsi chłopcy... Tam pod moim blokiem... I oni kazali nam przeklinać.

Wymieniłem pytające spojrzenia z Młodym.

Jacy u licha chłopcy? – Pomyślałem.

- I co w związku z tym? Wyżywaliście się na tych biednych dziewczynach?

Tymek zmyślił historię o rzekomych chłopcach z papierosami, którzy łapali nas i kazali nam przeklinać w klatkach schodowych. Wątpię, by pedagog uwierzyła w choćby jedno jego słowo, ale mimo wszystko, puściła nas wolno.

Jedynie, co mieliśmy zrobić w ramach zadośćuczynienia, to przeprosić poszkodowane. Jakimś cudem, udało nam się uniknąć powiadomienia rodziców, co można uznać za sukces.

Po zakończeniu roku szkolnego, już nigdy nie ujrzeliśmy suk.

9

Kiedy byliśmy dziećmi, na osiedlach w naszej okolicy nie brakowało kiosków i sklepików, ulokowanych w małych pomieszczeniach na parterach dziesięciopiętrowych bloków. I trzeba przyznać, że cieszyły się nie małą popularnością, nawet mimo panującego w nich latem odoru warzyw i dalekiej od ideału czystości.

Niemniej, byliśmy stałymi bywalcami w takich miejscach – sprzedawcy (w tym szczególnie matka Patryka) doskonale nas znali i pozwalali nam wybierać tylko te paczki chipsów, w których znajdowały się ukryte żetony, karty i wszelakie inne nagrody. Bo w końcu chipsy kupowało się przede wszystkim dla nagród.

A później zaczęło się jumanie – czyli mówiąc prościej, kradzieże. Siostra Spermy – Marta, pokazała młodszemu bratu jak wygląda życie w slamsach, a ten wykorzystywał nowo nabyte umiejętności w naszej okolicy. Jednym to imponowało, drugim wręcz przeciwnie – ja, jeśli mam być szczerzy, znajdowałem się pośrodku. Nie ciągnęło mnie nigdy do przywłaszczania sobie cudzego mienia, ale jednocześnie nie robiłem niczego, żeby odwieść od tego przyjaciół, a także specjalnie mi to nie przeszkadzało. Ich sprawa.

Kamil zaliczał się z początku do pierwszej grupy – przypadła mu do gustu wizja darmowych fantów i słodczy. Nie mam pojęcia dlaczego – na dobrą sprawę jego rodzina należała zawsze do tych bardziej zamożnych, a co więcej, Milena dawała mu drobne zawsze wtedy, gdy ich potrzebował.

Pewnego dnia, chłopak postanowił zasmakować życia złodzieja. Staliśmy z nim akurat w kolejce do jednego z osiedlowych sklepików.

- Zajumam coś chyba. – Powiedział mi cicho.

- Po co? Przecież masz kasę. – Była to prawda. Obaj mieliśmy po symbolicznej złotówce na małą paczkę Lay's i więcej do szczęścia nie było nam trzeba.

- Nie no, ale chcę wiesz, zobaczyć jak to jest. Emocje.

- Tia, chwila strachu, szybkie ręce.

- No właśnie! To osłaniaj mnie, dobra?

- Nie ma problemu, ale jak wpadniesz, to ja cię nie znam.

- Spoko.

Skończyliśmy rozmawiać, gdy stanął za nami następny klient, nie chcąc wzbudzać podejrzeń. Obróciłem się, czując odór potu i alkoholu – nie było jeszcze południa, więc była to pewnie idealna pora żeby się upić.

- Dzień dobry. Lay'sy o smaku cebulki, z Pokemonem jeśli można. – Powiedziałem wesoło do sprzedawczynie, wręczając jej monetę. Kobieta obróciła się i wybrała odpowiednią paczkę. Kamil popchnął mnie delikatnie łokciem, ciesząc się od ucha do ucha. Zerknąłem na to, co trzymał w ręce – buraka.

Zaśmiałem się cicho, starając się nie zwracać na nas uwagi.

- Czego się cieszysz? – Usłyszałem przepity, gruby głos pijaka, który stał za Kamilem. Mężczyzna chwycił go za ramię i popchnął na kosze z warzywami. – Co, śmiesz cię?!

Chciałem cofnąć się o krok, ale zatrzymała mnie lada. Kamil zbieleł na twarzy i próbował wyrwać się z uścisku.

- Puszczaj tego chłopca, ty pijaku! – Ryknęła sprzedawczynie zza moich pleców. – No, już! Bo dzwonię na policję!

- Śmiał się ze mnie! – Odpowiedział menel bordowy na twarzy. Pomyślałem, że taki sam kolor ma skradziony burak Kamila.

- Puszczaj go, bandyto! – Dodała głośno starsza kobieta, stojąca na zewnątrz sklepu. – Dzieci bić w biały dzień, wstydziłby się!

Kamil wykorzystał moment i oswobodził ramię. Bez słowa przecisnął się przez otwarte drzwi i uciekł. Szybko wziąłem kupioną paczkę chipsów i wybiegłem zaraz za nim, nie oglądając się za siebie. Burak nigdy nie został skonsumowany.

10

Okolice października, listopada i/lub grudnia należały od zawsze do najgroźniejszych pod względem infekcji i wirusów. Gdy tylko pogoda z dnia na dzień się ochładzała, liczebność klasy tymczasowo spadała na łeb na szyję – zwłaszcza w podstawówce.

Legalne choroby to jedna strona medalu – a drugą stanowiło symulowanie. Któż bowiem nie udawał przeziębionego choć jeden raz, by uniknąć kartkówki lub pytania?

- A co się dzieje z Kamilem? Nie było go na lekcjach. – Zapytał się mnie Tymek, w którego towarzystwie wracałem tego dnia ze szkoły.

- Siedzi w domu.

- No ale co, chory jest?

- No skoro nie było go w szkole... - Nie powiedziałem mu prawdy. W rzeczywistości, Kamil dzień wcześniej udawał przeziębionego, ale zapewne gdy jego rodzice tylko wyszli z domu tego ranka, on wstał z łóżka i znalazł sobie ciekawsze zajęcia niż bezcelowe wylegiwanie się.

- Kurde, jak ja bym chciał tak sobie nie iść do szkoły chociaż raz... - Żalił się Tymek. – Mam już dość wstawania o siódmej. Tracimy w szkole pół dnia!

Wtedy oczywiście mu przytaknąłem, ale po latach dotarło do mnie jak zabawne i błahe były nasze problemy.

- Ej, a nie wiesz, jak się szybko rozchorować? – Zapytał się chłopak, jakby w nagłym olśnieniu.

- Niespecjalnie. A co?

- No jak będę udawał, to Ada mnie od razu podkabluje i będę miał przechlapane. No to muszę się rozchorować naprawdę!

- Nie wiem, weź może pochodź po dworze bez kurtki albo coś. – Rzuciłem od niechcenia. Tymek momentalnie rozpiął kurtkę, a zaraz potem bluzę, która się pod nią znajdowała. Poczułem na twarzy zimny powiew jesienno-wiatru i wstrząsnął mną dreszcz, myśląc, jak bardzo zdesperowany musi być kolega z klasy.

- No, zimno. A ile trzeba czekać aż zacznę mieć kaszel albo katar?

- Nie mam pojęcia. Dzień-dwa?

- Nie no, daj spokój. Jest poniedziałek, a w weekend muszę być już zdrowy.

- No to wypadałoby żebyś jutro był już chory.

- Może masz jeszcze jakieś sposoby?

Zastanowiłem się i po kilku chwilach, przypomniałem sobie coś, o czym mówiła mi mama, gdy byłem młodszy.

- Surowe ziemniaki. – Powiedziałem głośno.

- Co „surowe ziemniaki”?

- No jak zjesz surowego ziemniaka to będziesz miał gorączkę i ból brzucha podobno.
- A szybko to działa? I ile trzeba zjeść?
- Nie pytaj mnie. Nigdy tego nie próbowałem. Dawno temu mama mnie ostrzegła, żebym nie jadł surowych ziemniaków, nic więcej nie wiem.
- Surowe ziemniaki... To może zadziałać! Dzięki!
- Nie ma sprawy. Tylko wiesz, jakby coś, to ja nic nie mówiłem, dobra? – Odpowiedziałem Tymkowi poważnym tonem.

Niedługo potem, rozpięty i roześmiany od ucha do ucha Tymek odbił w stronę bloków, a ja skręciłem na nasz rewir.

We wtorek Kamil pojawił się w szkole. Jego symulowanie skończyło się, gdy ten dał sobie zmierzyć temperaturę.

Roześmialiśmy się, słysząc ton oburzenia w jego głosie i złość wobec matki.

- No i kazała mi dzisiaj iść, bez odpisanych zeszytów i w ogóle! Co w ogóle wczoraj robiliście? Nastąpiła niezręczna chwila ciszy. Żaden z nas nie pamiętał, co robiliśmy dwadzieścia cztery godziny wcześniej.
- No temat mam napisany. – Zająknął się wreszcie Sperma, wyjmując jeden z zeszytów.
- I tyle? – Zapytał go Kamil.
- No.
- Eee, to coolowo.

Zobaczyliśmy, że nasza ówczesna wychowawczynie rozmawia z Adolfem - ojcem Tymka i Ady. Grzecznie ukloniliśmy się, a potem weszliśmy do budynku, wciąż żartując z Kamila. Nawet nie zauważyliśmy, jaką minę miała nauczycielka.

Jeszcze na pierwszej lekcji dowiedzieliśmy się, że Tymek trafił w nocy do szpitala, na ostry dyżur. Zabrała go karetka, gdy ten dostał silnych bólów brzucha, połączonych z gorączką i rozwolnieniem.

Wychowawczynie postanowiła poświęcić godzinę, by przygotować koledze laurki (które później trafiły do szpitala poprzez Adę).

Tymek, na całe szczęście, nigdy nie powiedział nikomu, kto wyjawiał mu sekret surowych ziemniaków, ale nie ominęła go kara. Gdy tylko wrócił do domu, jego ojciec czekał na niego z przygotowanym na tą okazję kablem od żelazka, co radośnie i ze szczegółami opisała nam później Ada.

O ile mi wiadomo, nikt z bliskiego otoczenia nie próbował potem rozchorować się w ten sposób, znając konsekwencje poniesione przez Tymka.

11

Posiadanie trzech Patryków w naszej paczce bywało czasami powodem drobnych problemów natury komunikacyjnej. Jeden z chłopców nosił oczywiście pseudonim Młody, jeszcze zanim się poznaliśmy, ale pozostała dwójka na dźwięk swojego imienia reagowała naturalnie. Dołączmy do tego jeszcze Patryka „Czterookiego”, który chodził z nami do klasy i otrzymamy naprawdę myślącą mieszankę.

Podczas jednej z wielu zimowych posiadówek u Kamila, kiedy to namiętnie grywaliśmy w Heroes of Might and Magic III, ten jeden, nieco kłopotliwy temat dał o sobie znać.

- Ej, kto jest Patryk, a kto Patryk 2? – Zapytał Kamil, zwalniając miejsce przy komputerze i siadając koło mnie na kanapie.
 - Ja. Chyba. – Powiedział Patryk-piłkarz.
 - Ale który? Pierwszy czy drugi? – Zastanowił się Emil, leżący z jakiegoś powodu na podłodze.
 - Chuj wie. A czym gra? Jak tymi, no, aniołami to ja. – Odpowiedział Patryk, mający w przyszłości zostać Sperma.
 - No, zamek chyba. No to twoja kolej. – Wskazał mu komputer Kamil.
 - Wymyślilibyście se kurwa jakieś ksywy, jak Młody. – Zauważył Emil.
 - To jakiś pomysł. Wreszcie każdy by wiedział, kto kim jest. – Dodałem po chwili.
 - No to może mówcie mi Zidan? – Zaproponował Patryk-piłkarz po chwili namysłu.
 - Ta, może jeszcze Fifa? – Zaśmiał się głośno Sperma.
 - Cipa! – Odgryzł się jego imiennik.
 - Też pasuje! – Wykrzyknął radośnie Emil. Wszyscy się roześmialiśmy.
 - No ale nie wiem, jak nie Zidan, to nie wiem. – Zastanawiał się Patryk. – Nic innego nie wymyśliłem.
 - I tak chuj, bo samemu się nie wymyśla ksywek. – Zakończył dyskusję drugi Patryk.
- Zajęliśmy się więc grą.

W ciągu kilku tygodni całkowicie zapomnieliśmy o tej krótkiej rozmowie dotyczącej pseudonimów. Nikt z nas, uwzględniając obu Patryków, nie zaprzętał sobie tym głowy – zajęliśmy się innymi sprawami, z których jedną, Sperma postanowił się z nami podzielić.

- I wiecie, kurwa, oglądam tego dupcocha, lasce już pęka kapa, już czuję, że się spuszcza, a tu słyszę, jak się drzwi od domu otwierają. – Relacjonował nam kolega. Obok przeszło kilka dziewcząt, patrząc na niego z niesmakiem. Ten nawet nie zwrócił na nie uwagi. – No to od razu plan - chuj w spodnie, chwila strachu, szybkie ręce, ale jak już go próbowałem wcisnąć, to się spierdoliłem do góry, nie? Aż podskoczyłem.

- Stary... - Pokiwał głową Młody z niedowierzaniem i wyrazem zażenowania na twarzy. Ja również czułem się nieswojo, wysłuchując nazbyt szczegółowych erotycznych zwierzeń przyjaciela.

- Ej, no ale schowałem pałę jakoś, schyliłem się szybko, zacząłem rękawem wycierać z podłogi spermę, żeby przypału nie było. No i dzwoni Młody, to poszedłem z nim zajarać na klatkę.

- Kurwa mać! – Krzyknął nagle Młody, kompletnie przerażony. – Powiedz, że chociaż umyłeś wtedy ręce! Paliliśmy tą samą faję...

Zaczęliśmy się głośno śmiać. Patryk kontynuował swój monolog.

- Potem wbijam na chatę wieczorem, wchodzę do pokoju, stara przy kompie siedzi, gada przez GG i mówi mi, że czemu jestem takim brudasem? Pytam, o co chodzi, a ta mi mówi, że ten... Wylałem jakiś jogurt na biurko i nawet nie wytarłem tego tylko poszedłem na dwór. Plama ponoć na pół blatu była, ale to wytarła.

Tym razem jakoś nie było nam specjalnie wesoło. Skwitowaliśmy opowiadanie krótkimi uśmiechami, ale to wszystko.

- Ej, no łapiecie, kurwa? Ona myślała że to jogurt, a to sperma była. Sperma!

- Co sperma, kto sperma? – Zapytał Emil, który jak to miał w zwyczaju, wyrósł znikąd. – Ty sperma? – Zapytał Patryka, który wciąż próbował wytłumaczyć morał swojego opowiadania.

- Nie, kurwa, spuściłem się i stara myślała, że to jakiś jogurt.

- A to ty będziesz Sperma od dzisiaj. – Rzucił od niechcenia. – Idzie ktoś zająrać za garaże?
 - Ja, jak masz faję. – Odpowiedział mu Młody i zeskoczył z parapetu.
 - Sperma, idziesz? – Emil klepnął w ramię kolegę.
 - No, chodźcie. – Powiedział zrezygnowany.
- Tego dnia, w paczce pozostał tylko jeden Patryk.

12

Opowiadając wam o soku szczęścia, opisałem, czym było dla dzieci okoliczne śmietnisko - prawdziwą kopalnią skarbów, bez dwóch zdań.

Jednakże, największą atrakcją były dla nas lodówki - najrzadsze znaleziska, które za każdym razem dawały nam niewiarygodnie dużą ilość zabawy. Dlaczego? To bardzo proste – bo po odpowiednim uszczelnieniu i zmodyfikowaniu, były zdolne do pływania (było to konieczne, bo w końcu nikt nie wyrzuca lodówki z metalowymi częściami, gdy może je sprzedać na złomie – nie?).

Dosłownie kilka metrów od śmietniska płynęła rzeka, a kilkaset metrów dalej znajdował się zbiornik wodny – i to właśnie na nim zawsze wodowaliśmy nasze śmieciowe łodzie. Nurt rzeki w pewnych miejscach był zbyt silny i narowisty – ale i tak raz spróbowaśmy go ujarzmić. Bezskutecznie.

No więc w ciągu tych kilku spontanicznych akcji, najpierw ogałacaliśmy lodówkę ze wszystkiego co zbędne (o ile było), silikonową pianką uszczelnialiśmy nieszczelności (Młody zawsze podkradał ją ojcu, który jak to przystało na inżyniera, był zapalonym majsterkowiczem) i w końcu dodawaliśmy stabilizatory po bokach – najczęściej puste pięciolitrowe butelki przywiązane drutami i sznurkami – cokolwiek wpadło nam w ręce.

Za wiosła służyły nam przeważnie gałęzie z przywiązanymi z jednej strony płytami sklejki.

Najgłośniejszy z naszych wypadów miał miejsce późną jesienią – prawdopodobnie w listopadzie. Byliśmy wtedy w piątej klasie podstawówki.

Ja, Młody, Patryk i Sperma (wtedy już oficjalnie odrzeczony tym pseudonimem) znaleźliśmy starą lodówkę, odpowiednio ją przygotowaliśmy i zanieśliśmy nad jezioro. Młody, jako najodważniejszy z nas, chciał płynąć pierwszy. Wszyscy się zgodziśmy – w końcu to on był liderem paczki.

Chłopak wskoczył do lodówki i wziął od Spermy wiosła. O dziwo, łódź utrzymywała się na wodzie i nie przewracała się. Dla nas, domorośłych konstruktorów, było to wielkie osiągnięcie.

Zaczęliśmy się cieszyć jak szaleni, ale Młody szybko sprowadził nas na ziemię:

- Hej, może mi pomożecie? Pora na wodowanie!

Uważając żeby się nie pomoczyć (było zimno i bez tego), popchnęliśmy lodówkę, a Młody pomógł nam przy pomocy wiosła. Chwilę później sunął już po tafli zbiornika wodnego. Staliśmy tak, obserwując przyjaciela i nie mogąc wyjść z podziwu dla naszej myśli technicznej.

- Kurwa! – Usłyszeliśmy wściekły okrzyk Młodego i zdaliśmy sobie sprawę, że jego wiosła pękło na pół. Łódź znajdowała się mniej więcej na środku zbiornika wodnego.

Byliśmy przerażeni – naprawdę. Młody utknął w lodówce, bez wiosła, a co gorsza nie wiał jakikolwiek wiatr który mógłby popchnąć go do brzegu.

Pierwsze co wpadło nam do głowy, to poszukanie jakiejś liny – Sperma i ja pobiegliśmy na śmietnisko, na poszukiwania, a Patryk pilnował Młodego.

Znaleźliśmy jedynie długi gumowy wąż (gruby i strasznie ciężki, ale podczepiliśmy do niego kilka plastikowych butelek w nadziei, że dzięki nim nie zatoniemy). Wróciliśmy czym prędzej nad jezioro.

Sperma, najwyższy z nas, rzucił węzem – ale przeleciał zaledwie kilka metrów. Mniej więcej w tym samym momencie, łódka Młodego się wywróciła i momentalnie zaczęła tonąć.

Patryk pływał z nas najlepiej, więc zaczął się szybko rozbierać żeby pomóc Młodemu, ale ten jakimś cudem wypłynął na powierzchnię (przypominam, że był listopad – a więc miał na sobie grube ubrania). Płynął w naszą stronę, więc Sperma po raz drugi wyrzucił węża – tym razem zdecydowanie dalej (adrenalina zrobiła swoje). Młody uchwycił się go ostatkiem sił, po czym zniknął pod wodą. Zaczęliśmy ciągnąć węża tak mocno i szybko, jak tylko potrafiliśmy.

Sekundy wydawały nam się długimi godzinami, ale w końcu udało nam się doholować Młodego do brzegu. Wyciągnęliśmy go i pomogliśmy mu zdjąć kurtkę. Po drodze, jak się okazało, zgubił jeden z butów.

Szybko przeszliśmy w stronę śmietniska, gdzie Sperma rozpałił prowizoryczne ognisko, a ja i Patryk zrobiliśmy osłonę przed wiatrem z paru gałęzi i szmat.

Młody oczywiście przeżył – obyło się też bez poważniejszych chorób i problemów. Co prawda śmierdział mułem i brudną wodą, ale to raczej drobnostka.

O ile się nie mylę, to był ostatni raz, gdy wodowaliśmy lodówkę.

13

Kilkukrotnie próbowaliśmy pokonać jezioro znajdujące się w centralnej części łąki. Jak to wśród dzieci, krążyły plotki jakoby komuś kiedyś udało się zbudować prowizoryczną łódź, a Kacper, czyli okoliczny bajkopisarz numer jeden oznajmił, że wynajął kajak żeby złowić tam kilka piranii.

W to drugie oczywiście nikt nie wierzył, ale opowieści o starszych chłopcach działały na naszą wyobraźnię. I tak, niejedną raz próbowaliśmy swoich sił w stworzeniu czegoś, co jako tako utrzymałoby się na wodzie – jednak bez większych sukcesów.

Paradoksalnie, naszym dotychczasowym największym osiągnięciem było wodowanie uszczelnionej i odpowiednio zmodyfikowanej komory lodówki, która przy okazji zatonała na środku jeziora, prawie zabierając ze sobą na dno Młodego. Miało to miejsce późną jesienią, gdy byliśmy w piątej klasie szkoły podstawowej. Czyli mniej więcej pół roku przed naszą kolejną próbą.

- O pa! Jakie beczki jebitne! – Wykrzyknął podniecony Sperma - jak to miał w zwyczaju, używając jakiegokolwiek wulgaryzmu. Staliśmy właśnie na małej skarpie, za którą rozciągało się śmietnisko i łąki. Chłopak wskazywał palcem kilka plastikowych beczek, sporej wielkości.

- Chodźcie, obczaimy co to! – Odpowiedział mu Młody, już biegnąc w stronę znaleziska. Ruszyliśmy za nim.

Beczki stanowiły dla nas nieoceniony skarb. Większy nawet niż lodówka czy kanapa samochodowa, które kilkakrotnie widzieliśmy już wcześniej.

- Ej mam pomysł, chodźcie się zamknijmy w nich i będziemy turlać z górki! – zaproponował Patryk.

- Nie, to głupie. – Odparowałem. – A nie lepiej zrobić tratwę?

Młody zamarł w bezruchu i utkwiał we mnie swoje spojrzenie.

- Tratwa... To jest to.

Jak to zwykle bywało przy podobnych operacjach, rozdzieliliśmy się i udaliśmy do domów, żeby zdobyć materiały budowlane. Trudno powiedzieć, ile przeróżnych śmieci wyniosłem na przestrzeni tych wszystkich lat, ale pewnie sporo. Jakby nie patrzeć, był to z mojej strony dobry uczynek – sprzątałem... Tak jakby.

Tym razem w garażu znalazłem kilka starych listewek, kilku(nasto)letnie dawno zapomniane sznurówki i całkiem spory kawał dykty.

Czym prędzej wyniosłem fanty, byle tylko nie zobaczyła mnie mama.

Pozostali chłopcy również nie zawiedli – gdy przybyłem na miejsce, Młody próbował rozplątać dosyć grubą i co ważniejsze, długą linę, a tuż obok niego znajdowała się płachta plastikowej folii, woreczek zardzewiałych gwoździ i dobrze wszystkim znany pistolet z puszką silikonu.

Sperma, jak zawsze spóźnialski, przyniósł na plecach paletę przemysłową, którą „pożyczył” z pobliskiego ogródka działkowego, a Patryk zabrał ze sobą stare krzesło i nogi od stołu.

Bez słowa, rozpoczęliśmy więc budowę.

Tratwa wyglądała jak... Tratwa. Nie ma chyba sensu rozdrabniać się na jej opisem, bo logicznym jest, że paleta stanowiła centralną jej część, a po bokach przymocowaliśmy cztery beczki (wcześniej sprawdziliśmy w rzece, czy czasem nie przeciekają).

Patryk uparł się, żeby na środku przymocować siedzisko z krzesła, by aktualnie wiosłującej osobie było wygodniej – w końcu ulegliśmy i przywiązaliśmy kolejny element do naszego pojazdu.

- No, patrzcie, coolowa ta tratwa! – Zachwycił się Sperma.

- Musimy ją wodować! – Wtórowałem.

- Dobra, tylko jak ją przeniesiemy nad jezioro? – Zadał w końcu pytanie Młody.

No właśnie, jak?

We czterech przez godzinę, może nawet więcej, przenosiliśmy tratwę na miejsce, krocząc pomiędzy trawami i co chwila robiąc konieczne krótsze lub dłuższe przerwy. Każdy krok jednak przybliżał nas do upragnionego celu, którym był brzeg zbiornika wodnego.

I choć już dawno dłonie nam zdrętwiały, a na palcach pojawiły się liczne zadrapania, parliśmy dalej, marząc o nadchodzącym rejsie.

- Już prawie... - Wysapał Młody, ledwo żywy.

- Jeszcze trochę... - Dodałem chwilę później.

Dotarliśmy. Postawiliśmy tratwę na ziemi i usiedliśmy na beczkach, oddychając głęboko. Podróż była bardzo ciężka, ale w tym momencie była jedynie wspomnieniem, przeszłością.

Po kilku minutach, gdy wróciły nam siły, zabraliśmy się za przygotowania. Pamiętając nasz ostatni, jesienny wypadek, postanowiliśmy, że póki nie będziemy pewni co do stabilności i niezawodności naszego tworu, nie będziemy wypływać na środek jeziora – w razie problemów powinniśmy więc bezproblemowo dopłynąć do brzegu o własnych siłach.

Zdjęliśmy buty, podwinęliśmy spodnie i weszliśmy do wody, trzymając na wysokości piersi nasz „statek”. Wkrótce niepotrzebna mu już była nasza pomoc – i sam unosił się na wodzie.

- Pływa! – Krzyknął Sperma uradowany.

- Ja cię! – Wtórował mu stojący obok Patryk.

- No to co, rejs próbny? – Zapytał Młody, wdrapując się na paletę i siadając na przygotowanym siedzisku.

Ja i Młody byliśmy od Spermy i Patryka dużo niżsi, a co za tym idzie lżejsi – z tego więc powodu, to my jako pierwsi testowaliśmy tratwę. Każdy z nas wziął po jednym, naprędce skleconym wiośle (czyli nogi od stołka z doczepionym kawałem plastiku) i ruszyliśmy, tak po prostu.

- To działa, płyniemy! – Przybiłem piątkę z Młodym, ciesząc się jak opętany. Niewiarygodne, jak kilka godzin pracy przybrało teraz namacalną formę.

- Cholera, nie wierzę!

Stanąłem, udając, że wypatruję na horyzoncie jakiegoś dalekiego, nieznanego lądu. Gdy już miałem zacząć się głośno śmiać, natrafiliśmy na niewielką falę, a ja straciłem równowagę i wpadłem do wody – z zamrożonym uśmiechem na twarzy.

Ku mojemu zdziwieniu, woda była bardzo płytka – sięgała mi nie dalej niż za pierś.

- Nic ci nie jest?! – Krzyknął przerażony Młody.

- Żyję. – Wybuchnąłem śmiechem, wdrapując się na pokład. – Woda jest całkiem ciepła.

Rejs zakończyliśmy po kilku minutach – potem przyszła kolej Spermy i Patryka, choć ta dwójka akurat żeglowała powoli i spokojnie, jak gdyby bała się kąpieli.

Niedługo potem schowaliśmy tratwę w otaczających jedną stronę jeziora trzcinach i przykryliśmy ją folią, którą zdobył Młody, przyrzekając sobie, że wrócimy na miejsce następnego dnia, całą czwórka.

Tak się nie stało.

Traf chciał, że przez kolejnych kilka dni nie mogliśmy się zgrać – a to Patryk miał w domu gości, a to Sperma musiał iść do sklepu, a to ja musiałem zrobić porządek w pokoju... Powody można mnożyć bez końca.

Po upływie mniej więcej tygodnia, w końcu udało nam się spotkać. Bezwłocznie udaliśmy się nad jezioro, ale tratwa w magiczny sposób zniknęła. Wśród trzcin pozostała jedynie plastikowa folia.

- Skurwysyny! – Ryknął przeraźliwie Sperma.

Nigdy później nie zobaczyliśmy już naszej tratwy, ani też nie zbudowaliśmy nowej, w obawie przed kolejną kradzieżą. Zdruzgotani, po prostu wróciliśmy do domów, wspominając dwa krótkie rejsy, dzięki którym zrównaliśmy się z bohaterami okolicznych dziecięcych legend.

14

Długie przerwy w podstawówce, gdy tylko pozwalała na to pogoda, można było spędzać na trzy sposoby: grając ulepioną z kartek i taśmy klejącej piłką na placu przed budynkiem, huśtając się na bramie prowadzącej na murawę za budynkiem lub samotnie łązić po wyludnionych korytarzach w budynku.

Kamil i Patryk preferowali piłkę, a ja, Młody i Sperma, spragnieni wrażeń, woleliśmy starą dobrą bramę. Była o tyle niezwykła, że można było ją otworzyć w obie strony (przy czym w jedną nie więcej niż o dziewięćdziesiąt, może sto stopni), a dodatkowo bez względu na użytą do jej pchnięcia siłę, zawsze wracała na swoje miejsce.

To zaś umożliwiało nam banalnie prostą zabawę – najpierw chętna osoba (lub osoby) wchodziła na nią, a potem pozostali zainteresowani z całych sił wypychali obiekt do przodu.

Na tak małych dzieciach, przyspieszenie i nagłe hamowanie po osiągnięciu maksymalnego kąta wychylenia robiło kolosalne wrażenie – na tyle ogromne, że nie wszyscy zgromadzeni mieli wystarczająco dużo odwagi, by spróbować swoich sił w próbie ujarzmienia bramy. Zdarzały się więc osoby, które za szkołę przychodziły tylko po to, by popatrzeć na odważniejszych kolegów, a czasem nawet koleżanki.

- Dawaj, jeszcze raz! – Krzyknąłem, sam ledwo słysząc swoje słowa. Brama pędziła właśnie do tyłu, i poza oddalającym się boiskiem, nie widziałem niczego.

Sperma uchwycił grubą stalową rurę, znajdującej się po przeciwnej stronie zawiasów i pchnął ją ponownie. Po raz kolejny dzisiaj, przyspieszyłem – lecz nie cieszyłem się efektem długo. Nieoczekiwanie dolny róg bramy zaorał w zwirowe podłoże i wytraciłem szybkość.

Poczułem nagłe szarpnięcie, a potem uderzyłem ciałem o metalowe rurki i pręty, zastanawiając się jedynie, co się stało. Byłem zdziwiony, potwornie.

- Hej, co się stało? – Zapytałem, zeskakując na ziemię.

- Brama trochę opadła, patrz. – Powiedział Młody, wskazując palcem niewielką różnicę wysokości między lewą a prawą stroną obiektu.

- Poradzimy sobie z tym. Szarpnęło mnie tylko trochę, więc jak się stanie bliżej zawiasów, to powinno być okej. – Zastanowiłem się.

Sperma chwycił ponownie zewnętrzną rurę i szarpnął nią z całych sił.

- Chyba się nie ujemie... Jedziemy dalej?

- Pewnie! – Krzyknąłem.

Brama wytrzymała, ale żeby w dalszym ciągu bezpiecznie ją ujeżdżać, trzeba było wiedzieć jak. Stawanie na środku lub co gorsza, po zewnętrznej stronie, kończyło się zaryciem w podłoże i nagłym zatrzymaniem.

Wiedzieli o tym stali bywalcy, zwani czasami „jeźdźcami”. Reszta nie miała o tym zielonego pojęcia.

Zadzwoił dzwonek oznajmiający długą przerwę. Skinąłem do Młodego i Spermy, siedzących akurat w ławce obok i szybko wyszliśmy z klasy, a potem z budynku szkoły.

Przed nami widzieliśmy już grupkę dzieci, które również zmierzały w wiadomym kierunku. Za nami też dało się słyszeć tupot nóg i roześmiane głosy. Jeźdźcy.

Chwilę później, do naszych uszu zaczął docierać dźwięk pracujących, skrzypiących zawiasów.

- Hej, chłopaki! Chłopaki! – Krzyknął ktoś z tyłu. Nie wiedzieliśmy, czy chodzi o nas, więc zwolniliśmy i odwróciliśmy głowy.

- Hej, chłopaki, to ja! – Wysapał Tymek biegnąc do nas ociężale.

- Co jest? – Zapytał ktoś.

- Mogę z wami iść pojeździć na bramie?

- No chodź. Ale wiesz jak się jeździ, nie? – Zwrócił się do niego Młody.

- No wiem, wiem.

Gdy dobiegliśmy na miejsce, zostaliśmy przywitani wiwatami i oklaskami. Sperma z całej grupy był najlepszym „miotaczem”, czyli osobą wypychającą, Młody specjalizował się w przeróżnych efektownych trikach wykonywanych podczas ruchu, a ja znany byłem jako ten, który utrzymuje się na bramie najdłużej i nigdy nie spada.

- Patryk, wyrzucisz mnie? – Zapytał Tymek Spermę. Młody, usłyszawszy swoje imię również z początku się odwrócił.

- Dobra. – Zgodził się kolega, patrząc na niego z góry.

- Dobra, zróbcie miejsce, będziemy tu mieli chrzest bojowy! – Ryknął Młody. Odpowiedziały mu wiwaty. – Tymek, gotów?

Wchodzący właśnie na bramę chłopak skinął. Dzieci wokoło salutowały mu, a niektóre wciąż klaskały.

- Dzieci, patrzcie, jak się tworzy legendę! – Rzucił.

- Trzy, dwa... - Odliczał Spermę, zaciskając dłonie na rurze. – Jeden!

Zawiasy zaskrzypiały, a brama ruszyła do przodu. Tymek wydał okrzyk satysfakcji, ale nim zdążył osiągnąć maksymalne wychylenie, po prostu zmarł. Usłyszeliśmy szum żwiru, a zaraz potem huk ciała uderzającego z impetem o siatkę prętów i rur, w akompaniamencie głośnego krzyku.

Tymek spadł z bramy i zarył prawą stroną w żwirowe podłoże, wydając z siebie pisk przypominający świnię.

Poza mną, Spermą i Młodym, nikt się tym nie przejmował. Ktoś, kto nie potrafił przejść chrztu, nie zasługiwał na miano jeźdźca – zasady były proste.

- Tymek, żyjesz?! – Krzyknąłem.

Odpowiedział mi płacziwy jęk. Tymek podniósł się na własne nogi, choć dygotał na całym ciele. Jeden policzek miał mocno zaczerwieniony – uderzył nim w samą bramę.

Chłopak rozejrzał się nieprzytomnie i wyciągnął trzęsące się ręce przed siebie. Prawą dłoń miał rozharataną i pokrytą suchą ziemią.

- Ja... Krwawię! – Ryknął na całe gardło. – Krwawię!

Tymek chwycił swoją lewą dłonią prawy nadgarstek i zaczął potrząsać ręką w naszym kierunku. Kilka kropelek krwi trafiło w koszulki moje i Młodego, stojących najbliżej.

- Tymek chodź, nie peniaj. Nic ci nie będzie. – Próbował załagodzić sytuację Młody.

- Krwawię! – Ofiara zaczęła biec w stronę szkoły, żegnana śmiechami ze strony jeźdźców.

Od tego dnia, Tymek był rozpoznawalny w szkole. Do końca roku szkolnego (który nie był specjalnie odległy), idąc korytarzem można było usłyszeć uczniów trzymających się za nadgarstki i wykrzykujących agonalnie słowo „krwawię”.

Tymkowi oczywiście nic poważnego się nie stało, jeśli nie liczyć opatrunku, który nosił przez tydzień, może nawet krócej.

15

Będąc uczniami szkoły podstawowej, w pewnym sensie byliśmy uświadomieni czym naprawdę jest seks – i choć nie znaliśmy uczucia rzeczywistego podniecenia i pożądania, które za kilka lat miały stać się prawdziwymi pędzącymi podciągami, niemożliwymi do zatrzymania, uważaliśmy się za speców w tej dziedzinie.

Dzięki nielicznym osobom posiadającym komputer z dostępem do internetu (prawdziwa elita, bo i tak nie wszyscy posiadali komputery), a właściwie tylko i wyłącznie Spermie, raz na jakiś czas przeglądaliśmy Sexplanetę i graliśmy w Larry’ego 7.

Rodzice Spermy nie należeli do zamożnych – właściwie, było zupełnie przeciwnie, ale jakimś cudem, to właśnie oni zdecydowali się podłączyć do internetu jako jedni z pierwszych w okolicy.

Pewnego razu, rozmawiając z Tymkiem i Kamilem, postanowiłem wręcić tego pierwszego. Zacząłem opowiadać mu o kanale telewizyjnym, do którego mają dostęp posiadacze kablówki, o wdzięcznej nazwie Sex Shop. Puściłem Kamilowi oko – od razu załapał o co mi chodzi. Opowiadałem o tonach pomografii emitowanej w środku nocy oraz rewelacyjnej, rysunkowej serii. Ełzebiusz i Teddy Bear - rzekłem w końcu z powagą.

Oczy Tymka przypominały dwa paciorki, wlepione we mnie jak w swojego boga, mentora. Poprosił, bym opowiedział mu, o czym jest owa kreskówka, ze szczegółami.

- Wiesz, na razie nie oglądałem wielu odcinków – ale chodzi ogólnie o to, że trzynastoletni Ełzebiusz przeprowadza się z bratem Kajtusiem oraz samotną matką, Joasią, do nowego miasta – Prąci Wielkich, do domu w kształcie pały. Seks jest tam jak sport, a kobiety muszą odślaniać jak najwięcej ciała.

Kamil co jakiś czas przytakiwał i dodawał drobne detale, tytuły odcinków, czasami sam wymyślał własne historyjki.

- Ełzebiusz poznaje Teddy Beara, pluszowego misia, z którym okazuje się chodzić do jednej klasy. No i Teddy Bear ma chcię – rucha wszystko, bez wyjątku.

Chłopaki zaliczają różnych mieszkańców miasta, często wspólnie, wliczając w to pannę Anię Puszczalską – ich wychowawczynię (żeby było zabawniej, kiedy rok później poznałem nauczycielkę fizyki w gimnazjum – też Anię, też młodą, też ponętą, nie mogłem nie powstrzymać wspomnień o wytworze mojego dziecięcego umysłu).

- No i w międzyczasie rozwija się ostry romans pomiędzy Ełzebiuszem a jego matką. Łądują razem w łóżku i Ełzebiusz wali ją w kakao. – Dodał zarumieniony Kamil.

- Ej, nie widziałem tego odcinka! Wielkie dzięki za zepsucie mi seansu! – Udałem zbulwersowanego.

- Chłopaki – i co dalej? Co dalej? – Pytał Tymek, podniecony całą historią.

- No właściwie to tyle... To wszystko, co wiemy na razie.

Przez kolejnych kilka tygodni, praktycznie codziennie opowiadaliśmy Tymkowi wymyślone historie odcinków (zawsze po dwa, trwające średnio po 10-15 minut każdy), bo jakimś cudem, nie miał on niestety dostępu do kanału Sex Shop. Mimo kilku prób przeprogramowywania telewizora i ustawiania kanałów na nowo w środku nocy, nie udało się. Pozostały mu więc nasze opowieści.

Spośród wszystkich tych historii, zapadło mi w pamięć tylko kilka – w tym nakrycie Ełzebiusza i mamy przez Kajtusia (na jego oczach, Ebi szczytuje, a potem „leci w ślinę” z Asią), odkrycie fetyszu panny Puszczalskiej (zakończone ogoleniem jej głowy i spuszczeniem się na nią przez Teddy Beara), romans pomiędzy Anią a Asią (również z fetyszowymi podtekstami) czy liczne orgie z udziałem właściwie wszystkich bohaterów.

Wszystko to opisywaliśmy z Kamilem tak szczegółowo, w dodatku co chwila uzupełniając swoje wypowiedzi, że chyba sam teraz uwierzyłbym, że to najprawdziwsza prawda. Jak biedny Tymek.

Po tych kilku radosnych tygodniach, Tymek zdenerwował Kamila i ten w ramach zemsty zdradził mu, że Ełzebiusz i Teddy Bear byli tylko naszą fikcją, kończąc naszą zabawę kosztem kolegi. Szkoda, wielka szkoda.

16

Podczas naszego sześcioletniego pobytu w podstawówce, na prawie każdym W-Fie graliśmy w piłkę nożną. Większość chłopaków wprost uwielbiała ten sport, a cała nieliczna reszta zwyczajnie musiała się podporządkować.

Z całej klasy, a może nawet szkoły, najlepszym graczem był Patryk - przez jakiś czas nawet wiązał z piłką swoją przyszłość. Każdą wolną chwilę poświęcał na treningi, ponadto regularnie uczęszczał do klubu piłkarskiego.

Tak więc, zawsze pełnił rolę kapitana, atakującego, obrońcy - właściwie każdego, kogo tylko w danej chwili mógł.

Tego dnia, będąc w szóstej klasie, graliśmy na sali gimnastycznej - małej, ciasnej, dusznej i wyłożonej charakterystycznymi drewnianymi panelami (standardowo jak wszędzie, wypadającymi). Nikt nie wie jak doszło do tego wypadku, ale w pewnym momencie Patryk został podcięty i przewrócił się, uderzając głową w podłogę z głośnym hukiem.

Chłopak po jakimś czasie samodzielnie wstał, więc nauczyciel nawet nie silił się na wezwanie lekarza czy pielęgniarki (ta druga była u nas w szkole tylko co drugi dzień).

Była to ostatnia lekcja, więc po prostu zwolnił nas nieco wcześniej i nakazał odprowadzenie do domu poszkodowanego.

Zabawna, a wtedy straszna część, zaczęła się w szatni - gdzie wszyscy zabraliśmy się do przebierania. Wszyscy oprócz Patryka, który stał jak wryty przy wejściu.

- Patryk, chodź, ubieraj się. Jak się pospieszymy, to złapiemy autobus! - Krzyknął Młody. Co prawda, szkołę od naszej okolicy dzieliły zaledwie dwa przystanki, ale wtedy droga wydawała nam się długa i żmudna. Jadąc na gapę wcześniejszym autobusem wrócilibyśmy dobre pół godziny wcześniej niż zazwyczaj.

Cisza. Patryk rozglądał się w panice po pomieszczeniu, wzrokiem zaszcutego zwierzęcia.

- Gdzie są... Moje buty? - Zapytał cicho.

Wszyscy przerwaliśmy przebieranie się - z początku myśleliśmy, że to jakiś żart, ale widząc twarz Patryka szybko zmieniliśmy zdanie.

Sperma ujął stojącego kolegę za ramię i poprowadził do miejsca, gdzie były jego ubrania i plecak.

- Siadaj, to twoje buty.

Patryk posłusznie usiadł, ale po chwili wybuchnął płaczem.

- To... Nie są moje buty! - Ryczał przez łzy.

Jakimś cudem, nakłoniliśmy go do przebrania się, z naszą pomocą. Kamil pomógł mu związać buty, ja naciągnąłem bluzę, a Sperma i Młody wcześniej pomagali mu przy włożeniu spodni.

Potem wspólnie wyruszyliśmy w stronę domów.

Jak się okazało, Patryk za nic w świecie nie pamiętał, gdzie mieszka. Pomogliśmy mu dojść na miejsce, gdzie odebrała go przerażona matka. Podziękowała nam za pomoc i dopiero wtedy wezwała karetkę.

Patryk miał „reseta” - czyli mówiąc bardziej fachowo, przy upadku i uderzeniu czaszką o podłogę, doznał wstrząśnienia mózgu, co poskutkowało tymczasową utratą pamięci.

Po dwóch dniach chłopak wrócił do szkoły, gdzie na jego temat powstało już wiele alternatywnych, zabawnych historii. Wiedząc, że nic mu nie grozi, mogliśmy pozwolić sobie na lekkie żarty.

Dla przykładu, podczas jednej z lekcji Sperma, nieznaną odpowiedzi na pytanie zadane przez nauczycielkę, wybełkotał tylko niczym robot „gdzie są moje buty?”.

17

Młody, jeszcze gdy byliśmy w pierwszej klasie szkoły podstawowej, zakochał się w koleżance z klasy – Karolinie. Daleko mu było jeszcze do okresu burzy hormonów, ale wszyscy wierzyli wtedy, że jego uczucie jest szczere i że para kiedyś się pobierze, będzie miała dzieci i tak dalej, i tak dalej.

Obiekt jego westchnień pochodził z dobrego domu. Domu, w którym nigdy niczego nie brakowało, a mała Karolina nigdy nie musiała prosić o nic więcej niż raz.

Takie życie utwierdziło ją w przekonaniu, że jest ładniejsza i mądrzejsza od innych – co oczywiście ogromnie mijало się z prawdą. W rzeczywistości, dziewczynka była zepsuta - można by rzec, przegniła. Jak to jednak bywa w podobnych przypadkach, pieniądze potrafiły zdziałać cuda – i tak, niezbyt przyjacielska i skrajnie zapatrzona w siebie Karolina stała się liderką klasowych dziewcząt. Poniekąd, była przeciwieństwem Młodego, który pełnił rolę dowódcy w naszej paczce.

Przedwieństwa jednak nie zawsze się przyciągają.

Jednostronny romans trwał nieprzerwanie przez sześć długich lat. Młody pisał wiersze i poematy dla swojej wybranki, zrywał jej kwiaty, pomagał w noszeniu plecaka... Wszystko na marne.

Karolina, poza chęcią wykorzystania zauroczonego nią kolegi, za nic nie chciała się do niego zbliżyć, choćby minimalnie.

Wracaliśmy właśnie ze szkoły, powoli krocząc w późnowiosennym słońcu. Niedługo miało zrobić się ciepło.

- Hej, Młody, co jest? – Zapytał Patryk. Młody, co było jak na niego bardzo dziwne, szedł ze spuszczoną nieco głową, zamyślony i oderwany od otaczającego go świata.

- A, nic takiego. W porządku.

- Młody pewnie układa wiersz dla panny Karoliny. – Zarechotał Sperma, jedząc kanapkę.

- Ej, ale odpierdol się, co? – Zdenerwował się chłopak.

- Dobra, dobra, nie dramatyzuj tak. Na żartach się nie znasz?

Przeszliśmy koło kościoła, za którym znajdował się przystanek autobusowy.

- Jedzie coś? – Spytałem od niechcienia.

Kamil, idący najbliższej rozkładu jazdy pokiwał przecząco głową.

- Nie, musimy iść z buta. – Cały jeden przystanek spaceru.

- Hej, Patryk! – Usłyszeliśmy z tyłu.

Patryk, Sperma i Młody odwrócili się razem.

- Nie czekałeś na mnie? – Spytała Karolina z wyrazem zawodu i irytacji na twarzy.

- A czemu miałem czekać? – Odparował Młody. Nie był w nastroju do żartów, widać to było jak na dłoni. Nawet wobec niej.

- Bo obiecałeś mi kiedyś, że mi będziesz pomagał...

- A zjeżdż mi z oczu. – Chłopak odwrócił się i skinął nam, byśmy ruszyli w dalszą drogę.

- Tak?! Jeszcze zobaczysz! Chciałbyś ze mną chodzić, co?! – Piszcząca dziewczyna jak wariatka.

- Nie. – Odparł.

Karolina nagle umilkła. Odpowiedź ją zaskoczyła.

- Nie. – Powtórzył Młody. – Sześć lat próbowałem, sześć lat robiłaś ze mną co chciałaś, ale teraz, mam to w dupie.

- Zobaczysz, jeszcze będziesz chciał ze mną być! Jeszcze dzisiaj będziesz żał...

- Zamknij się wreszcie, bo nie mogę cię słuchać! Wypierdalaj z mojego życia! - Przerwał jej były wielbiel.

- Powiem pani jak się zachowujesz!

- Wykurwiał, ty jebana, fałszywa cipo! – Wyrecytował Młody, kładąc szczególny nacisk na trzy ostatnie słowa. Idące po przeciwnej stronie ulicy młode małżeństwo obróciło się w naszą stronę z nieskrywaną odrazą. – Pierdolona manipulatorko! Dobrze, że kończę tą podstawówkę, będę miał od ciebie spokój.

Jak okazało się trzy miesiące później, Młody się mylił. Karolina, tak jak i większość naszych kolegów i koleżanek, trafiła do tego samego gimnazjum, do tej samej klasy.

Wzajemna wrogość tych dwojga minęła bardzo szybko – potem stali się wobec siebie obojętni.

18

Szliśmy wraz z Kamilem wzdłuż ulicy, nie wiedząc, co możemy zrobić – choć był środek lata, a gorące słońce świeciło nam po oczach, zwyczajnie nam się nudziło.

- To może pogramy w Diabło? – Zapropował kolega.

- Daj spokój, chcesz w taką pogodę siedzieć w domu? Może pójdziemy na śmietnisko, zobaczymy czy nic tam nie ma?

- Nie... Parę dni temu przyjechały tam jakieś ciężarówki i zasypały zbocze. Teraz prawie sięga rzeki.

- Zasyпали nam śmietnisko? Kapa...

- Może coś tam jeszcze jest, ale na dole. Cała górka poszła się jebać.

- To może łąki?

- Nie mam coś ochoty. Miecz mi się złamał ostatnio, pamiętasz?

- No, na ogrze chyba, nie?

- Orku. Orku wojownika. – Właściwie, był to mały świerk.

- No to co nam w takim razie zostaje?

W tym momencie tuż koło nas przejechał na rowerze Michałek, a zaraz za nim jego siostra Marlenka, próbując nadążyć za starszym bratem.

- Ej, chodź zrobimy Pedalowi jakiś kawał? – Rzucił rozbawiony Kamil.

- Co proponujesz?

- Nie wiem, zobaczymy co się będzie dało zrobić. Dochodzi druga, nie? No to na obiad pojechał.

Odbiliśmy na ulicę, przy której znajdował się dom Michałka i gdy do niego doszliśmy, ukryliśmy się za ogrodzeniem.

- Czysto. – Powiedziałem nie zdradzając żadnych emocji, zupełnie jak pokerzysta.

- Widzisz coś ciekawego? – Zapytał Kamil, stojąc za moimi plecami, schowany za gęstymi krzakami.

- Nie. Pusto, nic ciekawego.

Towarzysz wysunął głowę i dokładnie obejrzał teren podwórka.

- No, też nic nie widzę...
- To co robimy? Wracamy?
- Co ty! Czekaj, mam pomysł.

Kamil rozejrzał się dookoła, po czym po cichu podbiegł do frontowej ściany domu. Potem podszedł do drzwi i wziął wycieraczkę. Zadowolony, wrócił do miejsca, gdzie stałem.

- Lepsze to niż nic, nie?
- Skroiłeś mu wycieraczkę? Daj spokój...
- Chodź, wjebimy ją do rzeki.
- Dobra. – Zgodziłem się.

Wycieraczka popłynęła z prądem rzeki i po kilkunastu sekundach zniknęła nam z oczu. Staliśmy na moście, śmiejąc się donośnie.

W praktyce, żart był dla nas całkiem zabawny, choć początkowo nic na to nie wskazywało. Teraz jednak, gdy kawał starego materiału majaczył na horyzoncie, zmierzając ku Bałtykowi, kradzież wydawała nam się naprawdę śmieszna.

- Chodź, wracamy. Niedługo muszę iść na obiad. – Powiedziałem w końcu. – Mama już chyba wróciła z roboty.

Poszliśmy wzdłuż ulicy, dochodząc do jednego z najczęstszych miejsc spotkań naszej paczki – „zakrętu”. Stamtąd, można było odbić na ulicę Kamila lub moją.

- To co, widzimy się tutaj po Dragon Ballu? – Zapytałem.
- No, spoko.

Przybiliśmy sobie piątkę na pożegnanie i gdy już mieliśmy się rozejść, usłyszeliśmy rozwścieczony głos dobiegający z trzeciej odnogi „zakrętu”.

- Kamil, oddaj wycieraczkę!

Odwrociłem się i zobaczyłem idących ku nam Michałka oraz jego matkę, zwaną przez nas Panią Złą. Nie było to przezwisko przypadkowe – nawet gdy kobieta uśmiechała się bowiem, jej twarz przypominała rozciągniętą w grymasie maskę czarownicy, z haczykowatym nosem, małymi ślepiami i wystającymi kośćmi policzkowymi.

Zmarszczki i same rysy nadawały jej złowrogiego wyglądu, co kontrastowało z anemiczną budową jej ciała. Całkiem groteskowy efekt.

- Widziałam jak wchodziłeś na nasze podwórko, łobuzie! – Zapiszczała Pani Zła. – Ukradłeś wycieraczkę sprzed drzwi!
- Ta, może jeszcze drzwi wziąłem? I gdzie niby mam tą wycieraczkę, schowałem pod koszulką? – Kamil odsłonił brzuch i klatkę piersiową.
- Nie zgrywaj się! Oddaj wycieraczkę!
- Jaką wycieraczkę?
- Tą, którą żeś ukradł!

Michałek stał za plecami matki, z założonymi ramionami, jak ochroniarz.

- Nic nie ukradłem.
- Byłeś na podwórku, widziałam!
- Bo... List dostarczałem!
- Jaki list?
- No nie wiem, nie czytałem. Położyłem go na wycieracce, pewnie ktoś go też ukradł, razem z nią. – Zażartował Kamil, śmiejąc się w żywe oczy Pani Złej.

- O rzesz ty... - Wściekała się kobieta.
 - Nic nie wiem o wycieraczce, a teraz przepraszam, idę na obiad.
 - Nigdzie nie idziesz! – Odpowiedziała mu matka Michałka.
 - Muszę iść zobaczyć, czy też ktoś mi zakosił wycieraczkę z domu. Może to seryjny złodziej?
- Chłopak odszedł w stronę swojego domu.
- Ty żeś widział tą wycieraczkę? – Zapytała mnie Pani Zła, już bez furii w oczach.
 - Nie, słowo daję. Może to jakieś dzieciaki?
 - To na pewno ten Kamil. Żem go widziała wcześniej. Mam nadzieję, że ciebie tam nie było z nim?
 - Nie, skądże! – Prawie krzyknąłem. – A po co by mi była jakaś wycieraczka?
 - Nie wiem. Ale się dowiem. – Syknęła Pani Zła.
- Nie dowiedziała się.

19

Po zakończeniu szkoły podstawowej, nasza paczka podczas wakacji postanowiła przenieść Diabło do świata rzeczywistego na dobre - wcześniej, jeśli już, udawaliśmy rycerzy bez konkretnego celu czy ustalonego scenariusza.

Uzbroiliśmy się więc w kije (z pobliskiego lasu), przygotowaliśmy artefakty (znalezione po drodze kamyczki i różne inne śmieci), a także określiliśmy klasy postaci.

Młody został barbarzyńcą, Sperma druidem, ja magiem (tak, wiem, w Diablo II była tylko czarodziejka, ale co tam), Kamil paladynem, a Emil... Chłopem (jako jedyny nie grał w Diablo, więc nie wiedział, że takiej postaci nawet tam nie ma - ale potem przemianowaliśmy go na nekromantę).

Chodziliśmy więc po lesie, walcząc z iglakami i bezlitośnie mordując uschnięte drzewa.

Gdy pewnego razu zbieraliśmy się do wyjścia, czekając na Spermę zauważyliśmy, że pobliski kontener na używaną odzież jest przewrócony. Była to pewnie sprawka okolicznych pijaków i ćpunów - ale, wydało nam się to dobrym punktem zaczepienia do zabawy. Mogliśmy dzięki temu zdobyć potrzebne kostiumy... To jest pancerze.

Do środka wszedłem ja, Młody i Emil - byliśmy najniżsi, a ja również najzwinniejszy z paczki, więc nie mieliśmy problemu z pokonaniem wjazdu.

Dla tych, którzy nie wiedzą, kontener posiada podnoszoną półkę - w normalnej pozycji dostępną od zewnątrz (przy wrzucaniu ubrań), w podniesionej otwierającą szczelinę u dołu, przez którą worki trafiają do wewnątrz.

Tym sposobem, znaleźliśmy się w środku. Wybraliśmy kilka ciekawych okazów - mnie na przykład trafiła się koszula, którą zmieniłem w pelerynę, a Emilowi... Obicie na fotel (w czarno-białą panterkę). Tak jest, obicie na fotel w kontenerze Czerwonego Krzyża.

Zaczęliśmy zbierać się do wyjścia - ustaliliśmy, że najpierw wyjdzie Młody, potem Emil i na końcu ja (dla zabezpieczenia, wziąłem telefon Młodego - nigdy nie wiadomo, co może się stać. Pamiętajcie więc - zabezpieczajcie się, zawsze i wszędzie).

Młody wszedł do „windy” i po chwili zniknął na zewnątrz. Gdy Emil miał już wyjeżdżać, Sperma schylił się i powiedział mu z zewnątrz, żeby siedział dicho i niczego nie robił.

Ten jednak pomyślał, że Sperma chce nas zamknąć wewnątrz - więc po chwili zaczął się dobijać i panikować. Chłopak pociągnął za „windę” i próbował wypełzać w panice na zewnątrz.

Wyczołgał się, cały we łzach, spomiędzy nóg Młodego, który starał się ukryć w łaz własnym ciałem, wprost pod nogi własnej matki.

- Chuje! Czemu nie daliście mi wyjść?! - Ryczał.

- Emil?!

- Mama?!

Matka Emila opuściła na ziemię torby i przetarła twarz (widziałem to doskonale przez szczelinę w uchylonej nieco „windzie”). Kobieta zaniemówiła - jej syn stał przed nią, brudny, zapłakany, w obiciu na fotel zawieszonym na szyi, a za nim trzech kolegów (w tym syn jej siostry - czyli Kamil), starających się go ukryć.

Emil jeszcze bardziej się rozplakał, a zaskoczona i wściekła Agata wyklęła go głośno i kazała wracać do domu. Potem oburzona zwróciła się do zakłopotanego Kamila, jakoby dawał on zły przykład kuzynowi, sprowadzał go na złą ścieżkę i zachowywał niedopuszczalnie.

Emil dostał szlaban na tydzień i teoretycznie nie mógł się więcej widywać z Młodym i Spermą. Praktycznie widywał się z nimi zdecydowanie częściej.

Mama Emila nigdy się nie dowiedziała, że siedziałem wtedy w kontenerze i kiedy przy następnej okazji ją spotkałem, powiedziała, że chciałaby by Emil był tak grzeczny jak ja.

Nie próbowałem wyprowadzić jej z błędu.

GIMNAZJUM

20

Wyszedłem ze sklepu, dzierząc w dłoniach kilka pękatek reklamówek. Jak przystało na jedynego mężczyznę, czy wtedy jeszcze chłopca (choć wydawało mi się inaczej) w domu, zajmowałem się noszeniem zakupów – i uważałem, że to właściwe postępowanie.

Ewelina podeszła do samochodu i otworzyła bagażnik. Zaraz potem zacząłem ładować do niego to, co trzymałem.

- Dzień dobry! – Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Czterookiego ze swoją matką, Zytą. Kobieta uśmiechała się do nas nienaturalnie, od ucha do ucha, jej syn zaś stał ukryty z tyłu, trzymając wychudzone ręce za plecami – jakby przestraszony.

Oni również zrobili spore zakupy – z tym, że to Zyta je taszczyła. W duchu wyśmiałem za to Czterookiego.

- Dzień dobry. – Odpowiedziała mama. – Może potrzebujecie pomocy z zakupami?

Zyta przytaknęła, chyba zaskoczona taką propozycją – zresztą, nie bardziej niż ja.

- Patryk jest bardzo chorowity, więc nie pozwalam mu chodzić z krótkim rękawkiem po wakacjach. Na polu jest już zimno. – Tłumaczyła Zyta, wyjmując jedną ze swoich toreb z bagażnika. Kobieta spojrzała na mnie i na Ewelinę, jak gdybyśmy byli całkowicie nieodpowiedzialni, paradując w krótkich spodenkach i sukience, podczas gdy temperatura na dworze sięgała zaledwie trzydziestu stopni Celsjusza. Zyta dla przeciwwagi, miała na sobie jeansy i koszulę z długim rękawem.

Wyjąłem jedną z reklamówek i spostrzegłem, że nie należy do nas.

- Hej, Patryk. Chyba przez przypadek wziąłem jedną waszą. – Podałem chłopakowi ładunek, ale ten stał przede mną bez ruchu, jakby zamrożony, wpatrując się we mnie krecimi oczyma, ukrytymi za dwoma denkami od słoików.

- Ja to wezmę. – Powiedziała Zyta. – Patryk nie może nosić ciężarów.

W ramach podziękowania za pomoc z podwiezieniem, zostałem zaproszony do domu Czterookiego. Byłem prawdopodobnie jednym z nielicznych, którzy kiedykolwiek tego doświadczyli. Zazwyczaj kontakty z Zytą sprowadzały się bowiem do telefonicznych skarg na dzieci dokuczające biednemu, choremu na wszystko Patrykowi.

-Dzień dobry! – Powitała mnie Zyta. – Proszę, wejdź.

Mieszkanie miało taki sam rozkład jak u Młodego – nie zdziwiło mnie to, bo Czterooki żył w sąsiadującym z nim bloku, bliźniaczym.

Zdjąłem buty, po czym Zyta zaprowadziła mnie do salonu, czy może raczej dużego pokoju, w którym czekał na mnie jej syn.

- Cześć, Patryk. – Kiwnąłem mu ręką.

- Cześć. – Chłopak zaciął się na chwilę. – Chcesz pograć na kampie?

- Pewnie. Co masz? – Starłem zachowywać się naturalnie, chociaż było to trudne. Czułem się jak zaszczuty w klatce zwierz – chociaż nie do końca nie wiedziałem dlaczego. Było w zachowaniu Czterookiego i jego matki coś niepokojącego, nienaturalnego.

- Deluks Skaj Dżamp... - Odpowiedział. Zakuwanie i nauka na pamięć nie działała w przypadku języków obcych, które po prostu trzeba zrozumieć samodzielnie. Uśmiechnąłem się w duchu wiedząc, że poza geometrią, w szkole jest też coś, w czym Patryk nie może mi dorównać.

Może to zwykła dziecięca czy młodzieńcza zawiść, ale poprawiło mi to humor.

- Masz jeszcze tą grę od wujka, tą z zajęczkiem. – Dodała Zyta, wciąż stojąca za nami, jak cień.

- Rajman dwa. Grafeś?

- Nie, nie znam tego. Fajne?

- No. Chodź, pokażę ci.

Gra rzeczywiście była przyzwoita. Wciągnęła nas na dobrą godzinę i pozwoliła zapomnieć o niezręcznej atmosferze wokół.

- Chłopcy, chcecie czegoś do picia? – Zapytała nagle matka Czterookiego.

- Soczku. – Odpowiedział syn.

Kobieta skierowała na mnie swój wzrok.

- Sok byłby świetny, dziękuję. – Wyjęczałem niepewnie.

- Dobrze, chodźcie ze mną.

Poszliśmy do kuchni, gdzie z szafki Zyta wyciągnęła dwa kartoniki ze słomkami.

- Twoja mama nie będzie miała nic przeciwko, jeśli będziesz pił zimne? – Skierowała do mnie kolejne pytanie.

- Nie, na pewno nie...

Zyta podała mi kartonik, a potem z szafki wyjęła kubek, do którego wlała zawartość drugiego opakowania. Czterooki usiadł przy stole w pozycji znudzonego biznesmena i czekał. Jego matka włożyła kubek do mikrofalówki i uruchomiła ją.

- No, zaraz będzie. Jeszcze chwilkę.

Niedowierzając, pociągnąłem pierwszy łyk napoju. Poczułem, że po moim czole sływa pojedyncza kropla potu – ale nie wiedziałem, czy to z powodu gorąca, czy może zażenowania.

21

Jak już kiedyś wspomniałem, moje relacje rodzinne nie były złożone i ograniczały się właściwie tylko do mamy. Kilka razy do roku Ewelina kontaktowała się z innymi krewnymi, by złożyć życzenia z okazji świąt lub urodzin – ale to raczej wszystko.

Kiedy poszedłem do gimnazjum, mama zakopała topór wojenny (o ile w ogóle można mówić o jakiegokolwiek wojnie) ze swoją siostrą, Izabelą. Kobiety pokłóciły się dawno temu gdy ta druga starała się przekonać mnie żebym zamieszkał u niej.

Po prawie dekadzie kompletnej ciszy, ciocia Iza zjawiała się na naszym podjeździe z butelką wina, bombonierką i swoją córką, Asią. Z początku nie poznałem ich, bo kiedy ostatni raz rozmawiałem z nimi twarzą w twarz, miałem sześć-siedem lat.

- Iza, co wy tu robicie? – Zapytała moja matka, wychodząc z domu.

- Czołem, siostrzyczko. Przyjechałyśmy, bo stęskniłyśmy się za wami. – Było to oczywiście jedno wielkie kłamstwo. Już wtedy domyśliłem się, że wizyta nie ma niczego wspólnego z tęsknotą. Zapewne chodziło o zwyczajne przespiegi – czyli jak się uczyć, gdzie się uczyć, jak poszedł mi egzamin po podstawówce, czy mama nie znalazła sobie nowego narzeczonego, ile zarabia w pracy i tak dalej, i tak dalej...

- Asia po maturze wybiera się na medycynę. Czyż to nie cudowne? – Entuzjasmowała się ciotka.

Rozmowa w większości dotyczyła naszego prywatnego życia, jak zdążyłem przewidzieć, ale także gloryfikowała wyczyny mojej kuzynki, która poza przywitaniem się, nie wypowiedziała ani jednego słowa.

- A ty, jakie masz plany na przyszłość? – Zapytała mnie ni stąd, ni zowąd kobieta.
- No... W sumie...
- Na takie pytania jest chyba zbyt wcześnie... Dajmy młodym żyć własnym życiem, co iza? – Wtrąciła się Ewelina, za co w duchu jej dziękowałem.
- No nie wiem. Dzieciom trzeba ułożyć plan, im szybciej tym lepiej. Bo inaczej będą marnować czas i talenty. – Uraziło mnie to. Czułem jad wylewający się z każdym słowem.
- Och, naprawdę wiedziałaś ciociu, że Asia wykazywała talent do medycyny, gdy jeszcze nie potrafiła chodzić? – Rzuciłem, przez zaciśnięte zęby. Trafiona, zatopiona.

Moja riposta zakończyła temat edukacji i przyszłości, zboczyła za to na tor... Uzębienia Asi. Rzeczywiście, dziewczyna miała w ustach chyba kilogram stali, którym zachwyciłby się każdy zbierający złom znajomy Spermy ze slamsów.

- Asia ma wąską szczękę i gdy tylko zaczęły wychodzić jej ósemki, zdecydowaliśmy się działać. – Relajonowała Izabela. – Poszliśmy do znajomego dentysty, świetnego fachowca i postanowiliśmy usunąć jej trójki, żeby miała równy i zdrowy uśmiech...
 - Co? – Zapytałem, niedowierzając. Ewelina siedziała z identycznym wyrazem twarzy tuż obok.
 - Po to właśnie jest aparat – żeby usunąć powstałe przestrzenie... Kuzynka uśmiechnęła się, ukazując nam swoje zęby i szpary pomiędzy dwójkami i czwórkami. Wcześniej nie zwróciłem na nie uwagi, ale w końcu, kto koncentrowałby się na takich drobiazgach?
 - Nie, nie wierzę. Po co w ogóle wyrwać zdrowe zęby? Nie ogarniam!
- Uśmiech Asi znikł tak nagle, jak się pojawił, gdy dziewczyna spostrzegła, jak zareagowałem na wieść, o cudzie dentystycznym na miarę XXI wieku.
- Żeby ładnie wyglądać. – Odparła bez namysłu ciotka.
- W głowie kołatały mi bez przerwy zaledwie dwa słowa: „ja pierdolę”.

22

Zobaczyłem ją schodzącą po schodach w szkole. Czas zdawał się zwolnić swój bieg, zupełnie jak w filmach, a może to po prostu mój nastoletni umysł płatał mi figla. Na pewno jednak przez te kilka sekund moja uwaga skupiła się na tej jednej dziewczynie, wychwytyjąc każdy pozomie nieznaczący detal, każdą grę światła i cieni.

Ruchy jej blond włosów, barwa błękitnych oczu, letnia sukienka, czerwone trampki, srebrne bransoletki na ręce i nodze... Wszystko to sprawiało, że tajemnicza dziewczyna zdawała się emanować swego rodzaju kobiecością, dojrzałością. Była inna niż wszystkie inne uczennice, które spotkałem do tej pory.

Nieświadomie rozumiałem, co działo się właśnie z moim ciałem i umysłem – zostałem niczym Michael Corleone rażony piorunem, jeśli wiecie co mam na myśli. Jeśli nie, to już tłumaczę – zakochałem się po raz pierwszy w życiu.

Poza naszą klasą nie miałem jeszcze zbyt wielu znajomych w nowej szkole, dlatego pierwszą osobą do której zwróciłem się o pomoc był Sperma, który dzięki starszej siostrze posiadał w gimnazjum spore „koneksje”.

Podczas naszej rozmowy, przyjaciel od razu zrozumiał co mi chodzi po głowie. Uśmiechnął się i zaciągnął papierosem. Gdy wypuszczał dym, zapytał się mnie:

- Co, zakochałeś się w Goście?

A żeby wiedział, że tak.

Po raz pierwszy spotkałem się z obiektem moich westchnień kilka dni później – Sperma umówił nas na spacer w parku naprzeciw budynku szkoły, oczywiście dla niepoznaki w towarzystwie przyzwoitek. Gosia przyszła w towarzystwie swojej najlepszej przyjaciółki (której imię całkowicie wypadło mi z pamięci), a ja razem ze Spermą i Kamilem.

Sama obecność przyzwoitek nie byłaby dla mnie wielce irytująca (na dobrą sprawę było to dopiero pierwsze spotkanie z dziewczyną, która mi się podobała), gdyby nie to, jak Kamil tego dnia wyglądał. Na nogach miał korki – piłkarskie buty, na torsie przepoconą i brudną koszulkę Realu Madryt albo innego klubu, a jego włosy rozczochrane były na wszystkie możliwe strony.

Dziewczyny czekały na nas w omówionym miejscu – na placu, który znajdował się przed właściwym parkiem. Przywitaliśmy się, ja i Gosia zostaliśmy sobie przedstawieni, przy akompaniamencie bicia mojego serca, które w każdej chwili mogło wyskoczyć mi z piersi.

Wyruszyliśmy w końcu na przechadzkę, podczas której za wszelką cenę starałem się zachować powagę, by zaimponować Gosi. Nie było to być może najmądrzejsze zagranie, zgoda, ale mając te piętnaście lat i kompletny brak doświadczenia z miłością musiałem jakoś improwizować.

Kamil, który jeszcze nie wiedział o moim zauroczeniu wydumiał się kopiąc puszkę i udając profesjonalnego piłkarza.

- No proszę państwa, podanie i będzie strzał... - Krzyczał, biegając za puszką.

Gosia i jej znajoma zdawały się go nie zauważać. Były zajęte rozmową ze Spermą i mną, albo przynajmniej tym pierwszym.

- Gol! Co za strzał, trybuny szaleją! Gol! – Ryczał Kamil na całe gardło, gdy puszka odbiła się od betonowej latarni.

Sperma wyciągnął pogiętą paczkę papierosów.

- Pali ktoś? – Zapytał. Ja i Gośka podziękowaliśmy, ale druga dziewczyna sięgnęła po fajkę. Razem ze Spermą zaczęli buchać na lewo i prawo dymem.

- Nie cierpię papierosów. – Zwróciła się do mnie Gosia. Poczułem się przeszczęśliwy – wreszcie mieliśmy okazję porozmawiać tylko we dwoje.

- Ja też. Nienawidzę smrodu ich dymu. – Uśmiechnąłem się.

- I kolejny gol! Proszę państwa, proszę państwa, to już pewne zwycięstwo! – Krzyknął Kamil.

- On tak zawsze? – Spojrzała na mnie rozmówczyni.

- Czasami. Dzisiaj ma chyba gorszy dzień.

Zachichotała, a razem z nią ja. I właśnie wtedy, gdy myślałem, że rozmowa się rozkręca, ta nagle się zakończyła. Kilukrotnie próbowałem jeszcze zagadać do Gośki, ale bez większych sukcesów – dyskusja po prostu się nie kleiła.

Gdy Sperma i znajoma Gosi dopalili papierosy, wszystko wróciło na stare tory. Całe szczęście i radość prysły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Spotkaliśmy się z Gośką jeszcze kilukrotnie, zawsze w towarzystwie innych znajomych. Może była to wina mojego niedoświadczenia i niekonsekwencji, a może po prostu był to zwykły pech – trudno powiedzieć. Być może była to ich wypadkowa.

Podczas rozmów sam na sam, których i tak było niewiele, czasami czułem obustronną chemię, ale zwykle było zupełnie przeciwnie. Coś nie zaskakiwało, czegoś brakowało. Gośka była pierwszą osobą,

z którą nie byłem w stanie rozmawiać normalnie i nie chodziło tu wcale o zakłopotanie, stres czy nieśmiałość – z tymi nie miałem raczej problemów.

W późniejszych latach miałem nieprzyjemność spotkać więcej osób, które nawet nie starały się podtrzymać konwersacji przy życiu i lepiej czuły się, gdy nikt niczego nie mówił – przez długi okres czasu przywodziły mi one na myśl Gośkę.

Po kilku tygodniach zapytałem dziewczynę wprost, czy chciałaby ze mną chodzić – wtedy pomyślałem, że postawienie kart na stół być może pozwoli nam nawiązać bliższe stosunki i wreszcie zakończy etap niezręcznych, urywanych rozmów. Myliłem się.

- Sorry, ale nie... Nie... - Odpowiedziała mi smutno. Oczekiwałem rzecz jasna innej odpowiedzi, ale tylko przytaknąłem i siliłem się na błady uśmiech. Tego dnia nasze kontakty urwały się, a we mnie coś pękło.

Jak to bywa z nastoletnimi romansami, nie potrzebowałem wiele czasu na wyleczenie złamanego serca, chociaż i tak okres smutku wydawał się wiecznością. Nigdy jednak nie byłem już tym samym niewinnym chłopcem, co przed ujrzeniem Gośki schodzącej po szkolnych schodach.

Gdy już zdaliśmy egzaminy po gimnazjum i poszliśmy do liceum, Sperma i Gosia zaczęli ze sobą chodzić. Przyjaciół zapytał się mnie wtedy, czy mam coś przeciwko temu związkowi – nie miałem. Złapałem się na tym, że... Ucieszyła mnie ta wiadomość. Byłem szczęśliwy, że Sperma znalazł sobie dziewczynę, a to, że kiedyś sam do niej wzdychałem wydawało się takie odległe, nieznaczące. Powiedziałem mu wszystko to, co myślałem, ale z początku nie chciał bądź nie potrafił w to uwierzyć. Para rozstała się po kilku tygodniach.

Z Gosią miałem okazję spotkać się sam na sam dwa, może trzy lata później, kiedy to przypadkiem natknąłem się na nią w autobusie. Tym razem rozmowa była wręcz świetna, ku mojemu szczeremu zaskoczeniu. Rozmawialiśmy o wszystkim – o życiu, szkołach do których chodziliśmy, muzyce, filmach... Brzmi to trywialnie, nie przeczę, ale wcale nie znaczy to, że dyskutowało mi się z tego powodu gorzej.

Przez moment rozumiałem, co czułem do tej dziewczyny, kiedy dopiero co zaczynałem naukę w gimnazjum. Ale wtedy byliśmy zupełnie innymi osobami. Przez te lata zmieniliśmy się nie do poznania, zmieniły się nasze światopoglądy, a przede wszystkim zmieniły się nasze wzajemne stosunki – choć oddaliliśmy się od siebie, to nigdy nie czułem byśmy kiedykolwiek byli bliżej niż tego dnia w autobusie.

23

Biegliśmy jak oszaleli, nie oglądając się za siebie. Gdzieś za nami dało się słyszeć wściekłe okrzyki śmieciarzy, którzy gonili nas od dobrych kilku minut, wcale nie zwalniając i ani myśląc przestać.

- Zajebię was! Zapierdole! Gnoje!

A wystarczyło nie zapuszczać się na to cholerne śmietnisko – przemknęło mi przez myśl...

Dzwonek drzwi zadzwonił trzykrotnie – był to charakterystyczny sygnał, który nawzajem dawaliśmy sobie z Kamilem i dzięki temu, zarówno ja, jak i moja mama wiedzieliśmy, kto właśnie przyszedł.

- Otworzę! – Krzyknąłem i pobiegłem do przedpokoju.
 - Siema, wyjdiesz? – Zapytał mnie Kamil, za którym chował się Emil.
 - Dobra. Chwila, ubiorę się.
- Naciągnąłem kurtkę i włożyłem buty, po czym wyszedłem na zewnątrz. Była to jedna z tych złotych polskich jesieni, choć bardziej wietrzna i chłodniejsza niż zwykle.
- Co robimy? – Zadałem pytanie Kamilowi.
 - Podobno gdzieś za łąkami jest drugie śmietnisko. Młody nam o tym mówi i mamy się spotkać na zakręcie.
 - Drugie śmietnisko? – Zdziwiłem się. – Wiedzie coś konkretnego?
 - Nie, Młody też niewiele wie, dopiero idziemy to wy badać.
 - No to w drogę.

Na zakręcie czekali na nas Młody i starszy od nas o rok Algier, okoliczny łobuz. Na widok tego drugiego niespecjalnie się ucieszyłem – miałem nadzieję na wyprawę w towarzystwie zaufanych osób.

- Siema, to co, idziemy? – Zwrócił się do nas Młody.
 - No kurwa, tylko gdzie idziemy? – Odpowiedział mu Emil.
 - Algier, tłumacz.
 - No, kurwa, to ten... Ostatnio jechałem autobusem, nie? I on robi kółko wokół naszej dzielnicy i potem jedzie za łąkami. I tam, przy ulicy widziałem jakieś góry śmieci.
- Chwilę zastanowiłem się nad domniemaną lokalizacją śmietniska.
- Po naszej stronie rzeki, czy od nawiedzonego domu? – Zapytałem go.
 - Chyba po stronie nawiedzonego domu. No, bo potem jest most! No to na bank.
- Wyruszyliśmy więc.

Przeszliśmy przez stary betonowy mostek, przedinający rzekę w połowie drogi między rewirem a nawiedzonym domem. Podróż szła bezproblemowo i jak na razie utrzymywaliśmy dobre tempo.

- Kurwa, w domu znów mam przejebane. – Powiedział ni stąd, ni zowąd Młody.
- Co jest? – Zapytał ktoś.
- Stara się na mnie wkurwiła ostro, bo dostałem wczoraj kolejną kapę z polskiego.
- Klasówka? – Zaciekawiał się Algier. – Kurwa, a wy macie z Prukwą lekcje, nie?
- No, to nasza wychowawczyni. – Powiedziałem.
- Przejebane. Ale skoro jesteś w jej klasie, to może cię puści?
- Nie wierz w cuda. Ona poza Czterookim nikogo nie puści. Pierdolony konfident.
- Co, kabła macie w klasie?
- Daj spokój, kabel to mało powiedziane. – Stwierdziłem.
- Non stop tylko, kurwa „prze pani on ściąga”! – Dodał Młody, przedrzeźniając Czterookiego.
- Też mnie ostatnio sprzedał. – Przypomniało mi się nagle. Rzeczywiście, pożyczałem Kamilowi długopis na matematyce, co zakończyło się uwagą w dzienniku.
- Ale stary, ty się nie masz czym przejmować. Masz milion czwórek-piątek, więc zdasz z palcem w dupie. A ja jak dostanę kolejną pałę, to będę miał poprawkę w ferie. – Żalił się Młody.
- A co, ty taki geniusz w szkole? – Zapytał mnie Algier.
- Nie no, co ty. Mam parę czwórek, reszta trójki i więcej mi do szczęścia nie trzeba.

- Tia, ale w podstawówce to miałeś co rok czerwony pasek. – Zauważył Młody.
- Ja w życiu nie dostałem paska. – Posmutniał Algier. – Jesteś jak ten, kurwa, Dexter.
- Dexter? – Zdziwiłem się.
- No ten, z kreskówek. Tylko bez okularów i ogólnie taki inny. Ale Dexter i chuj.

Na horyzoncie zobaczyliśmy niewielkie wzniesienie, na którym rozciągała się droga. Gdzieś przez nami było więc śmietnisko, o którym mówił Algier, zasłonięte teraz przez wysokie trawy i trzciny.

Z ogromnymi oczekiwaniami i nadzieją ruszyliśmy przed siebie, rozprawiając o możliwościach jakie niosły potencjalne skarby – budowie szałasu, łodzi albo tratwy, zdobyciu cennych artefaktów do naszych wspólnych zabaw... I gdy tylko wyszliśmy spośród traw, czar marzeń przysł.

Śmietnisko było w rzeczywistości przydrożnym rowem, z kilkunastoma workami odpadów, stłuczonymi butelkami i nielicznymi kołpakami.

- I po to przeszliśmy taki hektar? – Zapytał Algiera Młody.
- Z góry wydawało się większe...
- Ej, patrzcie na to! – Zawołał nas Emil, wskazując ręką stary rower, leżący na boku jakby nigdy nic, kilka metrów od nas.
- Ktoś wyjechał składaka. Bierzemy go, kurwa! – Ucieszył się Młody.

Kamil podszedł do znaleziska i podniósł je.

- Patrzcie, jakaś torba... - Chłopak otworzył ją. – Młotek, jakieś śruby... Eee, nic dla nas.
- Znalezisko roku. – Zauważyłem.
- Dobra, bierz go i idziemy stąd. – Poinstruował Młody.
- Kurwa! Zdzisiek! Mietek! Złodzieje kurewskie! – Usłyszeliśmy z za pleców. Momentalnie odwróciliśmy głowy i zobaczyliśmy najpierw jednego, a chwilę potem trzech zbieraczy złomu, którzy rzucili się na nas ze skarpy.
- Spierdalamy! – Ryknął przeraźliwie Emil.

Algier szybko uchwycił rower i rzucił nim w stronę napastników, rozjuszając ich jeszcze bardziej. A potem wszyscy rzuciliśmy się do ucieczki przez łąki.

Myśleliśmy, że złomiarze odpuszczą nam po pierwszych kilkunastu, może kilkudziesięciu metrach, ale ci parli za nami jak zawodowi biegacze długodystansowi. Nikt z nas nie oglądał się za siebie, słysząc krzyki oszalałych ze wściekłości mężczyzn.

- Zajebię was! Zapierdolę! Gnoje!
- Poczułem ukłucie strachu, które motywowało mnie do dalszego biegu – mimo, iż każdy wdech przeraźliwie palił moje płuca, a mięśnie nóg wydawały się pękać i przerywać z każdym przebyłym krokiem.

- Mirek, łap go, kurwa!
- Skurwysynie!

Po naszej prawicy mijaliśmy oddalony nawiedzony dom. Wyglądał obskumie i strasznie, ale na pewno nie tak jak ścigający nas śmieciarze.

- Oddawaj młotek, kurwa!

Skręciłem nieco w lewo, żeby ominąć wyboiste tereny, które znacząco spowalniały bieg. Przy okazji zwróciłem na siebie uwagę jednego oponenta.

- Zdzisiek! Tutaj! – Ryknął. W biegu spojrzałem w prawo – znacząco oddaliłem się od grupy, za którą biegł teraz tylko jeden złomiarz. Za sobą słyszałem za to tupot czterech stóp. *No pięknie* – pomyślałem.

Opełtańczy wyścig ciągnął się w nieskończoność. Po kolejnych kilkudziesięciu metrach przestały do mnie docierać impulsy zewnętrzne – liczył się tylko bieg i to, by nie dać się złapać.

Byłem zdany na siebie – reszta paczki zniknęła mi z oczu już dawno temu i nie sądziłem, by byli w stanie teraz do mnie wrócić. Wypadłem spośród wysokich traw i dostrzegłem, że przede mną rozciąga się jeden z dopływów do głównej rzeki. Zupełnie o nim zapomniałem i dopiero w tym momencie zrozumiałem, czemu grupa pobiegła w prawo – tam bowiem był mostek.

- Biegnie! – Usłyszałem, tym razem przodu.

Po drugiej stronie rzeki, spośród trzciny wyłonili się Algier, Młody i Emil. Pierwszy z nich trzymał w rękach całkiem spory kij, drugi owinięty miał wokół dłoni pasek, a trzeci... Był. To wystarczyło.

- Dexter, skacz! – Krzyknął Algier.

Przyjaciele wyszli do przodu, by w razie czegoś mnie złapać.

- Szybciej, są za tobą! – Ryczał Emil.

Prawie czułem śmierzący oddech na swoim karku.

- Mirek, szybciej! Skoczy, jebaniec!

Przyspieszyłem jeszcze bardziej i wybiłem się, jak rakieta przelatując nad taflą wody, szeroką przynajmniej na kilka metrów i wylądowałem po drugiej stronie, przewracając się momentalnie na bok, jak kłoda. Młody szybko chwycił mnie za ramię i podciągnął do góry.

Nie do końca podziałało – wycieńczony i jeszcze w szoku, ugiąłem się w pół i dopiero z pomocą Emila, udało mi się zachować pion.

- Złapiemy was jeszcze, skurwysyny! – Wykrzyknął jeden z oponentów, prawdopodobnie Mirek.

- Ssij mi pałę! – Odgryzł się Algier.

- A gdzie... Kamil? – Zapytałem Młodego, gdy już nieco oprzytomniałem.

- Gdzieś spierdolił, ten trzeci śmiedarz za nim pobiegł.

- Musimy po niego wrócić.

- Najpierw musimy się pozbyć tych dwóch, bo mogą nas jeszcze ścigać. Chuj ich wie.

- Oddaj młotek, kurwo złodziejska! – Krzyknął drugi mężczyzna.

- Co, chcesz kurwa młotek? To chodź, rozpierdolę ci nim łeb, frajerze! – Odpowiedział mu Algier.

- Algier, przestań kurwa! – Syknął Młody. – Bo jeszcze przejdą przez tą rzekę!

Potem zniknęliśmy wśród wysokich, suchych traw.

Usiedliśmy dopiero przy jednym z małych jeziorek, które sporadycznie łątały łąki. Algier stanął przy drzewie i obserwował, czy nikt nie przedziera się w naszą stronę. Nasza trójka zaś zajęła się zasłużonym odpoczynkiem, po długodystansowym biegu.

- I potem zobaczyłem was, jak wychodzicie z tych traw po drugiej stronie rzeki. – Dokończyłem relacjonować Młodemu to, co mi się przytrafiło.

- Kurwa, dobrze, że cię nie złapali. To jacyś popierdoleńcy. Widziałeś ich? Rzudli wszystko, ten złom, rowery tylko po to, żeby nas ścigać przez całe łąki.

- Coś się darli o młotku. – Zauważył Emil.

- Ja nic nie mam. A wy? – Powiedziałem od razu.

Nikt niczego nie wziął.

- Ej, patrzcie, biegnie tu ten, ziomek wasz. – Powiedział Algier i po chwili gwizdnął przez palce dwukrotnie, zwracając uwagę Kamila. Momentalnie skręcił i dotarł do prowizorycznego obozu.

- Kurwa, kuzyn. Co ty żeś odpierdolił? Gdzieś ty był? – Dopytywał Emil.

- Biegł za mną ten dziad, parę minut temu chyba go zgubiłem... - Sapał zmęczony Kamil.

- Mieliśmy cię szukać właśnie. Było grubo u nas... - Relacjonował Młody.
- No, Dexter kurwa musiał przeskoczyć kurwa rzekę! – Podniecił się Algier.
- Kto? Co?
- O mnie mu chodzi. – Powiedziałem. – Goniło mnie dwóch śmieciarzy, więc musiałem skakać żeby mnie nie złapali. – Zakaszlałem, czując suchość w gardle i pieczenie w płucach, które jeszcze nie ustąpiły.
- Wracamy na rewir? – Zapytał Emil.

Postanowiliśmy pozostać na łąkach i nie używać głównych ścieżek. Zamiast tego, przedzieraliśmy się przez trawy, brudni, zmęczeni i głodni. Każdy z nas był już na wpół żywy, ale chcieliśmy po prostu wrócić do domów, gdzie nie musieliśmy co chwila oglądać się za siebie i być gotowymi do biegu.

Nie mogliśmy wrócić żeby przejść przez betonowy mostek na „naszą” stronę łąk, więc parliśmy do przodu wiedząc, że prędzej czy później dotrzemy do cywilizacji.

- Ksz, ksz! – Wydał z siebie ostrzegawczy odgłos Algier. Momentalnie, wszyscy kucnęliśmy. Młody jako jedyny został w pozycji stojącej i przez kilka sekund obserwował teren.

- Patrz, Młody. Po drugiej stronie rzeki. To jeden z nich?

- Chuj wie. Kitramy się.

Wciąż na wpół skuleni, ruszyliśmy szeregiem – najpierw Młody, potem Algier, ja, Kamil i na samym końcu Emil. Trawy zaczęły rzednąć, a na suchym podłożu raz na jakiś czas pojawiały się kolczaste akacje (właściwie to grochodrzewy, mówiąc technicznie).

Młody delikatnie odsunął na bok gałąź torującą nam drogę i podał ją dalej – to samo zrobił Algier, potem ja i w końcu Kamil. Ten ostatni, gdy już przeszedł za drzewko, wypuścił z dłoni gałąź, która niczym sprężyna, wróciła na swoją pierwotną pozycję, napotykając po drodze twarz Emila i uderzając w nią z całym impetem.

- Aaa, kurwa! – Pisnął, zataczając się i upadając na pośladki. Na jego policzku pojawiła się dziurka, z której sączyła się krew.

Algier wstał i rozejrzał się ponownie, sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu.

- Kamil, kurwa! – Syknął zdenerwowany Młody.

- No nie chwycił tej gałęzi!

- Czysto. – Zakomunikował Algier.

Emil dotknął policzka i spojrzał na palce, których opuszki mieniły się czerwienią.

- Kamil! Kamil... Nie mogę iść do domu!

- Wyluzuj Emil, nic ci nie będzie... - Razem z Młodym rzuciliśmy się na poszukiwanie czegokolwiek, co mogłoby powstrzymać krwotok – w szczególności liści babki. Niestety, znajdowaliśmy się na suchym podłożu i niczego nie znaleźliśmy.

- Kamil... Idziemy... Do twojej cioci! – Pisnął Emil płacząc.

- Do mojej cioci? – Zdziwił się Kamil.

- Do twojej cioci... - Wyszeptał kuzyn, uciskając policzek.

- No, dobrze, uciskaj to. – Powiedziałem. – Zaraz będziemy w domu, to ci to opatrzemy. Trzymaj mi się tu!

Tym razem, już nie siląc się na ukrycie, pobiegliśmy na przetaj w stronę rewiru, mając nadzieję, że po drodze nie spotkamy złomiarzy.

Dom Kamila był pusty. Na podjeździe nie było samochodu Mile ny, więc wpadliśmy całą grupą do przedpokoju, a potem, gdy tylko zdjęliśmy buty, skierowaliśmy się od razu do łazienki na piętrze.

Rana nie była głęboka, bo i kolec akacji nie należał do wielkich, ale krwi było całkiem sporo. Młody przemył policzek Emila wodą, a ja sprawdziłem, czy wewnątrz rana nie jest zabrudzona. Wszystko było w porządku, więc zakleiliśmy ją plastrem i wyszliśmy na korytarz.

Czekał tam na nas Algier wraz z Kamilem.

- To co, udało nam się. – Powiedział ten drugi spokojnie.

- Nigdy więcej takich wypraw. – Rzekłem, ledwo żywy.

- No, pora na nas. Zbieramy się? – Zapytał Młody, z wyrazem takiego samego zmęczenia na twarzy co u mnie.

Kamil odwrócił się i poprowadził nas w kierunku schodów. Nagle, Młody złapał go za ramię.

- Ty, czekaj!

- Co jest?

- Co masz pod kurtką? – Zapytał. Zabrzmiało to całkiem groźnie.

- Co? Nic!

- Nie pierdol. Widziałem przed chwilą, że coś tam masz skitrane.

Spojrzelśmy na tą dwójkę z zaciekawieniem. Zawstydzony Kamil podniósł kurtkę do góry – pod nią, wciśnięty za spodnie znajdował się stary, spory młotek.

- To dlatego te skurwysyny nas goniły! – Poirytował się Algier.

- Młotek. Rzeczywiście! – Doznałem olśnienia.

Wszystko przez cholerny młotek. Jeden młotek...

24

Tuż przed rozpoczęciem czwartej klasy szkoły podstawowej, w nasze okolice przeprowadził się Antek, wraz z rodzicami. Był to typowy wieśniak, jak zresztą był przez niektórych nazywany, ale w gruncie rzeczy był w porządku. Został przyjęty stosunkowo ciepło przez naszą grupę i wkrótce znalazł przyjaciół – w tym mnie.

Chłopak chciał pokazać się w nowym miejscu z jak najlepszej strony, więc bardzo szybko przyłgnęła mu łatka lizusa i konfidenta - co nie podobało się kilku „fajnym” chłopakom i dawało o sobie znać aż do końca szóstej klasy.

Wśród nich był Patryk i Kamil, którzy w czasie rozpoczęcia naszej nauki w gimnazjum, całe dni spędzali razem. Siedzieli razem na lekcjach, na przerwach razem łazili po korytarzu, a po szkole... Kto wie? Można by rzec – jak geje. Bez uprzedzeń, oczywiście.

Podczas jednego z wczesnozimowych dni, Antek postanowił zerwać się z lekcji nieco wcześniej, co było jak na niego wyczynem wręcz ekstremalnym. Ktoś, kto wręcz pedantycznie dbał o swoją nienaganną reputację w szkole, nagle postanowił iść na wagary. Zwróciło to moją uwagę i tak dowiedziałem się, że kolega musi odebrać specjalne lekarstwa dla swojej babci czy dziadka.

Z braku lepszego zajęcia, zaproponowałem mu swoje towarzystwo. Nim zdążyliśmy wyjść na zewnątrz, dołączyli do nas jeszcze Kamil i Patryk, którzy również nie chcieli siedzieć dłużej w szkole.

Po kilkuminutowej podróży autobusem (oczywiście na gapę), dotarliśmy na miejsce. Apteka znajdowała się tuż przy ulicy, a po drugiej jej stronie rozciągały się małe niezagospodarowane łąki,

poorane pagórkami i wzniesieniami, oraz przecięte pośrodku nieużywanymi już od dawna torami kolejowymi.

Antek kupił leki, porzucaliśmy się chwilę śnieżkami i postanowiliśmy wracać do domu. Dochodziła akurat godzina, w której kończyła się lekcja, na której powinniśmy właśnie być.

Po drodze jednak okazało się, że Antek zgubił gdzieś swój telefon. Zaczęliśmy przeszukiwać teren łąk, ale nikt niczego nie znalazł. Nikt z nas nie miał jeszcze własnej komórki, więc nie mogliśmy zadzwonić i nasłuchiwać dzwonka w pobliżu.

W tych zamierzchłych już czasach, telefon komórkowy był gadżetem zarezerwowanym dla prawdziwej elity społecznej – i nawet używana Nokia, jaką posiadał Antek, była czymś wyjątkowym.

Po paru minutach Kamil i Patryk powiedzieli, że pójdą sprawdzić, czy komórki nie ma za pobliskim wzgórzem (razem, oczywiście).

Zostałem z Antkiem, w niezręcznej ciszy.

- Ojciec mnie zabije jak się dowie. – Powiedział w końcu.

- Spoko, znajdziemy ten telefon, musi tu gdzieś być.

Jak się okazało, nie było. Zniknął, przepadł bez śladu. Kamil i Patryk wrócili po parunastu minutach, zarumienieni i nieco dziwni, jakby zadowoleni, ale niestety zguby nie znaleźli.

Antek postanowił, że zostanie jeszcze trochę i przeszuka teren jeszcze jeden raz, nasza trójka zaś wróciła do domu najbliższym autobusem, nie wierząc w powodzenie jego misji.

Kilka godzin później, ktoś zapukał do drzwi w moim domu. Okazało się, że to ojciec Antka, roztrzęsiony i zdenerwowany.

Powiedział mi, że jego syn jest w szpitalu, bo został pobity gdy wracał z apteki i zapytał mnie, czy czegoś o tym nie wiem.

Nie kryłem zaskoczenia i zacząłem wypytywać go, co z Antkiem, czy nic mu nie grozi i jak to się stało.

Po chwili dołączyła do mnie matka, równie zaniepokojona co ja.

Nic konkretnego jednak nie udało nam się dowiedzieć.

Ojciec kolegi pożegnał się i poszedł, a ja ubrałem się i pobiegłem do Kamila, który mieszkał zdecydowanie bliżej od Patryka, żeby przekazać mu to, co wiedziałem.

Kamil otworzył mi drzwi i wpuścił do środka. Opowiedziałem mu o całej sytuacji i zapytałem, czy nie wie niczego więcej. Ten jednak tylko się roześmiał – rozumiecie, tak typowo perfidnie.

Spojrzałem na jego biurko, na którym znajdowały się szczątki telefonu Antka.

- Znaleźliśmy go z Patrykiem i rozjebaliśmy na torach za górką. Szkoda, że z nami nie poszedłeś, była beka.

Jak się okazało, Antek tak bardzo bał się reakcji rodziców, że postanowił podejść do pierwszych lepszych napotkanych dresiarzy i zaczepiać ich, tylko po to, by go pobili – wtedy ten mógł powiedzieć, że telefon mu skradziono.

Prawdziwi koledzy.

25

Dziś głośno mówi się o problemie niedożywienia dzieci i wiele fundacji stara się coś z tym faktem zrobić, ale w latach dziewięćdziesiątych i na początku dwudziestego pierwszego wieku był to raczej niezręczny temat, swoiste tabu w kręgach rodziców.

Z naszej paczki, pewne problemy z jedzeniem, czy też jego brakiem miał Sperma. Z tym, że przyczyny nie należy dopatrywać się w jego przypadku w skrajnym ubóstwie – bo jak wiemy, jego rodzina wiązała koniec z końcem, nawet z ekscesami ojca, który za kołnierz nie wylewał.

O nie, Sperma jadał w domu śniadania, obiady i kolacje – chyba, że akurat przebywał u jednego ze znajomych. Ponadto dostawał od mamy drobne na drugie śniadanie, co właściwie, w owym czasie było rzadkim przywilejem. Niewiele rodzin mogło sobie na to pozwolić.

Powodem, przez który Sperma chodził głodny był jego nikotynowy nałóg – zapoczątkowany jeszcze w podstawówce dzięki jego siostrze Marcie. Dziewczyna idąc do gimnazjum poznała wielu rówieśników ze slamsów, którzy... Nie cieszyli się najlepszą opinią, ujmijmy to bardzo delikatnie.

Drobne na przekąski Sperma zbierał i mniej więcej raz w tygodniu kupował sobie za nie paczkę najtańszych papierosów. Interes prawie idealny, jeśli pominąć niezaspokojone łaknienie.

Młody, jako drugi i ostatni nałogowy wtedy palacz miał dużo więcej szczęścia. Nigdy nie przymierał głodem i jeśli już musiał coś zjeść, to mówił nam wprost, że idzie na chwilę do domu, po czym wracał z bułką (lub nawet kilkoma ekstra dla nas). A przy tym zawsze miał co palić.

Sekret nie tkwił w oszczędniejszym korzystaniu z fajek czy tym, że Młody w przeciwieństwie do Spermy nie był wysoki, a co za tym idzie nie potrzebował aż tyle pokarmu do życia – tutaj wszystko sprowadzało się do roli Ireny – mamy Młodego.

Kobieta pobłażała synowi i rozumiała, że ten ma swoje potrzeby. Skoro pogadanki, szlabany i zakazy nie działały i ten w dalszym ciągu palił, znalazła inne wyjście - poza drobnymi na drugie śniadanie, dawała mu też pieniądze na papierosy.

26

Stosunki panujące między Kamilem i Antkiem były skomplikowane. Teoretycznie nigdy nie mieli problemów ze swoim towarzystwem, ale praktycznie byli doskonałym przykładem wzajemnej fałszywości i obłudy. Przekonałem się o tym (któryś raz z kolei), gdy byłem z Kamilem w odwiedzinach u Antka, który kilka dni wcześniej został wypisany ze szpitala po pobiciu przez dresiarzy.

Matka Antka, Dorota, była ogromną (dosłownie i w przenośni) fanką różnych bezużytecznych akcesoriów i ozdób, którymi do granic możliwości wypełniła pokój syna. Na każdej możliwej półce stały pokryte grubą warstwą kurzu figurki, resoraki, ramki ze zdjęciami, sztuczne kwiatki i wiele, wiele innych dodatków, nieprzekraczających ceny pięciu złotych za sztukę.

Położyliśmy z Kamilem kurtki na kanapie i usiedliśmy we trzech przy komputerze. Pograliśmy w Tony'ego Hawka 3, jak mieliśmy w zwyczaju, pośmialiśmy się - i w końcu przyszła pora żeby się pożegnać.

W drodze powrotnej, gdy już odeszliśmy od domu Antka, Kamil powiedział, żebym otworzył kieszeń na piersi. Zdziwiłem się, ale zrobiłem to.

Pod grubym materiałem znalazłem jedną z figurek należących do Antka - był to żołnierz, a może rycerz - coś w ten deseń. Odlany z taniego gipsu czy ceramiki.

- Co ty odpierdalasz? – Zapytałem.

- Hehe, nie podoba ci się? – Odpowiedział, roześmiany od ucha do ucha.

- Ja pierdolę, ej, ukradłeś mu tą figurkę i schowałeś w mojej kurtce?!

- Ej nie pękaj, nic się nie stało przecież.

- A nie mogłeś tego schować u siebie?

- Nie mam kieszeni na piersi. – Zażartował po raz kolejny.

- Bierz to kurwa, trzymaj to ode mnie z daleka. Ja nic o tym nie wiem.

Wziął figurkę.

- Spoko, oddam mu ją przecież.

Zaraz potem upuścił ją celowo na chodnik. Żołnierzycowi odpadła główka. Chłopak zaśmiał się głośno.

- Stary, idź się leczyć. – Rzuciłem, zdenerwowany.

Po południu zadzwonił do mnie Kamil i zaprosił do siebie. Nie miałem nic do roboty, więc poszedłem - choć dalej byłem na niego wściekły, że wykorzystał mnie do przemycenia tej nieszczęsnej figurki.

Drzwi otworzyła mi jego matka, Milena, która serdecznie zaprosiła mnie do środka. Czasami zadawałem sobie pytanie, jak jabłko mogło paść tak daleko od jabłoni.

Kolegę zastałem przy komputerze, rozmawiającego przez Gadu-Gadu z Antkiem - przy czym nie ze swojego normalnego numeru.

Jak się okazało, wysłał mu zdjęcie pokruszonej figurki z dopiskiem i żądał okupu - a Antek, przestraszony mówił, że ma jego adres i że go znajdzie.

Kamil w końcu udał, że pękł - umówił się więc na spotkanie i obiecał, że przyniesie figurkę.

Spotkanie miało się odbyć koło pomnika, niedaleko domu Antka następnego dnia o 16:00.

Finalnie, nie odbyło się. Antek domyślił się, że to Kamil i następnego dnia chciał go w odwecie pobić.

Oczywiście nie zrobił tego, bojąc się uwagi i nagany od naszej wychowawczynie.

A ja zacząłem się zastanawiać, którego z nich jest mi bardziej żal...

27

Niedaleko śmietniska, znajdowała się dosyć stroma górka, gdzie zimą zawsze chodziliśmy na sanki (lub „dupoloty”). I mimo, iż wysokością owy spad nie dorównywał doskonale znanej wszystkim okolicznym dzieciom Górce Śmierci, znajdującej się daleko na łąkach, za jeziorem, to tutaj również, gdy tylko pozwolił na to śnieg, bawiła się niezliczona ilość młodych.

W końcu łatwiej było przejść te kilkadziesiąt niż kilkaset metrów w drodze na Górkę Śmierci.

By urozmaić stok, jeszcze w podstawówce zawiesiliśmy na jednej z gałęzi okolicznych drzew oponę na gumowym wężu, tworząc tym samym huśtawkę (przy wychylaniu można było poczuć, jakby się latało).

W kolejnych latach wprowadzaliśmy nowe dodatki – małą ławkę (wytrzymała cały sezon) czy wykopane w ziemi schodki, ułatwiające wejście na górę.

I w końcu, już w gimnazjum, pomyśleliśmy nad poprawieniem zjazdu - w tym momencie mocno wyjeżdżonego, z wąskim korytem i odstłoniętymi korzeniami drzew.

Po kilku dniach intensywnej pracy ukończyliśmy budowę. Poza „naprawionym” zjazdem, stworzyliśmy dużą skocznię u dołu.

Górkę ochrzciliśmy mianem... Górki.

Gdy spadły pierwsze śniegi, a ziemia pokryła się warstwą lodu, Kamil zadzwonił do Antka (wtedy chłopcy żyli już we względnej zgodzie), by zaprosić go na nasz stok, a reszta paczki tradycyjnie spotkała się na skrzyżowaniu, czyli stałym miejscu zbiórek, zwanym przez nas „zakrętem”.

Byliśmy tego dnia wszyscy - ja, Młody, Patryk, Kamil, Sperma, a nawet Emil i Antek. Uzbrojeni w sanki i dupoloty, ruszyliśmy na Górkę.

Zjeżdżaliśmy po kolei, żeby nie stwarzać niebezpieczeństwa. Większość z nas omijała jak na razie wielką skocznię, bojąc się upadku. Jedynymi, którzy skorzystali z niej tego dnia byli Młody i Patryk (ten drugi akurat upadł tak boleśnie i zabawnie zarazem, że do końca dnia zaprzestał zjeżdżania).

Gdy czekaliśmy tak na swoją kolej, Kamil wskazał nam na horyzoncie Adolfa, ojca Tymka, idącego z psem.

- Patrzcie, Adolf idzie!

- Olej go. – Powiedział Patryk, masując udo.

- W życiu! Zróbmy mu jakieś mekeke.

Jakoś nikt nie palił się do pomocy. Sperma właśnie zjechał w dół, ja i Emil czekaliśmy na swoją kolej, Młody tarzał się w śniegu na dole stromizny, a Antek stał z założonymi za plecy rękoma.

- Nikt? Kurwa...

Adolf zbliżał się. Szedł drogą, która dosłownie sąsiadowała z Górką. Nie byliśmy zainteresowani zaczepianiem go – woleliśmy po prostu skoncentrować się na zjeżdżaniu.

Kamil nabrał śniegu w dłonie i ulepił śnieżkę. Po chwili, gdy Adolf nie patrzył w naszą stronę, cisnął nią w idącą ofiarę. Trafił w głowę, strącając z niej zimową czapkę.

- Który to, kurwa?! – Krzyknął Adolf i podniósł czapkę z ziemi. Kamil odwrócił się do niego tyłem, zanosząc śmiechem.

- Pytam się kurwa, który rzucił we mnie śnieżką?! – Spojrzał kolejno na mnie i Emila, siedzących na sankach, Kamila odwróconego do niego tyłem i w końcu Antka. – Ty, chuju!

Mężczyzna rzucił się na chłopca – ten momentalnie skoczył w dół i wylądował w głębokim śniegu, na własnych nogach. Adolf, który z ofiary stał się oprawcą, kontynuował pościg mimo wszystko – przy pierwszym kroku potknął się jednak i spadł w dół „na Jezusa”, lądując twarzą w białym puchu, przy towarzyszącym temu głośnym jęku. Pies stoczył się razem z nim, przytrzymywany smyczą.

- Zabiję cię, chuju!

Antek gwał jak szalony – w ciągu sekund zaczął wspinać się na przeciwległe wzniesienie, a gdy był już na szczycie, obejrzał się za Adolfem i uciekł drogą w stronę domu. Mężczyzna wstał i pobiegł za nim, ale gdy wszedł na drogę, Antek był już na jej końcu.

- Wy! – Odwrócił się do nas. – Powiedcie mi, kto to jest!

- Jugend Ojrent Dem Firer! – Krzyknął Emil i wyprostował prawą rękę w górze. – Zig Haj!

Adolf zaczął iść w naszą stronę, już wyraźnie zmęczony. My zaś, szybko i zwinnie, wzięliśmy to, co nasze i uciekliśmy, wykrzykując losowe niemieckie słowa, których znaczeń większość nawet nie znała.

Adolf nie dopadł Antka – tak jak w większości przypadków, skończyło się na pogróżkach i wyzwiskach. Ten drugi jednak nie zawitał już na naszej górcie tej zimy. Górcza i skocznia przetrwały kilka lat – w końcu naturalnie wyrównały się, gdy zaprzestano ich pielęgnacji.

28

Ubikacje w gimnazjach to istne rojowiska palaczy. Te ciasne, brudne pomieszczenia, zwłaszcza w okresie zimowym są po brzegi wypełnione uczniami – często po prostu trudno wejść do środka, a stojąc na zewnątrz, można zobaczyć białą mgiełkę unoszącą się przez szczeliny w drzwiach. I uprzedzając pytania – tak, można było upalić się biernie, stojąc na zewnątrz.

Zarówno porządnym uczniom, nauczycielom, jak i woźnym nie podobało przekształcenie łazienek w palarnie, ale nikt nie mógł z tym procederem nic zrobić (co, zamknęliby wszystkie łazienki w budynku? Wolne żarty).

Jednakże, mieliśmy w gimnazjum kilka starych, stetrycziałych woźnych – w tym Gienię, która olewała zasady tak samo, jak uczniowie – często zdarzało się więc, że goniła nas po korytarzach z miotłą, gdy nanieśliśmy do środka błota lub odpowiadała na zaczepki uczniów seriami wulgaryzmów, których nie powstydziliby się szewcy.

No, ale wróćmy do łazienek/palami. Gieni bardzo przeszkadzał taki stan rzeczy, więc pewnego razu postanowiła zamknąć drzwi jednej z palarni – gdy wewnątrz znajdowała się akurat cała towarzyska śmietanka.

Jak postanowiła, tak zrobiła. Kluczyk się przekręcił, drzwi się zamknęły.

Z początku nikt z będących wewnątrz tego nie zauważył. Dopiero gdy zadzwonił dzwonek na lekcje, ktoś odkrył, że to pułapka.

Gienia w tym czasie, zawołała inną woźną i kazała jej iść po dyrektorkę – to byłaby idealna okazja do ukarania wszystkich palących. Złapania ich na gorącym uczynku.

Jeden z najbardziej agresywnych palaczy zaczął kopać w drzwi – do tego stopnia, że zrobił w nich dziurę (stara, przegniła dykta – czy trzeba mówić coś więcej?). Gieni puściły nerwy, podbiegła do zaklinowanej, wystającej nogi i zaczęła okładać ją miotłą.

- Gienia, ty jebana pizdo! – Krzyczała wściekle ofiara.

- Ja ci dam pizdę, bandyto! – Odkrzyknęła, dalej okładając miotającą się kończynę.

W końcu chłopak wciągnął obolałą nogę do środka (zapewne z pomocą kilku innych kumpli). Palarnia powoli się wyduszała. W tym momencie, przysłała pani Ania, nasza nauczycielka fizyki, która otworzyła klasę i kazała wszystkim wejść.

O dziwo, nikt nie ruszył się z miejsca – oglądaliśmy widowisko z otwartymi szeroko ustami, a nauczycielka przyłączyła się do nas.

Po chwili, przybyła dyrektorka w asyście kilku woźnych. Gienia podeszła do drzwi i przekręciła kluczyk.

Łazienka była pusta, jeśli nie liczyć kartki leżącej na ziemi. Widniał na niej wielki penis i dopisek „Gienia ty kurwo”, wypisany markerem.

Pani dyrektor, woźne oraz o dziwo pani Ania, podeszły bliżej – wewnątrz nie było żywej duszy. Wszyscy palacze (a było ich około dwudziestu, zapewne) wyparowali z łazienki, która znajdowała się na DRUGIM piętrze.

Już podczas lekcji zauważyliśmy, że w klasie nie ma Spermy i Młodego – czyli jedynych wtedy nałogowych palaczy. Po kilkunastu minutach pojawili się, ze śniegiem we włosach, przepaszając za spóźnienie.

Pani Ania poprosiła, by szybko usiedli, po czym wpisała im w dzienniku spóźnienia zamiast nieobecności. Powiedziała, że są magikami, uśmiechając się delikatnie.

Zgodnie z tym, co opowiedzieli Sperma i Młody, ktoś wpadł na pomysł żeby uciec przez okno – i chociaż początkowo go wyśmiano, wszyscy zmienili zdanie, gdy ten bezpiecznie znalazł się na zewnątrz (wylaźł kolejno przez parapet, potem przy pomocy rynny i sąsiedniego parapetu zszedł niżej, by w końcu zeskoczyć na zaśnieżony trawnik).

To była jedyna tak zorganizowana ucieczka w dziejach szkoły.

Większość winnych złapano, ale kilku szczęśliwców, w większości z klas pierwszych, uszło z „życiem”. Osoba, która zrobiła dziurę w drzwiach, musiała zapłacić za wstawienie nowych... Ale co ciekawe, skończyło się na zabiciu dziury nowym płatem dykty – co zaś stało się z pieniędzmi, nie wie nikt.

29

Było to jedno z tych nudnych popołudni, kiedy to nie mieliśmy do roboty dosłownie niczego. Zima minęła, ale wciąż było zbyt chłodno, by aktywnie spędzać czas na dworze.

Siedzieliśmy na schodkach obok bloku Spermy, prowadzących na mały parking, skąd właśnie szła ku nam jedna z jego sąsiadek - rówieśniczka Emila, Kasia.

- Cześć, chłopaki.

Przywitaliśmy się wszyscy. Byłem tam ja, Młody, Sperma, Algier i Emil.

- Co słychać? - Zapytała Kasia. Z jakiegoś powodu, niektóre z obecnych osób, miały o tej dziewczynie negatywne zdanie - w szczególności Algier.

- Gównno.

Kasia stanęła jak wryta. Spojrzeliśmy na kolegę z pewnym zaskoczeniem. Może nawet zniesmaczeniem.

- Słucham?

- Gównno. Umyj dupę, bo jebie.

Młody wkroczył do akcji:

- Algier, kurwa, uspokój się! Co ty odpierdalasz?

- Młody, wyluzuj. Kasia to lubi. - Tutaj chłopak puścił oko do stojącej naprzeciw niego, oniemiałej dziewczyny. - Zobaczycie, jeszcze kiedy zostanie kurwą.

Kasia pożegnała się z nami (ale nie z Algierem), po czym poszła do domu. Emil i Sperma śmiali się wniebogłoso, ja i Młody byliśmy raczej w szoku.

Ciszę przerwał wreszcie sam Algier, bohater dnia.

- No dajcie spokój. Kurwa, mówię wam, ona zostanie kurwą. To urodzona dziwka!

- Algier, stary, zmień dilerę albo bierz połowę. - Rzucił Emil między kolejnymi salwami śmiechu.

- Jeszcze zobaczycie, wszyscy. Ona będzie puszczałką szmatą - ja wam to mówię! Ktoś chce się założyć?

- Dawaj, ja się z chęcią założę. - Powiedział Sperma, który mieszkał piętro nad Kasią i znał ją z nas wszystkich najlepiej.

- O co?

- A o kratę Kenigerów.

Przediłem ich uścisk dłoni - zakład został zawarty.

Jakież więc było moje zdziwienie, gdy kilka lat później spotkaliśmy grupą Kasię, która zmieniła się nie do poznania.

Miała na sobie miniówkę i szpilki, wyprostowane i przefarbowane na blond włosy, kolczyk w języku i pępku (koniecznie odsłoniętym) i tatuaż na dolnej części pleców (tak, wieśniacki tribal).

Algier nie zapomniał o długu Spermy - ale ten, jak zawsze w takich wypadkach wykręcał się do oporu i nigdy też kraty Kenigerów Algierowi nie dał.

Co do Kasi, to jeśli chcecie poznać jej historię, to zgodnie z przewidywaniami Algiera, została „puszczałką szmatą”.

Żeby było zabawniej, na jednym z Sylwestrów, przespali się ze sobą po pijanemu - według relacji Spermy, Algier wziął ją od tyłu.

Dziewczyna wyjechała z miasta zaraz po maturze.

30

Nie myślcie, że Antek był jedynie ofiarą losu. Fakt – większość jego wyborów i świadomych decyzji stawiała go w takim świetle, ale gdzieś tam w środku był wyrachowany i bezwzględny, może nawet najbardziej z nas wszystkich.

Można wiele zarzucić Kamilowi i Patrykowi, którzy przywłaszczyli sobie, a potem zniszczyli jego telefon, ale po latach, na równi z nimi zaczyna stawać się osobą, która wolą zostać pobita niż skrzyczana przez ojca. Ta najbardziej ekstremalna przygoda, stanowi ukoronowanie dokonania Antka.

Każdy ma jakieś słabości – w przypadku Antka były to klocki Lego. Zawsze, gdy był z rodzicami w supermarkecie, rozpruwał małe zestawy i kradł woreczki z częściami, które się w nich znajdowały. Były to już czasy gimnazjum – i choć wielu osobom może wydać się to nieco dziwne, to te kilka czy kilkanaście lat temu, mentalność młodzieży była nieco inna, bardziej... Niewinna i niedoświadczona niż teraz.

Tak więc, Antek wciąż bawił się w tych czasach klockami i pożądał ich tak, jak niektórzy papierosów czy alkoholu.

Pewnego dnia, podczas małych porządków spostrzegłem, że wśród moich starych zestawów schowanych w szafce, a które poprzedniego dnia pokazywałem Antkowi, brakuje jednej z moich niegdyś ulubionych figurek. To oznaczało wojnę.

Kilka dni później odwiedziłem Antka w towarzystwie Kamila. Standardowa weekendowa wizyta, wspomagana kilkoma rundkami w Tonym Hawku 3 i prezentacji postaci w Diablo II (słabych, swoją drogą).

W końcu Kamil podszedł do okna, gdzie za firanką, na parapecie, była wystawa złożonych zestawów Lego.

- Patrz, czy to nie twoja figurka?

Nieco się zirykowałem – gdy wtajemniczałem Kamila, mówiłem mu by trzymał język za zębami, bo jeśli znajdę owego „ludzika”, to odzyskam go w taki sam sposób, w jaki przywłaszczył go sobie Antek.

- No patrz, a zginęła mi parę dni temu.

Antek podbiegł do firanki i zasunął ją, odpychając Kamila do tyłu.

- Ukradłem ją... Ale nie tobie. – Chłopak mocno się zmieszał. Był słabym kłamcą.

- Tak? A skąd, jeśli można wiedzieć?

- Ze... Sklepu. Tak, ze sklepu, jak byłem ostatnio z rodzicami.

- Nie wiedziałem, że produkują jeszcze takie figurki. – Zaznaczył Kamil.

- Bo... Ja ukradłem kilka i ją... Złożyłem.

- Dobra, kurwa, Antek. Nie pogrążaj się. Nie potrafisz po prostu powiedzieć mi w twarz, że mi ją zajebałeś? Musisz wymyślać jakieś historyjki o sklepach? – Spojrzałem na niego z pogardą i odwróciłem się. Podniosłem swój plecak z podłogi. – Będę leciał.

- Czeka, proszę! Mama upiekła ciasto, spróbuj go chociaż. Nie rób jej przykrości.

Kamil podszedł do mnie i powiedział Antkowi:

- Nie zrobimy, ale i tak niedługo się zbieramy żeby zdążyć na obiad.

Gospodarz szybko wybiegł z pokoju. Usłyszeliśmy tupot na schodach – pobiegł do kuchni.

- Co ty robisz? Nie chcę mieć z tym kutasem nic wspólnego. Widziałeś, co odjebał przed chwilą? Ukradłem, ale nie tobie. Kurwa! Mam w dupie tą figurkę, chodzi o honor.

- Wyluzuj. Jesteś wkurwiony. Oko za oko.

Załapałem. Kamil specjalnie chciał zostać dłużej, żebym odegrał się na Antku. On sam podszedł do meblościanki (której każda półka była wypełniona niezliczoną ilością starych zdjęć, pamiątek i zabawek) i wziął z niej resoraka.

- Zawsze taki chciałem. Jumasz też coś?

- Oko za oko. Kumpli się nie okrada. – Spojrzałem na półki. Same zabawki i bezużyteczne graty. Nic ciekawego. Przy którejś z kolei „rundce”, natrafiłem wzrokiem na białe pudełeczko stojące w centralnej części. Różaniec z pierwszej komunii. Zaśmiałem się i pokiwałem z aprobatą głową.

- Co jest, masz coś?

- Pewnie, że mam. – Otworzyłem pudełeczko i wrzuciłem jego zawartość do kieszeni. Kamil zaniemówił. – No co, przecież i tak nikomu nie jest potrzebny.

- Ale to... Nie przesada?

- To jest tylko zemsta. Za okradanie i okłamywanie własnych ziomków. Zresztą, takiemu grzesznikowi i tak się te koraliki nie przydadzą.

- W sumie tak. – Zachichotał. - Genialne.

W drodze powrotnej, Kamil przystanął na moment.

- Czeka, mam tu coś... - Zaczął grzebać w kieszeni spodni i po chwili wyjął moją figurkę Lego. – Olałeś ją, ale taka pizda jak Antek na nią nie zasługuje. - Kolega podał mi ją. Momentalnie poczułem ulgę i jakieś wyrzuty sumienia z powodu różańca. – A tak w ogóle, potrzebny ci ten różaniec?

- Nie, ani trochę. Zajebałem go dla zasady. Chcesz?

- A daj, będę miał się czym bawić. Może sprzedam jakiemuś dziecku?

Różaniec drugi raz tego dnia zmienił właściciela. Nigdy później już go nie zobaczyłem. Antek zresztą też.

Od incydentu z figurką i różańcem, Antek trzymał się naszej paczki raczej na dystans i nigdy nie odważył się ukraść niczego, co należy do mnie lub Kamila.

Oczywiście środowisko dowiedziało się, że w klasie jest osoba, która lubi okradać kolegów, co jeszcze bardziej odizolowało Antka – który teraz starał się wszystko obrócić w żart (bezszykownie, swoją drogą).

31

W podstawówce jeździliśmy na wycieczki dość często - zdarzały się wizyty w teatrach, kinach, zamkach i przeróżnych parkach. Idąc do gimnazjum spodziewaliśmy się chyba czegoś podobnego - ale niestety jak to zwykle bywa, oczekiwania nie pokryły się z rzeczywistością.

- Kurwa mać, już nie wytrzymam. - Irytował się Sperma, zaciągając raz po raz papierosem. - No kurwa, serio.

- Co poradzisz? Nikt nie lubi poniedziałków. - Odpowiedział mu Patryk.

Szliśmy właśnie do szkoły, w jeden z tych poniedziałkowych ranków, powłócząc nogami i czując się, jakbyśmy zmierzali na skazanie.

- A nie ma jakiejś wycieczki niedługo?

- Nie. - Powiedziałem. - Może w czerwcu, ale wątpię.

- Kurwa, trzeba coś wymyślić.

I wymyślił. Powiedział rodzicom, że wycieczka będzie miała miejsce w następnym tygodniu i będzie trwała całe trzy dni.

Jakimś cudem uwierzyli.

Sperma sprytnie rozegrał całą sprawę. Patryk, jako nasz czołowy fałszerz wszystkich dokumentów, napisał mu zwolnienie, Młody zapewnił schronienie (w piwnicy – jego rodzice byli jednymi ze szczęśliwców, którzy mieli normalne drzwi zamiast drewnianej palety przemysłowej z kłódką), a sam za drobne, które dostał, kupił jedzenie i picie, które miały mu wystarczyć do przeżycia.

Dzień 1:

Młody, po powrocie ze szkoły, zaprowadził całą naszą paczkę do swojej piwnicy i otworzył drzwi. Sperma próbował wyregulować antenę starego czarno-białego telewizora, który stał na półce.

- Siema. Nieźle się tu urządziłeś. – Zaczął Młody.

Rzeczywiście - obóz był dobrze zorganizowany. Na jednej z półek stał prowiant, szczelnie zamknięty w reklamówkach, na środku pomieszczenia stało łóżko polowe, a okno zasłonięte było starą firanką (na noc Sperma używał jeszcze kartonowego pudła, by zamaskować światło).

Wyśmialiśmy cały pomysł - ale póki co, wszystko szło dobrze.

Dzień 2:

Drugiego dnia odwiedziłem Spermę tylko z Młodym. Kamil i Patryk poszli grać w piłkę na pobliskim boisku, nie zdradzając żadnego zainteresowania poczynaniami kolegi.

W piwnicy było gorąco i duszno. Otworzyliśmy drzwi, zastając Spermę z ręką w spodniach, rozłożonego na łóżku.

- Kurwa, zaskoczyliście mnie!
- Ja pierdolę. Walisz konia w mojej piwnicy?
- No tak wyszło.

Dopiero teraz poczułem stęchły, jakby odległy smród.

- Co tak jebie? - Zapytałem. Młody nie miał pojęcia, ale również to poczuł.
- Moje gównno. - Odparł Sperma poważnie.
- Co?
- Moje gównno. Zesrałem się do reklamówki, bo mnie męczyło.

- Kurwa... – Wystękał Młody.

Rozejrzeliśmy się dokoła i zobaczyliśmy leżącą w przeciwległym kącie, starannie zawiązaną reklamówkę.

- Jak skończysz tą „wycieczkę”, to to kurestwo ma zniknąć razem z tobą, czaisz? – Teraz ton Młodego nabrał już powagi i dało się czuć w nim poirytowanie.
- Spoko nie peniaj, wyjebę to jutro.

Dzień 3:

Tego dnia Sperma miał wrócić do domu. Niedożywiony, bez pamiątek, niepodarty - ale zadowolony. Zarobił trochę kasy, nie było go w szkole - całkiem legalnie, a przy okazji był na bieżąco z wszelkimi możliwymi telenowelami, które odbierał stary telewizor Młodego.

Zastaliśmy Spermę, gdy ten powoli pakował pozostałości po swojej obecności.

- I nie zapomnij o tym gównnie, paskudny, obrzydliwy chuju. - Poinstruował Młody.
- Lepiej w worek niż na podłogę. A mogłem, kurwa, mogłem. – Zażartował rozmówca, choć czułem, że Sperma byłby do tego zdolny.

Niedoszły turysta dokończył pakowanie się i wyszliśmy z pomieszczenia.

Wycieczka się udała - i choć Sperma nigdy nie przywiózł z niej żadnych pamiątek, to jego rodzice nie połapali się, że coś było nie tak.

Młody po paru latach, sprzątając piwnicę, znalazł porzucony worek ze stolcem, pozostawiony tam przez Spermę. Nie będzie niespodzianką, jeśli powiem, że wywołało to sporą kłótnię pomiędzy tymi dwoma.

Wycieczka nigdy się nie powtórzyła - nie tylko dlatego, że nocowanie w piwnicy było nieciekawym doświadczeniem. Głównie chodziło o to, że nikt nie chciał zostawić Spermy samego, w obawie, że on zostawi po sobie ukrytą pamiątkę.

32

- Cześć, dzień dobry! – Powiedziałem, przechodząc koło salonu, gdzie na kanapie siedziały Ewelina z Mileną, dyskutując w najlepsze przy butelce wina.

- Cześć! – Odpowiedziały mi jednocześnie. Widząc tą parę, rozumiałem, dlaczego Sperma kilka dni wcześniej użył wobec nich określenia „Bulma i Chi Chi”. Rzeczywiście, jakieś podobieństwo rzucało się w oczy.

- Kamil już ci się pochwalił? – Zapytała mnie Milena, dopijając kieliszek wina do końca.

- Nie... Chyba nie... A coś się stało?
- Och, znalazł sobie przyjaciółkę kilka dni temu.
- Nic mi nie mówił. – Pokiwałem głową. – Dobra, to ja będę leciał. Pa!
- Pa pa! – Pożegnały mnie dwa roześmiane głosy.

Mimo wielu prób i poszukiwań, udało nam się znaleźć Kamila dopiero po kilku dniach. Wiadomość o dziewczynie rozniosła się po naszej paczce z prędkością światła i teraz wszyscy byliśmy ciekawi kim jest owa tajemnicza oblubienica.

- Odjebcie się, co? – Warknął rozzłoszczony naszą obecnością Kamil.
 - O co ci chodzi? – Zapytałem.
 - O co? Chodźcie za mną, pytacie o moja dupę...
 - Kurwa, Kamil, coś ty się z chujem na łby pozamieniał? – Rzucił Sperma pół żartem, pół serio.
- Tak skończyła się pierwsza wspólna rozmowa dotycząca wybranki naszego przyjaciela.

- Kurwa no nie kminię. Na chuj on lata za jakąś nastką, jak ma w domu Milenkę? – Zastanawiał się Emil, siedzący na ławce jak Myśliciel Rodina.

- Emil, ja pierdolę. Każdy temat kończy się na Minetce... - Odpowiedział Młody. Może nieco przesadzał, ale rzeczywiście, Emil ostatnimi czasy często opowiadał o urodzie swojej ciotki i nie krył fascynacji jej osobą.

- Mówiłem kurwa, bo ją kocham! Jakbym z nią mieszkał, to bym jej lizał szparę non stop, kurwa.
- Hej, patrzcie, kto tam idzie. – Przerwałem niespodziewanie wywody Emila, gdy na horyzoncie pojawił się Kamil idący z nieznaną nam dziewczyną.

Zakochani podeszli bliżej, gdy Emil zaczął do nich machać i wykrzykiwać imię kuzyna.

- Cześć, chłopaki. To jest... Patrycja. – Zaczął nieśmiało Kamil.
- Cześć, miło cię poznać. – Przywitałem się, ściskając rękę dziewczyny, tuż za Młodym.
- No, to my, ten... Będziemy się zbierać. – Próbował pożegnać się Kamil, ale nie stąd ni zowąd, wtrąciła się Patrycja.
- Daj spokój, chcę poznać twoich kolegów! Nigdy nic o nich nie mówiłeś. – Patrycja spojrzała na mnie i na Młodego, stojących najbliżej niej. – Długo znacie się z Kamilkiem?

Wymieniliśmy z przyjacielem krótkie spojrzenia.

- Całe życie. – Powiedział Młody krótko.
- Och, naprawdę? To tak jakby... Wszystko o kimś wiedzieć.
- No, o Kamilu wiemy wszystko. – Wtrącił się Sperma. – Ale chodźcie, siadajcie. Nie będziemy przecież stać tak.

Rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych, jakie odbyłem w swoim życiu. Sperma, a wkrótce również Młody, zwracali się tylko i wyłącznie do Patrycji, jak gdyby nikogo nie było wokoło. Zauważyłem, że kilkakrotnie Kamil próbował namówić ją do zakończenia dyskusji – ale bezskutecznie.

Z braku lepszego zajęcia, zacząłem rozmawiać z Emilem, który podobnie jak ja, siedział z boku i widocznie był znudzony całą sytuacją.

Sperma wyciągnął pogiętą paczkę papierosów z kieszeni i wyjął jednego, po czym palcem wypchnął drugiego, dla Młodego.

- Patrycja, a ty palisz w ogóle? – Zapytał Sperma, odpalając zapałkę.
- A daj, raz się żyje.

- Patrycja, ale ty nie palisz... - Zająknął się cicho Kamil.
 - Nie bądź taki drobiazgowy, Kamil. Chłopaki częstują. – Odparowała dziewczyna. Chłopak odwrócił się i spojrzał spode łba na mnie i na Emila, jak gdybyśmy byli czemuś winni. Wzruszyłem ramionami z niewinnym zakłopotaniem na twarzy, jak gdybym miał zamiar powiedzieć „stary, ja tu tylko siedzę, nie mam z tym nic wspólnego”.
 - Patrycja zaciągnęła się jak zawodowiec i wypuściła z ust kółko z dymu.
 - A ja myślałem, że tylko Sperma tak potrafi! – Zachwyił się Młody.
 - A widzisz, ma się to coś. – Odpowiedziała dziewczyna i mrugnęła do niego. Kamil jeszcze niżej opuścił głowę, a po kilku sekundach, wstał bez słowa i stanął przed siedzącą Patrycją.
 - A jeb się z kim chcesz! – Ryknął i odszedł w sobie tylko znanym kierunku.
- Oryginalny sposób na zerwanie.

33

Gdy nastawał okres lata, Michałek lubił spędzać czas, jeżdżąc po naszej dzielnicy na rowerze, często w towarzystwie swoich znajomych lub siostry Marlenki. Zdarzało się, że był obrzucany kamieniami i gałęziami przez okolicznych łobuzów, takich jak choćby Emil, ale były to przypadki raczej sporadyczne.

Sęk w tym jednak, że brak agresji nie oznacza obojętności – całe to „robienie kótek” nie podobało się Spermie, Patrykowi i Kamilowi. Z jakichś powodów, podczas jednej z naszych rozmów, doszli oni do wniosku, że trzeba ukrócić praktyki znajomego.

Michałek każdego dnia, regularnie i punktualnie o 14:00 wracał do domu na obiad, który jadł mniej więcej pół godziny. Swój rower (w tym okresie jeszcze zbyt duży – kupiony na wyrost) zawsze przypinał do krat w oknie piwnicy domu. Było to podwójne zabezpieczenie – bo jako tako, nikt nie kradł niczego, co znajdowało się na posesji innej osoby, ale Michałek był dosyć ekstremalnym przypadkiem.

- Kurwa mać, jak ten pedał jeździ sobie na tym jego pedalskim rowerku, to mnie chuj strzela. – Zaczął Kamil.
- Po kiego w ogóle się nim przejmujesz? – Zapytałem go. Michałek jeździł sobie od dawna i właściwie nikomu nie robił tym krzywdy.
- Bo nam się buja po rewirze jakby nigdy nic. – Tym razem odezwał się Patryk. Spośród wszystkich w naszej paczce, on miał najrzadsze, ale najmocniejsze wahania nastroju. Jednego dnia potrafił spisywać od Michałka na klasówce, w drugim planować... No właśnie, co?
- Ej, zróbmy mu jakiś żart, co? On niedługo pójdzie na obiad, więc możemy zajebać mu siodełko albo coś. – Zapropionował Kamil.
- Stary wyjebie mu liścia za to, że je zgubił i tyle będzie. Potrzebujemy czegoś lepszego.
- A jakbyśmy odkręcili mu koła? – Wtrącił Sperma w nagłym olśnieniu.
- Jak to odkręcili? – Kamil był niepewny.
- No odkręcimy mu śruby – jak gdzieś wyskoczy, to koła mu odpadną i się wyjebie. Przynajmniej jego stary nie będzie wtedy nas ścigał, żebyśmy oddali mu siodełko. Czysty wypadek.
- Dobrze. Ale odkręcmy tylko koło z przodu – jak nagle wyjebie mu oba, to od razu się kurwa połapie, że ktoś mu to zrobił i będzie przypał.

- Ty, ale to już kurwa nie będzie żart, jak coś mu się stanie. – Pomyślałem głośno. Rzeczywiście, gdyby Michałek zrobiłby sobie coś poważnego podczas jazdy, mielibyśmy problem.

- Daj spokój, jak on kurwa jeździ jak baba. Ja go truchtem mogę wyprzedzić. Jak się wypierdoli, to najwyżej potłucze sobie ten pedalski ryj. – Powiedział Kamil.

Czyli postanowione.

Sperma wziął z piwnicy komplet kluczy ojca i rozdzielił je równo między całą naszą czwórkę, żeby było łatwiej nam je transportować.

Wejście do domu Michałka nie było osłonięte od strony ulicy, ale o tej porze raczej nie spodziewaliśmy się przechadzających się zastępów pieszych. Dla bezpieczeństwa jednak stanąłem przy bramie na czatach, w bluzie Spermy z kapturem naciągniętym na głowę.

Na szczęście było bezpiecznie – ani w domach naprzeciwko, ani na ulicy nie pojawił się nikt, kto mógłby przeszkodzić zamach na Michałka.

Po upływie kilku minut podszedł do mnie Kamil.

- Kitramy się. Patryk i Sperma już poszli inną drogą.

Siedzieliśmy na ławce w cieniu jednego z niskich bloków mieszkalnych, czekając aż Michałek wyjedzie na ulicę swoim rowerem. Sperma zebrał wszystkie swoje klucze do worka i położył go obok nogi.

Po kilkunastu minutach, wypełnionych rozmowami na przeróżne tematy, zobaczyliśmy Michałka. Jechał w towarzystwie Marlenki – nic jednak się nie działo.

- Ej, a to koło to dobrze odkręciliśmy w ogóle? – Zapytał Sperma zaskoczony.

- No tak, jasne. Ale musimy czekać, aż koło oder...

W tym momencie przednie koło Michałka dosłownie wyskoczyło do przodu, a on sam przewrócił się z łoskotem do przodu.

- No, zadziałało! – Powiedział Kamil z entuzjazmem.

Michałek podniósł się, cały zapłakany. Nie widzieliśmy, by miał jakieś poważniejsze obrażenia – z daleka zauważyliśmy większe odarcie na przedramieniu i właściwie to wszystko.

Marlenka zaczęła wzywać pomocy, ale nikt się nie zjawił. Potem dziewczynka pobiegła po odczepione koło, leżące kilka metrów przed nią.

Tak też zakończyły się rowerowe wycieczki Michałka.

34

Na długich przerwach, gdy na dworze było już/jeszcze ciepło, bardzo często biegaliśmy do pobliskiej Biedronki, by kupić sobie coś do picia. Z reguły była to Tęcza Cola – czyli napój cocacopolodobny, najtańszy ze wszystkich możliwych.

Jego wypicie skutkowało rozwolnieniem, ale po kilku butelkach można było się przyzwyczaić i uodpomić na jego działanie. Zresztą – kto pamięta Tęczę, doskonale to wie.

Jedno, czego nigdy, przenigdy nie robiliśmy, to mieszania Tęczy z Be Powerem, czyli napojem energetycznym z Biedronki. Wiedzieliśmy, że może się to skończyć źle i jakoś nikt z paczki nie palił się do potwierdzenia lub obalenia naszych przypuszczeń.

- Sperma, ale weź z nami tą Tęczę. – Powiedział Młody, gdy wybieraliśmy butelkę, najbardziej wypełnioną.
- Dostałem od babci trochę kasy, kupię sobie Bi Pałera. – Odparł. Skwitowaliśmy go ciszą – co oznaczało, że nadmiar pieniędzy uderzył mu do głowy i zamiast tak jak my, sięgać po półtora litra napoju naraz, on woli kupić małą puszkę i spożyć ją samodzielnie. Bo tak, Sperma nigdy nie dzielił się z innymi jedzeniem i piciem.
- No daj spokój, zawsze bierzemy Tęczę. Pojechało ci się w dupie od dobrobytu? – Zapytałem retorycznie.
- Ej no, nie mów tak. Wiedzie, że kurwa nie jestem taki.
- Brakuje nam kurwa 20 groszy. Weź nie bądź pazera. – Argumentował Młody, już wyraźnie nieco poirytowany zachowaniem kolegi.
- No dobra, dorzucę się do tej Tęczy, ale pojaracie mi.
- Dobra, ale na twoją własną odpowiedzialność.
- Stoi.

Następną lekcją miał być W-F. Przez godzinę graliśmy w piłkę nożną, na sali gimnastycznej. Była to gra uwielbiana przez większość chłopaków – szczególnie Patryka i Kamila. Dlatego grając, dawaliśmy z siebie naprawdę wszystko – a jeśli Michałek i Tymek zaczęli spacerować po boisku albo robić za trzeci słupek na bramce, potrafiliśmy przerwać grę, by ich nastraszyć. Zazwyczaj po kilku ciosach kopniętą piłką wracali do życia.

Po czterdziestu pięciu minutach byliśmy więc skrajnie wykończeni. Ostatkiem sił przebraliśmy się w szatni i wyszliśmy przed szkołę, by ochłoniąć. Młody wyciągnął butelkę Tęczy i otworzył ją, przy akompaniamencie charakterystycznego dźwięku syknięcia.

Usiedliśmy na ławce – kolejno Młody, Kamil, ja, Patryk i Sperma. Ten ostatni wyciągnął swój napój energetyczny i wypił go jednym haustem. Aluminiową puszkę wrzucił pod żywopłot rosnący za nim.

- Co, mało tego picia, co?

Sperma beknął głośno.

- Kurwa przyjechałem go na raz i nawet nie czuję różnicy. Myślałem, że mi od razu przyjebie energią po pale.

Kamil, który teraz pił z butelki, zakrztusił się. Młody klepnął go po plecach. Tęcza przeszła do mnie.

- Chłopaki, pojarajcie. Dorzuciłem się.

- Spoko, ale kolejka jest. – Oburzył się siedzący przy nim Patryk. Nikt nie chciał kończyć Tęczy, bo na dnie zbierał się paskudny osad, zwany przez nas siarką lub siarą. Nawet największe dusigrosze tego nie piły.

Butelka trafiła w końcu w ręce Spermy. Dotarł do siary.

- Ktoś chce?

- Ej, kurwa, ale to mieliśmy robić drugą kolejkę! – Krzyknął zdenerwowany Kamil. Było już jednak za późno.

- Weź to wyjeb, kurwa. Co teraz mamy? – Zapytał Młody.

- Chemię z Pijaczką. – Odpowiedziałem mu zmęczony.

- Kurwa!

Na horyzoncie pojawił się Tymek, któremu na poprzedniej lekcji daliśmy niezły wycisk. Jego koszulka, opięta ciasno na brzuchu i piersi, była cała mokra, a z czoła kapały mu krople potu.

- Cześć chłopaki. Niezły mecz. Dacie się napić?

Kamil już zaczął wypowiadać słowo „sper...”, gdy Młody uśmiechnął się do przybysza i powiedział:

- Jasne. Sperma, podaj Tymkowi butelkę. Dobrze bronifeś dzisiaj. - Zaśmiał się.

- Dzięki. – Tymek wypił całą siarę. – Dobrze. Dzięki.

Patryk spytał, czy wyrzuci butelkę, po czym poszliśmy na chemię.

Jak zawsze, spóźniliśmy się kilka minut. Razem z nami szedł Tymek.

Nikt w gimnazjum nie lubił chemii (poza Czterookim, który zawsze i wszędzie siedział w pierwszej ławce, łącznie z W-Fem na którym nie ćwiczył w ogóle), więc młodzież sama Ignęła do dalszych ławek – nawet dziewczęta, które zgrywały pozory kujonek i lizusek.

Jak się okazało, cały tył klasy był już obsadzony. Chcąc nie chcąc, musieliśmy usiąść z przodu, chociaż o tyle dobrze, że przy oknie.

Ja i Młody w drugiej ławce, Patryk i Kamil w środkowym rzędzie obok nas, a Sperma, który wszedł do klasy ostatni, musiał zająć miejsce tuż przed biurkiem Pijaczki, razem z Tymkiem.

- Och, zaszczyciła nas śmietanka towarzyska. Nie przeszkadzam wam, panowie?

- Nie, proszę kontynuować. – Powiedział... Tymek! Klasa wybuchła śmiechem, a zadowolony z riposty chłopak odwrócił się do mnie i Młodego, po czym przybiliśmy piątki.

Lekcja się zaczęła.

Pijaczka była nazywana Pijaczką nie bez powodu – wszyscy wiedzieliśmy bowiem, że ma mniejszy lub większy problem alkoholowy, od dawna. Słyszeliśmy opowieści starszych kolegów jakoby przychodziła pijana na lekcje, ale nasza klasa nie uświadczyła takich wydarzeń. Fakt, kilkukrotnie była mocno skacowana i na kilometr śmierdziało od niej gorzałą, ale raczej zachowywała pozory trzeźwej.

Niemniej jednak, lekcje u pijaczki wyglądały praktycznie tak samo – najpierw trochę teorii, potem przykłady przy tablicy. To w końcu chemia w Polsce, więc o jakichkolwiek przykładach praktycznych nie mogło być mowy.

Osoby były wybierane w kolejności nazwisk (chyba, że zgłosiły nieprzygotowanie albo były nieobecne) i naprawdę niewielu uczniom udało się wywijać z odpowiedzi. Z jakiegoś powodu, większość klasy panicznie bała się przykładów przy tablicy – sam nie mam pojęcia dlaczego – w końcu rozchodziło się o plus albo minus z aktywności, wielkie mi halo.

Tego dnia kolej wypadła na jedną z dziewczyn, będącą dwa numerki w dzienniku przed Spermą. Była panicznie przestraszona, ale ze wsparciem koleżanek, żegnana uściskami dłoni i słowami otuchy, w końcu wyszła na środek klasy. Takiego teatrzyku nie widzieliśmy dawno.

No więc owa ofiara spróbowała cokolwiek wydedukować, ale poległa już na samym początku.

- Proszę pani, mogę iść do łazienki? – Zapytał nagle Sperma.

- Nie żartuj, Patryk. Za chwilę idziesz do tablicy. Znam te numery.

- Ale naprawdę, ja muszę!

- Pójdiesz na przerwie.

Mniej więcej w momencie Sperma puścił pierwszą falę gazów. Młody, który siedział bezpośrednio za nim, zakrztusił się i spróbował otworzyć okno. Bezskutecznie – było zabite gwoździami.

Poczułem duszący smród gnijącego mięsa i siarki. Zaszklili mi się oczy i naciągnąłem koszulkę na nos. Tymka też fala nie ominęła – po chwili przesiadł się do środkowego rzędu, zatykając nos i usta dłonią.

- Co się dzieje? – Zapytała rozdrażniona Pijaczka. Po chwili i ona chyba poczuła odór. Ale po męsku, nie dała po sobie niczego poznać.

Sperma głośno i wyraźnie powiedział jej prosto w oczy:

- Następnym razem będzie mokry.

Kobieta dała mu znak by szedł, po czym sama poszukała okna, które dało się otworzyć. Do sali wpadł świeży podmuch wiatru.

Sperma wrócił po kilku minutach. Łazienka była oddalona od sali chemicznej dosłownie o parę kroków, ale i tak uwinął się dosyć szybko – a przynajmniej tak nam się wydawało.

- Już ci lepiej? – Spytała Pijaczka.

- Tak, wypędziłem demona. – Klasa po raz kolejny zarechotała. Kujonki udały, że są zażenowane. Jedna z nich dostała papierową kulką w głowę, prawdopodobnie od Kamila.

- Siadaj. Dzisiaj już nie będę cię męczyła przy tablicy.

Sperma rozpromienił się od ucha do ucha i usiadł w swojej ławce.

Gdy zadzwonił dzwonek, Sperma szybko odwrócił się do nas.

- Chodźcie ze mną, beka jak sam skurwysyn!

- Czego chcesz, śmierdzielu? – Zapytał Młody.

- No chodźcie, szybko.

Całą paczką wyszliśmy z klasy i skręciliśmy w jeden z bocznych korytarzy. Stał tam spory kwiat (zwany przez nas palmą), w kamiennej, wielkiej donicy.

- Patrzcie, kurwa.

Z początku niczego nie zobaczyliśmy – ale gdy Patryk podszedł bliżej i zachłysnął się, zrozumieliśmy, co leżało koło rośliny.

Gówno.

Sperma zamiast do łazienki (cuchnącej i brudnej palarni), załatwił potrzebę na korytarzu, do donicy. Teraz tłusty stolec leżał w brunatnej ziemi, wyglądając jak jakiś błyszczący korzeń albo rozpuszczony baton.

- Kurwa, nie piję już Tęczy i Be Powerów. Nigdy razem.

O dziwo, stolec pozostał w donicy przez kilka dni, omijany szerokim łukiem przez uczniów i nauczycieli. W końcu, gdy wysechł, został prawdopodobnie usunięty przez jedną z woźnych. Sprawcy nigdy nie znaleziono, ale temat wypróżnienia poruszono na zebraniu rodziców.

35

Powoli zaczynaliśmy żyć wizją nadchodzących wakacji. Wciąż było do nich daleko – bo mniej więcej całe dwa miesiące, ale nie dało się nie zauważyć coraz dłuższych oraz cieplejszych dni, rujnowanych doszczętnie przez pobyt w szkole.

Każdy uczeń zna to uczucie.

- Kurwa, chłopacy... Brat wrócił na chatę z osiemnastki ostatnio. W piątek, czy już sobotę, nie? Zwróciliśmy oczy ku Patrykowi, siedzącemu z Kamilem na parapacie, na końcu klasy. Chłopcy dyskutowali na początku tylko we dwóch, ale szybko dołączyliśmy do nich ja, Młody i Sperma, teraz opierający się plecami o ostatnią, najbliższą ławkę.

- No i najebany jak kurwa dziki nietoperz, wczłogał się jakoś na łóżko...
- Ej, a Bartek to śpi na górze, nie? – Zapytał Młody. Rzeczywiście, na piętrowym łóżku w pokoju Patryka i Bartka, ten drugi spał na górze.
- No, chyba pół godziny się tam wdrapywał. W końcu stary przyszedł i mu pomógł.
- Kurwa, no to grubo. – Zaśmiał się pod nosem Sperma.
- Teraz najlepsze. I wiecie, ja oczywiście się obudziłem, jak ten idiota przyszedł i leżę tak, słuchając jak chrapie. No nie dało się usnąć. I nagle, słyszę, jak ten zaczyna rzygać.

Wszyscy się zaśmialiśmy.

- I co, zaczęło ci kapać na twarz przez materac? – Rzucił Sperma.
- Nie, na szczęście nie, ale patrzę, a tu coś po ścianie spływa, a potem na moją pościel.

Kilka dziewcząt urzędujących po drugiej stronie klasy wyjąkało coś w stylu „fuj” albo „ohyda”. Patryk je zignorował i kontynuował swoją opowieść. W tym czasie, Kamil wychylił się przez okno, żeby pomachać do idącego podobno w dole Emila.

- No to wstaję, wchodzę na górę, szarpie go i krzyczę, żeby to kurwa wytarł. Poszedł do łazienki, nie było go znowu pół godziny. Wreszcie wraca ze ścierką i zaczyna zmieniać sobie poszewki. Jak skończył, to położył się i chuj, koniec. Budzę go, pytam „a co z moją pościelą?”. A on mi na to „ale to przedeź ty narzygałeś”.

Sperma zakrzusił się kanapką, którą właśnie jadł.

- Ale to przecież ty narzygałeś. – Powtórzyłem, śmiejąc się. – I co, spałeś w tym potem?
- Obróciłem się na drugi bok, bo co miałem zrobić? Na podłodze spać?

Rozmowa skończyła się wraz z wybiciem dzwonka, oznajmającego kolejną lekcję. Usiedliśmy w swoich ławkach, czekając na wychowawczynię – ale ta nie weszła do klasy sama.

Obok niej stało dwóch mężczyzn, dawno już mających za sobą młodość, ubranych w ciemne garnitury.

- Patrz, faceci w czerni. – Zażartował Sperma, z którym akurat siedziałem w ławce. Jeden z mężczyzn wycierał chusteczką głowę, rozglądając się rozwścieczonym wzrokiem po klasie.
- To ci. – Wskazał palcem ostatnią ławkę przy oknie, w której siedzieli Kamil z Patrykiem, rozmawiając i śmiejąc się cicho.

- Patryk, Kamil! Wstańcie! – Podniosła głos wychowawczyni. – Co zrobiliście temu panu?

Byliśmy tak samo zaskoczeni jak posądzeni właśnie koledzy.

- Ale... O co chodzi? – Wykrztusił wreszcie Kamil.
- Nagle odjęto wam mowę? Panowie przysli tu żeby przeprowadzić inspekcję, a wy tak ich witacie? Moja własna klasa!
- Ale prze pani, o co w ogóle chodzi? – Zapytał się Sperma. My też byliśmy ciekawi.

- A o to, że tych dwóch uczniów przed chwilą napluło mi na głowę! – Krzyknął bliski łez mężczyzna z chusteczką.

Kilka osób w pomieszczeniu roześmiało się. Oskarżona dwójka kolegów próbowała przekrzyczeń chichoty, by wyznać swoją niewinność.

- Oni byli cały czas z nami! Niczego nie zrobili! – Ryknął Młody.

- To prawda, możemy za nich poręczyć! – Dodałem od siebie.

W nasze ślady poszedł jeszcze Sperma, wraz z kilkoma innymi chłopakami.

- Doskonale widzieliśmy tych bandytów. Jeden z nich miał czarne, krótkie włosy, a drugi zieloną bluzę. – Wytłumaczył drugi mężczyzna, jakby czytając encyklopedyczną formułkę.

Spojrzałem do tyłu – rzeczywiście, Kamil miał zieloną bluzę.

- A może to po prostu ktoś z klasy obok? – Powiedziałem głośno. Przez twarz wychowawczynie przebiegł cień wątpliwości.
 - Na pewno nie. Byliśmy tam przed chwilą i lekcje mają tam drugoklasiści. Dziewięciolatki nie byłyby zdolne do takiego czynu.
 - A skąd ta pewność? Czyli jeśli nie oni, to z góry nasi koledzy?! – Oburzył się Młody.
 - Patryk, uspokój się. – Zażądała wychowawczynie. Nie podziałało. Klasę ogarnęła fala sprzeciwów.
 - Niczego nie zrobiliśmy! – Dało się słyszeć głos Kamila.
- Ktoś jednak musiał zostać kozłem ofiarnym.

Mężczyźni upierali się, że widzieli konkretnie tych dwóch chłopców, wychylających się z okna i plujących. Było to oczywiście nieprawdą, ale mimo głośnych protestów uczniów i licznych świadków, kogoś trzeba było ukarać.

Słowo przeciw słowu? Nigdy w życiu, nie w naszym gimnazjum.

Kamil i Patryk w ramach kary musieli zaakceptować obniżone sprawowanie na koniec roku, a także długie na pół strony uwagi w zeszytach.

Prawdziwych winnych nie znaleziono – któż by bowiem posądzał niewinnych uczniów drugiej klasy podstawówki, gdy w sali obok siedzą świeżo upieczeni gimnazjaliści?

Wtedy też zrozumieliśmy całą paczką, że posiadanie czystego sumienia wcale nie gwarantuje szczęśliwego zakończenia. Patryk musiał spać w wymiocinach brata, a kilka dni później wraz z przyjacielem zostali pomówieni o rzekome naplucie na głowę członka komisji wizytacyjnej – mimo, iż w obu przypadkach nikt z nich niczego nie zawinił.

W przyszłości dowiedzieliśmy się, że nosi to miano winy niezawinionej. Lekcja zapamiętana.

36

Jak zapewne pamiętacie, Tymek urodził się podduszony i z tego powodu był nieco inny od swoich rówieśników. Im stawali się starsi, tym bardziej było to widoczne.

Za namową rodziców jednak, starał się kilkukrotnie o dołączenie do jakiejś paczki - zawsze bezskutecznie.

Jako że my byliśmy tymi fajnymi, niegrzecznymi chłopakami, którzy łamali wszystkie zasady, byłoby dla niego korzystnie posiadać tak „ustawionych” ziomków.

Kilka razy w ciągu całego cyklu edukacji w podstawówce i gimnazjum, próbował być jednym z nas.

Możliwe, że wiecie jak to wszystko działa wśród dzieci - żeby gdzieś dołączyć, trzeba być przez jakiś czas sługusem, wykonywać dziwne zadania i/lub przechodzić próby, by udowodnić swoją rzekomą wartość.

Patryk wpadł na pomysł, by Tymek powąchał jakieś świeże gówna, których nie brakowało na okolicznych trawnikach (proletariatowi nie chciało się chodzić na łąki, więc wyprowadzał psy pod własnymi oknami i balkonami).

Ja i Młody byliśmy tym nieco zde gustowani, ale w końcu słowo się rzekło, a Tymek się zgodził wykonać tą misję.

Pół godziny szukaliśmy czegoś odpowiedniego - bez skutku. W końcu Sperma zirytował się i poszedł za pobliskie drzewo.

Po chwili wyszedł, podciągając spodnie – i uwierzcie, nikt nie zdążyłby się podetrzeć w takim tempie. Takie rzeczy po prostu się wie.

- Tymek! Chodź tutaj! Mam dla ciebie świeżego batona!

Tymek przestraszony poszedł, a my za nim.

Na małej „polance” leżało świeże, brązowe gówno, nad którym zdążyło się już zebrać kilka much.

- Ludzkie. - Oznajmił Kamil z kamiennym wyrazem twarzy.

Wyśmialiśmy go za to, że nie domyślił się, kto je zrobił. Jego stwierdzenie zapadło nam wszystkim jednak w pamięć.

Tymkowi zaszkliły się oczy (co nazywaliśmy „świeczkami”), ale dziarsko nachylił się, opierając rękoma po obu stronach stolca.

Patryk zaczął żartować co by było, gdyby teraz skoczyć mu na plecy. Zbyliśmy go, tym razem naprawdę zniesmaczeni zachowaniami jego, Spermy i w końcu uległością samego Tymka.

Chłopakowi pociekły łzy po policzkach, ale nie zламаł się. Pochylał się coraz niżej, a dla równowagi, mnie i innym żołądki zaczęły podnosić się ku górze.

Gdy ten zaczął brać głębokie wdech, ni stąd, ni zowąd, Patryk pojawił się z wielkim kijem, wbił go w leżące gówno i przekręcił. Świeży, nieludzki smród wypełnił powietrze, gdy akurat nieświadomy Tymek brał wdech kilkanaście centymetrów nad źródłem zapachu.

Zwymiotował jak kot, wyprężając kręgosłup i nachylając się jeszcze bardziej nad kałem.

Wszyscy zrobiliśmy kilka kroków do tyłu, razem z Patrykiem, który płakał ze śmiechu, dumny z siebie samego.

Kilkanaście minut później Tymek wrócił do normy. Zapytał, czy jest już jednym z nas.

Było to bodajże drugie z planowanych trzech zadań, więc nie mogliśmy się zgodzić (reguły, reguły).

Tymek się rozpłakał.

Na horyzoncie nagle pojawił się Emil, któremu opowiedzieliśmy o całej sytuacji. Niezłe się uśmieł, ledwo wierząc w nasze słowa. Finalnie przekonał się, widząc jasny stolec nieopodał drzewa.

Zaproponował, żeby Tymek wziął gówno Spermy i rozsmarował na klamkach w przychodni zdrowia, znajdującej się dwie-trzy ulice od miejsca, w którym akurat byliśmy.

Uznaliśmy, że to genialny pomysł.

I choć trudno w to uwierzyć, to... Tymek się zgodził!

Chłopak podniósł z ziemi stary worek, napakował do niego liści żeby ochronić dłoni, po czym chwycił obrzygany kał i poszedł w kierunku przychodni.

Był to budynek mający dwa wejścia - osobne dla dzieci i dorosłych, po przeciwnych stronach.

Nie było żadnych dodatkowych drzwi, więc łatwo się domyślić, jaki chaos chcieliśmy wywołać.

Niektórzy po prostu lubią patrzeć jak świat płonie.

Dla bezpieczeństwa trzymaliśmy się kilkanaście kroków za Tymkiem - nikt z nas nie był pewien, czy coś nie strzeli mu do tego pustego łba i nie zechce w nas rzucić tym, co miał w dłoni.

Mimo wszystko, zrobił to, co zobowiązał się zrobić - rozsmarował kał na obu klamkach przychodni i nawet z przeciwnej strony ulicy widzieliśmy doskonale brązowo-beżowe grudki na gładkiej powierzchni metalu.

Na koniec pozostawił po sobie ślad, odciskając na jasnej farbie drzwi (od strony dziecięcej) swoją dłoń (w worku).

Jeszcze w tym samym roku przychodnia doczekała się ogrodzenia zamykanego na noc oraz systemu monitoringu. W owych czasach była to ogromna inwestycja.

Tymek, chcąc nie chcąc, został członkiem naszej paczki - na jakiś tydzień, gdy w końcu go wyrzuciliśmy, bo nie mogliśmy wytrzymać jego odchyłów (całe życie na naturalnym haju, jak zgrabnie ujął to Sperma).

O ile się nie mylę, policja szukała sprawcy całego wydarzenia, ale w końcu umorzyła śledztwo.

37

W podstawówce każdy z nas miał swój zeszyt do rysunków – w naszym mniemaniu cenniejszy od złota, choć rzeczywiście będący zbiorem zwykłych bazgrołów, niemających jakiegokolwiek wartości artystycznej. Wtedy jednak były to dla nas kolekcje samych arcydzieł, którymi chwaliliśmy się między sobą przy każdej możliwej okazji.

I chociaż rysunków wykonaliśmy bardzo dużo, to nigdy nie zrealizowaliśmy naszego małego marzenia – czyli stworzenia własnego komiksu, od A do Z.

Potem przyszedł okres gimnazjum i po prostu zupełnie zapomnieliśmy o rysowaniu czegokolwiek z własnej nieprzymuszonej woli - ot tak, żeby miło spędzić czas.

- Hej, zlukaj to. – Podsunął do mnie zgiętą kartkę Młody. Siedzieliśmy w ostatniej ławce, na lekcji chemii i jak zwykle staraliśmy się zabić czas, robiąc cokolwiek, byle nie przykłady podane przez Pijaczkę.

Odwróciłem kartkę – był na niej naprędce narysowany tampon trzymający miecz i siekający nim nazistowskiego żołnierza. Nad nim znajdował się sporej wielkości napis „Tamponiak”.

Widząc ten niecodzienny obraz, zachichotałem mimowolnie.

- Co się tam dzieje?! – Zapytała zdenerwowana nauczycielka.

- Nic, nic, proszę pani. Po prostu się zakrztusiłem. Przepraszam! – Skłamałem.

- Stary, to jest genialne. – Wszepptałem do zadowolonego Młodego.

- Pamiętasz jak kiedyś wszyscy chcieliśmy zrobić jakieś komiksy? To może być to.

- Nie. To jest to. – Odpowiedziałem zdecydowanie.

Podobnie jak mnie, pomysł Młodego przypadł do gustu Kamilowi i Spermie. Ten ostatni przyniósł z domu jeden gruby brulion i tak, w czteroosobowym składzie, rozpoczęliśmy redagowanie naszego wspólnego dzieła, każdego dnia samodzielnie dorysowując jedną stronę.

Jak na realia gimnazjalne, było to sporym sukcesem i prawdziwym zwycięstwem wytrwałości nad lenistwem.

Nie pamiętam już przygód Tamponiaka dokładnie – wiem za to, że na początku komiksu dostał od swojego mistrza magiczny miecz, przy którego pomocy eliminował kolejnych przeciwników. W dużej mierze byli to pierwotnie wymyśleni nazistowscy żołnierze, z odbytami zamiast ust (z których wystrzeliwali fale kału w protagonistę, oczywiście na miarę ówczesnej telewizyjnej mody, głośno wykrzykując nazwę ataku – w tym przypadku słowo „sraka”).

Problem Tamponiaka polegał jednak na tym, że nikt z nas nie chciał brać go na przechowanie na noc – Sperma tłumaczył się obecnością siostry, Młody dzielił pokój z bratem, Kamil miał problemy z ojcem... Więc przeważnie, wątpliwy honor przypadał mnie, mieszkającemu w domu jedynie z mamą.

Muszę jednak przyznać, że obowiązek mi ciążył. Mimo, że zeszyt chowałem zaraz po przyjściu ze szkoły pod szafą i wyjmowałem go dopiero następnego dnia rano, bałem się, że z jakiegoś powodu Ewelina wejdzie do mojego pokoju, położy się na podłodze i wyjmie spod szafy wstydlivy pakunek.

Świerszczyka można wytłumaczyć, ale tampon z mieczem i „sraka” były bardziej wymowne.

Logicznym jest więc, że po kilku nerwowych dniach spasowałem i powiedziałem reszcie kadry rysowniczej, że musimy znaleźć bezpieczniejszą kryjówkę.

Domy i mieszkania odpadały, w owym czasie nie mieliśmy żadnej stałej bazy na łąkach czy śmietnisku, więc pod wpływem impulsu po prostu zakopaliśmy zawinięty w reklamówki zeszyt na trawniku przed blokiem Patryka.

Miało to być bezpieczne miejsce - przynajmniej dopóki nie znajdziemy czegoś lepszego. Ale nie znaleźliśmy.

Po zaledwie kilku dniach trawnik został doszczętnie rozkopany przez robotników, którzy konserwowali rury. Nie mogliśmy nic na to poradzić – dowiedzieliśmy się o tym już po fakcie, gdy wracając ze szkoły zobaczyliśmy stojące w pobliżu koparki.

- Ja pierdołę, nie! – Krzyknął Sperma.

Stałem bez ruchu, wpatrując się w góry brunatnej ziemi i starając się przekonać samego siebie, że to tylko sen.

- Pizda jebana w łeb niedojebana! – Ryknął Młody.

Po zakończeniu robót, wróciliśmy na miejsce żeby poszukać zeszytu – ale oczywiście nie udało nam się to. W miejscu kryjówki zapaliliśmy więc taniego znicza, na którego całą czwórka złożyliśmy się bez sprzeciwów.

38

Nasze gimnazjum należało do tych, które w każdy możliwy sposób zerowało na uczniach. Składki rodzicielskie były „obowiązkowe”, poważniejsze przewinienia karane były jeszcze poważniejszymi opłatami (zniszczenia czterdziestoletniego mienia, które samo sypało się przy zwykłym dotyku...), a jeśli szkole brakowało papieru, foliowych koszulek, segregatorów i innych produktów biurowych - cóż, wtedy szukała pomocy u uczniów. Przodowały wszelakie projekty, pozwalające uzyskać dobre oceny, a dzięki którym można było wybronić się z zagrożenia na koniec semestru. Znane zagranie.

Naszą nauczycielką od biologii była niejaka Zapałka. Przewisko wzięło się od jej fryzury - rudych, krótko obciętych loczków natapirowanych do granic możliwości i postawionych do góry, z płaskim czubkiem.

Prawie jak u narzeczonej Frankensteina, tylko bez siwych pasków po bokach.

Jakoś pod koniec pierwszej klasy Zapałka obwieściła nam, że jesienią będziemy robić zielniki i żebyśmy pozbięrali w wakacje trochę liści - bo mogą się przydać.

Siedzieliśmy w ostatniej ławie - czyli połączonych ze sobą trzech normalnych ławkach. Kamil dyskutował z Patrykiem, podając sobie z rąk do rąk wyświechtaną karteczkę, Sperma praktycznie usypiał, Młody wypatrywał czegoś niewidzącymi oczyma przez okno, a ja rysowałem coś na ostatniej stronie zeszytu.

I o ile większość słów po prostu nas omijała, tak „wakacje” i „praca” od razu postawiły nas do pionu.

- Ale prze pani, wakacje! - Krzyknął Sperma w nagłym zrywie.

Zapałka skierowała ku niemu wzrok i oparła dłoń na biodrach. Całkiem zgrabnych zresztą - ale bez przesady. W końcu miała swoje lata.

- Patryku, na pewno zbieranie materiałów nie wpłynie na wasze wakacje...

- Ale ja jadę na biegun północny - tam nie ma liści!

- Dosyć. Jeśli nie chcesz pracować w wakacje, to zbierz liście przed nimi. Ja nie rozumiem... Jak możecie być tak nieodpowiedzialni? Stoicie przed dorosłym życiem! Moja córka robi wszystko bez protestów – a jest młodsza od was!

- Lody też? – Zażartował cicho Kamil. Zaśmialiśmy się.

Sperma zrezygnował. W międzyczasie, Młody uśmiechnął się pod nosem - ale zdecydowanie nie przez dowcip Kamila - tylko ja to zauważyłem.

Jeszcze tego samego dnia, po lekcjach, Młody zdradził nam swój misterny plan.

- Słuchajcie, kurwa. W klasie od biologii są te jebite szafki z tyłu, nie?

- No, te kredensy kurwa z kamieniami. – Odpowiedział Sperma.

- To minerały są. – Rzucił ktoś.

- Jeden chuj, kamienie-minerały. Kiedyś z nudów zajrzałem do tych szafek na dole i było tam chyba ze sto tych zielników, z poprzednich lat.

- Chcesz je zjumać? – Zapytał Patryk.

- Żebyś wiedział. A co, mam biegać z koszyczkiem jak ten jebany pedał? – Młody wskazał palcem Michałka, który zrywał liście z drzewa po drugiej stronie drogi, na skraju parku.

- Tutaj masz punkt. – Powiedziałem.

Tydzień później, na lekcji biologii, przeprowadziliśmy misję. Ja i Młody dobraliśmy się do szafki i zaczęliśmy wykradać zielniki (najlepsze zostawiliśmy dla siebie, oczywiście). Łącznie wyciągnęliśmy ich osiem. Pięć dla paczki, trzy na sprzedaż (dycha za sztukę – uczciwy układ).

I tak, podczas gdy większość klasy ganiała za liśćmi w wakacje, my słodko leniuchowaliśmy przez całe dwa miesiące.

Zapałka nigdy nie potapała się, że ukradliśmy zielniki z sali. Wpisała nam dobre oceny (w większości piątki, ale czwórki też się trafiały – i co ciekawe, nie wszystko pokrywało się z pierwotnymi ocenami prac).

Jakiś tydzień później ukradliśmy zielniki ponownie i dzięki kontaktom Emila sprzedaliśmy je młodszym uczniom. Czysty interes.

39

Życie we dwójkę z Ewelina było praktycznie bezproblemowe. Wielokrotnie służyłem opowieści o tym, jak moi przyjaciele kłócą się w domach z matkami i jakie piekło gotują sobie nawzajem. Ja dla przeciwwagi miałem spokój. Jeśli oczywiście nie liczyć sytuacji, kiedy to sam robiłem coś, co później skutkowało wszelakiego rodzaju karami.

Był to jeden z letnich poranków, kiedy to nie miałem do roboty dosłownie niczego. Jako jedyny z paczki lubiłem wstawać wcześniej, bez względu na to, czy były wakacje, rok szkolny czy jeszcze coś innego. Całą reszta spała przynajmniej do 9:00, czyli mniej więcej o dwie godziny dłużej ode mnie.

Przyznam, że troszeczkę działało mi to na nerwy – bo sam musiałem przez to siedzieć w domu i nudzić się aż do momentu, w którym komuś łaskawie zechce się wstać z łóżka.

- Zrobić ci coś do przekąszenia przed wyjściem? – Usłyszałem głos Eweliny dobiegający z boku. Nie dosłyszałem przez to ważnej kwestii w programie telewizyjnym. Ni stąd, ni zowąd, palnąłem:

- Zrób mi loda.

Zapadła niezręczna cisza. Dopiero po fakcie dotarło do mnie co powiedziałem, ale miałem nadzieję, że matka nie zna slangu. Obejrzałem się w bok. Ewelina stała oparta bokiem o framugę dzielącą korytarz z salonem. Omiotła mnie lodowatym wzrokiem i dopiero po chwili odpowiedziała z udawanym, wściekłym uśmiechem.

- Już się robi, słonko. – Na to ostatnie słowo położyła nacisk, przez co brzmiało doprawdy złowieszczo. Coś, co równie dobrze mogło znaczyć mniej więcej „och, tak, już robię ci tego loda, ale najpierw poderżnę ci gardło i zakopię ciało w ogrodzie”.

Porcję lodów dostałem, ale smakowały... Gorzko. Czułem się fatalnie i wiedziałem, że przez to, że nie ugryzłem się wcześniej w język, rozpocząłem ciche dni między mną a Ewelina.

Kiedy tylko kilkanaście minut później zadzwonił Kamil, obwieszczając, że wstał, wymknąłem się czym prędzej z domu.

40

Nikt z nas nie spodziewał się burzy. Niebo były czyste i bezchmurne, ale w ciągu dosłownie kilku minut całkowicie ściemniało.

Zobaczyliśmy błysk, a chwilę potem nastąpił huk.

Staliśmy na samym środku ogromnych połaci łąk, rozciągających się wokół jeziora (na którym kiedyś wodowaliśmy lodówkę i tratwę), od strony osiedli mieszkaniowych sąsiadujących ze śmietnikiem, a pośrodku przeciętych rzeką-ściekiem.

Byliśmy daleko od domów - bo idąc powoli, musielibyśmy poświęcić na powrót około pół godziny, może nawet więcej.

Postanowiliśmy czym prędzej wracać, ale nie było to takie proste - byliśmy po drugiej stronie dopływu głównej rzeki, a najbliższy most (czyli kilka drewnianych bel) był kilkaset metrów w przeciwnym kierunku. Musieliśmy więc przeskoczyć dopływ.

Z nieba zaczął lać deszcz. Rozpoczęła się wielka burza, charakterystyczna dla okresu letniego.

Pierwszy skoczył Młody - bez problemu wylądował na drugim brzegu. Kolejni byli Patryk i Sperma, którzy również nie mieli problemu z przeskoczeniem nad wodą (Patryk był praktycznie tak samo wysoki jak Sperma, swoją drogą).

Zostaliśmy tylko ja i Emil.

Po chwili namysłu i kalkulacjach (*skakać? No, trzeba. A przeskoczę? Chuj wie. Dobrze i to*) poprosiłem chłopaków, by w razie czegoś mnie wciągnęli - oczywiście jak to przyjaciele, zgodzili się i przygotowali.

Wziąłem rozpęd, skoczyłem i wylądowałem na przeciwległym brzegu - choć ledwo, ledwo.

Młody wciągnął mnie do góry. Został Emil.

- Emil, dawaj!

- Nie, boję się! - Chłopak stracił głowę i zaczął panikować.

- Dawaj, złapiemy cię!

Po chwili namowy, Emil wziął rozpęd - ale jak to zwykle bywało w jego przypadku, strach brał górę i znacząco go spowalniał.

Wybił się. Leciał... Po czym z impetem wbił w taflę wody niedaleko brzegu.

Dno, czyli po prostu błoto zaczęło zasysać go w dół, przy akompaniamencie głośnego chlupotu i mlaśnięcia, ale we czterech, wspólnymi siłami wyciągnęliśmy go.

Od pasa w dół był całkowicie mokry i brunatny (pokryty grubą warstwą błota).

Już w komplecie, pobiegliśmy w stronę naszych domów, oblewani strumieniami deszczu.

Uwinęliśmy się w nie więcej niż dziesięć minut, co było świetnym wynikiem – ale mimo wszystko, byliśmy mokrzy od stóp po głowy.

Wybiegliśmy z łąk niedaleko bloku Młodego, ale widząc zaparkowany przed nim samochód Ireny, jego matki, skierowaliśmy się do czteropiętrowca w którym mieszkał Sperma. Tam, w klatce schodowej wreszcie mogliśmy odpocząć.

- Czekajcie, zaraz wracam. Zobaczą, czy ktoś jest u mnie na chacie. – Powiedział zasapany Sperma, po czym zniknął nam z oczu za drzwiami.

Na nasze szczęście, nikogo nie było. Burza szalała jeszcze mocniej niż przedtem, więc postanowiliśmy, że wejdziemy na górę i na spokojnie się tam dosuszymy.

W mieszkaniu rozebraliśmy się do samej bielizny, a mokre ubrania rozwiesiliśmy na suszarce w salonie (poza Emilem, którego ubłocone ciuchy wylądowały w wannie).

Zaczęliśmy w miarę normalnie - wysusziliśmy włosy, umyliśmy ręce i twarze. Normalka.

Potem Sperma włączył komputer i rozpoczęliśmy naszą pierwszą w życiu męską imprezę. Sami praktycznie goli faceci, wszyscy mokrzy od stóp do głów, zmarznięci.

Ciszę wypełniły dźwięki odmówdzającej techniawy, puszczane z playlisty Spermy, ale razem z Młodym i Emilem wymogliśmy zmianę klimatu na coś bliższego rockowi, z kolei ku niechęci Patryka, który gustował w rytmach elektronicznych.

- Sperma, zapuść The Kovenant, będzie fajnie. – Zażartowałem wesóło.

- Ni chuja nie wiem co to, ale dobra, leci do playlisty.

Poszliśmy do salonu, gdzie w barku ojciec Spermy trzymał plastikowe butelki ze spirytusem. Gospodarz wziął kilka z nich, poszedł do kuchni, wyjął z szafki garnek i zaczął ostrożnie nalewać do niego trunku, po trochu z każdej butelki. Potem wypełnił powstałe w nich braki wodą z kranu, zakręcił i wstrząsnął.

- Stary się nie domyśli. – Powiedział z uśmiechem.

Odnioś butelki, wyjął z lodówki połówkę cytryny i wcisnął ją do garnka. Potem zalał wszystko ciepłą wodą z kranu i wymieszał. Voila, eliksir bogów.

Sperma nie przejmował się zagrychą - bo i tak lodówkę miał praktycznie pustą. Zajrzał do zamrażalnika, w którym było... Mleko w worku i kilka bochenków chleba (co nie umknęło naszej uwadze). Nic dla nas.

W przeciwieństwie do reszty, Emil od początku nie chciał pić. Był młodszy od nas i wiedział, że w razie czegoś on odpadnie pierwszy. Ale mimo to przemógł się, za namową Młodego.

Zaczelśmy pić. I chociaż był to nasz pierwszy raz, to muszę powiedzieć, że działaliśmy jak zawodowcy. Ja, Młody i Sperma trzymaliśmy się najlepiej, Patryka po kilku kolejkach nieco zmogło, a Emil... Zgodnie z założeniem odpadł.

Wypiliśmy kolejną kolejkę. Emil poszedł do salonu i usiadł na dywanie.

- Emil! Chodź! Kolejka! - Krzyknął Młody.

- Nie chcę!

- Emil! Pół kieliszka!

- Nie chcę!

- Pół kieliszka!

- No dobra!

Chłopak chwiejnie wszedł do kuchni, Młody nalał mu cały kieliszek.

- Ale miao by pół kieliszka.

- No pij, nie bądź tchórz.

Wypiliśmy wszyscy i odstawiliśmy kieliszki na stół.

Emil otrząpał się i wrócił do salonu. Sytuacja powtórzyła się jeszcze kilkakrotnie - za każdym razem wracał po pół kieliszka i wypijał cały.

Gdy garnek został opróżniony, postanowiliśmy posprzątać. Emil (kto wie po jakie licho) wziął swój kieliszek i stanął w miejscu.

Wtem, usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi.

Emil spojrzał na kieliszek i pobiegł do salonu. Przy drugim kroku potknął się o własne nogi i przewrócił, jak kłoda.

Siostra Spermy - Marta, weszła do mieszkania i pierwsze co zobaczyła, to jak pijany chłopak upada, a z jego rąk wylatuje pusty kieliszek.

- Kurwa mać, co tu się dzieje?! - Krzyknęła.

Emil poczołgał się do salonu po kieliszek.

Sperma i Młody, którzy znali Martę najlepiej, wyszli załagodzić sytuację.

Niedługo potem wróciła również matka Spermy. Nie wiedzieć czemu, stanęliśmy wszyscy w jednym szeregu, w przedpokoju, wyprostowani na baczność, w dalszym ciągu ubrani tylko w majtki.

- Coście tacy czerwoniutcy? - Spytała.

- Bo... Gorąco. - Wyseplenił pijany Młody.

Elka tylko się zaśmiała i machnęła ręką, widząc nasze twarze.

W końcu rozeszliśmy się do domów. W tym momencie procenty mocno uderzyły mi już do głowy i gdy okazało się, że Ewelina wciąż jest w pracy, odetchnąłem z ulgą.

Każdemu pijanemu towarzyszy przeświadczenie, że jego stan jest widoczny gołym okiem – zwłaszcza, gdy jest się wstawionym po raz pierwszy w życiu. Wtedy przysięgłbym, że mama od razu poznałaby, że jestem pijany, czego za wszelką cenę chciałem uniknąć.

I miałem na tyle szczęścia, że uniknąłem.

Po jakiejś godzinie, może dwóch, gdy pogoda się poprawiła, spotkaliśmy się ponownie, już nieco trzeźwiejsi.

Zaczęliśmy śmiać się z całej sytuacji i krytykować wątpliwej jakości „wódkę” Spermy. Najbardziej jednak śmiać nam się chciało z Emila, który tego dnia upił się praktycznie na umór.

Wtem, spostrzegliśmy go idącego w naszym kierunku.

- E chopoki pożyczcie zeszyty bo musze odpisacz leksje. – Wybełkotał ledwo.

- Emil, ale ty nie chodzisz do naszej klasy... Ty nawet nie jesteś naszym rówieśnikiem. – Powiedział mu powoli Młody.

- Ale pożyczcie.

Oj, miał wtedy niezłą banię.

41

Był to jeden z festynów rozpoczynających wakacje, na które kiedyś chodziliśmy z rodzicami. Będąc tam samodzielnie, zaczęliśmy dostrzegać niski poziom całej imprezy oraz brak organizacji, na które nie zwrócilibyśmy mając kilka lat mniej i trzymając za ręce mamy.

- Ty, kurwa, nie sprzedadzą nam piw. - Emil bulwersował się.

- Tia, na pewno kupię kubek tych sików za dychę. Brakłoby mi na fajki. - Dodał Sperma.

Staliśmy z boku, przy starym ogrodzeniu oddzielającym boisko od trawników i parkingów, na których odbywał się ów festyn.

- Chodźmy pod scenę, może zagrają coś fajnego. - zaproponował Patryk. Nikt z nas nie chciał słuchać wsiowego disco polo, które dobywało się z głośników, a tym bardziej brać udział w dzikich tańcach pod sceną, wraz ze zbieraniną naćpanego kwiatu okolicznej młodzieży klasy niskiej.

No, przynajmniej do czasu, gdy nie zapowiedziano darmowych upominków.

Na scenę wyszło kilka młodych kobiet w szpilkach i bikini, trzymających ogromne, pękate kosze wypełnione po brzegi owocami i ciastkami.

- Ja pierdolę, leczę! - Krzyknął nagle Sperma i pobiegł pod scenę.

- Pierdolony sęp. Pazerny skurwysyn. - Rzucił Emil. Trafił w sedno - jeśli chodzi o jedzenie, picie i fajki, to Sperma nie miał sobie równych. Nikomu nie dawał tego co miał, ale jednocześnie brał od innych tyle, ile tylko się dało. W sytuacjach kryzysowych również kraść.

Mimo wszystko, poszliśmy za nim.

Stanęliśmy z przodu, w centralnej części tłumu, czekając na darmowe żarcie.

Z głośników dobywały się komentarze prowadzącego, które ledwo rozumieliśmy.

- A teraz, wszyscy ręce w górę!

Tłum posłusznie podniósł ręce.

- Łapcie, łapcie!

Kobiety zaczęły miotać ciastkami wielkości krążków hokejowych w tłum. Rozpoczęło się piekło.

Wszyscy chcieli złapać lecące ciastka, więc w ciągu kilku sekund stojący do tej pory rozpoczęli coś, co mogłoby przypominać taniec pogo.

Jakiś rosty mężczyzna wyrwał ciasto kilkuletniemu dziecku, które zanosiło się niesłyszalnym płaczem. Zewsząd padały „kurwy” i „chuje”.

Kobiety wyjęły owoce. Zaraz potem zobaczyłem, że w moją stronę leci jabłko - odsunąłem się na bok, by nie zostać trafionym. Owoc celnie uderzył w głowę dziecka stojącego do tej pory za mną. Osunęło się na ziemię i zostało zdeptane przez tłum (tego dnia na szczęście obeszło się bez ofiar śmiertelnych i poważniejszych urazów).

- Łapcie! Banany!

Sperma był w swoim żywiole. Zręcznie łapał długimi rękoma lecące ku niemu fanty i chował je w dużej kieszeni bluzy, na brzuchu.

Ustyszałem głos Emila.

- Spierdalamy stąd!

Pokiwałem mu głową z aprobatą. Szarpnąłem Spermę za rękaw i pokazałem, że odchodzimy.

W tym momencie, w jego głowę trafił banan.

Chłopak zatoczył się jak pijany, podniósł owoc i rzucił go w kierunku kobiet w bikini, trafiając jedną z nich w nogę.

Dziewczyna potknęła się i upadła na ziemię, uderzając pośladkami o podłogę.

- Pokaż cycki! - Krzyknął ktoś.

Podczas ewakuacji złapałem jeszcze jednego banana, po czym wszyscy, we czwórkę, uciekliśmy na bok.

Tłum szalał jeszcze przez dobrych kilka minut, depcząc wszystko na co natrafił.

Znokautowana przez Spermę kobieta szybko wróciła do swojego zajęcia i dalej rzucała owocami - tym razem jednak z widoczną, nawet z daleka, agresją.

Bilans:

- Po wyjściu z tłumu miałem posiniaczone piszczele, żebra i zdeptane trampki. Zdobyłem jednego banana.

- Patryk wyglądał podobnie. Złapał jabłko i ciastko.

- Emil nie złapał nic. Na czole wykwił mu guz wielkości pięści - ale sam nie miał pojęcia, co się stało.

- Sperma obłowił się najbardziej. Zdobył kilka ciastek i owoców. Na głowie miał czerwony ślad po ciosie bananem.

- Wsadziłbym jej w pizdę tego banana, a sam zerznął kapę. - Skwitował całe wydarzenie, zajądając się łupem.

Już nigdy nie braliśmy udziału w zabawach pod sceną.

42

W podstawówce i gimnazjum, gdy mieliśmy tylko ku temu okazję, lubiliśmy nocować w namiocie. Rodzice Kamila zawsze służyli tutaj pomocą, oferując miejsce w swoim ogródku i obiecując opiekę (o czym dalej).

Ogólnie, pomysł bardzo szybko przypadł do gustu innym dzieciakom z okolicy – w okresie wakacyjnym widywaliśmy więc inne namioty w ogródkach, a późnymi wieczorami można było

dostrzec palące się licznie ogniska. Byliśmy z tego powodu nieco podenerwowani – bo z założenia chcieliśmy trzymać się z dala od cywilizacji, zamiast wysłuchiwać żalosnych żartów posłyszanych na religii, dochodzących zza płotu.

Tolerowaliśmy to jednak, przynajmniej dopóki, dopóty Michałek nie rozłożył u siebie własnego namiotu. Wtedy miarka się przebrała.

Powinniście wiedzieć, że domy Kamila i Michałka praktycznie ze sobą sąsiadowały – działki znajdowały się może pięćdziesiąt-sto metrów od siebie i wychodząc tylną furtką na jednej z nich, można było dostać się na drugą, przechodząc przez nieuczęszczaną wąską ścieżkę, snującą się między dwiema równoległymi ulicami przy których owe domy stały.

Podczas wieczornego ogniska słyszeliśmy odgłosy dochodzące z ogródka Michałka – „wrogowie” bawili się w dom. Tak jest, gimnazjaliści bawili się w dom, a Michałek robił za ojca. Paranoja.

- Ej, nie wiem jak was, ale mnie wkurwił ten pedał. – Zaczął Sperma, zagryzając pieczoną kiełbaskę.

- No, zajebał nasz pomysł z namiotowaniem. – Dodał Kamil.

- Mniejsza o namiotowanie. Słyszeliście, w co oni się tam bawią? – Powiedziałem z zażenowaniem.

- Dobra, to co robimy? – Zapytał dotąd cichy Emil.

Nastała chwila niezręcznej ciszy.

- Kurwa, nie mam pojęcia. – Rzekł w końcu Sperma. – No ni chuja, nie wiem. Przecież nie zrobimy mu przekopki, bo będziemy mieli mekeke.

- No, jak mu najebimy, to będzie ogień i smalec. Musimy zrobić to z ukrycia. – Kontynuował Kamil.

- Jebać tego pedała, ciśnie mnie sraka. Idę do kibla. – Podsumował dyskusję Emil i wstał. Całą naszą trójkę nagle olśniło.

- Emil! Czekaj! – Krzyknąłem do niego.

I tu nastąpiła prezentacja planu.

Jak się okazało, Emil wcale nie żartował – przez kilka następnych godzin po prostu wił się i produkował gazy, nie mogąc wytrzymać parcia. Ale wizja dokuczenia Michałkowi była silniejsza, warta poświęcenia.

W tym czasie ja, Sperma i Kamil opróżniliśmy butelkę wody i napełniliśmy ją świeżym moczem – z tym akurat nie było problemu. Ukryliśmy broń pod namiotem i postanowiliśmy zabić czas, grając w karty.

Gdy zapadł zmrok, przyszła do nas Milena – czyli oczywiście matka Kamila. Sprawdziła, czy dogasiliśmy ognisko i czy nie zostawiliśmy jakichś brudnych naczyń. Potem tak jak za każdym razem, kiedy biwakowaliśmy w ogrodzie, powiedziała, byśmy w żadnym wypadku nigdzie nie wychodzili, a w razie jakiejś potrzeby zadzwonili do drzwi domu.

Znaliśmy doskonale tę procedurę.

Kobieta wzięła talerze i sztućce, po czym wróciła do domu, kręcąc biodrami.

- Stary, jakbym miał taką starą, to bym ją upił i wydupczył. Z całym szacunkiem. – Zażartował Sperma. Emil spojrział na idącą w oddali ciocię.

- Milena, jebałbym cię w tą blond kapę. – Powiedział właściwie do siebie chłopak, macając się po kroczu i oblizując wargi, gdy Milena zniknęła za rogiem.

- Kurwa, Emil! Jesteś popierdolony! I ty Sperma też! – Oburzył się Kamil. – Odjebcie się od mojej starej, co?

- Stary, ale oni mają rację. – Dodałem. Emil i Sperma wybuchnęli śmiechem, a z tym drugim sklepiłem żółtwia.

Kamil wszedł do namiotu, mruczając pod nosem, że wszyscy jesteśmy pojebani.

Dla bezpieczeństwa poczekaliśmy mniej więcej do północy. Wyłączyliśmy latarkę zaczepioną u góry i zaczęliśmy cicho rozmawiać – tak, by ktoś niewtajemniczony pomyślał, że śpimy. Jak to na grzeczne dzieci przystało.

Gdy byliśmy pewni, że wokół wszyscy już spali, po cichu wyszliśmy na zewnątrz. Sperma wyjął spod namiotu butelkę.

- Dobra, ruszamy? – Zapytał Emil. – Już długo tak nie podążnę. Zesram się kurwa w spodnie i tyle.

- Spoko, już idziemy. – Zakomenderował Kamil. – Tylko najpierw sprawdzimy, czy moi rodzice już śpią. Może są w salonie.

- To ja pobiegnę. Jakby coś, to powiem Milence, że złapała mnie sraka.

Emil pobiegł, cicho stąpając po trawniku i chowając się w cieniu. Wrócił dosłownie po upływie sekund.

- Kurwa, jebią się!

- Co? Kto? – Pytaliśmy.

- Cioda i wujek, słyszałem jakieś jęki z sypialni!

Mimo protestów Kamila, czym prędzej pobiegliśmy za Emilem, aż pod sam dom. Ponad nami znajdował się balkon sypialni. Rzeczywiście, dochodziły z niego ciche, miarowe jęki – ale nie było to właściwie nic wielkiego. Poza Emilem, nikt z nas specjalnie się tym nie podniecił – sądziliśmy zapewne, że Milenka będzie krzyżeć jak jedna z aktorek porno w filmach, które oglądaliśmy.

Ku radości Kamila, olaliśmy jego rodziców i pobiegliśmy w stronę ogrodu Michałka.

Aż trudno opisać, jak ogromne wrażenie zrobiła na nas wszechobecna pustka i cisza. Zero światła w oknach, zero dźwięków silników samochodów – z oddali dochodziło jedynie wycie psa lub dwóch, ale nic więcej.

Przeszliśmy cicho przez zamkniętą furtkę do ogrodu Michałka – kolejno ja, Kamil, Sperma i Emil – w kolejności zwinności, by w razie czegoś pomóc pozostałym.

Namiot znajdował się w cieniu dwóch drzew – otoczony różnymi krzewami (ku naszemu fartowi, znalazł się też jeden nieco oddalony, za którym się schowaliśmy).

Kucnęliśmy i zaczęliśmy nasłuchiwać, czy przypadkiem nasze niedoszłe ofiary nie śpią. Okazało się, że na szczęście wszystko idzie po naszej myśli.

Zdecydowaliśmy, że ja prześlizgnę się bliżej i ukradnę jeden z butów Michałka, leżący przed wejściem do namiotu. Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, to Sperma przeprowadzi natarcie z butelką.

Praktycznie na czworaka, przebiegłem do namiotu – dochodziły z niego odgłosy oddychania. Przy wejściu były starannie ułożone cztery pary butów – trampki Michałka, jakieś sandały (z koziej pały, jak to skwitował później Sperma), bazarowe adidas i klapki młodszej siostry Michałka – Marlenki.

Wziąłem jeden z przerośniętych trampków i wróciłem za krzew, za którym schowana była reszta naszej brygady operacyjnej.

- Emil, sraj waść, wstydu oszczędź. – Powiedziałem, próbując powstrzymać śmiech.

Dałem znak Spermie, który z butelką w dłoni pobiegł na miejsce. Odkręcił ją i zaczął powoli wylewać jej zawartość na plac przed wejściem namiotu – całe półtora litra moczu.

W tej samej chwili, Emil kucnął nad trampkiem Michałka i próbując się nie śmiać, zaczął się wypróżniać. Kamil położył się na trawie ze świeczkami w oczach, przygryzając przedramię, by tylko nie wybuchnąć śmiechem.

Kilkunastocentymetrowy stolec wylądował w bucie, końcówką zahaczając o język i sznurówki. Emil podciągnął spodnie i potrząsnął trampkiem – gówno opadło w głąb.

Bez słowa wziąłem but i trzymając go za końcówki sznurówek pobiegłem do Spermy, który akurat skończył rozlewać mocz. Placyk przed namiotem przypominał małe bagienko.

Położyłem trampek, po czym udekliliśmy chichocząc tak cicho, jak tylko było to możliwe.

Następnego ranka, nim zdążyliśmy się obudzić, do naszego namiotu wtargnęła matka Kamila, z zatroskanym, ale surowym wyrazem twarzy.

Powiedziała, żebyśmy wyszli na zewnątrz – tak zrobiliśmy, rozczochrani, z podpuchniętymi oczyma.

Przed nami stał zapłakany Michałek (w klapkach), jego wściekły ojciec i przestraszona Marlenka.

- Który z was urządził taki numer mojemu synkowi?! – Ryknął.

Milena stanęła w naszej obronie.

- Proszę na nich nie krzyczeć! Skąd pomysł, że to któryś z nich?

- Bo te łobuzy nienawidzą Michała! Dokuczają mu!

Michałek jeszcze bardziej się rozpłakał. Łzy ciekły po jego policzkach. My zaś udawaliśmy zaskoczonych tak samo jak on, choć trudno było nam zachować powagę, myśląc o tym, jak Michałek wkłada stopę wprost w gówno Emila.

- Nawet, jeśli z jakichś powodów za sobą nie przepadają, to żaden z chłopaków nie posunąłby się do takiego obrzydlistwa! – Milena rzeczywiście się wściekła, ale nie na nas. – Znam ich odkąd bawili się razem w piaskownicy i jestem pewna, że są niewinni!

- To kto zesrał się do buta Michała?!

Teraz już nie wytrzymał. Jak jeden mąż ryknęliśmy śmiechem. Zaraz potem zaczęliśmy dopytywać się, jak to możliwe, dlaczego ojciec Michała chce zwalić winę na nas i tak dalej, i tak dalej.

- Może to jakieś zwierzę? – Zapytała w końcu zmęczona Milena. Dopiero teraz zauważyliśmy, że ona też miała niezapowiedzianą pobudkę – pod szlafrokiem miała jedynie krótką koszulę nocną, a jej włosy sterczały we wszystkich kierunkach, jak u nas.

- Jakie zwierzę?! To był ludzki stolec! Ludzki!

Kolejna salwa śmiechu. Przypomnieliśmy sobie Kamila, który tak samo skwitował klocka Spermy, gdy poddawaliśmy próbie Tymka. O dziwo nawet Milena nieco się uśmiechnęła. Ojciec szarpnął za rękę szlochającego Michałka i odszedł bez słowa.

- Ciociu, czy my dobrze słyszeliśmy?

Kobieta przestąpiła z nogi na nogę, poprawiając japonki.

- Niewiarygodne – żeby od razu posądzać sąsiadów? Co za ludzie...

Przytaknęliśmy, co wzbudziło wątpliwości kobiety.

- Ale to nie wy, co? Bardzo bym się na was zawiodła.

- My? Skądże znowu! Przecież byłaś całą noc w domu i nas pilnowałaś, więc wiesz, że nigdzie się nie ruszaliśmy. – Bronił się Emil, przy okazji żartując hermetycznie.

- No... Tak. Rzeczywiście, miałam na was oko. Zaraz przyniosę wam jakieś śniadanie, chłopaki.

Milena odeszła w stronę domu, chichocząc cicho.

43

Jedna z sąsiadek Spermy miała wyjść za mąż. Zgodnie z proletariackim zwyczajem, przed dom (blok) wychodziła osoba z koszem pełnym butelek wódki, które ofiarowywała tym, którzy przyszli życzyć wszystkiego najlepszego młodej parze.

Wśród nich byli oczywiście Sperma i Młody, chcący wyłudzić dwie flaszki. Skończyli na wyzebranej jednej, bo i tak wszyscy wiedzieli, że mają zaledwie piętnaście lat.

W drodze na łąki, gdzie miała odbyć się ich kameralna libacja, spotkali mnie, Kamila, Emila i Patryka, a potem jeszcze Michałka. Mimo protestów, Młody zaprosił tego ostatniego do naszego grona, bo według niego mogło być przez to zabawniej.

Jak wszyscy bowiem wiedzieliśmy, z nas wszystkich Michałek jako jedyny nie pił nigdy alkoholu – nawet lekkiego.

- No nie wiem, tata kazał mi się tu bawić.

- Michał, daj spokój. Jest ciepło, idziemy na łąki, będzie fajnie! – Mówił Młody. Emil pokazał za jego plecami gest wymiotowania.

- No... To dobra, chłopaki. – Michałek uległ, ale wciąż czuł się niepewnie w towarzystwie osób, które maltretowały go od czasów wczesnej podstawówki. – Ale na krótko.

- Dobra, jak wolisz.

Poszliśmy na łąki.

Po drugiej stronie jeziora skryliśmy się wśród „bambusów” – wydeptaliśmy w nich sobie tunel prowadzący w głąb, gdzie zaś utworzyliśmy okrągłe „pomieszczenie”. Mieliśmy w tym doświadczenie, bowiem gdy byliśmy młodszy, regularnie przygotowywaliśmy sobie takie bazy.

W takim miejscu nikt nie mógł nas znaleźć.

Młody wyciągnął wódkę.

- To co, ledźmy?

- Ja... Ja nie piję. – Odpowiedział Michałek.

- Nie wypijesz zdrowia młodej pary? – Zapytał ostro Sperma, siedzący obok. Młody w tym czasie zdjął małą kokardkę z szyjki butelki. Emil po chwili wplótł ją w swoje krótkie włosy.

- No... Dobra... Ale jeden kieliszek.

- Będziemy jebać z gwinta, nie mamy szkła. – Powiedział Młody. – Prowizorka, ale nie bójcie nic.

Pierwsza kolejka poszła w ruch. Emil przegryzał wódkę liśćmi, ku obrzydzeniu wszystkich zgromadzonych wokół.

- Co ty odpierdalasz? – Zapytał zde gustowany Patryk, wycierając szyjkę rękawem i biorąc tyk.

- A ty, kurwo? Czyścioch się znalazł. Co, może złapiesz od nas jakąś mendę, co?

- Ej, spokój, kurwa! Jak chcecie robić burdy, to wypierdalać, obaj. – Zakończył kłótnię Młody.

Konflikt został zażegnany, Patryk wziął tyk. Emil dokończył zagryzanie liścia i uśmiechnął się – zdecydowanie miał już dość picia, ale należał do osób, którym stanowczo nie należy mówić, że mają dość. Dlatego kolejka szła dalej.

- Ej, Michałek... A ty walisz gruchę czasem? – Zapytał Emil kilka kolejek dalej. Był już wstawiony, zresztą jego rozmówca również. Wbrew temu co mówił, nie poprzestał na jednym tyku.

- A... Co?

- No tak... Się pytam.
- No walę. Czasem.
- A to ty nie jesteś pedałem, nie?
- Nie... - Michałek czknął głośno. Kamil zaśmiał się, też już nieco sfatygowany piciem.
- No to... Ile waliłeś najwięcej? Bo ja to cztery razy.
- Nie wiem... Ja...
- A wy? No, dawajcie, kurwa! Sami swoi tu są.
- Tryb zwierzania się Emilowi włączył! – Zaśmiał się Młody.
- No kurwa, dajcie spokój. Sperma, ty jesteś taki zboczony. Ile?
- Ja nie wiem... Siedem?

Byliśmy zszokowani, bo w takich chwilach ludzie nie kłamią. Wydawało się zatem, że Sperma mówi prawdę. Wypowiedź przywitały oklaski i wiwaty. Kamil zaczął nucić pod nosem „jebać, jebać, PZPN”.

- Ty... Ale to już się chyba spuszczałeś wodą, nie?
- No na koniec to miałem już flaka, ale myślę „muszę kurwa muszę, ona tak ładnie bierze w dupę”. – Kolejna salwa śmiechu. Nawet Michałek się do nas przyłączył.
- No, Michał. Dawaj. Ile? – Zapytał teraz Patryk.
- Trzy.

Kolejne brawa i wiwaty. W końcu wszyscy zwierzyliśmy się ze swoich przygód – w większości ograniczających się do dwóch-trzech razy, nie więcej.

- A próbowaliście czegoś innego? – Emil dalej podtrzymywał dyskusję.
- Jak co? – Zapytał ktoś.
- No nie wiem. Jakieś chuje muje, dzikie węże. Palec w dupie albo co.
- No to ja jebałem butelkę płynu do kąpeli. – Powiedział Sperma. Młody położył się, zanosząc śmiechem. Poczulem, że po policzkach spływają mi łzy. – No co, kurwa? Nikt nigdy nie wpychał pały w takie miejsca? Młody, nie śmieję się kurwa, bo ty nie jesteś lepszy. Zaciekawito nas to. Nikt nie wiedział, co Sperma ma na myśli. Nachyliliśmy się do przodu, nasłuchując.
- No dobra, kurwa. Odkurzacz. Sprzątałem pokój i tak mnie naszło, bo żem oglądał dupcocha wcześniej.

W końcu wszyscy opowiedzieliśmy swoje historie. Ja wkładałem między poduszki, Patryk miał w pokoju miejsce pod dywanem, gdzie regularnie się spuszczał, Emil walił pod zdjęcia ciotki z wakacji (jak powiedział, to lepsze niż porno), a Kamil został przyłapany przez matkę, gdy próbował dojść.

- Kurwa, musisz kiedyś opowiedzieć to ze szczegółami. – Powiedziałem mu.
 - A Michał? – Zapytał Młody. – Masz jakieś pojebane doświadczenia?
 - No... W sumie to mam jedno. Ale to nie walenie konia.
 - Nieważne, dawaj! – Ponaglił go Emil.
 - No to... Siedziałem w wannie. I pomyślałem, że fajnie byłoby wsadzić sobie coś w tyłek. Włożyłem palec – ale to nie było to... Wsadziłem kciuk... Też nie. W końcu... Wsadziłem dwa palce i zacząłem przec do przodu... I tam była taka... Gąbeczka.
 - O kurwa! Fuj! – Krzyczeliśmy. – To było gównno!
 - Nie gównno! Gąbeczka! Taka miękka i fajna... Ale na drugi dzień już jej nie mogłem znaleźć... Może jest głębiej?
 - Wysrałeś ją! Ja pierdolę! – Śmiał się Sperma.
- Historia życia Michałka. Wkładać palce we własne gównno. A raczej „gąbeczkę”.

44

Rodzice Spermy byli dumnymi posiadaczami Fiata 125p, znanego szerzej jako Duży Fiat. My nazywaliśmy go Parchem, Zgnilcem albo Szrotem.

I faktycznie nowe nazwy pasowały do niego wręcz idealnie – samochód ów był bardzo zaniedbany i jak to stwierdził kiedyś Młody, „aż słysząc jak go rdza wpierdala”. Ponadto w korytarzu piwnicy właściciela, stał stary blok silnika i orurowanie wydechu – tak na czarną godzinę. Swego czasu była tam też tylna kanapa, przeżarta przez mole albo inne robactwo, którą udało nam się „pożyczyć”, by później wykorzystać w szałasie (do którego wrócimy za chwilę).

Żart polega na tym, że ojciec Spermy znalazł dla siebie nowy samochód – pewnego dnia zabrał więc Parcha i odjechał nim w tylko sobie znanym kierunku. Czekaliśmy z wytęsknieniem pół dnia, doglądając z pobliskiej ławki czy nie nadjedzie jakimś sportowym coupe albo luksusowym sedanem. Nic takiego jednak się nie stało.

- Kurwa, nudzi mi się. – Powiedział Emil.

- Co ty nie powiesz. Siedzimy tu już... Sześć godzin? – Odpowiedziałem.

- Spoko, niedługo przyjedzie. – Sperma się nieco oburzył, choć widać było, że podobnie jak my jest zmęczony.

- Mówiłeś to kilka godzin temu. – Dodał ktoś.

Na parking przed blokiem wjechał w tym momencie Fiat 125p Spermy.

- Co jest, kurwa? – Powiedział sam do siebie.

- To co, wreszcie niczego nie kupił? – Zapytał Młody, zeskakując z trzepaka stojącego przy ławce.

Poszliśmy w stronę ojca Spermy, który zadowolony wyszedł z samochodu i... Zamknął go z pilota.

- Cześć tata, co się dzieje? – Zapytał zaskoczony Sperma.

- Kupiłem dzisiaj to чудо. Prawda, że podobny do poprzedniego? – Zaśmiał się. Przytaknęliśmy grupowo, nie wiedząc, jakiej reakcji od nas oczekuje.

Nowy Parch był identyczny – miał taki sam kolor, bagażnik dachowy... Na pierwszy rzut oka, nie do odróżnienia.

Po kilku minutach zaczęliśmy dostrzegać pewne małe detale – obicia foteli i kanapy (w jednakowych kolorach), brak zielonego paska folii u góry przedniej szyby oraz brak rdzy w niektórych miejscach.

I rzecz jasna, centralny zamek.

- Czyli twój stary kupił takie samo auto, tak? – Zapytał Młody.

- Na to wygląda. Ale spójrz tylko, ma zamykanie z pilota! – Entuzjasmował się Sperma.

Następnego dnia poszliśmy na śmietnisko, gdzie wcześniej ukryliśmy starą kanapę z samochodu Spermy. Mieliśmy budować szałas – czyli w wolnym tłumaczeniu budowlę wątpliwej wytrzymałości, składającą się z gałęzi i wszystkiego innego, co udało nam się znaleźć.

Postawiliśmy kanapę i zaczęliśmy znosić śmieci. Trafiła się nam maska Trabanta, płyta z dykty, a także sporo plastikowej folii i mniejszych drobiazgów. Po kilku godzinach wszystko było gotowe i względnie stabilne – o ile oczywiście nie dotykało się ścian i dachu.

Nie był to nasz najlepszy szałas – ale ważne, że mieliśmy własny kąt, odcięty od reszty świata.

- Hej, chłopaki! – Krzyknął ktoś.

- Cicho, kto to? – Szepnął Młody. Wyrzał przez dziurkę w ścianie. – Kurwa, Algier.

- Udajemy, że nas nie ma? – Zapytał Emil.

- Nie, przecież już nas pewnie widział. – Odpowiedziałem mu.

- Dobra, wychodzimy. Nie ma wyjścia. – Wyszeptał Sperma.

Algier dołączył do naszej grupy w szałasie. Było ciasno i niewygodnie, ale na upartego dało się wytrzymać.

- Czemu nie macie tu kominka? – Zapytał Algier.

- Mamy na zewnątrz miejsce na ognisko.

- No to chodźmy zrobić grilla!

Wyszliśmy na zewnątrz i usiedliśmy w kółku wokół prowizorycznego dołka w ziemi, w którym przy pomocy uschniętych trzciny i gałązek rozpaliliśmy ogień.

- Ale powinniście zrobić kominek w środku. Co będzie jak będzie deszcz? – Algier kontynuował swoje wywody.

- Chuj będzie, posiedzimy, nie zmokniemy.

- Ale będzie zimno. Dajcie mi zrobić kominek, mam pomysł.

W końcu ulegliśmy. Towarzystwo Algiera było męczące, a chcieliśmy po prostu posiedzieć w hermetycznej grupce.

- Ale nie rozpalaj tam ognia. Tylko buduj. I nie rozjeb niczego. – Powiedział w końcu zrezygnowany Młody.

Siedzieliśmy tak kilkanaście minut, delektując się brakiem Algiera, gdy nagle zobaczyliśmy, że z szałasu wydobywa się dym. Sekundy później razem ze ścianą wypadł na zewnątrz sam Algier, krzycząc jak dzikie zwierzę.

Stara, sucha gąbka i obicie kanapy zajęło się, a razem z nimi foliowe elementy ścian i dachu. Mogliśmy tylko patrzeć jak nasz nowo wybudowany szałas powoli się zapada, przy towarzyszących temu czarnych obłokach dymu.

Oczywiście gdy tylko otrzeźwieliśmy, zaczęliśmy gasić nasz „dobytek” przy pomocy butelek po wodzie mineralnej, które kolejno napełnialiśmy w rzece. Niestety, nie udało nam się niczego uratować, a kolejna budowa nie wchodziła w grę – wszystkie cenne śmieci już wykorzystaliśmy.

Wracając wolnym krokiem do domów, ubrudzeni, cuchnący dymem i wściekli, czuliśmy, że już nigdy nie wybudujemy niczego tak doskonałego (źle myśleliśmy – bo kilka miesięcy później powstał lepszy i stabilniejszy szałas, bez kominka).

Sperma wspominał kanapę z Fiata ojca, a Emil po raz pierwszy odkąd pamiętaliśmy nie mówił kompletnie niczego. Pierwsze słowa wypowiedział do zupełnie obcej, przypadkowej starszej pani, która zmierzyła nas wzrokiem, jakbyśmy byli mordercami.

- O kurwa, z mojej dupy cieknie chuj! – Wykrzyczał jej praktycznie prosto w twarz. Kobieta uciekła, przeklinając głośno naszą grupę.

45

Antek mieszkał w domu prywatnym tak jak ja czy Kamil, ale wybudowanym dużo wcześniej – prawdopodobnie jeszcze przed drugą wojną światową i zgodnie z ówczesnymi standardami, jego pomieszczenia były nadzwyczaj duże i wysokie.

Dla tych, którzy mieszkali na terenie dużo nowocześniejszego rewiru, było to... Interesujące, co najmniej.

- Słuchaj, Antek. A nie myślałeś nad tym, żeby kurwa trochę sobie dorobić? – Zapytał Sperma. Staliśmy pod pobliskim sklepem zjadając lody, ogrzewani letnim słońcem.

- Ale co niby, jak?

- No bo kurwa masz te jebitne pokoje u siebie, nie? Wysokie w chuj.

- No... Chyba tak, a co?

- No bo wiesz, jakbyś nieco je przerobił – wiesz, podzielił na jakieś mniejsze pomieszczenia, to mógłbyś w sumie burdel otworzyć.

Zaśmiałem się. Antka pomyśl chyba nieco uraził. Sperma nie zraził się tym i kontynuował.

- Dajmy na to duży pokój. Robisz w nim kanciapy dwa metry na dwa metry, ze sklejki i desek, wstawiasz materace i kołujesz dziwki. Starą postawisz na bramce, a ty będziesz tylko kasował pęę.

- Popierdoliło cię chyba. To zrób u siebie burdel! – Krzyknął zdenerwowany Antek.

- Kurwa, spóźniłem się. Siostra już się jebie non stop w pokoju z chłopakiem, jak starych nie ma, więc nie da rady. Daj mi dwa zeta żebym sobie tylko poszedł, a potem skaczą, a Marta to chyba kurwa po ścianach biega nawet.

Zakrzusilem się ze śmiechu.

46

Początek gimnazjum był dla mnie wielkim szokiem - bo z grzecznej i porządnej szkoły, przynajmniej pozornie, przenieśliśmy się do pochłoniętego chaosem przybytku w którym obowiązywała tylko jedna zasada - jedz lub zostań zjedzony.

Z całej naszej paczki najlepiej w nowym otoczeniu radzili sobie Sperma i Młody – a gdy zdaliśmy do drugiej klasy, oni zaczęli stanowić prawo. Rozpoczął się okres podkradania długopisów, papierosów (akurat to było chyba najtrudniejsze - bo większość albo rzeczywiście nie paliła, albo nie miała fajek).

I tutaj, w Spermie obudził się instynkt złodziejski. Jedną z kieszeni plecaka przeznaczył na składowisko fantów (pod koniec roku pękła w szwach - dosłownie). Ze szczególnym upodobaniem traktował żelowe długopisy - gdy tylko widział, że ktoś jeden takowy kupił, wkrótce opracowywał plan jego zdobycia.

Długopisy jednak nie wystarczyły - i tak, Sperma zaczął kraść ze sklepów słodycze, napoje i tak dalej, i tak dalej.

Tego dnia staliśmy przy ladzie w jednym z okolicznych kiosków, znajdujących się na parterach dziesięciopiętrowych bloków.

Kupowałem z Kamilem zeszyty, Sperma zaś przeglądał czasopisma pokroju CD-Action czy Click!, wystawione na specjalnej półce zajmującej całą ścianę.

Odebraliśmy resztę, wzięliśmy zeszyty i wyszliśmy, żegnając się ze sprzedawczynią.

- Ej, kurwa, chodźcie kurwa do klatki. - Szepnął do nas zadowolony Sperma.

- Po co? - Zapytałem.

- No kurwa chodź, zobaczysz!

Skręciliśmy za róg i weszliśmy do pobliskiej klatki schodowej. Sperma stanął na środku korytarza i podciągnął koszulkę. Wolną ręką wyciągnął spod niej ogromny, zgięty w pół zafoliowany karton z przyklejoną od przodu grą komputerową.

- O kurwa! - Wybuchnął Kamil. Zaczęliśmy się śmiać, nie mając pojęcia, jak Sperma niezauważenie wyniósł z kiosku coś tak wielkiego.

- Juma nie śpi. - Rzucił zadowolony z siebie złodziej i roztargał folię.

Złodziejskie przygody Spermy stały się częstym motywem żartów.

Wszystko zakończyło się (przynajmniej oficjalnie) w szkole średniej, kiedy to Sperma został aresztowany w supermarkecie podczas próby kradzieży kilku butelek wódki.

Młody, który tego dnia był z nim w sklepie, relacjonował, że gdy złodziej był wyprowadzany w kajdankach, tłumaczył stróżom prawa, że zawsze chciał zostać policjantem.

Juma nie śpi.

47

- Chodźcie na waje. – Usłyszeliśmy, stojąc przed drzwiami klasy od plastyki. Młody i Sperma wrócili właśnie zza garażu stojącego za szkołą, przywlekając ze sobą odór papierosowego dymu.

Mimo pięknej pogody i faktu, że następną lekcją miała być plastyka, na której nie robiliśmy kompletnie niczego, ani ja, ani Kamil, ani Patryk nie byliśmy pewni czy zrywanie się z lekcji to dobry pomysł.

- No kurwa, co będziecie robić? – Zapytał Sperma, który po chwili wskazał palcem Patryka. - Ten potrafi fałszować każdy rodzaj pisma, ale ołówka trzymać to już ni chuj. – Palec przeszedł na mnie. – Ten, mógłby uczyć babkę rysowania. A ten... - Mowa była o Kamilu. – A ten, w sumie i tak pójdzie tam, gdzie Patryk. Chodźcie, bo zaraz dzwonek.

- Pójdziemy do parku, posiedzimy na basenie. – Zachęcił Młody. Miał na myśli stare, zdewastowane koryto basenu w samym sercu parkowego lasu, które odkąd tylko kapitalizm położył łapy na kraju, systematycznie podupadało i zarastało, zapomniane przez świat. W tym okresie przeistoczyło się w miejsce spotkań okolicznych narkomanów, pełne zużytych reklamówek z zaschniętymi warstwami kleju, a czasami również strzykawkami i powyginanymi tyżkami. – Pokiramy se. – Zażartował.

Patryk w końcu uległ, ja również zgodziłem się na wyprawę. Zgodnie z przewidywaniami, Kamil poszedł w ślady Patryka.

Basen z każdą naszą wizytą wydawał się coraz bardziej obskurny i nieprzyjemny. Od południowej strony gniła stara metalowa zjeżdżalnia i stanowisko ratownika, niebezpiecznie pochylone na boki. Jeszcze przed nadejściem zimy miały zostać skradzione przez złomiarzy.

- Kiedyś tu podobno przychodziłem ze starymi i bratem. – Zaczął Patryk.

- No, ja też. Mama trzyma w domu jeszcze jakieś stare zdjęcia. Pamiętam tą zjeżdżalnię. – Dodałem.

- Hehe, a ma coś na sobie na tych zdjęciach? – Wtrącił się Sperma, przerywając nostalgiczne wspomnienia przeszłości.

- Spierdalaj, zboku! – Rzuciłem.

Grupą podeszliśmy do schodów, kiedyś służących jako wyjście z basenu.

- To co robimy? Nic tu nie ma. – Zauważył słusznie Kamil.

- Ma ktoś klej? – Zapytał pół żartem, pół serio Sperma.

- Kurwa, stary. Przestań jeździć do slamsów, bo źle skończysz. Zdałniejusz i tyle będzie. – Pouczył go Młody.

- Zaraz wracam, idę się wylać. – Powiadomił nas Patryk i zniknął pomiędzy drzewami. Po kilku sekundach usłyszeliśmy jego krzyki. – Chodźcie, kurwa, szybko! Patrzcie, co tu znalazłem!

Patryk stał tuż przed betonową płytą, w której znajdował się kwadratowy otwór, pełniący rolę wejścia.

- Co to, bunkier jakiś? – Zapytał Kamil.

- Sprawdźmy to. – Powiedziałem natychmiastowo.

Pod ziemią znajdowało się małe pomieszczenie z zaworem pośrodku, nie wyższe niż półtorej metra.

- Miejscówka konkretna. Lepsza niż na działkach. Moglibyśmy tu chlać całymi dniami i psy by nas nie zczaiły! – Ekscytował się Sperma.

- Chodźcie, zobaczymy czy w ogóle się tam zmieścimy. – Zakomenderował Młody. Zeszliśmy na dół po wmurowanej w ścianę drabinie i kolejno usadowialiśmy się na ziemi, wokół zaworu. Było ciasno, nawet jak na zaledwie pięciosobową grupkę, w dodatku mocno nieletnią.

- Chujnia. Ciemno, zimno. Jedyne plus, że nikt nas tu nie znajdzie. – Zauważył Sperma.

- Chodźcie, dzisiaj nic tu nie zdziałamy. – Oznajmiłem i wyszedłem na zewnątrz. Wkrótce dołączył do mnie Młody, a potem Sperma. Wszyscy przerzudiliśmy przez ramiona plecaki i czekaliśmy na pozostałą na dole dwójkę.

Kamil wyłonił się jako pierwszy, ale nim zdążył wystawić głowę ponad betonową płytę, Sperma wziął zamach i przyłożył mu swoim plecakiem, śmiejąc się głośno.

- Sperma, co ty odpierdalasz?!

- Jak te, kurwa, krecki, czy inne chuje muje! Ahjo, a potem młotkiem przez łeb!

- Co ty gadasz? – Zapytałem.

- No nie grałeś nigdy w to? Taka gra – kret wystawia łeb, a ty mu przykurwiasz takim młoteczkiem! – Wytłumaczył.

- Pojechało cię! – Usłyszałem stłumiony krzyk dobiegający z dołu. – Idź się kurwa leczyć, pojebie!

- Dobra, żartowałem. Chodźcie, już nie będę.

Kamil ponownie spróbował wyjść i po raz drugi, otrzymał cios plecakiem, tym razem dało się słyszeć odgłos uderzenia.

- Już nie żyjesz!

- A jeb się z kim chcesz! – Spermie po policzkach pociekły łzy, gdy zacytował słowa Kamila. Młody i ja również się zaśmialiśmy, mimo, że nie podobało nam się nagłe, dzikie i wrogie zachowanie kolegi.

Wściekły i czerwony na twarzy Kamil podjął trzecią próbę – tym razem, dosłownie wyleciał z dziury w ziemi, i gdy już miał odepchnąć się dłońmi od podłoża, w jego głowę trafił plecak, z największym jak dotąd impetem. Kamil trzasnął czołem o beton i opadł bezwładnie w dół. Razem z Młodym rzudiliśmy się na pomoc i chwyciliśmy go za ręce, nie pozwalając spaść do „kryjówki”.

Dopiero po chwili zauważyliśmy, że na betonowej płycie znajduje się czerwona plama, a z czoła Kamila spadają nieprzerwanie krople krwi.

- Kurwa, Sperma! Iść gdzieś z tobą! – Rozzłościł się Młody, wciągając razem ze mną półprzytomnego kolegę. – Dobrze ci stara powiedziała, ty kurwa kozi łbie!

Prawie wypuściłem Kamila, śmiejąc się jak opętany ze stwierdzenia.

- Ktoś ma chusteczki czy coś? – Zapytałem. Nigdy bym nie przypuszczał, że rana na czole może aż tak krwawić – kolejne kropelki spadały w dół prawie jak w filmach.

Sperma zaczęła grzebać w plecaku i wyciągnął z niego starą kanapkę owiniętą w papier śniadaniowy.

- Lepszy rydz niż nic. – Wzruszył ramionami i przyłożył Kamilowi do rany prowizoryczny opatrunek. Śliski papier oczywiście nie powstrzymał krwotoku.

Na powierzchnię wyszedł Patryk i od razu podniósł z ziemi swój plecak. Bez słowa poluzował jedno z jego uszu i przerzucił je przez głowę Kamila. Ciężar plecaka naprężył je i przycisnął do czoła kolegi.

- Co to ma być? – Zdziwił się Sperma.

- Masz lepszy pomysł? Papier śniadaniowy lepiej się sprawdzi, nie?

- Ale zakładać mu plecak na łeb? Co to w ogóle za pomysł?

- Dobra Sperma, przestań pierdolić, bo przynajmniej to coś może da. – Zirytował się Młody. – Patrz, co mu kurwa zrobieś lepiej.

- Do wesela się zagoi. Ale krytek był konkretny – ahjo!

48

Każda paczka przyjaciół, ma swoje „coś”. Dla jednych jest to po prostu wspólny sekret, postanowienie lub pogląd, dla innych oznacza to charakterystyczny sposób witania się, a dla pozostałych, grupę może identyfikować jakiś przedmiot.

Przez jakiś czas mieliśmy własne, namacalne „coś”, co utworzył nie kto inny jak Sperma.

A wszystko zaczęło się niepozornie, podczas jednego z zastępstw w bibliotece, w drugiej klasie gimnazjum.

Pomieszczenie nie należało do wielkich – były tam trzy, najwyżej cztery stoliki, każdy z czterema dosuniętymi krzesłami. To niewiele, jeśli na zastępstwo przychodziła cała klasa.

My, jako „niegrzeczna” część grupy (czyli większość chłopców – bo tylko dziewczęta były doskonałe, nieskazitelne i najwspanialsze), siedzieliśmy na podłodze za biurkiem bibliotekarek, oparci o półkę z książkami.

Kilkoro z nas, w tym Sperma, siedziało pod parapetem, co wywołało falę żartów i śmiechów.

- Patrzcie, patrzcie, znaleźliście miejsce dla siebie? – Zapytała jedna z dziewczyn siedzących przy stolikach. Ola – jedna z najbardziej fałszywych, dwulicowych i antypatycznych osób, jakie zdarzyło nam się poznać w życiu, rok wcześniej przewodnicząca klasy. Oczywiście jej najlepsze koleżanki skwitowały uwagę uśmieškami i chichotami.

- Spierdalaj, kurwo. – Odkrzyknął Sperma, przeżuwając kanapkę. Widać, nie miał nastroju.

- Powiem pani, jak ładnie się odzywasz!

- Powiedz swojej starej jak będę u niej w nocy, dziwko.

Co to dużo mówić – Sperma nigdy nie „pierdolił się w tańcu” i mówił wprost, co mu na sercu leżało.

Ale trzeba przyznać, że siedzenie pod parapetem było dobrym tematem do dowcipów.

Młody wyciągnął największą i najgrubszą książkę jaką znalazł na półce i uroczyście wyrecytował:

- Wielka Księga Parapeciarzy. Sperma, to o tobie!

- Eee, odjebcie się ode mnie. Już ta pizda mnie wkurwiła.

Ola odbąknęła coś pod nosem i popatrzyła z pogardą na Spermę. Ten zaś otworzył usta wypełnione rozdrobnioną kanapką i poruszał językiem. Dziewczyna odwróciła się, obrzydzona widokiem.

- Ale w sumie możemy zrobić własną knięę. – Powiedział w końcu, gdy połknął jedzenie.

Sperma posłużył się swoim praktycznie nieużywanym zeszytem do religii, by stworzyć knięę.

Na pierwszej stronie wypisał własnym alfabetem (domyślenie się, co oznacza dany znak było dziecinnie proste, ale teoretycznie wszystko było zaszyfrowane) słowa „Wielka Księga Parapeciarzy”. Założenie było bardzo proste – każdy członek paczki posiadał jedną kartkę, którą miał wypełnić w dowód przyjaźni. U góry widniało więc jego imię lub pseudonim, rzecz jasna „zaszyfrowany”, poniżej zaś znajdowały się puste pola, w których znaleźć się miały fragmenty jego samego.

- Chyba cię pojebało, Sperma. – Zbulwersował się Młody.

- No kurwa, chłopaki. Przecież jest w tym cel.

- Jaki cel? Po chuj ci nasze łoniaki? – Zapytałem.

- Żeby pokazać, że jesteśmy przyjaciółmi! To dowód.

- Spemie odjechało! – Zaśmiał się Kamil.

W końcu jednak jakoś wszyscy ulegli.

Na każdej kartce znalazła się kolejno kropla krwi, kępka włosów łonowych (poza Emilem, który jeszcze nie doczekał się własnych), kilka włosów z głowy, „smark” oraz podpis – wszystko, poza tym ostatnim, zaklejone taśmą klejącą w celu zabezpieczenia.

Pakt został podpisany – byliśmy teraz formalnie przyjaciółmi, jakkolwiek irracjonalnie by to nie brzmiało.

Wielka Księga Parapeciarzy przetrwała kilka miesięcy. Wszyscy znudziliśmy się i zapomnieliśmy o tym dziwnym wybryku Spermy, ale on sam podszedł do tematu poważnie i profesjonalnie.

Jak więc zdziwiliśmy się, gdy pół roku później ponownie zobaczyliśmy księgę. Sperma wyjął ją ze swojego plecaka na jednej z lekcji.

- Oto i jest.

- Stary, jeszcze to masz? – Zapytał Patryk, choć dobrze znał odpowiedź.

- Postanowiłem, że to odpowiedni moment żeby wykorzystać wiedzę zawartą w księdze.

Wymieniliśmy z Patrykiem i Młodym zaniepokojone spojrzenia.

Sperma zaś, kolejno odkleił kępki włosów łonowych i usypał z nich górkę na ławce, zastoniętą piórnikiem. Chwilę potem wysypał wszystko niepostrzeżenie na głowę Oli, która siedziała ławkę przed nim.

49

Mówi się, że zemsta jest słodka. Według mnie zemsta raczej piecze w oczy. Dosłownie.

Kamil należał do osób, które w gimnazjum miały lepkie ręce - zresztą, jak zdecydowana większość naszej ówczesnej klasy.

Zauroczyły go kolorowe zakreślacze Karoliny – dziewczyny, w której przez całutką podstawówkę bez wzajemności podkochiwał się Młody, a która jak przystała na dziecko z bogatej rodziny, musiała być dobrze wyposażona. Postanowił, że „wypożyczy” sobie upatrzone przybory.

Traf jednak chciał, że kradzież wyszła na jaw, a ofiara naskarżyła na Kamila do wychowawczynie (oczywiście wspomniała, że ukradł jej połowę zawartości piórnika zamiast tych dwóch czy trzech zakreślaczy - jak to porządna „katoliczka”).

Tak więc Kamil miał obniżone sprawowanie, wezwano do szkoły jego rodziców, miał pogadankę z pedagogiem i kilka innych nieprzyjemności, które nie wpłynęły specjalnie na zmianę w jego zachowaniu.

Misternie obmyślił on jednak plan zemsty, z którym podzielił się ze mną i Patrykiem podczas jednej z przerw jakiś czas po aferze, gdy atmosfera zdążyła już ostygnąć.

Jego dziadek trzymał w garażu stary gaz pieprzowy - od wielu, wielu lat. Puszka nie była pusta, bo kiedyś przetestował jej zawartość na Emilu, wywołując u niego atak płaczu.

Postanowił, że przyniesie gaz do szkoły i go rozpyli - a potem, po cichu, podrzuci puszkę Karolinie do torby (co było banalnie proste - górnej klapy nigdy nie domykała).

Kilka dni później podczas długiej przerwy, gdy na korytarzu panował największy tłok, Kamil zrobił to, co zaplanował, po czym niepostrzeżenie podrzucił puszkę do torby swojej ofiary.

Oczywiście, jak to w polskiej szkole, wszystkie okna były zabite gwoździami, więc nie dało się ich otworzyć.

Po paru sekundach dotarła do nas piekąca woń. Największy kujon – Czterooki, zerwał się z miejsca i zaczął uciekać jak poparzony, piszcząc jak mała dziewczynka.

Po chwili ja i stojących koło mnie parę osób również to poczuliśmy. Odeszliśmy stamtąd na drugi koniec korytarza i poczekaliśmy do dzwonka.

Wkrótce na miejsce przybyły woźne, w towarzystwie dyrektorki i kilku nauczycieli. Sprawa była na tyle poważna, że kazano wszystkim pokazać, co mają w plecakach (nie w formie niezgodnego z prawem przeszukania, tylko w akcie „dobrej woli i kooperacji”).

Kamil opróżnił swój plecak, tak samo jak inni - ale kilka dziewcząt było nieobecnych (zgadnijcie, której między innymi).

Po ich powrocie, poproszono je o to samo - wyobraźcie sobie, jaką minę miała ofiara tego dowcipu, gdy z uśmiechem na twarzy otworzyła torbę, w której na książkach leżała puszka z gazem.

Oczywiście Karolina próbowała się bronić i zgonić wszystko na Kamila, ale w świetle dowodów nie mogła niczego osiągnąć.

Popłakała się więc i schowała twarz w dłoniach.

Sprawowanie poleciało w dół, rodzice zostali wezwani, a Kamil tego dnia wygrał swoją małą wojnę.

50

Nawiedzony dom stał samotnie przy jednej ze starych, opuszczonych uliczek za łąkami. Niedaleko, bo przy równoległej bliźniaczej dróżce, wybudowanych było kilka domostw zamieszkałych przez ludzi. Nie chodziliśmy tam praktycznie w ogóle, bo nie było tam niczego interesującego.

Przechadzaliśmy się łąkami, dzierżąc w dłoniach kije (znaczy się miecze), już nieco znudzeni katowaniem niewidzialnych przeciwników. Usiedliśmy przy jednym z malutkich jeziorek, głęboki m może na pół metra.

- Co robimy? – Zapytał Emil.

- Nie wiem jak wy, ale mnie się na dzisiaj znudziło. – Powiedziałem, siadając po turecku i kładąc broń na kolanach.

- Głodny jestem, kurwa. – Burknął Sperma.

Młody przytaknął. Rzeczywiście, po kilku dniach z rzędu, zabawa w Diabło straciła nieco na uroku i potrzebowaliśmy przerwy. Chłopak rozejrzał się wokoło i nagle się uśmiechnął.

- Mam kurwa zajebisty pomysł.

W dalszym ciągu uzbrojeni w kije, podkradliśmy się od tyłu do jednego z domostw. W tym momencie zrozumiałem, co miał na myśli Młody. Szklarnia. Był akurat okres hodowania wszelakich warzyw i owoców, więc mogliśmy wziąć trochę dla siebie.

Ukryliśmy się w wysokich trzcinach i obserwowaliśmy otoczenie. Na zewnątrz nie było ani śladu żywej duszy. Lepiej było jednak dokładnie wszystko sprawdzić, żeby później nie żałować nierozwagi podczas ucieczki łakami.

Emil zaśmiał się, po czym zaczął swoją opowieść:

- Pokłóciłem się dzisiaj z nauczycielką. O co? No czapkę mi zabrała.

Poza Młodym, wszyscy skierowaliśmy się w stronę Emila.

- Wszedłem kurwa do klasy, nie? Widzę czapka na stole. Podchodzę do niej na kurwa chama, bo żem zdenerwowany był, nie wysrałem się rano dobrze...

Sperma już nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Kurwa do klasy, tak patrzę na nią, jakbym chciał ją zajebać. Nie odda mi pani czapki, prawda? No nie. To mi oddasz pieniądze.

Wszyscy dosłownie padliśmy na ziemię, rżąc na całe gardła i krztusząc się co chwila.

- To mi oddasz pieniądze, o kurwa! – Wyszeptał zapłakany Sperma. – O chuj!

Młody zaczął przywoływać go do porządku.

- Sperma! Zamknij ryj, kurwa! Zaraz ktoś nas zczai!

Posiedzieliśmy w ukryciu jeszcze kilka minut, powtarzając cytaty z opowieści Emila, a gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, ruszyliśmy do akcji.

Prowadził Młody, zaraz za nim szedłem ja, potem Sperma, a na samym końcu Emil, ubezpieczający tyły.

Wejście do szklarni znajdowało się od strony domu, więc musieliśmy okrążyć całą konstrukcję, a potem ostrożnie przekraść się do środka.

Warzyw było stosunkowo mało, a te, które rosły były jeszcze niedojrzałe, niewielkie. Emil rozgniół kilka papryk kijem.

- Co ty odpierdalasz, Emil? – Zapytał Młody.

- No tak se rozjebałem gruszkę kurwa.

- Chyba paprykę. – Poprawił Sperma.

- Jeden chuj. Ładuj w kiejdy co popadnie. Juma nie śpi.

Wszyscy zaopatrzyliśmy się w papryki i kabaczki. Młody pobiegł na drugi koniec szklarni, gdzie rosły przerośnięte bakłażany.

- Chodźcie, szybko! Patrzcie co tu mają!

Bez słowa zerwaliśmy po jednym bakłażanie i uciekliśmy z powrotem na łąki. Obyło się bez pościgów.

Będąc w bezpiecznej odległości, czyli przy jeziorku, gdzie rozpoczęła się nasza misja, sprawdziliśmy czego i ile mamy.

Jednak za nic nie mieliśmy pomysłu co z warzywami można by było zrobić.

- Ty, weź kurwa przekrój tą paprykę, to się do niej zesram! – zaproponował Emil Młodemu.
 - Nie mam kurwa noża.
 - To może kurwa zrobimy z nich coś do żarcia? – Tutaj chłopak wziął paprykę i ugryzł ją. Po chwili wypluł wszystko, co miał w ustach.
 - Chujowe, gorzkie!
 - A jakbyśmy zrobili jakąś procę albo katapultę? – Zapytałem.
- Pomysł przypadł do gustu pozostałym.
- Ładujemy pociski i na śmietnisko!

Gdy dotarliśmy na miejsce, było już ciemno. Wśród śmieci znaleźliśmy starą dętkę, czy kawał cienkiej gumy oraz metalową sklepową półkę, wysoką na mniej więcej metr. Mieliśmy chyba wszystko.

Pierwsze próby przeprowadziliśmy na kamieniach – jako tako latały (a przynajmniej przelatowały na drugą stronę rzeki). Warzywa jednak za nic nie chciały iść w ich ślady. W ten sposób zmarnowaliśmy dwie papryki.

- Ej, kurwa, to Michałek? – Zdumiał się Sperma, wskazując palcem na pobliską drogę. Rzeczywiście, Michałek przechodził właśnie przez most na naszą stronę.

- Jebać procę, będziemy rzucać! – Padł pomysł.

Wzięliśmy warzywa, naciągnęliśmy kaptury na głowy i pobiegliśmy w stronę Michałka.

Dziewczęcy pisk. Potem drugi, trzeci, czwarty. Za każdym razem, gdy jakieś warzywo uderzało w ciało Michałka, ten wydawał z siebie wysokie wrzaski. Staraliśmy się celować w nogi, ale i tak połowa warzyw trafiała w plecy uciekającego chłopca.

W końcu Młody wybiegł do przodu i cisnął w niego bakłażanem. Strzał za dziesięć punktów – pod prawe kolano. Michałek upadł z głuchym tąpnięciem, wydając z siebie agonálny wręcz ryk.

Uciekliśmy z miejsca ataku na łąki i po kilku minutach biegu, ukryliśmy się w pobliżu zbiornika wodnego.

- Kurwa, Młody. Piękny strzał. – Pogratulowaliśmy mu.

- Ładnie dostał.

Emil śmiał się jak opętany.

- Emil, co ci? – Zapytałem, ale po chwili zdałem sobie sprawę. Na jasnych spodniach Emila wykwitła pośrodku plama. Chłopak płakał ze śmiechu i ocierał łzy rękoma.

- Ja... Kurwa... Zejzszczałem się ze śmiechu... - Każde słowo oddzielone było rechotem.

Co mogliśmy zrobić? Zaczęliśmy śmiać się razem z nim.

51

O ile karty rowerowe były w podstawówce bardzo popularne (był to obiekt szpanu - przy każdej możliwej okazji chwaliłem się nabytkiem przed kolegami, którzy nie zdali egzaminu w pierwszej turze), o tyle karty motorowerowe przeszły u nas bez echa.

Tylko kilka osób było zainteresowanych „motorami” - cała reszta albo nie zdecydowała się na egzamin, albo zgłosiła chęć uczestnictwa i jeszcze tego samego dnia całkowicie o tym zapomniała.

Tak było ze mną, Spermą, Patrykiem i Młodym (Kamil też pewnie dołączyłby do naszej grupki zapominałskich, ale akurat był chory).

Tak więc, gdy nadszedł dzień egzaminu, czekała nas mała niespodzianka.

Ze znajomych, w teście wzięli udział jeszcze Antek (zaopatrzonego w profesjonalną książeczkę ze znakami drogowymi i sytuacjami na drogach, zeszyt z notatkami i kartką dotyczącą pierwszej pomocy) i Algier (który rok wcześniej nie zdał egzaminu). Resztę stanowili głównie rówieśnicy tego drugiego.

Spośród wyżej wymienionych, zdał tylko Algier. Antek szukał usprawiedliwienia w „złych pytaniach”, Patryk tłumaczył się złym dniem - a reszta przyjęła porażkę jak mężczyźni. W końcu nie uczyliśmy się do egzaminu nawet minuty - więc w czym problem?

Tym sposobem, niedługo potem Algier zaczął przyjeżdżać do szkoły na swoim motorowerze - starym, mocno podrdzewiałym Komarze, nabytym po promocyjnej cenie od jednego z okolicznych dilerów, który przyjął go jako zapłatę za zioło.

Wśród chłopaków Algier nagle stał się prawdziwą gwiazdą, choć w rzeczywistości wyglądał na motorowerze przekomicznie (był wielki i szeroki - w przeciwieństwie do swojej maszyny).

Wtedy też chłopak zaczął zadawać się z Kaśką - była to dziewczyna z równoległej do jego klasy, która jako jedyna w całej szkole mogła pochwalić się skuterem.

I chociaż nigdy ta dwójka nie była razem w dosłownym tego słowa znaczeniu, to dosyć często jeździła razem na swoich maszynach, jak gdyby byli władcami szos.

Podczas jednej z takich wypraw odwiedzili nasz rewir i stanęli koło bloku Algiera (i Spermy przy okazji).

Algier zobaczył nas, siedzących na ławce niedaleko i pomachał nam ręką. Kaśka zdjęła kask i wyciągnęła z kieszeni paczkę ruskich papierosów.

- Siemano, co to, przejażdżka? - Zagaił Młody.

- Taa, tak sobie jeździmy, bo ciepło.

- Hehe, szybcy i wściekli. - Rzucił Sperma.

- Izi rajder. - Dodałem, ale jakoś nikt nie zrozumiał żartu.

Kaśka paliła papierosa jak zawodowiec, wciągając i wypuszczając dym jakby miała za sobą dwie dekady praktyki.

- Ej, Kaśka, daj się karnąć. - Rzucił nagle Młody.

Dziewczyna odwróciła się do niego.

- Sorry, ale to jest nowy skuter... Nie chcę żeby ktoś mi go rozdupcył.

Niski ton jej głosu również mógłby sugerować, że swoje w życiu wypaliła.

- Spoko moko, nie rozjebię ci go - zrobię tylko kółko po parkingu i będzie wporzo.

- Ale obiecaj - nie rozwalisz mi go.

- No obiecuję, obiecuję.

Kaśka podała Młodemu kask. Chłopak wszedł na skuter.

- Dobra, jak się tym jeździ?

- A to nie czytałeś nic jak się uczyłeś na kartę motorowerową?

Odwróciliśmy się, żeby ukryć szerokie uśmiechy.

- No... Ten, kurwa... No tak, ale ten skuter jest jakiś inny, nowy taki i w ogóle.

Dziewczyna pokazała, gdzie znajduje się stacyjka, gaz i hamulec.

- Tylko uważaj. - Ostrzegła.

Młody zatrzasnął szybkę kasku i odpalił skuter. Charakterystyczny, śmieszny dźwięk silniczka zagłuszył wszystko dookoła. Chłopak odepchnął się i dodał gazu. Z chodnika wjechał na parking i ostro zakręcił, próbując wyjechać na drogę.

Chwilę potem kierownica przekręciła się w bok, a skuter runął na ziemię z głośnym trzaskiem.

- Kurwa! - Krzyknęła Kaśka, upuszczając papierosa.

Pobiegliśmy na miejsce, gdzie Młody leżał przygnieciony pracującym jeszcze skuterem.

Algier i Sperma podnieśli maszynę.

- Kasia, ale nie denerwuj się. - Powiedział Młody wstając. Jego prawa łydka była obdarta ze skóry.

Kaśka rozplakała się.

Okazało się, że skuter, jeśli nie liczyć rozbitego przedniego błotnika i osłony nie odniósł poważniejszych szkód.

Młody dał dziewczynie pieniądze na naprawę, a jego matka dodatkowo kazała mu kupić bukiet kwiatów i bombonierkę. Tego akurat nie zrobił (poszliśmy za to paczką na piwo).

Kaśka zerwała kontakty z Młodym i Algierem niedługo później, gdy została zmuszona przez rodziców do sprzedaży skutera.

Młody dorobił się blizny na łydce, ale jakoś specjalnie się tym nie przejął.

52

Kamil i Emil mieli wyjątkowo negatywnie nastawioną do świata babcie. Była wiecznie naburmuszona i uważała, że całe społeczeństwo nie zasługuje na jej uwagę, nie wspominając nawet o jakimkolwiek szacunku.

Tak też było z nami – kolegami jej wnuków. Z grzeczności kłanialiśmy się jej, ale nic poza tym. Była to kobieta, której po prostu lepiej było unikać, o ile miało się taką możliwość.

Emil, młodszy od wszystkich w naszej paczce o dwa lata, był z nas wszystkich najbardziej spaczony – a jeśli nie najbardziej, to z pewnością ex aequo ze Spermą. W żadnym wypadku, kiedy zaczął się z nami zadawać, nie zdeprawowaliśmy go jeszcze bardziej – w zasadzie było nawet chyba odwrotnie.

Babci oczywiście zmiany następujące we wnuku ani trochę się nie spodobały. Kilkukrotnie przeprowadzała pogawędkę z obiema córkami, starając się zdecydować co uczynić z tym faktem (choć była na obie obrażona od niepamiętnych czasów), ale nic nie pomagało. Emil był jaki był.

Mając te naście lat przeklinał, po kryjomu podkraadał dziadkowi papierosy i regularnie oglądał filmy porno. Dla dorosłych było to straszne – dobrze więc, że nie mieli pojęcia o bardziej ekstremalnych wyczynach, jak na przykład nasraniu do buta znajomego.

W pewnym momencie babcia stwierdziła, że jeśli zmiany zachodzące we wnuku nie są winą, jego samego ani jego matki, to musi to być wpływ nieco starszych kolegów i kuzyna.

Gdy pewnego dnia wyszliśmy na dwór większością paczki, babcia zaczęła nas śledzić – nie mieliśmy pojęcia, że dorosły, a więc teoretycznie dojrzały człowiek jest zdolny do takich wyczynów, więc nawet nie oglądaliśmy się za siebie.

- Młody, masz fajkę? Pojaraj. – Zaczął Emil.

Młody wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni i podał mu ją.

- Słuchajcie kurwa, wczoraj stara prawie mnie zczaiła jak waliłem gruchę. – Zaczął nas zabawiać swoją opowieścią. – Oglądała sobie telewizję w pokoju, a mnie zachciało się rznąć. Myślę sobie „kurwa, jebałbym Milenkę od tyłu” no i od razu bum, wyjechało mi spodnie w górę.

- Emil, jesteś chory, kurwa mać. – Powiedział Młody. Ja i Sperma szliśmy obok nie odzywając się ani słowem. Gdzieś tam za nami szła babcia, słuchając opowieści razem z nami. – Jak można chcieć zerznąć własną ciotkę?

- No to wychodzę z pokoju, lukam czy stara ogląda – oglądała, no to wbijam do kibla, bez przypału i zaczynam walić. Myślę o tej dupeczce, jak kurwa zrywam jej stringi a potem sadzam do lodu, no ja pierdolę. Lize mi ser spod pały a potem spuszcza się jej do ryja. No i kurwa tak się spuściłem, że zachlapałem pół łazienki.

Pokiwaliśmy głowami z dezaprobatą. Nawet jak na Emila, to było chore.

Staliśmy na słynnym zakręcie – czyli skrzyżowaniu, gdzie miał dojść do nas Kamil. Z reguły się spóźniał, więc byliśmy przygotowani, że zabawimy w tym miejscu dłużej niż planowaliśmy.

- Wy srole! – Usłyszeliśmy zza pleców.

Znikąd wyrosła babcia Emila.

- Tak zdeprawować małego chłopca! Gnoje, kanalie!

- Babcia?

- Zamknij się, wnusiu! Babcia teraz mówi!

Emil nawet nie wyrzucił z rąk papierosa. Stał zaskoczony, a my razem z nim, patrząc na wydzierającą się na nas bez powodu starą kobietę.

- Takie rzeczy opowiadać, zachęcać do onanacji do swojej własnej ciotki, krew z krwi, boże miłosierny! Ja wam tego nie daruję!

Sperma spróbował przerwać monolog wściekłej babci:

- Ale... My... Ale... Nie...

- Dosyć srole! Na milicję was podam, łobuzerio!

- Kurwa mać, babciu, daj nam spokój! – Krzyknął wreszcie Emil. Rzucił dogasającego papierosa na ziemię, przydeptał go nogą i stanął między nami, a swoją babcią. - Nie wpierdalaj się w rozmowę, bo jestem z kolegami. Ładnie proszę!

- Gnoje nauczyły cię przeklinać! Co to za język? Do kościoła, spowiadać się do baranka bożego!

- Chłopaki, idźcie. Idźcie kurwa, ja zaraz was dogonię.

Staliśmy jak wryci. Nie mieliśmy pojęcia, co robić. Z jednej strony chcieliśmy czym prędzej uciec, z drugiej nagły wybuch Emila był przekomiczny.

W końcu jednak powoli zaczęliśmy się cofać, wciąż patrząc na „rozmówców”, by w razie czegoś interweniować.

- Odpierdol się wreszcie ode mnie i od mamy, bo robisz nam tylko gnój w życiu! Gdyby nie ty, to ojciec by sobie nie znalazł innej.

Teraz to babcia stała jak zamurowana. Emil odwrócił się bez słowa i poszedł w naszą stronę.

- Idziemy.

Babcia nie dała jednak za wygraną. Zrobiła krok do przodu i ryknęła:

- Jesteś taki sam jak matka! Puściła się i teraz ja muszę za to płacić.

Emil stanął. Nie musieliśmy się domyślać, że nerwy do końca mu puściły. Młody próbował go uspokoić.

- Chodź, nie ma sensu. Pierdol to.

Chłopak opuścił spodnie i wypiął się do babci. Dłońmi rozwarł pośladki, pokazując jej to, co miał między nimi.

Skończyło się niespecjalnie ciekawie. Babcia całkowicie zerwała kontakty z Emilem i jego matką i choć zachowała dla siebie historię o masturbacji pod wspomnienia o ciotce, ostrą wymianę zdań na ulicy oraz wieńczący nią odbył wnuka, to jakimś cudem wkrótce cała dzielnica знаła tą historię od A do Z.

Nie mam pojęcia czy Milena, w pewnym sensie bohaterka dnia, dowiedziała się o całej hecy, ale nawet jeśli, to nie dała po sobie niczego poznać. Dalej była dla nas uprzejma i miła jak zawsze (dla Emila też).

Po mniej więcej roku, babcia pogodziła się z matką Emila, a nam zaczęła odpowiadać, gdy się jej kłanialiśmy.

Emila dalej pociągała ciotka i regularnie opowiadał o swoich fantazjach z jej udziałem. Za każdym wywoływało to u Kamila przerażenie zmieszane ze złością. Ale przynajmniej było śmiesznie.

53

Patryk znalazł sobie dziewczynę – a przynajmniej tak mówił nam. W szkole czasami widywaliśmy go w towarzystwie rok starszej Anki, która rozmawiała z nim na osobności.

Była to dziewczyna ładna, choć nieco wychudzona. Z pozoru zwyczajna – żadna z tych puszczałskich „świń” ubranych w miniówki i szpilki, z przekłutą wargą i natapirowanymi włosami, jakie widuje się dzisiaj coraz częściej. Po prostu normalna, porządna uczennica.

Zauważyliśmy jednak, że nowi zakochani ani nie trzymają się za rączki, ani nie obściskują, ani tym bardziej nie całują.

Znudzeni brakiem zajęć (bo w końcu kto chodzi do gimnazjum żeby się uczyć?), postanowiliśmy przeprowadzić śledztwo. Jako że Kamil utrzymywał z Patrykiem najbliższe stosunki, to od niego zaczęliśmy.

- Nie wiem, no kurwa, mówię wam...

- Ale co, nie lizali się ani nic? – Zapytał Sperma.

- Nie wiem, nie widziałem!

- To co, może trzymali się za pały? – Zażartował Emil, który przyszedł do nas kilka minut wcześniej.

Zaśmialiśmy się.

Jak się okazało podczas przesłuchania, Kamil kilkukrotnie był z Patrykiem na randce, jako przyzwoitka, co wywołało u nas jeszcze większą salwę śmiechu – tym razem śmiechu politowania.

- Nie pierdol, że robiłeś za ich przyzwoitkę! Ja jebię, jesteście kurwa niedopierdoleni! Wszyscy! – Żartował Sperma.

- No Patryk powiedział żebym z nim szedł to poszedłem. Co w tym dziwnego?

- Jeszcze pytasz, kurwa? – Zapytałem. – Kto chodzi na randki w towarzystwie ziomka?

Kamil się zmieszał i spuścił głowę. Dotarł do niego absurd całej sytuacji.

- Ty, to weź powiedz nam, jak będą szli na jeszcze jedno rendez vois. – Dodał Sperma.

Po chwili wahania Kamil się zgodził.

Na kolejną randkę przyszło nam czekać kilka dni, ale w końcu Kamil podał nam godzinę i datę spotkania. Plan był prosty – spotkamy się „przypadkiem” z całą trójką, a potem podczepiamy do nich, teoretycznie chcąc pogadać z Kamilem.

Punktualnie o 17:00 schowaliśmy się w jednej z bocznych alejek w parku i wypatrywaliśmy nadchodzącej trójki. Ania zjawiła się pierwsza, a niedługo potem przyszli Patryk i nieco przestraszony Kamil.

Kochankowie dali sobie buzi w policzek, po czym weszli do parku. Za nimi grzecznie dreptał Kamil. Zerwaliśmy się z miejsc i pobiegliśmy w stronę ofiar naszego żartu. Po chwili po raz kolejny schowaliśmy się, tym razem za drzewami.

Patryk jako jedyny wydawał się zadowolony – wręcz promieniował radością. Co chwila szczyrzył zęby do Anki, która raz na jakiś czas przytakiwała niemrawo i wypowiadała jedno-dwa zdania.

- Kurwa, zesraj się a się nie osraj. – Zaczął z powątpiewaniem w głowie Sperma. Jego metafora miała sens – co jak co, ale na randkę to ta wyprawa nie wyglądała. Nie wiedzieliśmy tylko, czy to przez Kamila, czy może pomiędzy Patrykiem a Anką zwyczajnie nie było uczucia.

Przyszła pora żeby się ujawnić.

- Kamil! Hej, Kamil! – Krzyčeliśmy, biegnąc.

Kamil odwrócił się z niedowierzaniem.

- Cześć, kuzyn. Co tu robisz? – Zagadnął wesoło Emil.

- Zjeżdżajcie. Nie widzicie, co robię?

- No właśnie widzimy. Dzisiaj robisz za przyzwoitkę, jutro może wskoczysz im do łóżka? – Odpartem.

Rozmówca się zdenerwował.

Patryk i Anka odwrócili się do nas.

- Cześć! – Pomachał do nich Sperma. – Zobaczyliśmy Kamila, nie przeszkadzajcie sobie!

- Ej, kuzyn... Co z nimi jest nie tak?

- Ale co, co?

- No wszystko, ja pierdołę. Spójrz na nich – więcej uczucia wkładam w sranie.

Nie mogliśmy się nie zgodzić.

Tego dnia Patryk i Ania mieli aż cztery przyzwoitki – szliśmy kilkanaście kroków za nimi, obserwując jak rozmawiają i od czasu do czasu chwytają za dłonie (naprawdę sporadycznie).

Emil był najbardziej znużony z nas wszystkich. W pewnym momencie zaczął układać rymowanki.

Cipka za mała, swędzi mnie pała,

Gumka zużyta, zmoczona pita.

Skończyliśmy nim zegary wybiły 19:00 – Patryk pożegnał swoją ukochaną, która odeszła w przeciwnym od nas kierunku. Zaraz potem podszedł do nas.

- Co wy tu robicie?

- A tak gadaliśmy z Kamilem. – Odpowiedział szybko Sperma.

- Nie widzieliście, że miałem randkę?

Jednocześnie ja, Sperma i Emil odpowiedzieliśmy przecząco, ku niezadowoleniu zakochanego.

Wkrótce potem, nietaktownie, Emil rozpoczął wypytywanie o Ankę.

- Ty, a to twoja dziewczyna, nie? Kochacie się?

- Nie twoja sprawa.

- No ale weź, nie bądź gebels, odpowiedz.
 - Znajdź sobie kurwa własną dziewczynę to będziesz wiedział!
 - Wiem, bo mam. Kocham Milenkę! – Kamil popchnął kuzyna.
 - Emil, weź w końcu dorośnij. Idę z dziewczyną na randkę, a wy zwalacie się nam na głowy. Co z wami nie tak?
 - Z nami? – Zapytałem zaciekawiony. – W takim razie po co zapraszałeś na tą randkę Kamila? Patryk zbył moje pytanie.
 - Może to ta jedyna, a wy kurwa robicie mi takie numery...
 - Patryk, ogarnij się. Sorry, że to mówię w ten sposób, ale czy ty się kurwa teraz widzisz? I widzisz, co wyprawiasz? – Sperma był nieco zde gustowany, ale pytał poważnie.
 - No co? O chuj ci chodzi?
 - Czy ty nie widzisz, że ta laska trzyma cię na dystans? Za każdym razem, gdy próbowałeś się zbliżyć, ona robiła coś przeciwnego. I kurwa nie mówię tego żeby cię wkurwić! Stary, kurwa, przejrzyj na oczy, bo póki co, jesteś w niej ślepo zakochany. Nic dobrego z tego nie będzie.
- Wszyscy byli zaskoczeni nagłą powagą Spermy. Nikt nie spodziewał się, że udzieli Patrykowi rady od serca, jak prawdziwy... Przyjaciel.
- A ty co, ekspert?
 - Twój kumpel. – Rzekłem. – Sperma dobrze mówi. Nie daj się ponieść emocjom.
 - Jebcie się, zazdroście, bo mam dziewczynę, a wy nie. Idę na chatę.

Nim minął tydzień, związek umarł. Zakończył się, zanim zaczął. Anka w rzeczywistości wykorzystała Patryka by poznać jego brata Bartka, starszego od niej o dwa lata, który finalnie nawet nie zwrócił na nią uwagi. Patryk nieco się załamał, ale po kilku wypitych piwach i słowach pocieszenia ze strony nas, czyli swoich kumpli, wrócił do normy i w końcu zapomniał o nieszczęśliwej miłości. A przynajmniej pozornie.

Co się tyczy Ani, to niedługo potem poznała dwudziestokilkuletniego dresa, będącego w posiadaniu starego, zdezelowanego BMW, z którym wpadła nim poszła do szkoły średniej. I prawdopodobnie nie poszła tam w ogóle.

54

W szkołach wiele osób ma do czynienia z kontrabandą. Tyczy się to papierosów, czasami alkoholi, ale chyba towarem budzącym największe emocje są gazety pokroju Playboya.

Pewnego dnia, gdy byliśmy w drugiej klasie gimnazjum, Sperma podbiegł do mnie na korytarzu, roześmiany od ucha do ucha.

- Chodź, szybko, zobaczysz coś śmiesznego!

Nie mając nic lepszego do roboty, pobiegłem za nim. Wyszliśmy z budynku szkoły, za jedną z pobliskich szop, gdzie w cieplejsze dni (a właściwie wtedy, gdy drzwi szkoły były otwarte) uczniowie palili.

Kilkunastu chłopaków stało zebranych wokół jednego czasopisma – jedni z wyrazem absolutnego obrzydzenia na twarzy, inni śmiejący się do rozpuku, jak Sperma. Przywitał mnie Młody:

- Stary, weź zczaj to pisemko!

Podszedłem bliżej – okazało się, że jest to podstarzałe, nieco podniszczone piśmidło skierowane do gejów. Nie miało okładki, a część stron była nieco nadtargana, ale wszystko doskonale było widać.

Nadzy modele, zdjęcia przedstawiające stosunek oralny...

Zacząłem śmiać się razem z pozostałymi, przeglądając kolejne strony. Naprawdę, mieliśmy w grupie niezły ubaw. Będąc mniej więcej w połowie lektury, zadzwonił dzwonek.

Większość obecnych ruszyło w kierunku szkoły. Zostało jedynie parę osób – w tym ja, Młody, Sperma i dwóch chłopaków z równoległych klas. Nie spieszyło nam się specjalnie – po pierwsze miała być geografia, a po drugie i tak nauczycielka tego przedmiotu zawsze się spóźniała.

Sperma dopalił swojego szluga i zgasił kiepa na ścianie szopy. Młody również powoli kończył.

Chłopaki z innej klasy pożegnali się grzecznie i zadowoleni odeszli w stronę budynku szkoły, dyskutując o czasopiśmie.

- Kogo to jest? – Zapytałem.

- Chuj wi. Teraz już nasze. – Odparł Sperma i schował łup do plecaka.

Musicie wiedzieć, że Kamil i Sperma w tym okresie prowadzili otwartą wojnę Michałkiem. Był to chłopak rośli, wręcz nieco gruby, ale był popychadłem klasowym na równi z Tymkiem (też z nadwagą, swoją drogą).

Michałek był uważany za geja – zachowywał się bowiem nie do końca normalnie, jak na standardy gimnazjalne. Wśród chłopaków nie miał żadnych znajomych, więc zadawał się głównie z dziewczętami – które i tak często utrzymywały go na dystans. Ponadto nigdy nie przeklinał, no i oczywiście przy każdej okazji skarżył nauczycielom i sprawiał wrażenie przemyślającego, wszystkowiedzącego, jak jego przyjaciel Czterooki, klasowy kujon numer jeden.

Jeszcze w podstawówce przyłgnęła więc do niego łatka „pedała”.

Tego dnia Michałek naskarżył na geografii na swoich zaciekłych wrogów (Sperme i Kamila, oczywiście), którzy śmiali się ze znalezionej czasopisma w ostatniej ławce. Oboje zostali poproszeni do odpowiedzi i oboje dostali jedynki za niewiedzę.

Kamil, mając na swoim koncie aferę z gazem obronnym podłożonym koleżance, obmyślił plan zemsty.

Ojciec Michałka wracał do domu z pracy około 21:00, co było dla nas doskonałym punktem zaczepienia – na dworze było jeszcze wciąż ciepło, więc rodzice raczej nie przejmowali się naszymi późnymi powrotami (w granicach rozsądku, oczywiście).

Ja, Sperma i Kamil powiedzieliśmy więc rodzicom, że zostaniemy na dworze trochę dłużej, bo chcemy pobawić się w chowanego. Każdy z nas przygotował potrzebne materiały – Sperma wziął swoją gazetkę i taśmę klejącą, Kamil przerobił kilka rolek papieru toaletowego na małe kulki, a ja pobiegłem na jeden z pobliskich ogródków działkowych „pożyczyć” nieco folii używanej podczas remontów (tutaj przy budowie altanki).

Tak przygotowani, zaszyliśmy się w ukryciu niedaleko domu Michałka i czekaliśmy na powrót jego ojca. Sperma zaczął sklejać ze sobą strony czasopisma, tworząc wielki arkusz. Na jednej, czystej kartce wyrwanej z zeszytu, napisał markerem „Michałek ty jebany pedale”. Trafiała na sam środek porno-układanki.

Ojciec wrócił zgodnie z planem, już długo po zmroku. Ulicę dalej dzieci bawiły się w chowanego – i my teoretycznie też tam byliśmy.

Poczekaliśmy jeszcze chwilę, a gdy wszystkie światła po naszej stronie domu zgasły, ruszyliśmy do akcji. Sperma zaczął przyklejać układankę do framugi drzwi, a Kamil powoli wsypywał za nią papierowe kulki. Będąc już na samej górze, Sperma stanął na palcach i dosypał tyle kulek, ile zdołał. Zostało nam jeszcze trochę, więc Kamil schował worek pod bluzę (do niczego jednak się już nam nie przydały).

Ostatnim etapem była zdobycia przez mnie folia – miała zabezpieczyć gazety przed wiatrem oraz gapiami, którzy mogliby zwęszyć naszą pułapkę i ostrzec domowników.

Zadowoleni z siebie udekliliśmy.

Następnego dnia specjalnie wyruszyliśmy do szkoły kwadrans wcześniej. Michałek miał w zwyczaju wychodzić z domu parę minut przed nami, by uniknąć niezręcznego spotkania. Pobiegliśmy na miejsce i schowaliśmy się za rogiem, skąd mieliśmy doskonały widok.

O dziwo, folia wciąż trzymała się na swoim miejscu – noc była bezwietrzna i spokojna. Czekaliśmy kilka minut, gdy poranną ciszę rozdarł wrzask, a właściwie dziewczęcy pisk.

Naszą papierowo-foliową ścianę rozdarł rozwścieczony Michałek, ze swoim dziecięcym tomistrem na plecach i czerwoną, zapłakaną twarzą.

- Kto tu jest?! Dzwonię na policję!

Michałek zaczął tupać nogą i szlochać. Zaraz potem rozejrzał się wokoło i zaczął mieść w rękach gazetę.

Od tej pory, choć nigdy nie odkrył kto był sprawcą tego żartu, trzymał się w cieniu klasy i ograniczył skarżenie (poza sytuacjami, w których ktoś rzeczywiście mu dokuczał).

Klasa dowiedziała się o całej sprawie (wychowawczyni też, ale jednak nic nie mogła zrobić, bo nikogo nie złapano za rękę) od samego Michałka, ale w swojej wersji pominął kwestię gejowskiego pomo.

Druga wojna została wygrana.

55

Będąc w gimnazjum, cała nasza paczka regularnie robiła zakupy w Biedronce. Na przerwach biegaliśmy do niej po Tęczę, po lekcjach kupowaliśmy z kolei Top Chipsy i jeśli starczało funduszy, to i drugą Tęczę. Gdzieś w tle przewijał się jeszcze napój winogronowy - nie pamiętam już jego nazwy, ale był tak paskudny i sztuczny, że chyba tylko nam, dzieciom, wydawało się, że jest smaczny.

No więc, jak to mieliśmy w zwyczaju, pewnego jesiennego popołudnia wybraliśmy się z Kamilem i Spermą do pobliskiej Biedronki by kupić sobie na wieczór po paczce Topów.

- Muszę jeszcze kupić trzy banany i dziesięć bułek... - Głośno myślał Sperma. - Jakbym zapomniał, to mi o tym powiedzcie, dobra?

Przytaknęliśmy. Trzy banany, dziesięć bułek.

Weszliśmy do Biedronki i przeszliśmy przez bramkę.

Standardowo, po prawej stronie znajdowały się tanie napoje, po lewej zaś starannie wyselekcjonowane chipsy i chrupki. Na tym etapie nawet nie przyglądaliśmy się niczemu innemu i po prostu braliśmy po paczce (z głębi kartonu, żeby czasami nie była zgnieciona). Ja gustowałem w serowo-cebulowych, Kamil w paprykowych, a Sperma solonych.

Poszliśmy po pieczywo i banany.

Sperma stanął przy wadze i zaczął się zastanawiać.

- Co jest? - Spytałem.

- Kurwa, chłopaki, nie macie czterdziestu groszy?

Zajrzałem do kieszeni. Była tam tylko dwuzłotówka - czyli tyle, ile kosztowały Topy. Pokiwałem głową. Kamil również miał zgodne.

- Kurwa, to muszę coś wykombinować, bo mi nie starczy.

- To weź może oddaj butkę. - zaproponował Kamil.

- Nie, myślałem o tym. Musiałbym dwie wyjechać.

Sytuacja patowa. Żaden z nas nie miał pieniędzy, a chodzenie do sklepu dwukrotnie tego samego popołudnia miało się z celem.

Sperma z roztargnieniem spuścił głowę i po raz drugi wcisnął przycisk odpowiadający za drukowanie naklejki z ceną - tym razem jednak, nieco podniósł banany - tak, by zmieścić się w swoim budżecie.

Kamil zarechotał.

- Kamil, cicho bądź, bo ktoś nas zczai! - Syknął Sperma. Przykleił fałszywą naklejkę na foliową reklamówkę, a poprzednią włożył do kieszeni.

- Chodźcie jeszcze pod napoje.

Na miejscu Sperma pozbył się naklejki - przykleił ją do jednego z kartonów Topów. Byliśmy gotowi do drogi - poszliśmy do kasy.

Kolejka ciągnęła się w nieskończoność. Czekaliśmy około kwadransa na swoją kolej - gdy jednak Kamil podał swoją paczkę Topów kasjerce, ta odłożyła ją na bok.

Znikąd obok nas pojawił się starszy, gruby mężczyzna w zapoconym garniturze.

- Panowie, proszę ze mną.

Wyrwał nam z rąk zakupy i położył na półeczce za kasą. Ludzie patrzyli się na nas jak na przestępców - odwróciliśmy się więc, by nikt nas nie poznał - a na co już chyba było zbyt późno.

Poszliśmy na stronę z mężczyzną.

- Myślicie, że nie wiem, co zrobiliście? - Spytał agresywnie.

Nastała cisza. Nikt z nas nie miał zamiaru donieść na Spermę, choćby i wezwano szwadron antyterrorystów.

- Podnieśliście te banany na wadze. Ukradliście je!

Przestraszyliśmy się, ale jednocześnie dotarło do mnie, że raban dotyczy maksymalnie czterdziestu groszy.

- Ty wykonywałeś brudną robotę. - Wskazał na Spermę. - Ty byłeś mózgiem operacji. - Tutaj skinął z pogardą na Kamila. - A ty obstawiałeś tyły. Moglibyśmy wezwać policję.

- Proszę pana, no brakło mi paru groszy.

- Milcz, bandyto! Nie pytałem cię o zdanie. Czy ja biorę z półek rzeczy, na które mnie nie stać?

- Nie wiem, nie znam pana! - Odpowiedział dziarsko Sperma. Wymieniliśmy z Kamilem spojrzenia typu „ten kutas zaraz nas pogrąży”.

- Wynocha mi stąd i nigdy nie wracajcie. Nie chcę was tu więcej oglądać, złodzieje.

Tego dnia musieliśmy obejść się smakiem. Sperma kupił banany i butki w okolicznym sklepiku, ale mnie i Kamilowi nie starczyło na żadne „luksusowe” chipsy.

Przez dłuższy okres czasu rzeczywiście nie chodziliśmy do owej Biedronki. Gdy pojawiliśmy się w niej jakiś czas później na jednej z długich przerw, zauważyliśmy, że rolę kierownika przejęła jakaś kobieta - byliśmy więc bezpieczni i w dalszym ciągu mogliśmy robić zakupy. Szczególnie udeszył się z tego powodu Sperma, który w tym czasie rozsmakował się w najtańszych możliwych nalewkach - biedronkowych Kelerisach (później przechrzczonych na Amareny).

56

Dziadek Kamila i Emila był posiadaczem garażu – jednego z typowych, szeregowych betonowców wybudowanych z myślą o mieszkańcach bloków.

Od najmłodszych lat marzyliśmy o tym, by założyć tam klub lub bazę – ale bez skutku. Trudno się dziwić – w końcu kto pozwoliłby dzieciom bawić się w pobliżu dziwnych łatwopalnych chemikaliów i części samochodowych?

Jednak kiedy mieliśmy te piętnaście-szesnaście lat, będąc w drugiej klasie gimnazjum, dziadek poprosił nas o pomoc ze sprzątnięciem garażu. Właściwie poprosił Kamila i Emila, ale przy okazji zabrali ze sobą mnie i Młodego.

Dziadek standardowo ostrzegł nas, byśmy nie otwierali żadnych butelek, słoików i puszek, a także uważali by się nie przedać. Dla nas, młodych, gadka była tylko formalnością – i kiedy tylko starszy mężczyzna zniknął na horyzoncie, zaczęliśmy poszukiwania czegokolwiek, co mogło wydać się nam przydatne.

Ja trafiłem na kilka nakrętek, które miały stać się magicznymi artefaktami, Młody przygarnął złamany kij od miotły (późniejszy miecz), Kamil łańcuch, a Emil natrafił na gumową „gruszkę”.

- Emil, co znalazłeś? – Zapytał Młody.

- Ja pierdołę! Kamil, patrz! Grucha!

Emil próbował ścisnąć ją w dłoni, ale nie udało się. Guma była już nieco stwardniała i popękana, ale nie to sprawiało, że nie dało jej się zgnieść. Wewnątrz była do połowy czymś wypełniona.

- Emil, czy to to, co myślę? – Teraz odezwał się Kamil, któremu ku górze podniosły się kąciki ust.

- Kurwa, to to! Skąd grucha się tu wzięła?

- Co to za grucha, kurwa? – Zapytałem śmiejących się kolegów.

- Jak byłem mały, nie? To babcia dała mi tą gruchę żebym sobie odsysał katar. No i tak się kurwa zapełniała! – Opowiadał Emil.

- Czyli sugerujesz, że to coś ma wewnątrz twoje smarki? – Młody niedowierzał.

- No kurwa! Dziadzia bawi się w doktora Melange! – Zaśmiał się głośno.

W końcu przystąpiliśmy do właściwych porządków. Stare słoje i butelki wrzucaliśmy do jednego kartonu, wszelakie metalowe przedmioty do drugiego, a puste butelki po piwach do kilku kolejnych (zawsze znajdowały się nowe - na półce, poukrywane w starej meblościance, za nią, w starych reklamówkach...).

Po mniej więcej godzinie zmęczyliśmy się. Kamil postanowił iść do domu, żeby przynieść nam jakieś picie i przekąski. Postanowił towarzyszyć mu Młody, który przy okazji chciał po drodze zapalić. Zostaliśmy w garażu sami z Emilem.

Opłukaliśmy ręce zimną wodą z kranu i usiedliśmy na progu, wpatrując się w idących daleko ulicą kolegów.

- Kurwa, myślałem, że nigdy nie pójdą. Muszę ci coś pokazać. – Rozentuzjzmował się Emil.

- Co jest?

- Chodź, kurwa.

Weszliśmy do środka. Emil dokładnie obejrzał swoje ręce (względnie czyste, zważywszy na rodzaj pracy jaki wykonywaliśmy) i zaczął grzebać w kieszeni spodni. Po chwili wyjął z nich kobiece stringi – czarne, z prześwitującym przodem wykonanym z materiału podobnego do pończochy lub rajstop.

Chłopak powąchał je i wyrzucił do góry oczy, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

- Chcesz powąchać?

- Nie, dzięki... Skąd je wytrzasnąłeś?

- Od Milenki! – Po raz drugi powąchał bieliznę i otarł nią policzek. Poczułem, że rozmowa zmierza ku niezręcznym tematom, nawet jak na Emila. – Byłem jakiś czas temu u Kamila, jak miał wolną chatę. No i powiedziałem, że idę do kibla, a wiesz, że jest na piętrze, koło sypialni jego starych.

- I co? Włamałeś się jej do szafy i zajebałeś majtki? – Zacząłem się śmiać.

- No! Ale stary, żebyś widział co ona ma pochowane po szufladach! Majteczki, stringi, pończochy nawet! Kurwa, ile ja bym dał, żeby ją w tym zobaczyć a potem wydupczyć. O chuj, stanął mi. Chyba zaraz se zwalę.

- Kurwa, Emil. Nie przy mnie.

- No i wiesz, otwieram szufladę, patrzę – majtki, staniki. No to kurwa od razu zanurkowałem, patrzę – a tam z tyłu te śliczności leżą, to je od razu zjumałem. Najlepsze kurwa.

Emil po raz kolejny powąchał materiał. Zauważyłem, że rzeczywiście, bielizna jest odważna i nie powstydziałaby się jej żadna aktorka porno.

- Tylko nie mów Kamilowi, bo mnie zajebie! Nikomu kurwa nie mów!

- Spoko, Emil, kurwa. Znasz mnie przedziej.

Gdy wrócili Kamil i Młody, mogliśmy w spokoju napić się i zjeść. Emil opanował się po nagłym ataku podniecenia – schował stringi ciotki do kieszeni i praktycznie nie wspominał o nich już tego popołudnia.

Wkrótce potem wznowiliśmy porządkę. W barku starej meblościanki stojącej w głębi garażu, natrafiliśmy na kilka ciekawych znalezisk – a zaczęło się od szklanki wypełnionej papierosami.

- Kamil, Emil, nie pogniewacie się? – Zapytał Młody, wyciągając swoją prawie opróżnioną paczkę papierosów.

- Nie, spoko. Częstuj się. – Odpowiedział Kamil i wzruszył ramionami. Z nas wszystkich, tylko Młody palił nałogowo (Emil w tych czasach jedynie popalał od czasu do czasu), więc jako jedynemu, znalezisko by się na coś przydało.

Chłopak wyjął kilka pierwszych fajek.

- Kurwa! – Rzucił je na ziemię z obrzydzeniem. – Spójrzcie tylko na nie!

Papierosy od dotu pokrywała warstwa zielonej pleśni, a bibuła była odbarwiona mniej więcej do połowy wysokości.

- Grubo. Sperma i tak by je spalił. – Zaśmiał się Emil.

Kamil wziął do ręki szklankę i opróżnił ją do jednego z podstawionych worków na śmieci.

- Zygi przesadził. Kto trzyma takie rzeczy w garażu?

- Kurwa. Obrzydliwe. To tak, jakbyś zajeł komuś majtki. – Emil uśmiechnął się do mnie. Tylko ja załapałem, co miał na myśli. Młody i Kamil zignorowali jego żart, nie rozumiejąc przesłania i wrócili do sprzątanego barku.

Z tyłu, przykryte starymi serwetkami, leżało zamknięte pudełko. Kamil wyciągnął je na zewnątrz – było zaskakująco ciężkie, więc pomogłem mu przenieść je na stolik.

- Ciekawe, co to jest? – Zapytał głośno Kamil, po czym podniósł pokrywę.

- Ja jebię, skarb! – Krzyknął uradowany Emil.

W pudełku schowana była sterta przegniłych Playboyów, na oko dwudziestoletnich, z wyblakniętymi obrazkami i kruszącymi się rogami.

Nie mogliśmy nie przejrzeć całej kolekcji – wbrew pozorom nie była specjalnie ciekawa dla chłopców przyzwyczajonych do nieco bardziej ekstremalnych odmian pomografii, prezentowanych na znanej i lubianej Sexplanece.

Mimo wszystko, Kamil przygarnął tajemnicze pudło i przez następnych kilka lat leżało u niego w szafie, ukryte przed światem. Choć szczerze wątpię, by kiedykolwiek z niego korzystał.

Ostatnim znaleziskiem był stary album ze zdjęciami. I o ile żadnego z nas nie zainteresowały fotografie rodzinne, o tyle Emil uparł się, że weźmie znalezisko do domu, żeby pokazać je matce, a potem dziadkom.

Nikt nie protestował, nawet Kamil.

Niedługo potem zakończyliśmy sprzątanie garażu. Poustawialiśmy pudła przy ścianie, żeby dziadek Kamila i Emila mógł później się nimi zająć, a sami zamknęliśmy drzwi i udaliśmy się w stronę domów.

Każdy niósł jakiś swój nowy skarb, na czele z Kamilem, taszczącym pudło pełne nadgniętych czasopism.

- Ciężki dzień. – Powiedział w końcu. – Ale było warto chyba.

Przytaknęliśmy. Wspólna robota nie była męcząca – przeciwnie. Większość czasu była dla nas właściwie zabawą.

Gdy już odchodziłem do domu, dogonił mnie Emil.

- Co jest? – Zapytałem go, nie wiedząc dlaczego się cieszy bez powodu.

- Stary, popatrz. – Otworzył album rodzinny. – To ciocia Milena, jak była młodsza. Ja pierdolę, ale świnią.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Po prostu przytaknąłem rozmówcy.

- Popatrz tylko na nią. Nic się kurwa nie zmieniła, jebana. To chyba przez ostre dupczenie. Będę męczył pałę dzień w dzień, do usranej śmierci, waląc pod te zdjęcia. – Emil dotknął jednego ze zdjęć, na którym kilka dziewcząt w wieku około 20 lat stało obok starego Malucha. – Nawet nie wiedziałem, że Milenka miała kiedyś długie włosy.

- Emil, dobrze się czujesz? – Chłopak spojrzał na mnie zaskoczonym wzrokiem, jakbym wyrwał go z transu.

- Tia, ja spierdalam. Widzimy się jutro. Idę spuścić się w stringi Mileny.

- Nara. – Powiedziałem cicho, tak, że sam ledwo się dosłyszałem. Tego dnia naprawdę bałem się o zdrowie psychiczne Emila.

57

Doczekaliśmy się wreszcie świątecznej przerwy od szkoły, którą wieńczyć miał Sylwester. Młody i Sperma eksperymentowali już z używkami do tego stopnia, że raczej nie imprezowaliśmy razem. Zamiast tego, chłopaki częściej zaczęli zadawać się z Algierem i jego bratem Gułą, którzy również nie wylewali za kołnierz. Grupka postanowiła więc spędzić nowy rok razem, pijąc na umór w jednej z piwnic w bloku Spermy.

W międzyczasie ja, Kamil, Emil i Patryk zaszyliśmy się w moim domu. Razem z Kamilem udało nam się namówić nasze matki by zorganizowały sobie małą, kobiecą imprezę (ojciec Kamila akurat był w pracy) u Mileny.

Układ idealny - mieliśmy cały dom dla siebie.

Zaczęło się standardowo - otworzyliśmy sobie po piwie, wypiliśmy je oglądając filmy porno i gdy zbliżała się północ, wyszliśmy na dwór.

Były to jeszcze czasy, gdy Sylwestry były efektowne - ludzie bawili się, wystrzelili fajerwerki, a ulice były pełne i jasne jak za dnia. Zewsząd było słycać śmiechy, radosne krzyki i huki wystrzałów.

Patryk wyrzucił kilka pierwszych „pikolówek”, a nieco wstawiony Emil kołysał się nieco do przodu i tyłu.

Doczekaliśmy północy i otworzyliśmy szampana - standardowo, biedronkowego (Michelle bodajże).

- Ej, kurwa! Siema! - Wykrzyknął ktoś.

Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy pijanego Młodego, podtrzymywanego przez Algiera.

Przywitaliśmy się.

- Chodźcie, napijcie się z nami, bo mamy ostrą bibę w piwnicy. - Wybełkotał Młody.

Nie wypadało odmawiać, więc zgodziliśmy się wpaść na kilka minut.

Zeszliśmy grupką po schodach i gęsiego ruszyliśmy wąskim, słabo oświetlonym korytarzem.

Algier otworzył drzwi do „meliny”, jak nazywano zwykle ową piwnicę.

- Kurwa!

Kątem oka zobaczyłem jak Guła spada ze starej kanapy i podciąga spodnie.

Na wersalce leżała nieprzytomna dziewczyna, na oko siedemnasto-osiemnastoletnia, z nieco opuszczonymi spodniami - na tyle, by ukazać zgrabne pośladki. Tuż nad nimi znajdował się tatuaż (tribal) - i w tym momencie doskonale zdałem sobie sprawę, z jakim typem osoby mamy do czynienia. Kilka mililitrów tuszu pod skórą bywa nierzadko naprawdę wymowne.

- Ja pierdolę, Guła! Co ty odpierdalasz?! - Krzyknął Algier. Jego brat machnął tylko ręką.

- Kurwa, przecież ciotka by cię zajebała jakby się dowiedziała!

- Spoko... Moko... Wszystko pod kontholą...

W jego wykonaniu, brzmiało to bardziej jak „boło moło tyło to toło”.

Algier podszedł do dziewczyny i podciągnął jej spodnie.

W tym momencie z drugiego kąta pokoju, dobiegły nas odgłosy krztuszenia się. Przystąpiliśmy przez próg i zobaczyliśmy Spermę, który po chwili wymiotował na własną kurtkę i spodnie. Sekundę potem jego głowa pochyliła się do przodu w pijackim śnie, jakby zupełnie nic dziwnego nie miało miejsca.

- Dobra chłopaki, dzisiaj imprezy nie będzie. Musimy ogamać ten burdel, idźcie stąd lepiej. - Zwrócił się do nas Algier i szybko wyprosił nas na zewnątrz.

Tej nocy, wypiliśmy jeszcze po piwie czy dwóch, żartując na temat Guły i Spermy - i tak zakończył się Sylwester.

Minęło kilka miesięcy. Było już stosunkowo ciepło, więc szliśmy z Młodym i Kamilem ubrani w koszulki z krótkimi rękawami - i wtem, przy bloku Spermy zobaczyliśmy Gułę, Algiera i dziewczynę w ciąży. Podeszliśmy bliżej - ale nie na tyle, by wchodzić w bezpośredni kontakt z rozmawiającą trójką. Zwróciłem uwagę na tatuaż dziewczyny - u dołu pleców.

- Co to za laska? - Zapytałem. - Skądś ją znam chyba.

- To kuzynka Guły i Algiera. - Powiedział Młody.

- A ona nie była na Sylwku w piwnicy u was? - Zapytał Kamil.

- Nie wiem, chuja pamiętam. Ale była z nami na początku chyba, jebnęła parę głębszych i miała akcję typu „dzisiaj będę podłogą”.

- Guła zerznęła kuzynkę? - Zdziwiłem się.

- Co ty gadasz?

- No wtedy, w Sylwestra, poszliśmy z wami do tej piwnicy i Guła ją rznął od tyłu.

- Jak to, kurwa?! Byłem tam?

- No kurwa! Śmiałeś się tak, że nie mogłeś ustać.

- Kurwa, to nieźle się najebałem...

- Guła chyba bardziej. - Zażartował Kamil.

Śmialiśmy się jeszcze kilka dobrych minut.

Finalnie, kuzynka Guły i Algiera została samotną matką. Przez jakiś czas poszukiwano ojca, ale ten oficjalnie nigdy się nie zjawił.

Guła oczywiście nie przyznał się do winy i z tego co mówił, nie pamiętał niczego, co wydarzyło się owej nocy. Algier z wiadomych względów, krył brata.

I tak, wszystko zostało w rodzinie.

58

Nadchodziły walentynki. W szkole mieliśmy specjalną urnę, wystawianą na tą okazję, do której uczniowie mogli wrzucać anonimowe liściki i pocztówki.

Tradycja nie utrzymywała się długo – gdy byliśmy w pierwszej klasie gimnazjum, miała miejsce pierwsza taka zabawa, rok później ostatnia. Ale na to miało wpływ kilka wydarzeń – w tym nasza „interwencja”, o której wam opowiem.

Doskonale wiedzieliśmy, że taka okazja się już nie powtórzy. Postanowiliśmy wkręcić więc Tymka i Michałka, którzy oprócz utrzymywania z nami wojennych stosunków, pałali do siebie wzajemną niechęcią, mówiąc delikatnie.

Geneza konfliktu nie jest znana, ale prawdopodobnie Tymek chciał w ten sposób stać się „fajny” – co oczywiście nigdy się nie wydarzyło. Michałek zaś, będący stereotypową ofiarą losu, w tym przypadku nie do końca dawał za wygraną – nawet on nie mógł pogodzić się z zaczepkami ze strony równie wielkiego klasowego „nieudacznika”.

Wpadłem więc na pomysł, żeby zrobić zrzutkę na dwie kolorowe pocztówki walentynkowe i umówić dwóch chłopaków w jednym miejscu i czasie. Pomysł przypadł do gustu paczce, ale pozostawało pytanie, co potem?

- Może ich przekopiemy, po prostu? – Zasugerował Sperma.
- Nie, potem będziemy mieli przejebane. Pozostaniemy w ukryciu. – Odparował Młody.
- A jakby dać im jakiś prezent? – Wtrącił Kamil nieśmiało.
- Na przykład? – Zapytałem.
- Nie wiem, no... Postawmy pudełko i jak je otworzą, to wybuchnie albo coś takiego.
- A niby jak chcesz kurwa zrobić, by wybuchalo? – Zaczął powątpiewać Młody. Rzeczywiście, koncepcja była niewykonalna.
- A jakby po prostu wziąć to pudełko i tam nasrać? Proste. – Wpadł na pomysł Sperma. To było to.

Jeszcze tego samego dnia kupiliśmy dwie pocztówki i wypełniliśmy je. Kaligrafią zajął się Patryk, który jako jedyny z nas potrafił zmienić nie do poznania swój charakter pisma, w dalszym ciągu pozostawiając go czytelnym.

Był naszym fałszerzem.

Drogi Tymku,

Od pierwszej chwili wejrzenia kocham cię. Miłość rozpiera moje serce i każdego dnia myślę tylko o tobie.

Proszę, spotkaj się ze mną...

Mniej więcej tak wyglądała gotowa walentynka. Miejscem spotkania miał być nawiedzony dom, stojący za łąkami. Dosyć niecodzienne miejsce, ale tylko tam mogliśmy być pewni, że nikt nie przeszkodzi nam w misji i przy okazji nie spotkamy kogoś, kogo znamy.

Podobną kartkę wyprodukowaliśmy również dla Michałka. Po namyśle, Sperma na wyrwanej z zeszytu stronie napisał coś jeszcze dla nauczycielki fizyki (pani Ani).

Gdy korytarz był zupełnie opustoszały, podkradłem się do urny i wrzuciłem trzy wiadomości. Teraz nie było już odwrotu.

Następnego dnia - 14 lutego, lekcję języka polskiego przerwało pukanie do drzwi sali. Do środka weszło dwóch uczniów trzecich klas, ubranych na czerwono, z papierowymi serduszkami przyczepionymi do piersi.

- Dzień dobry, poczta walentynowa. Możemy podzielić się miłością?

Klasa zaśmiała się. Nauczycielka też, po czym skinęła młodocianym listonoszom. Kolejno wyczytywali oni adresatów, którzy podnosili do góry ręce.

Jakież to klasę opanowało zdziwienie, gdy padło imię i nazwisko Tymka. Dziewczęta zaczęły klaskać i gwizdać (i nie, nie miało to niczego wspólnego z rzeczywistą radością – śmiały się Tymkowi w żywe oczy). Chłopcy skandowali jego imię.

Adresat spojrzał na kartkę i szybko ją schował. Jego twarz nie zdradzała emocji, choć na policzkach wykwił mu spory rumieniec.

Niedługo potem swoją walentynkę otrzymał Michałek. Tutaj reakcja otoczenia ograniczyła się raczej do męskiego grona.

- Haha, Michałek ma chłopaka!

- Będzie kuting!
- Michałek, nie daj dupy na pierwszej randce!

Nauczycielka przywołała klasę do spokoju. Gdy już mieliśmy świętować połowiczny sukces, jeden z listonoszy chwycił pęk około piętnastu walentynek i podał je jednej z dziewcząt - Karolinie.

Wiedziecie, że nie była to piękność – nawet, jeśli kiedyś Młody uważał inaczej. Nie wspominając już o egocentryzmie i dwulicowości, które skreślały ją z listy osób, z którymi chce się rozmawiać o czymś więcej niż kartkówce następnego dnia.

Karolina rozpromieniła się od razu i ujęła wszystkie kartki.

- No to chyba mamy właśnie królową walentynek. – Zażartował listonosz.

Dziewczyna przytuliła się do siedzącej w ławce koleżanki i obie zaczęły cieszyć się jak opętane.

Tymek i Michałek w samotności kontemplowali swoje walentynki, zastanawiając się kim są ich wielbicielki. Karolina zaś chwaliła się swoimi kartkami wszystkim. Wokół jej ławki zgromadziły się prawie wszystkie dziewczyny z klasy, a wkrótce nawet kilku chłopaków.

- Stary, nie wierzę, że ta pizda dostała tyle walentynek. – Powiedział mi Kamil.

- Tia... Przecież to zwykła deska.

- To, to nie wszystko. Przecież każdy wie, jaka jest zjebana. Tylko te jej psiapsiółki tak wokół niej skaczą.

- A pamiętasz, co się działo w podstawówce z Młodym? – Zapytałem. Młody przez całe sześć lat starał się „chodzić” z Karoliną, ale bezskutecznie. W końcu wygarnął jej to i owo, po czym ich znajomość burzliwie się zakończyła.

Podeszliśmy do ławki, przy której „królowa” czytała na głos miłosne wierszyki skierowane do jej osoby. Teatralnym gestem przytuliła jedną z kartek do piersi.

- A wy co, chcecie posłuchać? Bo chyba nie dostaliście walentynek w tym roku, co? Jaka szkoda... - Zaczęła. Niezbyt przejąłem się jej zaczepkami – dobrze wiedziałem, że takie osoby trzeba ignorować. Kamil jednak zacisnął wargi i przymrużył oczy.

- A tak przysłiszmy, pocieszyć się razem z tobą. – Powiedział w końcu. Nikt poza mną nie odnotował, że pod maską obojętności jest wściekły.

Karolina zaczęła czytać. Inne dziewczęta łapały się za serca i „ochały”, gdy padały pojęcia „kocham”, „miłość” czy „na zawsze”. Żałosne.

Kamil podeszedł bliżej, gdzie na biurku leżało kilka walentynek. Gdy Karolina nie patrzyła, podniósł jedną z nich i obejrzał. Jedna z koleżanek po chwili wyrwała mu kartkę z rąk, jak gdyby zbeczczył ją swoim dotykiem.

Kamil się nie zraził. Po chwili kąciki jego ust nieco się podniosły. Otworzył zeszyt dziewczyny siedzącej w ławce z Karoliną - Iwony. Ponownie wziął walentynkę.

- Karolina, jak tam twoja tajemnicza wielbicielka? – Na dźwięk tych słów, Karolina przerwała recytację i spojrzała na niego wrogo. Kilku chłopaków podeszło bliżej, wyraźnie zainteresowanych.

- No jak tam twoja wielbicielka? A może sama napisałaś te durne wierszyki?

Rozmówczyni wyrwała się z ławki.

- Jak śmiesz?! Oddawaj to, to moje!

- Dobra już, dobra. Oddaję. Iwona, gdzie jesteś?

Iwona doskoczyła do niego.

- Czego chcesz, Kamil?

Chłopak wziął z ławki wszystkie walentynki i podał je Iwonie.

- To chyba należy do ciebie.

Potem odwrócił się do Karoliny:

- Uszy do góry, za rok może dostaniesz prawdziwą walentynkę!

Odszedł, żegnany brawami chłopców i wygwizdywaniem dziewcząt. Tego dnia Karolina szczerze go znienawidziła.

Kamil został bohaterem dnia. Jeszcze po lekcjach, biegnąc do nawiedzonego domu, gratulowaliśmy mu rozprawienia się z Karoliną. Było to mistrzowskie zagranie.

Do nadejścia Michałka i Tymka mieliśmy około godziny. Znaleźliśmy miejsce za małą górką od strony łąk, gdzie postanowiliśmy obserwować nasze ofiary. Sperma wyjął z plecaka stare prześcieradło, którym mieliśmy się przykryć, tekturowe pudełko oraz wydęte z czerwonego papieru serce.

W saloniku, gdzie za nieco ponad rok mieliśmy upalić się trawą z Włochatym i jego kolegami, rozpoczęliśmy przygotowania – znaleźliśmy drewnianą skrzynkę, która posłużyła nam za stół, a potem Młody poszedł do sąsiedniego pomieszczenia, żeby wypróżnić się do pudełka.

- Ja pierdolę, nadchodzi! – Krzyczał.

Po minucie wrócił.

- Sperma, teraz ty. Takiego batona dawno nie jebnąłem. Ale jest okazja.

Sperma poszedł do pokoju – usłyszeliśmy jego charakterystyczny, koński śmiech.

- Ale kurwa miałeś mi zostawić trochę miejsca!

- Sraj nie pierdol! – odpowiedział Młody.

- Kurwa chwila, muszę się skupić!

Czekaliśmy minutę, drugą.

- Sperma, szybciej! Zaraz tu przyjdą pedały!

- No mówię, chwila! Już prawie!

Usłyszeliśmy głośne, mokre pierdnięcie. Kamil wybuchnął śmiechem. Zaraz potem nastąpił kolejny „wybuch”. Żaden z nas nie stał już spokojnie.

- Sperma pruje dupę! – Krzyknął ktoś.

Zamkniętą paczkę przyozdobioną serduszkami położyliśmy w salonie. Kamil zaproponował, by dopisać na nim „otworzymy to razem” – na wypadek, gdyby jedna z naszych ofiar zjawiła się wcześniej od drugiej.

Wybiła chwila prawdy. Leżeliśmy wszyscy w śniegu, przykryci prześcieradłem Spermy, oglądając wnętrze nawiedzonego domu przez częściowo wyburzoną ścianę i dziurę, będącą niegdyś oknem.

Usłyszeliśmy dźwięki kroków dochodzące z drugiej strony domu, a po chwili również głosy.

- Kurwa, nie udało się. – Powiedział Kamil.

Tymek i Michałek spotkali się po drodze i głośno wymieniali swoje uwagi dotyczące drugiej osoby.

- Wiem, że to ty, pedale! – Zawołał Tymek.

- Tymek! Zajebać ci?!

Chłopcy weszli do budynku, zgodnie z instrukcjami podanymi w naszych walentynkach. Może jeszcze, chociaż częściowo, łudzili się, że to nie jest żart.

Michałek zobaczył pudełko.

- Patrzcie, kurwa, patrzcie! Zaraz je otworzy!

Tymek podszedł bliżej. Oboje czytali napis na serduszkach. Po chwili Michałek podniósł pokrywkę.

Krzyk obrzydzenia. Tymek przewrócił skrzynkę z pudełkiem.

Ofiary głośno się kłócąc odeszły w stronę domów.

Po kilku minutach czekania postanowiliśmy wrócić do nawiedzonego domu. Żart nie do końca się udał – spodziewaliśmy się chyba efektowniejszych reakcji.

Sperma wziął do ręki pudełko – teraz nieco przemoknięte od dołu (bowiem jeden z odchodów był bardzo rzadki) i podpalił je. Tektura tliła się i przygasła co chwila, więc po kolejnych kilku minutach, Młody wziął je do ręki i rzucił o ścianę, pozostawiając na niej brązową smugę.

59

- Wieśniak, spokój! – Wykrzyknąłem nagle. Antek wyprowadził mnie z równowagi, co było nie lada wyzwaniem.

On i Kamil mieli ze sobą krótkie spięcie, a przy okazji mnie oberwało się rykoszetem. Standardowo poszło o kradzieże, których dokonał ten drugi, a ja przypadkowo zostałem wciągnięty w cały konflikt.

Antek stanął jak wryty, spoglądając na mnie opętańczym wzrokiem. Prawdopodobnie spodziewał się, że będę bezczynnie stał słuchając, jakim to jestem beznadziejnym kolegą, ponieważ nie przeszkodziłem Kamilowi.

- No, wieśniak, wypad krowy doić. – Skwitował Kamil i dał mi do zrozumienia, że nie ma sensu dalej się przegadywać. Poszliśmy, zostawiając bordowego na twarzy Antka, w towarzystwie roześmianych kolegów.

Okres wrogości nie trwał długo – jeszcze w następnym tygodniu uznaliśmy, że cały konflikt był bezsensowny i ponownie zaczęliśmy się do siebie odzywać.

Jedynym co przetrwało, to powiedzenie „wieśniak, spokój” – wykorzystywane przez pierwszych kilka dni do bólu przez chyba każdego chłopaka w naszej klasie. Tekst zniknął tak szybko, jak się pojawił i gdy na dobre pogodziłem się z Antkiem, wydawało mi się, że nikt już o nim nie pamiętał.

Jak się miało okazać, byłem w błędzie.

Tego dnia zawitaliśmy z Kamilem w domu Antka, jak to od czasu do czasu mieliśmy w zwyczaju. Było to jedno ze zwykłych popołudni – czyli sesja w Tony’ego Hawka urozmaicona miską pełną wafelków i ciasteczek.

W pewnym momencie drzwi pokoju otworzyły się i stanęła w nich Dorota, matka Antka. Była to kobieta bardzo otyła – którą mówiąc żartobliwie, łatwiej było przeskoczyć niż obejść. Same jej uda były chyba grubsze niż mój ówczesny obwód pasa.

Spojrzała na naszą trójkę, dobrze bawiącą się przy komputerze, po czym wezwała mnie na chwilę.

Zerknąłem pytająco na Kamila i Antka, ale żaden z nich nie dał znaku, że wie dlaczego. Wstałem więc i niepewnie wyszedłem z pomieszczenia.

- Wiesz, dlaczego chciałam z tobą rozmawiać? – Spytała oschle Dorota, wskazując mi puste krzesło stojące przy stoliku turystycznym, w korytarzu.

- Nie... - Odpowiedziałem szczerze.

- Próbujesz ze mną pogrywać?
 - Słucham?
 - I naprawdę nie wiesz, czemu chcę z tobą porozmawiać? Nic nie zrobisz?
 - Przepraszam, ale naprawdę nie mam pojęcia...
 - Wieśniak. Mówi ci to coś?
 - Eee... - Dalej nie miałem pojęcia, dokąd zmierza ta dyskusja. Kobieta uważała, że zrobiłem coś złego, ale mówiąc szczerze, nie miałem nic na sumieniu.
 - Wymyśliłeś przezwisko na mojego syna i teraz wszyscy nazywają go wieśniakiem! – Syknęła Dorota. Fałdy tłuszczu na jej policzkach zatańczyły z góry do dołu.
 - Że niby ja wymyśliłem to przezwisko?
 - Antek wszystko mi powiedział. Wszystko! Wymyśliłeś to, bo jesteś zazdrosny! Tak, zazdrościsz mu!
- W duchu przeklinałem Antka i jego całą szopkę. Zrozumiałem, że zakopanie toporów wojennych było kłamstwem, przynajmniej z jego strony, a wizyta w jego domu miała na celu skonfrontowanie mnie z jego matką. Poczułem się jak w drugiej klasie podstawówki, a nie gimnazjum.
- Myślisz, że tobie byłoby miło, gdyby ktoś nazywał cię wieśniakiem?
 - Nie ja wymyśliłem to określenie. – Powiedziałem spokojnie. Było to prawdą.
 - Antek twierdzi, że ty, tylko i wyłącznie ty! Przyszedł do mnie ze łzami w oczach, płakał, mówiąc jak go obrażałeś! Dobrze się z tym czujesz?!
 - Nikogo nie obraziłem.
 - Będziesz jeszcze pyskował? Jak cię matka wychowała?!
 - Od mojej matki niech się pani trzyma z dala. – Wycedziłem przez zęby. Stare babsko przesadziło.
 - Jeszcze raz, powtarzam, jeszcze raz obrazisz moje dziecko, to będziesz rozmawiał z pedagogiem!
 - To wszystko?
 - Zobaczysz, doigrasz się. Spróbuj nazwać go wieśniakiem raz jeszcze, a zapamiętasz mnie na całe życie! Będziesz przeklinał dzień, w którym mnie spotkałeś.
- Miałem odpowiedzieć „z pewnością”, ale powstrzymałem się. Mimo wszystko, nie chciałem mieć do czynienia ze szkolnym pedagogiem, wzywaniem matki do szkoły i obniżeniem sprawowania.

Niedługo potem Dorota puściła mnie wolno. Poczułem, że spada mi kamień z serca, ale jednocześnie narasta we mnie irytacja. Antek zachował się jak kilkuletnie dziecko, które z każdym problemem biega do mamy.

Jeszcze zanim z Kamilem opuściliśmy podwórko przed domem Antka, opowiedziałem mu o całym zajściu. Następnego dnia wiedziała już o tym cała klasa. Oczywiście, matka Antka nie mogła w tej sprawie zrobić nic – nie obiecywałem przecież, że nie opowiem, co mnie spotkało tego dnia w jej domu i nie mogłem mieć wpływu na reakcję kolegów i koleżanek po usłyszeniu historii.

Od tego momentu moje relacje z Antkiem zdecydowanie się ochłodziły. Nie byliśmy wrogami, ale poza rutynowymi czynnościami takimi jak witanie się czy krótkie rozmowy w szkole, byliśmy wobec siebie neutralni, obojętni.

Już w liceum, Sperma podczas jednej z małych kłótni, rzucił sformułowaniem „wieśniak, spokój!”, wywołując tak samo wielką falę śmiechów, co pytań. Nowym kolegom i koleżankom streścił więc całutką opowieść – tak dokładnie, jak gdyby sam siedział tego dnia na krześle naprzeciw ogarniętej obłądną wściekłości Doroty.

60

- Siema, włąćcie, włąćcie! – Wykrzyknął rozbawiony Sperma zapraszając nas do mieszkania. Razem z Emilem przestąpiliśmy przez próg i zdjęliśmy buty.

Z głośników podłączonych do komputera dobiegały dźwięki Libera i Meza tak głośne, że zagłuszały myśli. Na rozkładanym łóżku gospodarza domu siedzieli Młody i Algier, paląc papierosy. Przywitaliśmy się z nimi.

- Co tam? – Zapytał Młody.

- A nic w sumie ciekawego. – Odpowiedziałem. - A u was?

- Stary, kurwa, ostatnio się zajebałem jak świnia w parku, nie? – Zaczął relacjonować zadowolony Algier. Z Emilem usiedliśmy na łóżku należącym do Marty i słuchaliśmy. – No i tak idę, kurwa, nie ogarniam co się dzieje i słyszę, że ktoś mnie woła. No to odwracam się i chciałem im krzyknąć, że idę, ale zacząłem się drzeć „salut, werszcie plej da numa numa je”.

Zaczęliśmy się śmiać. Młody strząsnął wypalony tytoń z papierosa do popielniczki, położonej na jego brzuchu, kiwając z niedowierzaniem głową.

- Kurwa, Algier, przesadziłeś. Coś ty brał?

- No spaliłem kilka blantów i mi coś odjebało. Ale dobry towar, muszę kupić więcej tego gówna, bo mi nieźle porobił łeb wtedy. Ale słuchajcie, bo to nie jest najlepsze. No i biegnę do tych typów, patrzę, a tu zupełnie obce dresy jakieś, kopia jakiegoś typu. W ogóle uwidziało mi się, że ktoś mnie wołał. Ale mówię „a co se nie kopnę?” i jeb kurwa, zrobiłem z nimi przekopkę.

- Grubo. – Zauważył Emil.

- No, do dzisiaj noga mnie boli. Chuj twardy był.

- O ja pierdołę! Haha! – Ryknął na całe gardło Młody, krztusząc się dymem. Odwróciłem wzrok w jego stronę i zobaczyłem, co wywołało u niego tak nagłą reakcję. Również zacząłem histerycznie się śmiać.

- Ej, kurwa, ale nie śmiejdzie się, co? – Poirytował się nieco Sperma. Tuż przed nim stała jego suka, Roxi, ubrana w majtki. Na ich środku wycięty był otwór na ogon, a spod materiału wystawała podpaska. Emil oparł się głową na moim barku, nie mogąc zachować równowagi.

- Cieczkę ma, zajebała pół domu, to trzeba było coś zrobić. – Tłumaczył Sperma, choć nikt nie zwracał na niego uwagi.

- O chuj, to dla mnie za dużo! – Ryczał ktoś przez łyzy. Ja sam nie mogłem wziąć już oddechu.

Zadowolona Roxi z wilgotnym odgłosem plaśnięcia usiadła na podłodze, wzbudzając jeszcze większą falę śmiechu.

- A kurwa zajęcowi też założysz majtki? – Zapytał w końcu Algier.

- To królik jest! – Zdenerwował się Sperma.

- A weź mi nawet nie mów o tym jebanym śmierdzielu! – Zażartował Młody.

Cała trójka mówiła o sporym króliku zamkniętym w klatce, w przedpokoju. Nie wyróżniał się nigdy niczym szczególnym, jeśli nie liczyć intensywnego odoru.

- Królikowi to bokserki trzeba. – Zaśmiał się Emil.

- Ej, dajcie se siana wreszcie! Co niby mam zrobić z tym królikiem?!

- Umyj go, kurwa! – Krzyknął Młody. – Bo teraz może robić za broń chemiczną. On w ogóle widział w życiu wodę?!

- Dajcie mu kurwa spokój. Roxi, chodź! – Pies nie ruszył się z miejsca. – No chodź, idziemy od tych kretynów.

Roxi spojrzała na właściciela, ale chwilę potem odwróciła się i przy pomocy przednich łap, nie podnosząc tyłu z podłogi, zaczęła sunąć w przeciwną stronę.

Widząc tą komiczną sytuację, po raz kolejny zaczęliśmy głośno się śmiać.

- Ja pierdolę! Jak ten diabeł z Krowy i kurczaka! – Zauważył Emil.

Poczerwieniały na twarzy Sperma poszedł do Roxi, podniósł ją i wyniósł z pokoju bez słowa.

- Ej, no wracaj! – Zawołał go Algier.

Chłopak stanął w progu chwilę potem.

- Co? Wasze stare niby nie mają okresu?

- Kurwa, ale moja nie szura dupą po podłodze. – Odparł Młody bez namysłu.

Poczułem, że płuca i przepona odmawiają mi posłuszeństwa, ale mimo to śmiałem się dalej.

- A Ewelinka co, myślisz, że nie ma cioty? – Zapytał się mnie wściekle.

- Ona nie nosi majtek. – Wtrącił Emil z udawaną poważną miną.

Sperma zrezygnował. Nie mógł wygrać z czteroosobową, rozbawioną grupą która żartowała ze wszystkiego, co próbował wytłumaczyć.

Obrażony poszedł więc zapalić.

61

Majówka była dla większości naszej paczki okresem leniuchowania i nicnierobienia. Biedacy tacy jak Sperma i Kamil (kolejno przez „nawiedzonych” matkę i ojca) byli na siłę ciągnani do kościoła, ale poza tymi kilkoma zmamowanymi godzinami, dalej mogli pożytkować czas na łożeniu z nami po rewirze i wymyślaniu coraz to nowych sposobów zabijania czasu.

Nie inaczej wyglądała majówka, gdy powoli kończyliśmy drugą klasę gimnazjum. W końcu, pewnego popołudnia, spotkaliśmy się wszyscy na „zakręcie” (czyli skrzyżowaniu, na którym między innymi Emil pokazał tyłek babci), by zdecydować co mamy zamiar robić.

Nikt z nas nie miał funduszy na piwo (wtedy już było požądane jedno na głowę, nie na kilka osób), a palący nie mieli papierosów – więc postanowiliśmy pójść na spacer, w stronę naszej starej podstawówki, gdzie znajdował się malutki park, rzadko odwiedzany przez ludzi.

- A słyszeliście kurwa, co się stało w slamsach parę dni temu? – Zaczął dyskusję Sperma.

Pokiwaliśmy przecząco głowami.

- Policja wbija na chatę tego ćpuna, Gizma...

- Gizmo? Ty, jak ten Gizmo z Władcy pierścienia! – Zawołał Emil w nagłym ataku olśnienia. Zakrztusiłem się ze śmiechu.

- No, właśnie. No ale psy rozjechały mu drzwi jak kurwa w filmach, wiesz – taranem czy chuj wie czym, wbijają mu komandosi do mieszkania, z karabinami w rękach...

Tutaj ja, Patryk i Kamil zaczęliśmy słuchać już uważnie. Nie znaleźliśmy Gizma, ale opowieść wydawała się ciekawa.

- ... Przeszukują wszystkie pokoje – a tu pusto. Nikogo i niczego nie ma – same puste ściany i podłogi. I w końcu wchodzi do salonu, a tam Gizmo, nagi siedzi po turecku na podłodze i wciąga LPG z butli jakby nigdy nic.

Wyobraziłem sobie tą scenę.

- No i co z nim? – Zapytał Patryk.

- Wywieźli go w kaftanie bezpieczeństwa do wariatkowa. Przećpał się i zdałniał.

Zaczęliśmy się śmiać.

Park, zgodnie z naszymi przypuszczeniami okazał się całkowicie pusty. Usiedliśmy na dwóch ławkach, po przeciwległych stronach zwirowej dróżki i zaczęliśmy dyskutować o życiu.

Paradoksalnie, zawsze gdy chodziliśmy do tego małego parku (czy może raczej powiedzieć powinienem, skweru), wiązaliśmy z nim wielkie nadzieje. Finalnie za każdym razem nudziliśmy się po kilku minutach i w końcu ze spuszczoneymi głowami wracaliśmy do domów.

Nie inaczej było w tym przypadku – w końcu temat rozmowy się skończył, a erotyczne żarty Emila nie uratowały sytuacji. Podjęliśmy decyzję by wracać.

Pomiędzy naszą podstawówką a terenem na którym mieszkaliśmy stał stary kościół. Przez te sześć długich lat spędzonych w tych okolicach, dzień w dzień mijaliśmy ten budynek i nie mogliśmy pojąć dlaczego niektóre „dobre” dzieci czerpią przyjemność z jego odwiedzania się i żegnania na pokaz, zawsze gdy przechodziły obok.

Tym razem zwróciliśmy uwagę na coś jeszcze – szereg biało-czerwonych flag zawieszonych na ogrodzeniu.

- Co to kurwa? Pogrzeb? – Zapytał zaciekawiony Emil.

- Co za gebels! Trzeci maja, mówi ci to coś? – Oburzył się wręcz Patryk.

- Nie. – Odparł Emil bez namysłu. Wzruszył ramionami. – Ale zajmujemy jedną!

- A po chuj ci flaga?

- Nie wiem kurwa, nie wiem. Powieszę nad łóżkiem, podetrę dupę, zrobię z niej bieliznę dla Milenki! – Kamil dał kuzynowi kuksańca w ramię.

- Dobra kurwa, to jak ją skitramy? – Zapytał w końcu Sperma. Miał koszulkę z krótkim rękawem, więc nie mógł nigdzie schować łupu.

Spojrzeliliśmy na Patryka, jako jedyne go mającego na sobie bluzę. Jego oburzenie nie miało żadnego znaczenia – był jedynym, który mógł to zrobić. I w końcu zrobił, mimo ogromnej niechęci.

Uciekliśmy bocznymi uliczkami i ścieżkami ciągnącymi się między ogródkami działkowymi, a także koło zamkniętego już od dawna sklepu, w którym w pierwszej klasie podstawówki kupiłem gumy do żucia dla siebie i kolegi z ówczesnej klasy - Maćka. Patryk biegł z jedną sztywną ręką, trzymając w rękawie flagę (z zabawnie wystającym końcem u dołu).

Po kilku minutach przedostaliśmy się przez śmietnisko na łąki, gdzie bezpiecznie mogliśmy wyjąć flagę. Patryk szybko podał ją Emilowi, nie chcąc mieć z nią niczego do czynienia – dopadły go wyrzuty sumienia i wątpliwości.

Jej nowy nabywca był za to zachwycony – wymachiwał nią na lewo i prawo, a od czasu do czasu używał ją jak maczety, uderzając w rosnące przy rzece trzciny.

Dalej było jednak nudno.

Dotarliśmy na drugi kraniec jeziora, gdzie rozciągały się „górkę” (obowiązkowy punkt do zjeżdżania na sankach). Usiedliśmy na szczycie, spoglądając na znajdujące się pod nami łąki oraz słamazarnie płynącą rzekę.

Emil wbił flagę w ziemię, ale po chwili się przewróciła.

- Kurwa, kamień! Stój, ty kurwo!

Druga próba. Flaga ponownie wbiła się końcówką w jałową ziemię, po czym opadła na bok. Emil spojrzał na nią, po czym wykrzyknął:

- Na tej skale, zbudujemy Auschwitz nasz!

Rzucił flagą z całej siły o ziemię. Odbiła się z łoskotem, ale nic się jej nie stało. Stoczyła się kilka metrów w dół, gdzie rosły „bambusy” (rdestowiec ostrokończysty jakby ktoś nie wiedział, rzeczywiście podobny do bambusa) .

- Milena, wracaj! Pragnę cię!

Emil pobiegł po flagę, podskakując i wydając z siebie nieartykułowane dźwięki. Kamil mocno się zdenerwował.

- Emil, kurwa, odjeb się wreszcie od mojej starej!

- Ale ja ją kocham! – Śmiał się jego kuzyn.

- Jeszcze jedno słowo i ci zajebię!

Emil wrócił z flagą w ręce. Otrząpał zwisający, już nieco ubrudzony materiał.

- Widzisz, kochanie... Nikt nas nie rozumie.

Wtem, ni stąd, ni zowąd odezwał się Sperma:

- Mam pomysł! Bambusy!

Odwróciłem się do niego, nie mając pojęcia o czym mówi.

- Bambusy! W dole! Patrzcie ile rośnie tam tego kurestwa, chodźcie poskaczemy w nie sobie z tą flagą!

Uznaliśmy, że to rewelacyjny pomysł. Jedynie Patryk był sceptycznie nastawiony – nie chcieliśmy nalegać by skakał razem z nami, bo swoim pozornym patriotyzmem zepsułby nam jeszcze zabawę.

Reguły były proste – braliśmy rozpęd z góry, a potem skakaliśmy w głąb rosnących na stoku roślin, które amortyzowały nasze upadki. Wyborna zabawa.

Każdy dostawał do rąk flagę, która upoważniała do wykonania jednego skoku. Patryk stał z boku, przyglądając się nam z zazdrością.

- Patryk, chodź, zajebiesz sobie salto! – Krzyknął ktoś.

- Nie chcę, nie mogę! To obraza kraju!

- Ni chuj, ni dupa! Chodź, jest zajebiście! – Krzyczał Sperma.

Patryk długo zwlekał – gdy wszystkie bambusy były już praktycznie połamane, zdecydował się wykonać swój skok.

- Trzymaj Milenę. – Powiedział Emil z uśmiechem. Kamil spróbowało uderzyć, ale nie udało mu się. Przywołałem ich do porządku.

Patryk wziął mały rozpęd i niczym Eddie z okładki singla Ironów - The Trooper, wybił się. Wylądował krzywo i zaplątał się w „bambusy”, śmiejąc do rozpuku. Spodobało mu się.

- Stać, bandyci!

Spojrzelismy w bok – z pobliskiej ścieżki biegł do nas jakiś podstarzały mężczyzna w ciemnych okularach i koszuli wsuniętej w krótkie spodenki. Potem zobaczyliśmy, że miał również sandały ze skarpetkami.

Zerwali się do ucieczki, ale po chwili przypomnieliśmy sobie o Patryku. Zawróciliśmy i pomogliśmy mu wydostać się spomiędzy roślin. Mężczyzna podbiegł do nas i zaczął siłować się z leżącym Patrykiem, trzymającym w dłoniach flagę.

- Oddawaj to, kurwa! Gnoju jeden!

Zaczęliśmy krzyczeć na szaleńca, ale ten, gdy wyrwał leżącemu flagę, zamachnął się w naszym kierunku.

- Wypierdalać, smarkacze! Tak traktować swoje dziedzictwo narodowe! Co, w domu też skaczecie sobie z krzyżem?!

- Tak. – Powiedział Emil. Wcale nie żartował, bo przy mnie i Kamilu wyrzucił krzyżyk znad swoich drzwi przez okno.

Oponent, purpurowy na twarzy, pokręcił w niedowierzaniu wąsem, po czym bez odszedł.

- I żebyś was tu więcej nie widział, chuligani!

Został pożegnany przez nas najgorszymi wyzwiskami jakie znaliśmy. Emil zerwał jeden z pędów „bambusa” i rzucił nim w kierunku mężczyzny. Trafił go w nogę, poniżej kolana.

Agresor zerwał się do biegu za naszą gromadką, ale po kilku sekundach dał za wygraną – nie miał z nami szans.

Flagi nigdy już nie zobaczyliśmy, jej nowego właściciela również (tego akurat na całe szczęście). Patryk dosyć długo miał po tym wydarzeniu traumę i nie mógł sobie darować, że zbezczeszczył flagę własnego kraju. Mieliśmy z tego powodu niezłą bekę.

62

Matematyka nie była mocną stroną Spermy i Młodego. W pewnym momencie przestawali sobie radzić, chociaż jeśli tylko uważali na lekcjach i robili na nich cokolwiek, jakie takie podstawy łapali.

Ich najstabszym punktem była chyba geometria – tutaj po prostu leżeli i kwiczeli. Raz na jakiś czas przychodzili więc do mnie, żeby nieco się podszkolić. Też nie należałem do orłów z tego przedmiotu, ale z geometrii byłem akurat NAJlepszy.

Tak też było dzień przed jedną z kartkówek.

- Kurwa, ni chuj tego nie rozumiem dalej. – Bulwersował się Sperma.

- No spójrz, to łatwe. – Próbowałem zachęcić go do jakiegokolwiek pracy, ale piwa zdążyły już podziałać. Bo wiecie, takie spontaniczne korepetycje w rzeczywistości były spotkaniami w pobliskiej piaskownicy, gdzie sączyliśmy browary i dopiero w drugiej kolejności staraliśmy pomóc sobie w nauce.

- Sperma, a jakbyśmy się jutro pochorowali?

- No co ty, będziemy mieć przejebane. Teraz poleci nam już sprawowanie i Prukwa będzie nam robić gnój. – Mowa była o naszej wychowawczynie.

- A jak pójdziemy na matnę to nie zdamy. Ta kartkówka to być albo nie być.

- Ale będzie jakaś klasówka jeszcze potem przecież!

- I kurwa sugerujesz, że napiszesz ją na trójkę? Musimy teraz zaliczyć, żebyśmy potem mieli łatwiej na klasówce.

- To co proponujesz? – Zapytał Sperma poirytowany. Ja powoli piłem sobie piwko, przeglądając jeden z prawie pustych zeszytów chłopaków.

- Zajebiemy jej te kartkówki albo podrzucimy własne.

Sala do matematyki sąsiadowała z klasą od języka polskiego. Lekcje na szczęście następowały zaraz po sobie, a w dodatku po godzinie polskiego mieliśmy mieć godzinę wychowawczą (drugi polski, w zasadzie).

Kartkówka, zgodnie z założeniami, nie poszła Spermie i Młodemu. Byli jednak na tyle sprytni, by sporządzić kopie zapasowe zawierające pytania, nazwy grup oraz miejsca na odpowiedzi (które w grupie kilku osób wypełniliśmy na lekcji polskiego).

Podkraść się do nas Tymek:

- Chopacy, wiem co knujecie. Dajcie mi też zamienić kartkę.

Młody uciszył go gestem.

- Będzie przypał. Ty nie jesteś zagrożony, więc nawet jak dostaniesz teraz pałę, to zdasz.

- Zdać zdam, ale stary mnie zajebie.

Młody dał mu kartkę ze swoimi pytaniami spisany na brudno i odesłał go do swojej ławki, gdzie ten rozpoczął szybki proces przepisywania. Czasami nawet Tymek był częścią naszej klasowej wspólnoty.

Gdy zadzwonił dzwonek, praktycznie cała klasa wyszła. Zrobiliśmy wokół wychowawczynie sztuczny tłum, by osłonić kryjących się w tym momencie Tymka, Spermę i Młodego (za zasłonami z tyłu pomieszczenia).

Franca, jak zwana była nauczycielka matematyki, trzymała swoje kartkówki w szufladzie biurka – co ciekawe, nie była ona zamykana. Nigdy nie zdarzyło się bowiem, by w ciągu pięciominutowej przerwy ktoś włamał się do klasy, podmienił kartki i uciekł. Przynajmniej do teraz.

Gdy klasa została zamknięta z zewnątrz, Młody otworzył szerzej jedno z okien i wyszedł na parapet – był to parter, więc gdyby spadł, mógłby bez problemu wdrapać się z powrotem. Okno sąsiedniej klasy również było otwarte – zresztą nie było to niespodzianką. Na dworze było już prawie kalendarzowe lato.

Według opowieści Młodego, misja poszła szybko i sprawnie. Zaraz po nim do klasy wszedł Sperma, z którym razem rozpoczęli przeszukiwanie kartkówek. Gdy znaleźli swoje prace, podmieniali je na nowe, rozwiązane.

Na parapecie pojawił się Tymek:

- Hej, chłopaki! Zrobiliście to już?

- Tymek, kurwa, zamknij się, bo ktoś nas zczai! Wracaj do klasy, zaraz wracamy.

Sperma podszedł szybkim krokiem do okna i kazał Tymkowi wracać. Ten, nieostroźnie stąpając, spadł z parapetu, wydając przy upadku charakterystyczne „Ooo!”.

Zadzwonił dzwonek. Sperma wyszedł przez okno i wszedł do sali obok. Młody został sam – znalazł kartkówkę Tymka, podmienił ją i wyskoczył przez okno. Nie było już czasu na powrót na godzinę wychowawczą parapetem, bo do klas zaczęli wchodzić uczniowie.

Skoczył więc w dół, do Tymka, po czym ruszyli w stronę wejścia do szkoły, przemieszczając się ja najbliżej okien, by nikt ich nie zauważył.

Następna matematyka była próbą nerwów dla trzech włamywaczy. Okazało się, że Sperma dostał trójkę plus, a Młody czwórkę minus. Franca była zaskoczona i niedowierzała.

- Chłopcy, nie wiem, jak to zrobiliście, ale... Nauczyciście się.

- Tak, proszę panią! Dzięki pomocy kolegów! – Krzyczał szczęśliwy Młody, wskazując mnie rękoma jak prestidigitator. Uśmiechnąłem się i pomachałem. Dostałem tego dnia piątkę, chyba jedyną w semestrze z matmy.

- Wspólna nauka? – Zapytała w końcu Franca, wyraźnie ucieszona z osiągnięć swoich uczniów.

- Tak, trochę razem powkuwaliśmy. – Cieszył się Sperma, wpatrując w śliczną liczbę 3 napisaną czerwonym długopisem.

- No dobrze. Ale nie ze wszystkich jestem zadowolona. Ktoś w tej klasie wczoraj próbował mnie oszukać. Czy ta osoba mogłaby wstać, czy nie ma odwagi?

Nikt nie wstał, ale klasę przecięły przyciszone rozmowy.

- Tymek. Wstań.

Chłopak stanął na baczność, cały biały na twarzy i ociekający potem.

- Ty, ale żeby nas kurwa nie wyspał. – Szepnął Sperma.

- Spoko, nikt nas nie złapał za rękę. A jakby coś, to mu wpierdolimy za to, że jest konfidentem.

- Masz coś do powiedzenia? – Franca podniosła głos i stanęła przed Tymkiem.

- Ja... Nie... Bo...

- Myślałeś, że nie dowiem się o twojej sztuczce? – Tymek zaczął trząść się jak galareta. – Kartkówki miałam ułożone tak, jak siedzieliście w ławkach. Myślałeś, że jak napiszesz drugą grupę, to nie zauważę? Pała.

Tymek jęknął przeciągle.

63

Zbliżała się klasowa wycieczka do kina. Była to rzadka okazja do zerwania się z lekcji i spędzenia trochę czasu na nicnierobieniu.

Siedzieliśmy na murku w parku, planując co zamierzamy zrobić kolejnego dnia – czyli w dzień wyjazdu. Bo tradycyjne oglądanie historycznego filmu było zdecydowanie beznadziejnym pomysłem.

- Musimy skołować jakieś alko. – Zaczął Sperma.

- No, trzeba. Tylko co i skąd? – Zapytał Młody.

- Mnie tam wystarczy piwo. – Wzruszył ramionami Kamil.

- Mnie w sumie też. – Zgodziłem się z poprzednikiem. Było ciepło, świeciło słońce, więc nie widziałem sensu picia czegoś mocniejszego. - Piwo przed seansem powinno spokojnie wystarczyć.

- No dajcie kurwa spokój, piwo? – Oburzył się wręcz Sperma. – My tu mówimy o kołowaniu jakiejś wódki, a wy chcecie piwa?

- Stary, a po chuj pić więcej? Obalę sobie piankę przed filmem i spokój. A z mocniejszych rzeczy to jak chcesz, to widziałem ostatnio w Biedrze dinx.

- A ty Kamil? – Młody zwrócił się do Kamila.

- No... Nie wiem... Ja chyba też wypiję piwo...

- Kurwa. Patryk. Powiedz, że ty się z nami najebiesz. – Sperma wydawał się mocno poirytowany. Ku zaskoczeniu Kamila, Patryk przytaknął.

- No widzicie? Jest nas trzech! Chodźcie, kupimy sobie wódkę!

- Ja naprawdę spasuję tym razem. Dzięki. – Powiedziałem grzecznie, ale stanowczo. Młody uszanował decyzję. Kamil w końcu uległ – a więc zostałem jedynym, który nie będzie z nimi obalał flaszki.

Spotkaliśmy się następnego dnia pod lokalnym sklepikiem, do którego zawsze chodziliśmy po alkohole – sprzedawczynie z reguły nie pytały o dowody osobiste, a nawet jeśli, to Sperma albo Młody (bo to oni zawsze kupowali trunki) mogli odpowiedzieć, że nie biorą dokumentów na libacje, żeby ich nie zgubić.

Do rąk dostałem Żubra (wtedy jeszcze miał przyzwoity smak), a Sperma schował do plecaka zero-siódemę jakiejś średniej jakości wódki.

Przed pójściem na miejsce spotkania z klasą, czyli na parking przy parku, udaliśmy się na pobliskie ogródki działkowe by w spokoju spożyć to, co mieliśmy.

Mimo wczesnej pory (była to mniej więcej 8:00 rano), piwo weszło mi raczej bezproblemowo. Zakąsiłem je kanapką i przyglądałem się, jak pozostała czwórka obala z gwinta butelkę.

- Chcesz gula? – Zapytał Młody.
- Nie, dzięki. Nie chcę mieszać.
- Mądrze, mądrze...

Konsumpcja przebiegła we względnej ciszy i zakończyła się po upływie kilkunastu minut. Patryk i Kamil, niewprawieni w picie tak wysokoprocentowych trunków, poczerwienieli nieco na twarzach, a ich oczy zaszkliły się.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Kamil miał już nogi z waty. Posadziliśmy go na murku i czekaliśmy na przyjazd autokaru.

Podszedł do nas Antek:

- Siema chłopaki. A temu co? – Wskazał palcem na siedzącego ze spuszczoną nieco głową Kamila.
- Cicho bądź. Trochę za dużo wypił, nikt nie może go zobaczyć. – Odpowiedział mu Młody.
- Coście pili?
- Czystą.
- No to długo to on tak nie pociągnie. Niech się wyrzyga czy coś, bo każdy pozna, że jest najebany.
- ... NIE! Ja... Nie bede rzygał. – Odezwał się Kamil. Próbował, by jego słowa brzmiały poważnie – ale był to zwyczajny bełkot pijanego.

Autokar wjechał na parking, a na horyzoncie pojawiła się wychowawczyni z listą obecności. Kamila ukryliśmy za murkiem, a Patryk wziął jego plecak. Gdy nazwisko pijanego zostało wywołane, odpowiedzieliśmy, że jest obecny, ale poszedł na chwilę do łazienki. Patryk pokazał plecak kolegi, na dowód.

W autokarze zajęliśmy ostatnie siedzenia – czyli pięć foteli na samym końcu, jakby z góry zarezerwowane dla śmietanki towarzyskiej. Kamila posadziliśmy z boku, by w razie czegoś nikt go nie zobaczył.

Pojazd ruszył.

Piwo powoli zaczęło przestawać działać – wciąż czułem charakterystyczne ciepło w żołądku, ale z każdą minutą zdawało się maleć. Podobnie mieli chyba Młody i Sperma, którzy nabierali barw na twarzach.

Patryk trzymał się średnio, a Kamil odplynął zupełnie.

- Przypał jak chuj. Przecież nie wypił dużo – tyle co my. – Stwierdził Młody po chwili namysłu.
- Może pił szybko czy coś? Poza tym jest chudy, to też robi swoje. – Zauważyłem.
- No. Problem w tym, że jak wychowawczyni go zobaczy, to będzie miał przejebane. My zresztą też.
- To co proponujesz?
- Nie wiem, kurwa, nie wiem. Na razie niech trzeźwieje, nic nie zdziałamy.

Kamil czknął. Spojrzał na nas niewidzącym wzrokiem.

- Nie, kurwa. Kamil, nie rzygaj.

Kolejne czknięcie, tym razem mokre. Ciało Kamila podskoczyło. Pokazałem siedzącym przed nami osobom, że nie dzieje się nic niezwykłego i żeby wróciły do swoich spraw.

Młody zajrzał do swojego plecaka. Wyjął reklamówkę po kanapkach.

- Ja pierdołę, dziurawa. Macie coś?

Wszyscy zaczęliśmy przeszukiwać plecaki. Patryk znalazł worek z butami na zmianę. Kamil czknął po raz kolejny – fala wymiotów zbliżała się nieuchronnie.

- Nie mogę, to na buty. Zapomniałem ich wyjąć wczoraj...

- Patryk, ogamij się. Włóż do worka reklamówkę, na wszelki wypadek. A ten kurwa głupi głupek jebany wypierze ci to albo odkupi. – Argumentował Młody.

W końcu jego reklamówka po drugim śniadaniu wyładowała w worku na buty, który zaś podstawiliśmy pod usta Kamila.

Z siedzenia przed nami odwróciła się jedna z koleżanek.

- Co wy robicie? Słyszałam przekleństwa i kłótnie...

- Nie teraz. Odwróć się, nic się tu nie dzieje.

Kamil czknął głośno.

- Czy on się dobrze cz...

- Tak. A teraz daj nam spokój!

Dziewczyna wróciła na miejsce. Kamil chwycił worek i nachylił się nad nim. Kilkukrotnie czknął, ale nic się nie wydarzyło.

Patryk, siedzący obok, otworzył jego plecak i włożył do niego worek.

- Co ty robisz? – Zapytałem.

- Jak narzyga do samego worka to będzie jebać. A tak jakoś się to stłumi.

Dziewczyna z przodu po raz kolejny się odwróciła. Tym razem podała nam grubą reklamówkę z Biedronki.

- Dzięki. – Powiedział Sperma. – Przyda się.

Tak więc, tym razem to worek trafił do reklamówki. Kamil nachylił się nad nim i czknął. Usłyszeliśmy bulgot dobiegający z jego trzewi. Zakręciło mi się od tego w żołądku.

- Kurwa, Kamil, jakby cię teraz Minitka widziała... – Zażartował Młody, rozładowując nieco atmosferę. Kamil spróbował coś powiedzieć, ale nie był w stanie. Po raz kolejny czknął, a potem usłyszeliśmy odgłos wymiocin opuszczających jego usta.

Powietrze wypełnił odór przetrawionego pokarmu i alkoholu.

Sami zaczęliśmy walczyć z odruchem wymiotnym, ale daliśmy radę go przezwyciężyć. W tym czasie Kamil zdążył bezwładnie opaść na siedzenie.

Na miejsce dojechaliśmy po kilkunastu minutach – do tego czasu Kamil był już w stanie chodzić o własnych nogach. W rękę dzierżył reklamówkę z Biedronki (wyrzucił ją przy najbliższej okazji w toalecie kina, ku ogromnemu sprzeciwowi Patryka).

Żaden z nas nie przejmował się tego dnia filmem – wspominaliśmy odlot Kamila i staraliśmy się wzajemnie pilnować, by nie zrobić niczego, co mogłoby zdradzić, że jesteśmy wstawieni (o ile jeszcze byliśmy).

W trakcie seansu wszyscy przynajmniej raz wyszliśmy do łazienki, przez co następnego dnia mieliśmy pogadankę u wychowawczynie, o zakłócaniu spokoju. Chyba tylko ja mogłem bronić się, że byłem za potrzebą jeden, jedyny raz. Reszta łażyła chyba tylko po to, by nie oglądać koszmarnie nudnego filmu.

Kamil dał kilka złotych Patrykowi w ramach rekompensaty za utracony worek na obuwie, ale ten nigdy kupił nowego. Od pamiętnego wyjazdu do kina zawsze nosił trampki w jednorazówce. Do kina nie pojechalśmy już nigdy podczas edukacji w gimnazjum.

64

Możliwe, że wiecie jak niektórzy uczą się palić papierosy. Nauczyciel daje uczniowi fajkę i każe wciągać dym - gdy to się nie sprawdza, stosuje on sztuczkę - krzyczy „mama idzie”. Uczeń powinien w tym momencie wciągnąć powietrze w ataku szoku i poprawnie zaciągnąć się dymem, zamiast kierować go do żołądka. Tak przynajmniej działało to w większości niepojętych i nieletnich uczniów.

Była to jedna z wielu długich przerw, kiedy to siedzieliśmy na ławce w parku – w miarę blisko budynku szkoły, by w razie czegoś usłyszeć dzwonek obwieszczający kolejną lekcję. Młody i Sperma palili, a ja, Tymek i Patryk siedzieliśmy z boku.

- Hej, Tymek, chcesz bucha? Młody zapytał się kolegi. Dobrze wiedział, że nie było sensu proponować tego mnie i Patrykowi – nigdy nie byliśmy w końcu zainteresowani paleniem.

W tych czasach fajki nie były towarem ekskluzywnym jak teraz i chłopak mógł pozwolić sobie na swego rodzaju rozrzutność, jaką było bez wątpienia dzielenie się papierosem z własnej woli. Pewnie chciał się też trochę pośmiać z niedoświadczonego kolegi.

O dziwo Tymek wyraził chęć. Wyczuliśmy, że może być zabawnie, więc podeszliśmy bliżej.

Tymek oczywiście nie miał pojęcia, co słowo „zaciąganie” oznacza w praktyce i po kilku nieudanych próbach Młody postanowił zastosować metodę „mama idzie”.

- Tymek, Adolf idzie! – Krzyknął, udając przerażonego.

Tymek zamiast wciągnąć dym, wypluł papierosa i upuścił go na swoją koszulkę. Przy okazji zaczął pluć przed siebie w ataku paniki.

Wszyscy wybuchliśmy śmiechem.

W tym czasie papieros przepalił koszulkę Tymka i oparzył go w brzuch. Chłopak zapiszczał jak mała dziewczynka i zaczął podskakiwać, próbując się ugasić.

Młody położył się ze śmiechu na trawie, ja też nie mogłem ustać już na nogach i zwałem się obok niego.

Po kilku chwilach, gdy udało mu się już doprowadzić do ładu, Tymek odwrócił się do nas i podciągnął koszulkę. Na jego obrośniętym grubą warstwą tłuszczu brzuchu widniała charakterystyczna ciemnobordowa „kropka” - do końca gimnazjum mieliśmy z niej bekę, gdy przebierał się na W-Fie.

Dziura w koszulce, oparzenie i intensywny zapach tytoniu nie uszły uwadze naszej wychowawczynie, z którą tego dnia mieliśmy jeszcze lekcję języka polskiego.

Wkrótce wezwała więc na rozmowę rodziców Tymka, co dla niego samego skończyło się zdecydowanie źle. Nigdy potem nie sięgnął po papierosy, co wiecie, jest w zasadzie czystym pozytywem całej tej historii.

65

Przezwiśko Spermy nie było przypadkowe - bo wlaűnie w wieku 14-17 lat, chłopak był naprawdę napalony na dosłownie wszystko, co się tylko ruszało. I tak jak pseudonimy pokroju „gruby” albo „chudy”, to całkowicie pasowało do wlaűciela.

Sperma wrócił do szkoły po tygodniu nieobecności. Jako że był (i dalej pewnie jest) skrajnie leniwy, nie przepisywał notatek wtedy kiedy mógł – robił to za to na lekcjach pierwszego dnia. Był to jak na niego standard.

Chłopak pożyczył kilka zeszytów od jednej z koleżanek i usiadł w ostatniej ławce - a była to lekcja fizyki.

Na pewno spotkaliűcie kiedyś jedną z tych przepięknych, młodych nauczycielek, na myśl których spodnie od razu same się podnoszą. No wlaűnie - taka teŹ była pani Ania, ucząca nas fizyki. Długonoga blondynka (nienaturalna, jeśli kogoś to interesuje), o brązowych oczach i krągłościach godnych modelki. Było juŹ na tyle ciepło, że przyszła do szkoły ubrana w krótką sukienkę i szpilki - efektu możecie się domyślić sami.

Gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, momentalnie pomyślałem o jej imienniczce, którą razem z Kamilem stworzyliśmy w podstawówce by wkręcić Tymka. Fantazje stały się prawdą.

Sperma siedział sam w ostatniej ławce przy oknie i przepisywał notatki w chwili, gdy do klasy weszła pani Ania i zaczęła omawiać temat - elektryzowanie przez podieranie.

Kobieta usiadła z nogą załóŹoną na nogę na skraju swojego biurka, chwyciła specjalnie przygotowany do tego celu pręciķ i ściereczkę, po czym zaczęła pocierać jednym o drugie. Znaćcie to doświadczenie - na pewno.

Cała klasa zaczęła się śmiać, ale nauczycielka się nie poddawała, jak przystało na pełną profesjonalistkę. W rytm jej ramion zaczęły podnosić się i opadać jej spore piersi i włosa. Odrzuciła je do tyłu i kontynuowała.

Wszyscy śmiali się jak szaleni, patrząc na jej trzepoczące cycki. Chciałoby się rzec, że był to humor na poziomie gimnazjalnym, ale cóŹ... W końcu byliűmy gimnazjalistami.

W końcu skończyła, odłóŹyła przyrządy i zaczęła pisać wnioski na tablicy.

Odwróciłem się do tyłu Źeby zagadać do Spermy, chcąc powiedzieć, że pani Ania to świetna laska - zdąŹyłem zobaczyć tylko, jak jego oczy wywracają się do góry, a potem chłopak szybko bierze z ławki zeszyt i chowa go pod nią. Wydał z siebie ciche stęknienie i po chwili delikatnych spazmów opadł wykończony, patrząc niewidzącym wzrokiem na sufit.

Spuścił się w zeszyt, na lekcji, w dodatku nienależący do niego. Dotarło to do niego dopiero wtedy, gdy oprzytomniał - otworzył zeszyt i zobaczyliśmy plamę rozmazaną na dwóch stronach, zgniecioną przy zamknięciu, przemakającą w głąb i rozmazującą tusz. W pewnym sensie było to coś w stylu testu Rorschacha.

Oczywiście wlaűcielka nie dostała zeszytu z powrotem. Został zakopany za jednym z garaŹów, przy salwie śmiechów wszystkich chłopaków z klasy.

Sperma juŹ nigdy nie był taki sam.

66

Beatka była naszą nauczycielką geografii przez trzy lata edukacji w gimnazjum. Podobno przyszła niedługo przed nami i wyniosła się niedługo po nas - i w żadnym wypadku nie dlatego, że uczniowie byli wobec niej jakoś specjalnie niegrzeczni.

Właściwie, było wręcz przeciwnie - Beatka potrafiła być prawdziwą jędzą i mimo całkiem młodego wieku ani trochę nie rozumiała, że młodzież myśli w inny sposób. Każde, nawet malutkie przewinienie czy zakłócenie spokoju na jej lekcji kończyło się jakąś karą – pracą domową, pytaniem, dodatkowym zadaniem... Więc uczniowie starali się raczej zachować spokój.

Sytuacji nie poprawiał fakt, że Beatka była chroniczną spóźnialską - na każdą, dosłownie lekcję, potrafiła przychodzić z przynajmniej kilkuminutowym opóźnieniem. Nawet pałaca część klasy często zjawiała się przed nią.

Nikogo nie zdziwiło więc, że nasza klasa została sama na korytarzu, gdy zadzwonił dzwonek obwieszczający rozpoczęcie lekcji.

- Co, Beatka znowu pewnie strzela se palcówkę pewnie? - Zaśmiał się Sperma.

- No, trzeba będzie sprawdzić, czy ma tusz do rzęs na palcach. - Dodał Kamil. Z początku nie załapaliśmy. - No kurwa, przecież ma te, no, pomalowane brwi, nie? Pizdę pewnie też sobie tuszem przejeżdża z rana.

Teraz wszyscy wybuchliśmy śmiechem.

Po upływie kilku minut podeszła do nas woźna - Gienia. Zwróciła się do Młodego, który stał najbliżej niej.

- Czemu nie jesteście w klasie?

- Bo pani się spóźnia.

- Czekajcie, przyniosę wam klucz żebyście nie rozrabiali na korytarzu. Zakłóćcie spokój.

Młody przytaknął, a starsza kobieta odeszła.

- Ty, nawet nikogo nie zaatakowała dzisiaj. - Rzuciłem. - Co się dzieje?

Gienia przyniosła klucz, otworzyła nam klasę, po czym nakazała wejście do środka i bycie grzecznymi. Jak zawsze w takich sytuacjach, całe pomieszczenie opanowała nagła anarchia.

- Tymek! Idź kumpi pod drzwiami! - Krzyknął ktoś.

Tymek, siedzący przy ścianie, sam w ławce, wziął plecak i uchylił drzwi.

Ja, Młody i Patryk podeszliśmy do szafek stojących przy tylnej ścianie i zaczęliśmy je przeszukiwać. Kilka „grzecznych” dziewcząt nakazało nam powrót na miejsca - z oczywistym skutkiem, a właściwie jego brakiem.

W końcu natrafiłem na stare kartkówki - pierwsza klasa, druga klasa... Wzięliśmy po jednym egzemplarzu z każdej grupy, z każdego testu.

Beatka słynęła z zadawania trudnych pytań, czy to podczas odpowiedzi przy tablicy (każdego tygodnia, po dwie-trzy osoby. Nazywaliśmy to „ścianą płaczu”) czy na papierze. Nauka nie gwarantowała wcale sukcesu.

- Tymek, coś ty zrobił?! - Krzyknął ktoś.

Odwróciłem się. Michałek stał koło Tymka i patrzył na niego z góry, gestykulując ramionami.

Jak się okazało, Tymek zamknął drzwi przy pomocy starego, rozklekotanego zamka (bardzo charakterystycznego, z zaokrąglonymi rogami - reliktu lat sześćdziesiątych), który właśnie w tym momencie wyzionął ducha.

Podeszliśmy do klóćących się chłopaków.

- Co się dzieje? - Zapytałem.

- Tymek przekręcił ten zamek i nas tu zamknął na dobre!

- No to zajebicie! Piona, Tymek. Nie będzie geografii! - Młody przybił piątkę z Tymkiem, już nie przerażonym, a dumnym.

- I to was bawi?! Jesteśmy tu po to, żeby się uczyć! - Rzucił Czterooki, który znikąd wyrósł u boku Michałka.

- To nie trać czasu i się ucz. Dostaniesz jakąś nagrodę kobla czy innego chuja w dupę. - Odparował Sperma.

Męska część klasy skwitowała jego dowcip salwą śmiechu. Czterooki, prawie zapłakany, wrócił do swojej pierwszej ławki.

Beatka zjawiła się kilka minut po zamknięciu. Usłyszeliśmy dźwięk przekręcanej klamki.

- Jesteście tam?

Cisza.

- Co robimy? - Zapytał ktoś półgłosem.

- Nie odzywamy się, nie ma nas. - zaproponował Młody.

W tym momencie z ławki wyrwała się Ola:

- Jesteśmy, proszę panią! Tymek nas zamknął!

Wymieniliśmy z chłopakami spojrzenia. Po raz kolejny postanowiliśmy stanąć po stronie Tymka, który mimo iż inny, tym razem stanął na wysokości zadania.

- Niech pani nie słucha! - Krzyknął Młody. - To Ola nas zamknęła i teraz zgania na Tymka!

Zaczęliśmy głośno przytakiwać i wznosić okrzyki sprzeciwu wobec dziewczyny-donosicielki.

Tak minęło nam prawie czterdzieści minut lekcji. Z początku Beatka próbowała samodzielnie otworzyć zablokowane drzwi, ale jej wysiłki spełzyły na niczym.

Konieczne było sprowadzenie woźnego, który odkręcił zamek od zewnątrz - co oczywiście zajęło mu trochę czasu.

Owa lekcja geografii nie odbyła się, ale tydzień później musieliśmy odpokutować to kartkówką (mało kto zdał, nawet z przykładowymi pytaniami które znaleźliśmy).

Z początku rzeczywiście Ola stała się winną, ale inne dziewczęta stanęły w jej obronie i Tymek został ukarany. Dotkliwie, niestety.

Łącznie dostał jedynkę za zachowanie, uwagę, jedynkę za kamą odpowiedź przy „ścianie płaczu”, właściwe obniżenie sprawowania na koniec roku, pogadankę na zebraniu dotyczącą całego incydentu oraz karę finansową.

Po raz kolejny ktoś zapłacił za coś nowego, co nigdy nie pojawiło się w szkole. Już następnego dnia sala od geografii miała nowy-stary zamek, równie zdezelowany.

Tymek tym razem nie pozostał ofiarą. Bardzo spodobał nam się jego numer, więc pomogliśmy mu zaplanować zemstę na Beacie - ale o tym, następnym razem.

67

Na terenie naszego gimnazjum nie znajdowało się ani jedno miejsce do parkowania. Widać przy projektowaniu budynku nie pomyślano o wzroście popularności samochodów w przyszłości. Wszyscy nauczyciele z uwzględnieniem dyrektorki musieli więc zadowolić się parkingiem po drugiej stronie ulicy – sąsiadującym z parkiem.

W tej sytuacji było to dla nas nawet lepsze – nie chcieliśmy ryzykować nakrycia przez kogokolwiek – a drzewa, krzewy i murki były naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami.

Siedzieliśmy w ukryciu pośród gęstych świerków, przyglądając się parkingowi przez rzadsze miejsca w żywopłocie.

- Ej, a jak nie przyjedzie? – Zapytał Kamil.

- Przyjedzie, przyjedzie. Nie było wywieszanej listy z zastępstwami. – Odpowiedziałem.

Powoli dochodziła ósma i żeby nie wzbudzać podejrzeń, powinniśmy powoli ruszać do szkoły.

Młody podniósł nieco głowę.

- Jedzie! Chowajcie się.

Skuliliśmy się na ściółce, pod rozłożystymi gałęziami iglaków. Samochód zaparkował niedaleko od nas – na tyle, że my mogliśmy go widzieć doskonale, ale kierowca nas nie.

- Jebana pizda. – Zaklął pod nosem Sperma.

Usłyszeliśmy dźwięk zamykanych drzwi, a potem charakterystyczne „bip bip” sygnalizujące zatrzasknięcie zamków. Chwilę potem przez szczeliny w żywopłocie zobaczyliśmy idącą szybkim krokiem Beatkę – nauczycielkę geografii.

Była wysoka i chuda jak patyk, co jeszcze bardziej podkreślała długimi spódnicami i butami na wysokim obcasie – z oddali wyglądała jakby była wzrostu Spermy albo Patryka. Do tego wszystkiego, zaczesła czarne włosy do tyłu i upięła je w koński ogon, wizualnie wydłużając „długą” i tak już twarz.

- Dobra, czekamy pięć minut i zaczynamy akcję. – Powiedział cicho Młody.

- Za trzynaście ósma. – Wyrecytowałem, spoglądając na zegarek. – Mamy mało czasu.

- Damy radę. – Rzucił Tymek i narzucił na głowę kaptur bluzy.

- Czysto! – Zakomunikował Kamil, wracając do naszej kryjówki ze zwiadu. Chwilę później dołączył do niego Sperma, który kontrolował drugą stronę.

- Ile mamy czasu? – Zapytał Młody.

- Osiem minut.

- A co mamy pierwsze? Nic się nie stanie, jak się spóźnimy trochę... - Tymek głośno myślał.

- Jak Beatka się zorientuje, to będzie szukać tych, którzy się dzisiaj spóźniali. A po ostatnim tygodniu łatwo nas z tym powiąże. – Powiedziałem.

- Słuchaj go, Tymek. Dobrze mówi. Musimy się uwijać. – Dodał Młody. – Ruszaj.

Tymek wyczołgał się spod drzewa i podkraść się do żywopłotu. W pobliżu nie było nikogo.

Chłopak wyjął z kieszeni bluzy ogromny nóż i pobiegł w stronę stojącego Fiata Bravo.

- Siedem minut. Rozdzielamy się. – Powiedziałem.

Kamil i Sperma wzięli swoje plecaki i bez słowa pobiegli.

Tymek w tym czasie siłował się przy samochodzie Beaty.

- Dobra. Teraz my.

Młody zagwizdał głośno, dając znak Tymkowi. Chwilę potem wzięliśmy swoje plecaki, a także ten należący do Tymka i lawirując między drzewami, uciekliśmy z pobliża parkingu.

Spotkaliśmy się ze Spermą i Kamilem po kilku minutach w umówionym miejscu – czyli na skrzyżowaniu niedaleko szkoły.

Mieliśmy jeszcze trzy minuty na dojście na lekcję, ale musieliśmy czekać na Tymka.

- Beatka wszystko zjeła. Zawsze musi się spóźniać. – Powiedział Sperma, zaciągając się papierosem.

- Pewnie smarowała sobie brwi pastą do butów. – Zaśmiał się Kamil.

Gdy tak śmialiśmy się wniebogłosy, przez ulicę przebiegł Tymek.

- Jestem. I jak, udało się? – Zapytał.

- Skąd mamy wiedzieć? Ty nam powiedz. – Odrzekł Sperma.

- No przebiłem jej dwie opony i uciekłem.

- Dwie? No nic, muszą wystarczyć. – Rzucił Młody i dogasił swojego papierosa. – Idziemy.

- Stójcie! Beatka! – Syknąłem. Cała grupa stanęła jak sparaliżowana. Przy wejściu do szkoły stała Beatka w towarzystwie naszej wychowawczynie i Zapalki, uczącej biologii. Dyskutowały, co jakiś czas zanosząc się śmiechem.

- Co robimy? – Zapytał Tymek.

- Biegnij, kurwa. Udamy, że cię gonimy. – Wymyślił natychmiast Młody. – Nikt się nie pozna.

- Dobra, ale nie bijcie mnie.

- Pojechało cię? Przy nauczycielkach? Jeszcze tego nam brakuje.

Tymek zerwał się do biegu, a zaraz za nim my. Chłopak przebiegł przez otwartą furtkę ogrodzenia, a zaraz za nim my – ku naszemu szczęściu zwróciliśmy uwagę nauczycielek.

- Co tu się dzieje?! – Wrzasnęła Prukwa, nasza wychowawczynie.

- Tak tylko... Biegamy, dla sportu, proszę pani. – Odpowiedział Sperma, uśmiechając się nienaturalnie szeroko (a razem z nim my). – Prawda, chłopaki?

Wszyscy, łącznie z Tymkiem, przytaknęliśmy. W tym momencie zadzwonił dzwonek.

- No. Idźcie na lekcję – ale powoli. I żeby mi to było ostatni raz. Aha, rozmawiałam właśnie z panią Witek. Podobno waszej klasie bardzo słabo idzie z geografii.

- No... Po prostu powinęła nam się noga. Ale już uczymy się, żeby to wszystko nadrobić. – Odpart Młody.

- Mam nadzieję. Widzimy się w czwartek. – Dodała Beatka.

- Dobrze, proszę pani. Do widzenia!

Nim lekcje się skończyły, a my zapomnieliśmy na dobre o porannym incydencie, do naszej klasy wparowała zapłakana Beatka w towarzystwie wuefisty, konserwatora i dyrektorki.

- Ktoś przebił opony w samochodzie pani Witek. Jeśli jest w tej klasie winny, niech wstanie. – Oznajmiła dyrektorka. Oczywiście jest, że nikt się nie podniósł, ale kątem oka zobaczyłem, że Tymek nagle zbladł.

Po raz kolejny dopisało nam szczęście – była to nasza ostatnia lekcja, więc Tymek zniknął od razu, gdy zadzwonił dzwonek.

Sprawcy nigdy nie odnaleziono – nie było świadków, nie było nagrań z kamer (bo kamer nie było) ani dowodów. Beata popadła w czarną rozpacz, która mimo wszystko wpłynęła na nią korzystnie. Stała się nieco bardziej punktualna (tylko na jakiś czas – potem wszystko wróciło do normy) i przestała gnębić uczniów (prawdopodobnie bała się kolejnego ataku). Brwi jednak nie przestała malować.

68

W całej naszej klasie, jedną z najbardziej nieakceptowanych osób był Czterooki - największy spośród kujonów, lizusów i paradoksalnie - oszustów.

Patryk, bo tak miał na imię (jako czwarty z kolei w klasie), był stereotypowym nieudacznikiem, który swoje życie poświęcił nauce. A może nie tyle poświęcił, co od najmłodszych lat był zwyczajnie przymuszany przez swoją matkę, Zytę, do niekończącej się nauki.

Tym sposobem, gdy w jednej z wczesnych klas podstawówki zadano nam pytanie, kim chcielibyśmy zostać w przyszłości, on odpowiedział że kardiochirurgiem. Wtedy nie wiedział jeszcze, że za kilka lat będzie panicznie bał się krwi i skaleczeń.

Czterooki nie ćwiczył na lekcjach W-Fu, nie grał z nami w piłkę na okolicznym boisku, nie jeździł na rowerze (nie potrafił, nawet w gimnazjum!), a nawet nie wychodził na spacer.

Gdy w podstawówce ktoś zapytał głośno, dlaczego nie brał udziału w biegach na czas, nasza wychowawczyni w asyście Zyty zorganizowały pogadankę, podczas której wytłumaczyły dzie ciom, że Patryk nie może biegać ponieważ ma chore oczy. Brzmi sensownie i przekonująco, co?

Jedynym kontaktem z przyrodą były jego wyjścia na balkon, gdzie z zegarkiem w ręku odliczał pięć minut, po czym wracał do domu (widzieliśmy na własne oczy, my też raz liczyliśmy czas).

Cała ta pseudonaukowa otoczka, niechęć do ćwiczeń fizycznych i ogólne zarozumiałstwo sprawiły, że Czterooki po prostu nie był częścią klasy, w przeciwieństwie do takiego Michałka czy Tymka, z którymi od czasu do czasu dało się porozmawiać (choć z tym drugim należało uważać, z powodu jego upośledzenia umysłowego). Była to po prostu osoba z zewnątrz, niebiorąca udziału we wspólnym życiu i której nikt nigdy nie zachęcał do bycia jednym z nas.

I wszystko byłoby we względnym porządku, gdyby nie był „kablem”.

Gdy jego oczy, ukryte za okularami przypominającymi denka od butelek natrafiły na kogoś, kto pomagał sobie na kartkówce, od razu w górę wystrzeliwała jego ręka, a on sam krzyczał:

- Proszę pani, on ściąga!

Szybko więc z neutralności, przeniósł się w obszar wrogości - w tym Młodego i Spermy, na których regularnie donosił i którzy w tak głupi sposób dostawali jedynki.

- Słuchaj Patryk, rozmawiamy z tobą tylko dlatego, że znamy się te siedem czy osiem lat. - Mówił spokojnie Młody. Ja oraz parę innych osób stało z boku, jako świadkowie dobrej woli naszego kolegi.

- Co z tego?

- To, że nie możesz sprzedawać każdego, kto spojrzy na bok na klasówce! Myślisz, że nauczyciele będą cię przez to lubić bardziej?

Czterooki spróbował odejść, ale Sperma oparł się ręką o ścianę, uniemożliwiając mu ucieczkę.

- Daj mi przejść!

- Nie, dopóki nas nie wysłuchasz. - Sperma kiwnął Młodemu, by kontynuował.

- Mam gdzieś, czy chcesz być najlepszy ze wszystkiego, ale w tej klasie jesteś sam. Gdybyś był obcy, dostałbyś już dawno po ryju - a wierz mi, wielu osobom podpadłeś tym kablowaniem.

- Dajcie mi spokój!

Czterooki w ataku paniki wyrwał się z „pułapki” i uciekł.

Następnego dnia Młody i Sperma zostali wezwani do szkolnego pedagoga za domniemane znęcanie się nad innymi uczniami. Szykowała się któraś z kolei wojna.

- I widziecie, co się dzieje, jak się odezwie do Czterookiego. - Powiedział Kamil.
- To co, mamy pozwolić żeby sprzedawał wszystkich w klasie? To nienormalne. - Młody się bulwersował.
- Powinniśmy mu już dawno wpierdolić. - Siedzący z papierosem w ustach Sperma rozciągnął dłonie i ułożył je w pięści.
- I wyrzucą was ze szkoły. Poszłicie z nim pogadać i pomimo kilku świadków próbujących was wybronić, wychowawczyni uznała rację tego kutasia i jego starej. - Powiedziałem spokojnie.
- Ale musimy coś zrobić. Ostatnio Pijaczka zabrała mi kartkówkę bo pożyczyłem długopis Antkowi. Zgadnijcie, kto mnie sprzedał? - Tutaj odezwał się Kamil, który powoli dawał się ponieść emocjom.
- Ty, ale jak coś zrobimy to będziemy mieli przejebane do końca szkoły. Cały rok. - Teraz to Sperma mówił spokojnie.
- Cały rok... Mam pomysł. - Młody uśmiechnął się szeroko i przymrużył oczy.

Czterooki zawsze wracał ze szkoły w towarzystwie Michałka - ta dwójka starała się trzymać razem, choć trudno powiedzieć by byli przyjaciółmi. Ten drugi zwyczajnie uważał, że przebywanie w towarzystwie „mądrego” kolegi sprawi, że i on będzie mądrzejszy lub przynajmniej postrzegany jako taki.

Obydwoje wychodzili ze szkoły bardzo szybko, prawie biegnąc, by uciec od wszystkich innych uczniów stanowiących potencjalne zagrożenie. Jeśli Michałek nieco się spóźniał, Czterooki na niego nie czekał. W drugą stronę jednak jakoś to działało.

Tego pamiętnego dnia również wyszliśmy wcześniej - na godzinę przed ostatnią lekcją odebraliśmy z szatni buty, jeśli ktoś takowe miał (było już ciepło, więc większość nie przejmowała się przebieraniem) i czekaliśmy z wytęsknieniem na dzwonek.

Gdy ten nadszedł, Czterooki w ciągu kilku sekund spakował się i wyszedł z klasy, a zaraz za nim Michałek, drepcząc jak piesek na przykrótkiej smyczy.

Trzymaliśmy się z dala od tej dwójki - na tyle, by żaden z nich nie mógł powiedzieć, że braliśmy udział w całej aferze, która miała nastąpić w przeciągu kilku następnych minut.

Gdy tylko Czterooki i Michałek weszli na jedną z bocznych uliczek prowadzącą na nasz rewir, zwolniliśmy kroku jeszcze bardziej.

Chwilę potem znikąd pojawił się Algier, w bluzie z kapturem naciągniętym na twarz. Podbiegł od tyłu i kopnął z wyskoku Czterookiego w plecy tak, że ten odbił się od betonowej latarni jak szmaciana lalka.

- Jebać konfidentów! – Krzyknął.

Chłopak upadł na ziemię, zanosząc się płaczem, a z jego nosa pociekła krew.

- Michał, pomóż... - Wyjęczał agonalnie.

Algier zmierzył wzrokiem Michałka, który zostawił leżącego kolegę i uciekł w popłochu, ratując swoją skórę.

Następnego dnia w szkole zjawiła się matka Czterookiego. Stała na środku klasy obok wychowawczyni i mierzyła wszystkich lodowatym wzrokiem.

- Wiem, że maczaliście w tym palce. - Tutaj spojrzała na Młodego i Spermę, siedzących razem w ostatniej ławce. - Mój Patryk trafił wczoraj do szpitala, bo został napadnięty na ulicy!

Wychowawczyni poprosiła, by kobieta się uspokoiła. Ta jednak jeszcze bardziej podniosła głos:

- Jeśli jest w tej klasie ktoś, kto brał udział w tym incydencie, niech wstanie! - Cisza, nikt nie wstał.
 - Kryjecie się nawzajem, co? Nienawidzicie Patryka, bo jest mądrzejszy od was?
 - Ja sobie wypraszam. Pani chce nam ubliżyć? - Odezwał się Sperma. Wychowawczynie pokazała mu, by niczego więcej nie mówił. Zyta wystąpiła naprzód, czerwona na twarzy.
 - A co, nie ma lepszych ocen od was? W dodatku wy... Ściągacie!
 - Ocenę nie świadczą o mądrości. - Odezwał się spokojnie Młody, patrząc kobiecie prosto w oczy bez cienia jakiegokolwiek lęku.
 - Tak? To dlaczego wczoraj pobito mojego syna na ulicy?!
 - Skąd mielibyśmy to wiedzieć? Może komuś się nie spodobał? Może na kogoś doniósł? Wina może być taka sama jak tych, którzy go pobili. - Argumentował Młody.
 - Tam był jeden bandyta.
 - Więc to chyba dowodzi o mojej niewinności.
- Nie dowiodło.

W ciągu kolejnych dni, wszyscy chłopcy z klasy (poza Michałkiem), byli wzywani na rozmowy z pedagogiem. Oczywiście, przepytывanie niczego nie wykazało, bo wcześniej ustaliliśmy plan naszych wypowiedzi.

Michałek i Czterooki stali się w klasie symbolem dbania o własny tyłek zamiast o przyjaciół. Tak więc gdy ktoś zrobił coś złe, potknął się lub potrzebował pomocy, jęczał: „Michał, pomóż!”, piskliwym, wysokim głosem.

Co się tyczy Czterookiego, to po powrocie ze szpitala przestał donosić na innych, obawiając się kolejnego ataku.

Mimo usilnych starań Zyty, zbrodniarza (czyli Algiera) nie udało się znaleźć. Miesiąc później skończył gimnazjum i dla niego stało się to zamkniętym rozdziałem.

69

Najbliższą okazją do zrehabilitowania win Antka, czyli przede wszystkim okradania własnych kolegów, stał się koniec roku szkolnego w drugiej klasie gimnazjum. Dla wielu wiązało się to z problemami w domu, z powodu niskich ocen na świadectwach. I o ile większość klasy mogła pogodzić się z kolejną rzeczą, o tyle będący w mniejszości Antek po raz kolejny obmyślił szalony plan.

- Mam na kompie zestaw kręciwała – do podrabiania dokumentów. Wydrukuję sobie świadectwo i starzy się nie połapią, że mam parę dwójek i trójek. Mogę też wam wydrukować jak chcecie. – Zrozumiałem, że Antek za wszelką cenę próbuje ponownie wkupić się do paczki. W końcu namowom ulegli Patryk i Kamil, widząc potencjalne korzyści płynące z oszustwa. Reszta - czyli ja, Młody i Sperma, nie była zainteresowana drukowaniem świadectw w ten sposób.

- Przecież to będzie wyglądało zupełnie inaczej. Świadectwa mają inny papier, inne kolory... Chcesz kurwa na domowej drukarce zrobić coś takiego? – Zapytałem.

- Yyy... No tak. Muszę spróbować.

- A nie możesz po prostu pokazać starym normalnego świadectwa? Ja pierdołę, zachowujesz się jakbyś miał pięć lat. – Argumentował Młody, zgadzając się ze mną. – I nie mówię tego żeby cię wkurwić czy coś, ale zastanów się, co robisz. Co, mama da ci klapsa za złe oceny?

- Nie chcecie, to nie. Ja drukuję. Kamil, Patryk, chodźcie. Musicie powiedzieć mi jakie chcecie oceny.

Odeszli.

Zakończenie roku jak zawsze przebiegło szybko – darowaliśmy sobie uroczystą akademię i poszliśmy jedynie na rozdanie świadectw w klasie. Byliśmy ubrani średnio formalnie, wyglądając nieco „dziko” na tle wszystkich tych chłopców i dziewcząt udających najgrzeczniejszych i najmądrzejszych na świecie.

Sperma miał na sobie jeansy i białą koszulę, ja garnitur z mocno poluzowanym pod szyją krawatem i trampkami na nogach, Młody czarne spodnie, marynarkę i koszulkę Slayera, Kamil szary garnitur (krawat schował w kieszeni, żeby nie wyglądać zbyt poważnie na tle kolegów), a Patryk... Przyszedł w krótkich spodenkach i koszulce piłkarskiej.

Podeszła do nas Ola, wtedy pełniła funkcję przewodniczącej klasy.

- Uch, zero taktu. Jak można przyjść na zakończenie roku tak ubranym? – Spojrzała na nas.

- Ja tam miałem garnitur, jak ostatni raz patrzyłem. – Odrzekłem.

- Ty może tak, ale Patryk... Czy to wygląda jak boisko?

Patryk rozejrzał się.

- A bo ja wiem, może i wygląda. Ty za to możesz być piłką. – Kamil i Sperma roześmiali się i przybili Patrykowi piątki za udany żart.

- Albo ty, Patryk. – Tutaj spojrzała na Młodego. – Przynosić szatana do szkoły. – Razem z ofiarą tej „uwagi” zaczęliśmy się śmiać. Jako jedyni wiedzieliśmy, że zespół nie ma niczego do czynienia z satanizmem, jakkolwiek mogłoby się wydawać.

- Ola, idź stąd. Nie musisz czasem podlizać się wychowawczyni albo coś?

Dziewczyna odeszła obrażona. My zostaliśmy, siedząc na ławkach i czekając na świadectwa.

Antek był podniecony, gdy wyszliśmy na zewnątrz. Kamil i Patryk dreptali za nim, czekając na swoje fałszywe świadectwa. Przeszliśmy przez ulicę do parku, gdzie usiedliśmy na murku stanowiącym granicę parkingu. Na niebie zaczęły zbierać się chmury, więc chcieliśmy szybko wrócić do domów by nie zmoknąć.

- Dobra, mam je tutaj. – Antek wydziął trzy kartki i podał dwie z nich kolegom.

Wyśmialiśmy bezlitośnie jego twory. Nawet z daleka widać było, że kolory są nienaturalne, a różowy wzorek tła ledwo widoczny na oryginale, tutaj odwraca uwagę od tekstu.

- Biologia - dobry. Chemia – dobry. Fizyka – dobry. Myślisz, że ktoś w to uwierzy? – Zapytał retorycznie Sperma Patryka.

Znikąd pojawił się Emil, ubrany w zbyt duży garnitur.

- Siema, co odpierdalacie?

- Hej. Antek fałszuje świadectwa. – Powiedziałem.

- Nie pierdol. To są one? – Zapytał, po czym podszedł bliżej i spojrzał na nie. – Przecież kurwa to jest drukowane na atramentówce. Co wy, chcecie kurwa nabrać dzieci z Bulle rby?

- Nie zapeszej, jest dobrze! – Oburzył się Antek.

Z nieba spadły pierwsze, pojedyncze kropelki deszczu. Jedna z nich trafiła w podrobione świadectwo. Różowy atrament rozmył się.

- O kurwa! – Krzyknął ktoś, a zaraz potem wszyscy zgromadzeni (oprócz Antka i Kamila, bo jak się okazało, było to jego świadectwo) wybuchli śmiechem.

- Zombie co nie je a dupczy! – Wymyślił Emil.

- To co, chcecie te świadectwa? – Zapytał Antek, pospiesznie chowając swoje do papierowej teczki.

- A daj. – Powiedział Patryk obojętnym tonem. Nikt z nas nie wierzył, że w dalszym ciągu chce on podmienić swoje świadectwo na kopię zrobioną przez Antka.

Jak nietrudno się domyślić, przekręt Antka wyszedł bardzo szybko na jaw. Jego ojciec był tak wściekły, że zaraz po skatowaniu syna, pojechał do szkoły żeby dowiedzieć się jakie rzeczywiście ma oceny na koniec roku. Te informacje poskutkowały ponownym pobiciem oszusta.

Przez nieco ponad dwa miesiące wakacji, widywaliśmy Antka tylko jeżdżącego na rowerze do lub ze sklepu. W następnej klasie obniżono mu sprawowanie, a cały jego plan związany z podlizywaniem się nauczycielom nagle spalił na panewce – i z grzecznego, sumiennego Antusia, stał się „tym gnojkiem, który sfalszował świadectwo”.

Kamil i Patryk pokazali rodzicom swoje prawdziwe świadectwa. Nawet jeśli dostali jakieś kary, to nikt z nas nawet ich nie zauważył – Patryk po kilku dniach znów pojawił się na dworze, a Kamil musiał przez tydzień wracać wcześniej (przynajmniej, gdy ojciec był w domu – Milena, jego mama, nie miała w zwyczaju wymierzać jakichkolwiek kar).

Do obiegu powieści został wprowadzony termin „tak iż ciebie XXX, jak z Antka fałszerz”. Mieliśmy z niego ubaw przez kilka następnych lat.

70

Podczas jednego z upalnych letnich popołudni znaleźliśmy worek po brzegi wypełniony przegniłymi ziemniakami. Sperma i Emil, lubiący szeroko rozumiany bród i smród, od razu zainteresowali się skarbem.

Postanowiliśmy zrobić przelotówkę przez pobliskie osiedle i spróbować wrzucić ziemniaki przez otwarte na parterze okna. Było śmiesznie – w pogoń za nami rzuciła się jedna z lokatorek, mająca na oko osiemdziesiąt lat, której rzekomo ziemniak zniszczył zabytkowy obraz wiszący w salonie.

Uciekliśmy, ale wciąż to nie było to – postanowiliśmy wrócić na nasz teren i iść po Kamila, który przy okazji miał oddać Emilowi jakąś kasetę magnetofonową.

Drzwi otworzyła mama Kamila – Milena. Sperma schował reklamówkę z ziemniakami za plecami.

- Cześć ciocia, jest Kamil? – Zapytał Emil. Ja i Sperma ukłoniliśmy się grzecznie i kątem oka zauważyliśmy, że w swoim pokoju, za uchylonymi drzwiami, Kamil gra na komputerze.

- Niestety, Kamila nie ma. Może coś przekazać?

Sperma spojrzał na mnie z powątpiewaniem w oczach. Znałem to spojrzenie – „kurwa, stary, serio?”.

- Chuj nie kuzyn, kurwa! – Oburzył się Emil, gdy usiedliśmy na jednej z ławek.

- Ale ogarniasz? Siedział i napierdalał w Max Payne’a, a starej kazał powiedzieć że go nie ma! – Kontynuował Sperma.

- Jak następnym razem zobaczę Milenę, to zerznę ją w kapę. Dobra ciocia.

- Kurwa, Emil! Ty zboku pierdolony, tylko bładzie ci we łbie! – Odparował Sperma, po czym rzucił ziemniakiem w gołębia, który wylądował na przeciwległej ławce.

- Ej, chyba mam pomysł. – Powiedziałem. – Kamil ostro się ścipił, ale ciekawe co zrobi, jak przyjdzie po niego Patryk.

- No, bo to kurwa te, pedały są! – Ucieszył się Emil.
Poszliśmy po Patryka.

Tym razem wszystko poszło gładko – zastaliśmy Patryka, wyszedł razem z nami i od razu ruszyliśmy do Kamila. Zaplanowaliśmy, że Patryk spróbuje wyciągnąć go na zewnątrz, a gdy odejdziemy nieco od jego domu, obrzucamy ofiarę zgniłymi ziemniakami. Każdy wziął kilka „bomb”, po czym schowaliśmy się za stojącymi na pobliskim parkingu samochodami.

Gdy Patryk podchodził do drzwi domu Kamila i już miał pukać, wyszła z niego Milena.

- Dzień dobry pani. Jest Kamil?

- Tak, proszę, wejdź – Kamil jest u siebie. Ja wrócę za godzinę.

Podbiegliśmy bliżej, przygotowani do ataku. Po chwili Patryk i Kamil wyszli z domu. Poczekaliśmy, aż zamknie drzwi (żeby nie mógł uciec)... I się zaczęło.

Zgniłe ziemniaki trafiały wszędzie, bezlitośnie pozostawiając plamy na krótkich spodenkach i koszulce Kamila. Patryk uciekł w popłochu udając że nie wie, co się dzieje.

Nasz cel przeskoczył przez płot do sąsiadów i uciekł, ścigany przez pojedyncze ziemniaki.

Doskonale wiedzieliśmy, że Kamil wróci do domu prędzej czy później. Za nic nie pozwoliłby, by matka zobaczyła go w takim stanie, bo choć pobłażliwa i miła, w tym przypadku na pewno straciłaby nad sobą panowanie. I rzeczywiście, nim minął kwadrans, zobaczyliśmy wyłaniającą się zza rogu głowę, a zaraz potem resztę ciała.

Chłopak był brudny i rozczochrany, a jego ubranie łątały żółtozielone plamy. Siedząc w ukryciu, zaczęliśmy cicho chichotać.

Kamil podbiegł do drzwi, rozejrzał się czy przypadkiem nikogo za nim nie ma (byliśmy, ale ukryci za żywoptotem), po czym szybko wszedł do środka.

Tym razem postanowiliśmy udawać, że jesteśmy bezbronni i chcemy po prostu pogadać. Wystaliśmy więc Emila, by wyciągnął na zewnątrz kuzyna. Dla bezpieczeństwa, do kieszeni bluzy zapakował kilka ziemniaków.

Drzwi się otworzyły. Kamil miał na sobie tylko bieliznę i skarpetki.

- Czego tu chcesz?! – Krzyknął.

- Kamil chodź na dwór.

- Nie!

- Kamil, nie mamy ziemniaków!

- No to co, nie chcę!

Emil stracił panowanie nad sobą. Wyciągnął ziemniaka i rzucił nim w Kamila – ten jednak zrobił unik. Bulwa uderzyła w ścianę i rozprysła się po przedpokoju.

Emil śmiejąc się jak szaleniec, rzucił jeszcze raz – tym razem trafił w drzwi (milisekundy później zatrzasnęły się z hukiem). Zabawa się skończyła.

- Zerżnę ci Milenkę! – Ryknął na całe gardło.

Nie wiedząc co zrobić z kilkoma pozostałymi ziemniakami, wrzuciliśmy je na balkon (na pierwszym piętrze) i poszliśmy szukać innego zajęcia.

Kamil oczywiście obraził się na nas, ale po tygodniu pustelnicstwa postanowił pogodzić się z paczką.

Wtedy też powstały dwa powiedzenia, których używaliśmy w późniejszych latach – „Kamil, nie mamy ziemniaków” oraz „zrznę ci Milenkę” (czego Emil oczywiście nigdy nie zrobił).

71

Ten letni dzień był niewiarygodnie gorący i słoneczny. Na niebie nie było widać nawet pojedynczej chmurki, a temperatura w cieniu na pewno grubo przekraczała 30 stopni.

Mieliśmy spotkać się na parkingu rozciągającym się pomiędzy lasem a terenami rekreacyjnymi pobliskiego zalewu, gdzie przyjechaliśmy spędzić cały dzień. Mnie i Spernę przywiozła Ewelina, a Kamila i Emila, których teraz szukaliśmy, miała podzucić Milena.

Była nas szóstka, więc chcąc nie chcąc musieliśmy podzielić się na dwie grupki.

- Hej, tutaj! – Usłyszeliśmy głos Emila. Biegł w naszą stronę, ubrany w ciasno opięte kąpielówki, klapki ze skarpetkami i przydużą koszulkę (jak się domyśliłem, należąca do kuzyna).

- Gdzieś zgubił Kamila? – Zapytał Sperma.

- Taszczy rzeczy, bo ciocia się przebiera. – Mrugnął do nas porozumiewawczo. Wiedzieliśmy doskonale co mu chodzi po głowie.

Gdy tylko zebraliśmy się wszyscy, poszliśmy prosto w kierunku plaży. Mimo że nie było jeszcze dziewiątej rano, większość terenu wokół wody była już dawno zajęta.

Ja, Kamil i Sperma rozglądaliśmy się za dogodnym miejscem, a Emil spoglądał to na matkę Kamila, to na moją, dotykając się po kąpielówkach gdy nikt nie patrzył. No cóż, prawie nikt jak się okazało.

Zdecydowałem się jednak nie wszczynać przyjacielowi awantury, jak zapewne zrobiłby to Kamil. Dzień był zbyt piękny żeby psuć go kłótniami. Zacisnąłem więc zęby, odwróciłem wzrok i udawałem, że nic nie widziałem.

Po paru minutach intensywnych poszukiwań znaleźliśmy idealne miejsce, gdzie się rozbiliśmy. Ewelina z Mileną rozłożyły się na kąpielowych ręcznikach, a my zabraliśmy się za pompowanie dużej różowej piłki i materaca. Emil zabezpieczył również kilkanaście petard, które w tajemnicy wziął z domu, chowając je do wodoodpornej saszetki zawieszanej na szyi.

Szybko uwinęliśmy się z „obowiązkami”, po czym pobiegliśmy do wody. Kamil pływał na materacu, ja i Sperma rzucaliśmy do siebie wielką piłką, a Emil chlapał wszystkich wodą, wydając przy tym nieartykułowane odgłosy.

- Mam nadzieję, że wasze mamy nie widzą co odpierdala Emil, bo byłby konkretny przypał. – Zagadnął mnie Sperma, odbijając piłkę.

- Ja też. Chyba szczęśliwie są zajęte opalaniem...

- Kto się opala? – Spod wody nagle wynurzył się Emil i otrzepał się jak pies, ochlapując nas przy tym. Sperma już miał mu odpowiedzieć, gdy ten sam zrozumiał o czym mówiliśmy.

- Aaa, Milenka i Ewelinka... Jakież one słodkie, grzeją się w tych majteczkach na słońcu...

- Emil, kurwa mać! – Rzuciłem zirytowany.

- No stary nie złość się, wiesz przedeź, że kocham Milenkę, ale Ewelina też jest śliczna.

Popchnąłem roześmianego przyjaciela do tyłu, a Sperma zdążył przyłożyć mu jeszcze piłką w głowę, zanim zniknął pod taflą wody. Wynurzył się dwa metry dalej, tuż obok materaca na którym leżał Kamil.

- Chłopaki, dotykam się! Marzę o nich... O tak, te dziary twojej mamy... I... O tak, czuję zapach Milen...

Urwał, gdy rzucił się na niego Kamil i oboje rozpoczęli walkę. Trochę wystraszony spojrzałem na plażę, ale nasze opiekunki dalej opalały się zupełnie nieświadome wydarzeń rozgrywających się zaledwie kilkanaście metrów od nich.

Razem ze Spermą to podbiegliśmy, to podpłynęliśmy do walczących przyjaciół.

- Ej, kurwa, już!

- Nie będziesz... Obrażał... Mojej... Starej!

- Spier... Dalaj!

Już po kilkunastu sekundach Emil przeszedł do defensywy, unikając ciosów pod wodą – co nie uszło uwadze Kamila. Chwytał on kuzyna i zaczął go topić.

- Kamil, wyluzuj już. – Powiedziałem bardziej do siebie niż do niego.

Emil machał rękami i nogami pod wodą, wydając przy tym bezgłośnie krzyki.

- Wystarczy kurwa, bo mu się coś stanie jeszcze. – Dodał poważnym tonem Sperma.

Kamil jakby oprzytomniał i wypuścił z uścisku kuzyna. Emil wynurzył się, kaszląc ciężko. Zaraz potem zwymiotował wodą.

- Nie bawię się tak! Idę do twojej mamy! – Krzyknął przez łzy i odpłynął w sobie tylko znanym kierunku, wbrew temu co zapowiadał.

Gdy nadeszła pora obiadowa, we trójkę wyszliśmy na łąd. Emil przepadł jak kamień w wodę – mieliśmy go szukać, ale wzbudziłoby to podejrzenia Eweliny i Mileny, więc powiedzieliśmy im tylko, że Emil miał kilka minut wcześniej jakieś problemy żołądkowe i poszedł załatwić swoje sprawy. Zdecydowaliśmy, że poszukamy go zaraz po jedzeniu.

Gdy delektowaliśmy się kanapkami i colą, podszedł do nas zupełnie obcy młody mężczyzna – na oko może dwudziestoletni, stosunkowo chudy i sprawiający wrażenie zaniedbanego.

- Przepraszam... Mogłybyście... Mogłyby panie dać mi dwa złote na bułkę? – Zapytał cicho.

- Jesteś głodny? Poczekaj, już ci coś damy. – Odpowiedziała grzecznie moja mama. Razem z Mileną przygotowały mu dwie spore kanapki napakowane po brzegi dodatkami.

Mężczyzna podziękował cicho i odszedł. My właśnie skończyliśmy jeść nasze kanapki, więc oznajmiliśmy, że pójdziemy się przejść wzdłuż plaży.

Milena poprosiła nas, żebyśmy powiedzieli Emilowi by przyszedł coś zjeść.

- Gdzie popłynął ten głupek? – Zapytał zdenerwowany Kamil.

- Chuj go wie. Gdzieś tam. – Sperma wskazał linię lasu i dzikiej plaży, gdzie zjeżdżali się wszyscy ci, którym nie chciało się uiszczać opłaty za parking.

Podczas gdy Sperma i Kamil rozglądali się na boki, ja kątem oka zauważyłem jak żebrak, który prosił o jedzenie zatrzymuje się przy koszu na śmieci, ciska do niego z wściekłością kanapki i odchodzi.

- Widzieliście go, kurwa?

- Co, co się stało?- Zapytał Sperma.

- Ten gościu co przyszedł żebrać o bułki, wyjechał je przed chwilą do śmietnika.

- Te od naszych mam?

- No. Widziałem jak wyrzuca całą reklamówkę. Chodźcie, zobaczymy co knuje.

Śledziliśmy żebraka kilkanaście metrów. Podszedł do leżącej na słońcu pary, poprosił o pieniądze na bułkę, dostał co chciał i odszedł.

- A to skurwysyn. Co z nim robimy? – Wściekł się Kamil.

- Najpierw znajdziemy Emila. Jak się utopił to będziemy mieli przejebane. – Powiedziałem.

- Haha, patrzcie! – Sperma wskazał mnie i Kamilowi parking, przez który szedł ze spuszczoną głową Emil. Zawołaliśmy go po imieniu i pomachaliśmy mu, ale ten odwrócił się i zniknął za jednym z samochodów.

- Kurwa, jak za nim pójdziemy to zgubimy tego cwela. – Zauważył słusznie Sperma. – Kamil, weź idź do niego.

- Nie idę do niego. Słyszałeś co mówił o mojej starej? Zresztą, pewnie przede mną zacznie uciekać bo się będzie bał że mu najebę.

- Ja pierdolę, czekajcie. Biegnę po niego. – Rzuciłem i skierowałem się truchtem w stronę stojących samochodów.

- Emil! – Krzyknąłem przyjacielsko i zatrzymałem się obok obrażonego na wszystko i wszystkich przyjaciela.

- Co chcesz? Gdzie Kamil, nie wyskoczy na mnie?

- Nie. Słuchaj, szukamy cię, bo jest biznes. Jakiś ćpun łązi po plaży i sępi pęgę od ludzi. Wyjebał do śmieci kanapki, które zrobiły mu nasze mamy, no i go teraz śledzimy.

- No to chodźmy mu napierdolić, nie? – Powiedział bez namysłu Emil.

Wychudzony podejrzany zatrzymał się w pobliżu toalet, oparł się o ścianę budynku i zaczął liczyć drobne jakie dostał od kilku naiwnych plażowiczów. Obserwowaliśmy go zza krzaków, planując natarcie. Serce waliło mi jak dzwon, a w gardle panowała kompletna suchość – bałem się, ale jednocześnie czułem przyjemne podniecenie całą sytuacją.

- To jest dobry moment. Jest zajęty liczeniem. – Wyszeptał Kamil.

- To co, do boju, kurwa. – Rozentuzjzmował się Sperma.

- Czekajcie, patrzcie co mam. – Wtrącił się w ostatniej chwili Emil, rozsuwając swoją saszetkę i wyciągając z niej „pikolówki”.

- Petardy?

- No, porzucamy nimi w skurwysyna!

Za Spermą, który jako jedyny z nas miał doświadczenia w boju, ruszyliśmy biegiem w stronę nie podejrzewającego nic cwaniaczka.

Czas jakby zwolnił do absolutnego minimum. Słyszałem dziki, nieartykułowany ryk Emila tuż na prawo ode mnie, a potem zobaczyłem jak Sperma wyciąga do przodu nogę i trafia nią w udo ofiary. Monety wypadły z jej dłoni, a zaraz potem kolejny but, tym razem należący do Kamila, trafił ją w przedramię. Do kompletu dołączyła moja pięść, która uderzyła w okolice żeber, gdy przerażony mężczyzna zaczął kulić się i odwracać.

Czterech rozwścieczonych gimnazjalistów jest zdolnych do wielu rzeczy – i na pewno jedną z nich jest pokonanie w bójce dorosłego – co prawda wychudzonego i przećpanego, ale dorosłego.

Emil zaczął odpalać i rzucać petardy w stronę przekopywanego i okładanego pięściami narkomana, który teraz starał się uciec, nie zważając na pieniądze które kilka sekund wcześniej wylądowały na betonie.

- Co, kurwo?! Pieniądze się sępić przyszło?! – Ryczał Kamil, przy akompaniamencie wybuchających pod nogami petard.

- Kanapki wyrzucać?! – Dodałem w stanie amoku.

Ofiara podniosła głowę - możliwe że po to, by coś powiedzieć, być może by nas przeprosić lub błagać o litość, ale w tym momencie prawy prosty Spermy spotkał się z jej nosem, rozkwaszając go. Buchnęła krew, obryzgując tors Kamila i moją rękę.

Ćpun miał już dość – odepchnął z całych sił Kamila, który przewrócił się na plecy, a potem zerwał się do ucieczki, nie oglądając się za siebie. Zniknął w lesie, który rozpoczynał się tuż za parkingiem. Ostatnie petardy eksplodowały, a my zaczęliśmy dochodzić do siebie po szaleńczym ataku furii. Tylko Sperma zachował zimną krew i nie silił się na chwilę oddechu – przykucnął i zaczął zbierać porzucane drobne, nucąc coś pod nosem.

Ćpun nie wrócił już tego dnia nad zalew. Za „zarobione” drobne Sperma postanowił postawić nam po zimnej oranżadzie, a resztę zatrzymał sobie na fajki.

72

Kolejni znajomi zaczęli wyjeżdżać na wakacje, więc okolica jeszcze w ciągu pierwszego tygodnia lipca praktycznie opustoszała.

Zgadałem się z Młodym i zdecydowaliśmy iść na piwo, pogadać. Było to raczej wyjątkowe wydarzenie, bo z reguły nie robiliśmy sobie takich męskich wypadów tylko we dwóch.

Po drodze spotkaliśmy jednego z naszych wspólnych znajomych – Algiera, który bez dyskusji dołączył do nas. Jako wielbiciel tanich trunków, w jak największych ilościach, nie mógł odmówić sobie przyjemności wypicia zimnego piwa w upalny dzień.

Plan wypicia jednego Lecha na głowę szybko spalił na panewce - po zliczeniu funduszy bowiem okazało się, że możemy pozwolić sobie na zakup praktycznie całej zgrzewki biedronkowego piwa Keniger.

Z początku protestowałem, bo doskonale wiedziałem, że Kenigerowi do miana piwa brakuje wiele - ale ostatecznie uległem, przegłosowany dwa do jednego.

Zaszyliśmy się ze zgrzewką na jednym z okolicznych ogródków działkowych, będących jedną z bezpiecznych melin nieznanych policji i gapiom.

Wziąłem jedną puszkę, otworzyłem ją i poczekałem na chłopaków. Ci jednak nie wzięli kolejnych.

Zamiast tego, Algier uśmiechnął się szeroko i pobiegł w stronę przydrożnych krzaków, z których wyciągnął starą reklamówkę. Z niej wyjął kolejną, czystą, a z niej znowu dziwny przedmiot - gumową rurkę zwieńczoną z jednej strony lejkiem.

Wąż był wykonany z przezroczystej gumy i miał średnicę nieco ponad dwóch centymetrów.

- Dawaj, lej piwo, tylko uważaj żeby nie narobić piany, bo będziesz ją pił.

Spojrzałem zdziwiony na Młodego.

- No, nie bój nic, lej jest zajebisty!

- No ale co mam robić? - Zapytałem zaskoczony.

- Co to, chrzest bojowy? Nie piłeś nigdy z leja? - Teraz zapytał Algier.

- No... W sumie to nie.

- Dobra. No to kucnij.

Kucnąłem. Potem kolejno poinstruowany, zatkałem kciukiem jeden z końców węża i zacząłem wlewać ostrożnie bursztynowy, pieniący się trunek do lejka. Bardzo szybko rurka napełniła się praktycznie całkowicie (wszystko było idealnie wyliczone, żeby w żadnym wypadku nic się nie przelało) - i byłem gotów do drogi.

Algier wstał, trzymając nad głową lej, a ja wygodnie rozsiadłem się na miękkiej trawie.

Chwila prawdy - pomyślałem i podniosłem dzięki wężyk do ust. Przytrzymałem go zębami, a potem zwołałem uścisk.

W ciągu zaledwie kilku sekund piwo znalazło się w moim żołądku.

- Nie no kurwa profeska stary, przyjąłeś tego broną na klatę jak zawodowiec!

Otrząsnąłem się z szoku i zdałem sobie sprawę, że wypłem pół litra w przeciągu krótkiej chwili, trwającej pozornie nie dłużej niż mrugnięcie okiem.

Teraz puszkę wziął Młody.

Gdy dochodziliśmy do końca, a w zgrzewce zostały trzy ostatnie puszki, znikąd zjawił się Sperma.

- Co to, melanżujecie beze mnie?

Wszyscy trzej mieliśmy już dobry humor i siedzieliśmy z półprzymkniętymi oczyma.

- No, ojebaliśmy zgrzewę pian z leja. - Odparł poważnie Algier.

- Kurwa, i tak beze mnie. Macie jakąś kasę?

- Nie, wszystko wydaliśmy na to. - Tutaj Młody wskazał głową niemały stosik puszek, zazwyczaj gniecionych na jego czole po wlaniu zawartości do leja.

- Kapa trochę. Ale wracam od babci, dała mi dwie dychy, żeby mi kupił jakieś słodycze. - Wyszczrzył zęby w histerycznym uśmiechu.

Kilka minut później Sperma wrócił z nowym zestawem - nie była to cała zgrzewka, ale i tak całość robiła niemałe wrażenie.

Podał każdemu z obecnych po dwie puszki i sam zaczął zgrabnie nalewać sobie zawartość jednej do leja.

Przy ostatnim, dziesiątym bodajże piwie, byłem już wypełniony po brzegi - mimo dwukrotnej wizyty w pobliskich gąszczach, nie poczułem ani razu różnicy (choć strumienie moczu zdawały się nie mieć końca).

- Ostatnie. Jesteś gotowy?

- ... Nie. - Odbąknąłem.

Drżącą już ręką zacząłem nalewać sobie powoli piwo, choć wytwarzałem przy tym sporo piany - przed czym tak bardzo ostrzegął mnie Algier na początku libacji.

Kolega wstał, dierzając w dłoniach lej.

Z ostrym helikopterem w głowie i przymroczonymi oczyma podniosłem rurkę. W trakcie wykonywania ruchu, na chwilę zwołałem ucisk kciuka - wylało się troszeczkę piwa, a u góry leja powstała nowa piana.

- Łooo stary, tera to masz kapę ja chuj. - Wybąkał.

- Nie bój nic... Panuję nad sytuacją.

Kucnąłem, włożyłem gumę do ust i zwołałem ucisk dłoni.

Część piwa wpadła mi do „złej dziurki”, co wywołało u mnie atak kaszlu i wymiotne zrywy po zakończeniu procesu picia.

Beknąłem mokro (charakterystyczny dźwięk, podobny do bulgotu przy płukaniu ust, tylko dobywający się od żołądka, z głębi trzewi) i chwiejnym krokiem podszedłem do siedzącego na bani Młodego.

- Sprzęgło ci szarpie? - Zapytał.

- Spoko moko, wszystko pod kontrolą.

Algier należał do osób, które po wypiciu alkoholu stawały się agresywne - gdy więc zabrakło nam piw, zaczął bawić się lejem, uderzając nim o trawę.

- Algier kurwa zostaw to bo rozjebiesz! - Uniósł się Młody.

- Zaraz wracam. - Powiedziałem i odszedłem kilka kroków, by się wysikać.

Algier wstał i ni stąd, ni zowąd uderzył mnie z rozmachem gumowym węzem w wewnętrzną stronę kolana.

Nawet tego nie poczułem. W tym czasie Młody odebrał Algierowi węza i spakował go do reklamówki.

Zapiąłem rozporek i zobaczyłem jak wygląda moja noga. Odsłoniętą skórę przecinał czerwony pas.

- Hehe, Algier za co? – Zaśmiałem się nieprzytomnie.

- Ja nie wiem. Kusieś kurwa, kusieś.

Nie polecam picia tanich piw z leja - na drugi dzień ma się tak ogromnego kaca, że słowa po prostu tego nie opiszą.

Najpotworniejszymi objawami są ciągłe dreszcze i oczywiście doskonale znana kac kupa - czyli w tym przypadku praktycznie sama brązowa woda ze „skwarkami”, jak to scharakteryzował kiedyś Sperma.

Picie z leja ma jednak swoje zalety - na ten przykład, nikt z nas nie poczuł tego wieczora paskudnego smaku Kenigerów (którego smaku z całą pewnością nie doceni żaden koneser alkoholi).

Ogólnie, nawiązując do tego, co opowiedział mi owego popołudnia Algier, unikajcie piw, których puszkę NIE SĄ wykonane z aluminium. To dość dobry wyznacznik ich wątpliwej jakości.

73

Było to jedno z tych niezliczonych nudnych wakacyjnych popołudni, kiedy to siedzieliśmy na trawie porastającej łąki, zastanawiając się co moglibyśmy robić dalej.

Nikt nie miał ochoty na budowę szałasów albo czegośkolwiek innego, część obecnych odmówiła dalszej zabawy w nasz odpowiednik Diabło, a reszta nie miała ochoty na dalekie podróże - jak choćby do nawiedzonego domu, mającego na horyzoncie po drugiej stronie rzeki.

- Ej, zróbmy coś. Ile możemy tak siedzieć beczynnie? - Zadałem pytanie, ale nie usłyszałem od nikogo odpowiedzi.

Po dłuższej chwili milczenia odezwał się Emil:

- Wyruchałbym Milenkę.

Zaśmialiśmy się. Kamil jak zawsze w takiej sytuacji oburzył się i spróbował uderzyć kuzyna. Ten jednak zgrabnie odskoczył w bok i uciekł. Kamil rzucił się w pogoń, bezskutecznie swoją drogą.

- Emil jest ostro popierdolony, ale muszę przyznać, że tu ma trochę racji. - Zastanowił się Sperma.

- O czym ty mówisz? - Zapytał podejrzliwie Młody.

- No o starą Kamila. - Tutaj ściszył nieco głos. - Bo wiecie, to świnia jakich mało.

Nikt nie odważył się zaangażować w dyskusję, toteż Sperma kontynuował monolog:

- No kurwa powiedzcie że nie? Takie to ja widywałem na dupczech.

- Sperma, wkraczasz stary na grząski grunt. - Zauważył Patryk, do tej pory siedzący cicho z boku.

- Chłopaki, ja pierdolę. Jak was nie jarają jej nogi, to musi być z wami coś nie tak. Jak z tym tam, debilem kurwa, Emilem.

- No w sumie ładna jest. - Przytaknąłem w końcu. Zaraz za mną zrobili to w końcu Młody i Patryk.

- Ale żeby nie było - to stara naszego ziomka, więc zero kurwa docinek w stylu Emila. - Młody próbował zamknąć temat lub nakierować go na inny tor, chociaż chyba sam nie wierzył, że było to jeszcze możliwe.

- Nikt przecież jej nie obraża. Jest ładna, nawet bardzo. Widziałeś te jej sukienki czasami? Jak idzie, to aż jej tyłek wychodzi. - Entuzjzmował się Sperma.

- No i mamy już dwóch amantów. - Zażartowałem.

Niedługo później dyskusja przerodziła się w swoisty ranking - omawialiśmy kolejno zalety i wady wszystkich mam zgromadzonych, często wprawiając ich dzieci w potężne zakłopotanie.

Sperma wytrzymał wreszcie z plecaka swój zeszyt i zaczął pisać własnym „językiem” (zmienionym alfabetem, w dodatku nieudolnie – tym samym, którym tworzył Wielką księgę parapeciarzy).

- Co tam piszesz? - Zapytał Patryk.

- No ten ranking. W sumie w chuj fajny pomysł, będzie beka jak to przeczytamy za parę lat.

- Tylko proszę, ukryj to dobrze do tego czasu. Ostatnim razem jak robiłeś coś takiego, to wysypałeś włosy łonowe na głowę Oli. – Dodałem pół żartem, pół serio.

- Oli się we łbie pierdoli. Zaczynamy te balety. - Skwitował Emil.

- Dobra, Milenka. - Zaczął Sperma.

- Numer jeden. - Powiedział ktoś.

- Bez dwóch zdań.

Kamil udał, że nie słucha naszych rozważań.

- Te jej nogi, cycki, włosy, pupa... - Wyliczał Emil.

- Nogi, tyłek, spoko. Ale włosy? Przecież ona wygląda jak ten, kurwa... Z Dextera, jak mu tam... - Zastanawiał się Młody.

- Wiem o kim mówisz. - Myślałem. - Mendrek, czy jak mu tam.

- No, kurwa, dokładnie! Tylko jebnęła się na blond.

- Ja pierdołę, ja tu jestem. Halo! - Kamil nie wierzył w to, co słyszał.

- No i jeszcze te jej sukienki miniówki, szpilki, chuje muje. I jebała się jak spaliśmy w namiocie. Kurwa mać, numer jeden bez dyskusji. - Emil wypluwał słowa z prędkością karabinu maszynowego. Kątem oka zauważyłem, że ma „namiocik”.

- Haha, jebała się? – Zaśmiał się Młody, pytając bardziej samego siebie niż nas.

- Dobra jest. Milena na pierwszym miejscu. Kto drugi?

- Agatka albo Ewelinka. - zaproponował Patryk. Mówi o mamie Emila i mojej.

- Agata nie. Najlepsze geny przejęła Milenka. Poza tym nie widzieliście jej na kacu. - Emil niebezpiecznie zaangażował się w rozmowę. Zastanowiłem się, czy dobrym pomysłem byłoby brnąć w to dalej.

- No to Ewelina. Ale ma trochę małe cycki, nie? - Zapytał ktoś.

- No, w porównaniu do Mileny tak. Ale za to ma normalną fryzurę. Jak z tych reklam kurwa, szamponów. Lolera! par! kurwa. Brązowa bryza. - Śmiał się Sperma.

- Ej, ale od Mileny to się odjeb już. Spuściłbym się na ten jej kark. - Skwitował Emil. Chwilę później dostał kuksańca od Kamila.

- Dobra... Mniejsze cycki, fajne włosy. I ten motylek na plecach. A nosi stringi do szpilek? - Zapytał się wprost Sperma.

- Ja... Skąd mam do chuja wiedzieć? Może i nosi, nigdy jej pod spódnicę nie zaglądałem. – Zachnąłem się. Zrozumiałem co przed paroma chwilami musiał czuć Kamil.

- A powinieneś. - Emil poczerwieniał na twarzy.

- Pewnie nosi. Przecież wie, że stara i brzydka nie jest. - Dokończył Patryk. – Była pełnoletnia, jak się urodziłeś?

Zignorowałem to pytanie.

- Dobra. Numer trzy? - Sperma dodał nowe wpisy w zeszycie.

- Irenka może? - zaproponował Kamil. Młody wyprostował się, jakby ktoś uderzył go w twarz.

- To już nie ten poziom. Bez urazy, stary. - Powiedział Emil. - Taka normalna babka, widać że nauczycielka.

- Tak? - Zaciekałem się.

- No tak - spójrz tylko, jak się ubiera. Widziałeś ją kiedyś w miniówce? - Argumentował Emil.

- Ty, ale kurwa nie każde stare chodzą jak ubrane do porno! - Rozzłościł się Młody.

- Kurwa, ja sobie wypraszam. Na pewno nie jak do porno! - Bronił się Kamil.

- O, to, to. – Zgodziłem się z przedmówcą.

- Wiesz, co miałem na myśli. Minetka... Kurwa, Milenka jest zajebista, czy ci się to podoba, czy nie. Ewelinka też. Więc one mogą sobie paradować z tyłkami na wierzchu i półmetrowych szpilkach.

- No dobra, już, dobra. – Rozpogodził się Kamil. Mnie też ulżyło.

- To co? Irena numer trzy? - Zapytałem.

- Będzie. Ale te jej garnitury czy jak to zwą mnie martwią. - Dodał Sperma.

- A co z nimi?

- Nic, po prostu wygląda jak biznes women. - To Sperma wypowiedział to jakby czytał polskie słowo.

- Starczy, łapię. Numer cztery?

Emil odszedł od grupy.

- Zaraz wracam!

- Czwartą... Agata. Chociaż ją dałbym nawet na trzecią. - Powiedział Sperma.

- Ale ma taką długą twarz. - Zauważył Młody.

- Po dziadku. - Dodał Kamil. Zaśmialiśmy się głośno.

- A nogi?

- Dawno jej nie widziałem... Ale z tego co pamiętam, to jest szczupła. To nogi też ma chyba w porządku, nie? - Zastanawiałem się. Długopis Spermy bezustannie bazgrał w zeszycie, tworząc nowe znaczki.

- Ale te jej włosy. Kurwa, jak jebany mop. Kręci sobie co noc te loki... Ile razy przychodziłem do Emila po coś na chatę, a ta wyskakiwała z tymi rolnkami po srajtaśmie na łbie. - Kamil ożywił się i wtrącił do dyskusji.

- Wszystko zostaje w rodzinie. - Zażartowałem.

- Dobrze, że Emil gdzieś poszedł, bo tym razem to on by mi chciał zajebać.

- A właśnie, gdzie ten dureń? - Młody się zaniepokoił.

- Emil! - Krzyknął Sperma. Zero odzewu.

- Poszedł w stronę jeziora. - Zauważyłem.

- Idziemy, bo jeszcze się idiota utopi.

Poszliśmy na miejsce, po drodze wyłaniając przedostatnią kandydatkę – Renię, matkę Patryka. Zgodnie stwierdziliśmy, że to szara przeciętniaczka, niespecjalnie urodziwa, ale też nie potwór, na którego widok chciałoby się wrzeszczeć i uciekać gdzie pieprz rośnie.

- I ma męską szczękę trochę. – Rzucił Sperma.

Patryk odwrócił wzrok urażony.

- Głupcu! Gdzie jesteś?!

- Emil!

Z trzciny wyłonił się poszukiwany.

- Co jest, kurwa?

- Myśleliśmy że się utopiłeś albo coś.

- Nie, musiałem się spuścić, bo już nie mogłem wytrzymać tej presji.

Żaden z nas nie wiedział co powiedzieć.

- To na czym stoimy? Kto nam został?

- Elka.

- No, zgadzam się. Ale nie musimy w to brnąć. Po prostu to zapiszę. - Powiedział z powagą Sperma.

- Nie no, co ty. Musimy. Naszym starszym obrobiliśmy dupy do białego.

- Emil, ale wszyscy wiemy, że moja stara jest szersza niż wyższa. To wystarczy!

- No, fanga jak chuj. Kega. - Emil poprawił spodenki i sprawdził, czy nie ma na nich żadnych plam. - Oj, Milenka, Milenka... - Dodał pod nosem.

74

Algier sam w sobie był zabawną osobą – potrafił być nietaktowny i infantylny, wzbudzając uśmiechy na twarzach towarzyszy, potrafił pomóc w potrzebie, ale wszystko to i tak pozostawało w cieniu jego brata – Guły.

Guła był starszy od nas o dwa lata, ale zadawał się raczej z młodszymi – z biegiem czasu został dobrym kumplem Młodego i Spermy, ale nie o tym chciałbym mówić. Ważne jest, że nie potrafił wymawiać litery „R” – i wiercie lub nie, dierpiał z tego powodu ogromne katusze.

Dość by powiedzieć, że podczas wizyty okresowej u lekarza (jak zawsze, chodziliśmy tam większą grupą, zrywając się z lekcji), wpisano mu w książeczkę „reranie”. Albo „łętanie”, w jego fonetyce. Wszyscy wtajemniczeni żartowali z tego przez dobrych kilka miesięcy.

Poza tym, ta drobna wada wymowy utrudniała wszelakie rozmowy, ze szczególnym uwzględnieniem relacji z nowych odcinków Dragon Balla czy Pokemonów, popularnych w tych czasach (Czałmandeł, Fłezeł, Zespół Ł – wyliczać można w nieskończoność).

Guła różnił się od swoich rówieśników – był od nich większy (kwestia genów – Algier też zawsze należał do szerokich i wysokich), silniejszy i... Zdecydowanie mniej dojrzały psychicznie. Gdy jego rówieśnicy zaczęli uganiać się za dziewczętami, on pozostał w piaskownicy, pełniąc rolę szefa.

Tego letniego dnia staliśmy w jednym z wejść do klatek schodowych w okolicznych blokach, rozmawiając i śmiejąc się z przeróżnych tematów. Skończyliśmy drugą klasę gimnazjum i rozkoszowaliśmy się błogą wolnością.

Było nas czterech – ja, Młody, Sperma i Emil. Patryk i Kamil odsiadali kary za sfałszowanie swoich świadectw, a jeśli chodzi o Antka, to nawet nie wiedzieliśmy czy jeszcze żyje.

Błogi spokój przerwały nagle opętające krzyki dochodzące zza sąsiedniego bloku.

- Spełma! Spełma! SPEŁMA!

Obejrzeliliśmy się, ale niczego nie zobaczyliśmy.

- Co to było? – Zapytałem.

- To nie był Guła? – Zastanawiał się Młody. – Chodźcie kurwa, może go biją albo coś.

Zerwaliśmy się do biegu. Młody i Sperma wyrwali z ziemi dwa kije, które miały służyć jako tyczki dla zasadzonych pod balkonami małych drzewek.

- Spełma! Spełma!

Krzyki stawały się coraz głośniejsze, ale na pewno nie wyraźniejsze.

Zobaczyliśmy go – Guła klęczał na trawniku i zanosił się krzykiem. Podeszliśmy bliżej.

- Guła! Co się dzieje? – Zapytał go Sperma.

- Spełma, pławie włóβεtka w łękach miałem! – Wykrzyknął dorosły mężczyzna.

Innym razem, Młody, Guła i paru innych znajomych miało zamiar kupić kilka biletów autobusowych żeby wybrać się na mecz. Nikt nie przewidział jak kłopotliwa może okazać się wada wymowy tego drugiego.

Guła podszedł do kasy:

- Łełe łełe. – Wypowiedział.

- Proszę? – Zapytała zdziwiona kasjerka, która nie rozumiała, co klient właśnie powiedział.

- Łełe łełe!

- Przepraszam, chyba pana nie zrozumiałam...

- Jeden bilet. – Powiedział wreszcie Młody.

- Łułoty. – Dodał Guła.

- Ulgowy.

75

Ci z was którzy mieszkali lub znali osoby mieszkające w bloku, zapewne wiedzą, że każdy sąsiad regularnie nadużywa wiertarki, dziurawiąc swoje mieszkanie jak szwajcarski ser. Z takim problemem borykali się Sperma, Młody, Emil i Patryk - a zwłaszcza ten ostatni.

Patryk w czasach, gdy chodziliśmy do podstawówki i gimnazjum, miał wyjątkowo wrednego sąsiada, który rozpoczynał wiercenie późnymi wieczorami (zdarzało się, że i nocami...), w przeróżne święta, i tak dalej, i tak dalej.

Mężczyzna był wrzodem na tyłku całego bloku i mimo wielokrotnych skarg i upomnień ze strony policji, kontynuował swoje działania.

Wracaliśmy właśnie ze szkoły, standardowo kompletną paczką, gdy zobaczyliśmy, że ów mężczyzna, zwany przez Patryka Remontem (zgadnijcie dlaczego?), wyrzuca do śmietnika pękate worki.

- Remont! Ty chuju! - Krzyknął Patryk, zastaniając usta. Mężczyzna nie zareagował. - Patrzcie, kurwa. Wyrzuca jakieś chujstwa, pewnie porządki robi. Nowy remont się szykuje. - Dodał już normalnym tonem.

- On serio jest taki popierdolony? - Zapytał Sperma.

- Niestety. Remontuje mieszkanie już chyba piąty rok. Ogarniacie? Debil zrobił sobie boazerię tylko po to, żeby po roku ją zerwać i wymienić kable.

- A po cholere wymieniał kable? Coś to zmieni? - Teraz zainteresował się Kamil.

- Nie wiem, nie mam pojęcia. Chuj mu w dupę.

Doszliśmy do jednej z ławek, stojącej pomiędzy blokami i usiedliśmy na niej bez słowa.

Ciszę przerwał wreszcie Młody.

- Ej, a widzieliście w ogóle co on wyrzucał?

- Bo ja wiem... Coś lekkiego. - Rzuciłem. Rzeczywiście, Remont bez trudu wrzucał do kontenera wielkie worki, więc pewnie nie były wypełnione niczym cięższym.

- Ej, mam pomysł - chodźcie mu je podrzucimy z powrotem pod drzwi! - Wykrzyknął rozentuzjasmowany Patryk.

Poszliśmy.

Jak się okazało, dwa spośród kilku worków, które sąsiad Patryka wrzucił wcześniej do kontenera zawierały pocięte szczątki kartek.

- Co to niby ma być? Zwykłe śmieci. - Zasmucił się Patryk.

- Paski z niszczarki. - Oznajmiłem, przerzucając w dłoni pocięty papier.

Chwilę potem uśmiechnąłem się do siebie i dodałem:

- Posklejajmy je do kupy.

Łączenie pasków zajęło naszej grupie kilka ładnych dni. Kleiliśmy je w szkole, w domach, podczas wspólnych spotkań w piwnicy Młodego (która była prawie pusta - więc nadawała się do takiego przedsięwzięcia).

W końcu udało nam się złożyć do kupy kilkanaście pism, rachunków i powiadomień, do których dodaliśmy jedną kartkę od siebie - z wydrukowanym wielkim napisem „Remont ty chuju przestań wiercić” (pocięliśmy ją, żeby pasowała do reszty, a potem skleiliśmy taśmą klejącą z tyłu).

Gdy wszystko było już przygotowane i zaplanowane, poczekaliśmy do zmierzchu i podrzudiliśmy gotową paczkę pod drzwi, a zaraz potem po cichu uciekliśmy. Został tylko Patryk, który jako ofiara terroru Remonta, miał honorowo zadzwonić do jego drzwi.

Schowaliśmy się na parkingu za stojącymi samochodami i obserwowaliśmy, jak wewnątrz klatki schodowej Patryk biegnie w dół.

Chwilę potem drzwi na drugim piętrze otworzyły się - stał w nich zaskoczony Remont, który podniósł paczkę.

Patryk podbiegł do miejsca, w którym się chowaliśmy.

Śmiały się jak opętani, oglądając sąsiada, który zszokowany biegnie na dół, trzymając w ręce otwarte pudełko.

- Kto tu jest, kurwa?! - Wykrzyknął, gdy wyszedł na zewnątrz. - Kto to zrobił?!

Odpowiedziała mu cisza.

- Dzwonię na policję, zbirze!

Kamil zaczął gryźć rękę, by przestać się śmiać.

- Dopadnę cię, skurwysynu, zobaczysz!

Nie dopadł.

Remont przestał wiercić nocami - przynajmniej z tego, co mówił Patryk. Po roku, czy coś koło tego, wyprowadził się z mieszkania, które stało puste przez kolejnych kilka miesięcy. Było to powodem bardzo wysokiej stawki jakiej żądał za wynajem/sprzedaż, a to ze względu na całkowity remont jaki przeprowadzał przez te wszystkie lata. W końcu jednak znalazła się naiwna rodzina, która kupiła mieszkanie - i jak można się domyślić, dla Patryka zaczął się kolejny okres wiercenia i stukania.

76

Umiejętność czytania i pisania nie jest w Polsce tak popularna, jak mogłoby się wydawać. Wiele młodych osób ma problemy z rozumieniem tekstu z powodu zaniedbania rodziców w młodości (tu się kłania pomoc w kilku pierwszych klasach podstawówki) i/lub wrodzonej głupoty (argumentowanej w dzisiejszych czasach wymagowanymi chorobami jak dysgrafia czy dysleksja). W moim otoczeniu sporo osób miało problemy z czytaniem i pisaniem - a przodowali w tym Antek, Sperma i Młody. Ten pierwszy tłumaczył braki fundamentalnych umiejętności dysleksją, drugi nie przeczytał w życiu ani jednej książki, a trzeci po prostu ani trochę nie przykładał się na polskim.

Na jednej z lekcji języka polskiego na początku trzeciej klasy gimnazjum, nasza wychowawczyni postanowiła przerobić Bogurodzicę, zaczynając od wspólnego odczytu pieśni. Młody i Sperma, rozmawiający akurat (jak zwykle) w ostatniej ławce, zostali wywołani do lektury.

- Pani, ja nie umiem! - Prawie krzyknął Sperma.
- Spróbuj, Patryku. Kto to widział, żeby chłopak w twoim wieku nie umiał przeczytać paru linijek... - Odpowiedziała spokojnie nauczycielka.
- No dawaj Sperma, nie bądź taki spięty. - Zażartował Młody.

Sperma wyprostował się i omiótł wzrokiem klasę - większość uczniów wpatrywała się w niego, w dużej mierze z szerokimi uśmiechami na twarzach.

- Bogu... Rodzica... Dziewc... Dziewica... - Z pierwszych ławek, zapełnionych przez największych lizusów i kujonów, dało się słyszeć stłumione chichoty.
- Bogiem... Sławna...
- Sławiena. - Poprawiła Spermę wychowawczyni.
- Maryja. U twego syna... G... Go...
- Skurwysyna! - Dokończył po swoim Młody. Klasa wybuchła śmiechem.
- Matka... Zwalona... - Kolejna fala śmiechu. Nawet nauczycielka wydawała się być rozbawiona.
- Maryja. - Sperma dokończył wers, ociekając potem.
- Zejwszy si... Nam... Spuści się... Kyr... Kuri...
- Kyrie eleison. - Dokończyła wreszcie nauczycielka. Niech będzie, Patryk... – Pokiwała z politowaniem głową.

Dzięki recytacji Spemy, większość chłopaków z klasy zapamiętała sporą część Bogurodzicy - choć w nieco odmiennie od oryginału formie.

Nowa wersja została kilkakrotnie spisana w „zeszytach do wszystkiego”.

"Bogurodzica, dziewica, bogiem sławna Maryja, u twego syna skurwysyna, matko zwalona, Maryja. Zejwszy się, spuści się. Kyrie eleison."

Sperma z początku zażenowany swoimi umiejętnościami, próbował odciągnąć od własnej osoby naszą uwagę, ale jego starania były bezskuteczne.

Udało się to dopiero w momencie, gdy przypadkiem znaleźliśmy w plecaku Antka książki dla dyslektyków, pełne kolorowanek i obrazków.

Ale i tak po nie więcej niż tygodniu wszystko wróciło do normy - mniej więcej. Z tą jedną różnicą, że zamiast ze Spermy lub Antka, mieliśmy ubaw z ich obu jednocześnie.

77

Gimnazjum było, jest i zapewne dalej będzie okresem eksperymentów i buntu dla nastolatków – nie byłem wyjątkiem, choć nie można powiedzieć, że zachowywałem się tak ekstremalnie jak Emil, Młody lub Sperma.

Wiedziałem kiedy przestać, choć i tak często obrywało mi się dla zasady – jak choćby w podstawówce podczas afery z sukami.

Kiedy rozpoczynaliśmy trzecią klasę gimnazjum, nic nie zapowiadało, że nasze nazbyt luźne podejście do świata się zmieni, więc po prostu korzystaliśmy z uroków życia, do jakich z pewnością należało wcześniejsze „zwolnienie” się z lekcji.

Robiliśmy to często, jeśli na dworze tylko było ciepło, a ostatniej lekcji nie prowadziła akurat nasza wychowawczyni.

Tego dnia postanowiliśmy pójść na chwilę do parku, znajdującego się po drugiej stronie ulicy, żeby przeczekać tą nieszczęsną godzinę. Po dwóch latach trudno było wciąż tłumaczyć rodzicom, że nie było ostatniej lekcji i zostaliśmy zwolnieni wcześniej.

Usiedliśmy na ławce, pośmialiśmy się i gdy już mieliśmy wracać, znikąd wyrosła przed nami dwójka policjantów.

- Panowie pójść z nami. – Powiedział jeden z nich.

Poczułem nagły ucisk w żołądku.

Radiowóz, będący miejską półciągarówką, stał nieruchomo na parkingu naprzeciw naszej szkoły. Usłyszeliśmy dzwonek w momencie, gdy opróżnialiśmy kieszenie i wyjmowaliśmy z nich rzeczy osobiste.

Gdy wchodziliśmy do środka, uczniowie zaczęli wylewać się jedną wielką falą z budynku – i rzecz jasna nie omieszkali obejrzeć przedstawienia z nami w roli głównej.

Młody, Patryk i Sperma zostali posadzeni na plastikowych siedzeniach z tyłu, ja i Kamil zaś trafiliśmy do przestrzeni ładunkowej, gdzie usiedliśmy na kole zapasowym.

Chciałem po prostu zapaść się pod ziemię.

Z początku gdy zawitaliśmy na komisariacie, dumni policjanci oznajmili kolegom, że złapali włamywaczy, którzy rzekomo okradli mały bar, znajdujący się w centrum parku.

Jak się jednak okazało nieco później, włamanie miało miejsce poprzedniej nocy, a my w plecakach nie mieliśmy schowanych fantów - w tym telewizora, zmywarki i dekodera, będących w centrum uwagi. Dziwne - a przysięgam, że w plecaku Spermy zmieściłaby się zmywarka!

Funkcjonariusze zadowolili się więc spisaniem nas za wagary, po czym zadzwoniono do naszych rodziców by odebrali nas z komisariatu.

Cała procedura i oczekiwanie trwało grubo ponad godzinę, którą spędziliśmy w stalowej klatce, oddzielającej ogólnodostępny korytarz od zamkniętej części obiektu, przeznaczonej dla policjantów i więźniów.

Czuliśmy się, jakbyśmy trafili do zoo albo cyrku, jak klauni zamknięci w klatce.

Na miejscu, spośród wszystkich rodziców jako pierwsza zjawiała się moja mama. Kobieta urwała się z pracy i przyjechała na miejsce, po drodze łamiąc chyba wszystkie możliwe przepisy, ale w końcu wyciągnęła mnie z klatki.

Wtedy nie wiedziałem, czy najgorsze mam już za sobą, czy to dopiero początek. Kiwnąłem więc prawą dłońią kolegom i wyszedłem na wolność.

- Coś ty sobie myślał?! – Wybuchła Ewelina. Mieliśmy do tej pory mniejsze lub większe kłótnie, ale takiej nie widziałem jej nigdy – ani wcześniej, ani na szczęście potem. Cieszyłem się, że kobieta włożyła duże ciemne okulary, obawiając się napotkania jej piorunującego, wściekłego wzroku.

- Przepraszam, mam... - Próbowałem okazać skruchę. Szczerze.

- Wsiadaj do samochodu, i ani słowa!

Wykonałem polecenie i zapiąłem pas.

- Co wyście najlepszego zrobili? Może mi to wytłumaczysz?!

- Poszliśmy z ostatniej lekcji, nic więcej...

- Nic więcej? A nie pomyślałeś jak ja się poczułam, gdy zadzwonił do mnie policjant? Przez chwilę myślałam, że coś ci się stało!

- Przepraszam...

Matka skręciła na nasze podwórko i zatrzymała samochód na podjeździe. Bez słowa odpięła swój pas i gdy już miała wychodzić, powiedziała mi po prostu:

- Zawiodłam się na tobie.

Te słowa zabolaty bardziej niż jakikolwiek ochrzan.

Następnego dnia w szkole udało nam się poskładać wszystkie relacje do kupy. Niedługo po tym jak Ewelina odebrała mnie z komisariatu, zjawił się rozwścieczony ojciec Patryka, który dosłownie wyszarpał syna z klatki i przy okazji zdzielił go lekko w głowę, głośno przy tym przeklinając.

- Kurwa, bałem się, że i nam wpierdoli. – Zażartował Sperma, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów.

Oczywistym było, że Kamil podał numer do matki, która w przeciwieństwie do jej męża była bardzo spokojną osobą. Tego dnia była jednak rozwścieczona tak jak Ewelina (z którą po południu rozmawiała zresztą przez telefon przez dobrych kilka godzin).

Spermę również odebrała matka, choć ani on sam, ani Młody, nie powiedzieli nic specjalnego na ten temat.

- Po prostu, bez słowa wyszli i zostałem sam. – Stwierdził Młody.

- No a jak potem z tobą było? Masz jakąś karę albo coś? – Zapytałem.

- No, coś tam mam. Stara jest teraz na jakimś wyjeździe ze swoją klasą, więc odebrał mnie stary. Przyjechał kurwa po ośmiu czy iluś tam godzinach, jak już ciemno było. W robocie był. – Spojrzał na nas kolejno i kontynuował. - Policjanci kurwa przydzielili mi celę i myśleli, że zostanę z nimi na noc, to mi dali tekturową piżamę do spania.

Przez kolejny tydzień byliśmy wytykani palcami w szkole – wszyscy doskonale wiedzieli, że to my zostaliśmy wtedy aresztowani i wywiezieni w suce na komisariat. Wychowawczynie nałożyła na nas grupową karę, polegającą na grabieniu liści razem z woźnymi, po lekcjach. Zrobiliśmy to raz, z zaplanowanych dla nas dziesięciu.

Ewelinie złość przeszła po kilku dniach. Za kieszonkowe kupiłem jej bukiet kwiatów i obiecałem, że taka sytuacja nigdy się już nie powtórzy. Obietnicy dotrzymałem.

Na najbliższym zebraniu rodziców, Prukwa (wychowawczynie) ze szczegółami opisała „skandal” z naszym udziałem, ku przestrodze pozostałych rodziców. Zostalibyśmy okrzyknięci bandytami i zbirami, gdyby nie interwencja mamy mojej i Kamila, które razem ujęły się za nami i w końcu zostaliśmy uznani za niewinnych.

Byliśmy w złym miejscu, o złym czasie.

78

Dawno temu mało kto posiadał własny komputer, nie mówiąc już o połączeniu z internetem. Od czasu do czasu odwiedzaliśmy więc pobliska kafejkę internetową, gdzie ściągaliśmy śmieszne obrazki, które później zgrywaliśmy na dyskietki.

Na tym jednak nie poprzestaliśmy – szukaliśmy zabawnych filmików, których w sieci nigdy nie brakowało – najlepszym tego przykładem była przerobiona reklama Ery Omnix. Jakimś cudem zdobył ją Sperma, który przekazał plik Kamilowi, ponieważ nie mógł ryzykować, że jego rodzice znajdą na dysku coś takiego.

Jakiś czas później, w szkole zaczepiła nas Ada, bliźniacza siostra Tymka. Rodzeństwo było ze sobą skłócone praktycznie od zawsze i nigdy nie kryło wzajemnej niechęci, żeby nie powiedzieć nienawiści – wiedzieli o tym dosłownie wszyscy. Konflikt zaostrzał fakt, że w ich domu znajdował się tylko jeden komputer, który żeby było uczciwie, przechodził z pokoju Tymka do pokoju Ady co tydzień. Wyjątek stanowiły szlabany dla jednego z użytkowników – a te zdarzały się często.

- Ostatnio Tymek naskarżył, że dostałam dwie pały z majmy i miał kompa tydzień dłużej. – Mówiła. Słuchaliśmy wszystkiego z uśmiechem na ustach, bo chociaż nie mieliśmy problemów z Adą i w gruncie rzeczy nawet ją lubiliśmy, to zwyczajnie bawiła nas ta wojna domowa i podchody.

- To co, pomożecie mi?

- No ale co my możemy? – Zapytał Młody.

- No przyjdziecie do mnie jak starych nie będzie w domu i zgracie na kompa jakieś pornosy albo coś. Dobra?

Zapowiadała się niezła zabawa.

Ada zadbała o najmniejsze detale – dostarczyła nam kilka dyskietek Tymka, jego zeszyt (dzięki któremu Patryk był w stanie podrobić jego charakter pisma na etykietach dyskietek) i powiedziała dokładnie kiedy będzie w domu zupełnie sama.

Mieliśmy całe popołudnie by spreparować dowody zbrodni – Kamil wykorzystał swoją bibliotekę zdjęć porno (z Sexplanety, a jakżeby inaczej) i dorzucił gratis filmik Ery Omnix. Potem wszyscy (czyli ja, Młody i Kamil) udaliśmy się w stronę blokowiska, na którym mieszkali Tymek i Ada.

Lokatorka otworzyła drzwi sekundy po tym, jak Młody zapukał. Wyczekiwała nas.

- Chodźcie, szybko. Mamy pół godziny.

Przeszliśmy do pokoju Tymka, gdzie na małym biurku z kófkami stał komputer i ogromny, kineskopowy monitor. Włączyłem go, a Ada wyjęła z szafki pudełko po butach, w którym pełno było dyskietek i płyt CD.

- To rzeczy Tymka. Wrzućcie tu parę dyskietek – jedną zostawcie mi. Podrzucę ją staremu.

Kamil zgrał zawartość wszystkich dyskietek na dysk komputera, po czym podał Adzie jedną z nich, z wdzięcznym dopiskiem „Porno Tymka”, wykonanym przez Patryka.

- Haha, nawet ja nie rozpoznałabym, że to nie Tymeek pisał!

- Mamy swoich fachowców. – Odparł Młody. – Kamil, weź się pośpiesz. Zaraz musimy się zbierać.

Ada pobiegła do pokoju rodziców i zapewne chowała dyskietkę wśród rzeczy, które należały do Adolfa.

- Ada, patrz czy nikt nie będzie wchodził do bloku! My tu sobie damy radę! – Krzyknął Młody.

- Dobra! – Usłyszeliśmy głos z pokoju.

Chłopak podeszedł do szafy i otworzył ją. Na wieszakach wisiało kilka koszulek i bluz Tymka, a w głębi znajdowała się reklamówka z ubraniami na W-F.

- Kiedy mamy W-F?

- Jutro, na trzeciej lekcji. – Odpowiedziałem, patrząc jak Kamil tworzy folder na pulpicie, do którego ładował jak popadnie wszystkie zdjęcia. Dla niepoznaki zaznaczył by był on ukryty, po czym we właściwościach wyświetlania wybrał, by system pokazywał wszystkie ukryte pliki i foldery.

Młody zaczął się śmiać. Stał nad reklamówką z ubraniami i sikał do niej, pilnując, by do środka nie trafiło zbyt dużo moczu. Tymeek nie mógł się dowiedzieć, że ktoś ruszał jego rzeczy.

- Skończyłem. – Powiedział Kamil. Młody wstrząsnął reklamówką i schował ją tam, gdzie była wcześniej.

- Ada, będziemy lecieć. Wszystko gotowe.

Dziewczyna podeszła do nas:

- Dzięki, chłopaki. Jestem waszą dłużniczką. Dam wam znać, jak ojciec urządzi piekło Tymkowi.

- Dobra. Narka.

Pożegnaliśmy się i wyszliśmy. Żeby uniknąć ewentualnego spotkania z Tymkiem albo Adolfem, zeszliliśmy schodami – całe cztery pietra w dół. Na szczęście nie wpadliśmy na nich.

Następnego dnia Ada opowiedziała nam, że komputer stoi bezpiecznie w jej pokoju, a Tymeek ma szlaban na dwa miesiące. Przy okazji porządnie oberwał kablem od żelazka.

Ucieszyliśmy się z powodzenia misji.

Wtem, Młody przypomniał nam coś jeszcze.

- Na następnej lekcji W-F.

Zrozumieliśmy od razu, co miał na myśli.

W szatni dla chłopców zjawiliśmy się jako pierwsi, wyprzedzając nawet Czterookiego i Michałka, którzy wręcz biegali z klasy do klasy i ZAWSZE robili wszystko, by wejść na lekcję pierwsi.

Tymeek zjawił się trochę później, nieco przygaszony i smutny – zapewne przez karę i lanie jakie dostał dzień wcześniej.

- Co jest, Tymeek? – Zapytał Młody. Był rozbawiony całą sytuacją, ale w tym momencie po części był również poważny. Tymeek był wytykany palcami i wszyscy robili sobie z niego żarty, ale chcąc nie chcąc, był częścią klasy.

- Nic. Przez siostrę mam przejebane.

- A co się stało?

- Pokazała jakieś gówna staremu i powiedziała, że to moje.

- Gówna?

- No jakieś filmiki i zdjęcia. Zawołała go do pokoju i mówi, że coś jej wyskoczyło. A tu nagle „Era Omnix, nie ma chuja”.

Roześmialiśmy się.

- Ty, a może to jakiś wirus? – Zapytał Patryk. Znał szczegóły naszej akcji doskonale, ale lepiej było zachowywać pozory niewiedzy.

- Nie mamy internetu...

W tym momencie zadzwonił dzwonek. Weszliśmy do szatni i zajęliśmy „swoje” miejsca na wąskich ławkach stojących przy ścianach. Młody był „sąsiadem” Tymka.

Zaczęliśmy wydągać z plecaków krótkie spodenki i koszulki. Tymek wyjął swoją reklamówkę – poznaliśmy ją od razu i odwróciliśmy głowy by ukryć nasze szerokie uśmiechy.

Ofiara nie zorientowała się, że coś jest nie tak. Chłopak włożył ubranie jakby nigdy nic i wyszedł z szatni.

- O kurwa mać!

- Ja pierdolę!

- Haha! – Śmiała się większość chłopców i skandowała kolejne przekleństwa.

Tymka unikaliśmy jak ognia podczas gry tego dnia oraz na wszystkich późniejszych lekcjach.

79

Tymek z powodu swojej odmienności nie był lubiany. Kilukrotnie próbował dopasować się do środowiska, ale ani razu mu się to nie udało – a przynajmniej nie na dłuższą metę. Sam również nie polepszał swojej sytuacji – bo bywały dni, w których potrafił na przykład grać w karty sam ze sobą. Tylko że żadnych kart nie było w ogóle.

Bywały też dni, w których traktowaliśmy kolegę jak równego sobie, więc nie można powiedzieć by był całkowicie wykluczony z życia klasy czy szkoły.

Jednakże, właśnie to odrzucenie ze społeczeństwa nie podobało się jego ojcu, Adolfowi. On też był nieco odchylony, ale w przeciwieństwie do syna sprawiał pozory całkowicie normalnego. Przynajmniej do czasu, gdy „koledzy” syna nie zaczęli psot, co nie było rzadkie.

Staliśmy w jednej z okolicznych klatek schodowych w kilkupiętrowych blokach na osiedlu Spermy i Młodego. Byłem tam ja, Sperma, Młody oraz Emil. Padało, więc nudziliśmy się i słuchaliśmy System of a Down albo Linkin Park z nowego telefonu Młodego, odtwarzającego empetrójki - będącego wtedy szczytem technologii i symbolem luksusu.

- Ej, patrzcie, Adolf idzie. – Rzucił mimochodem Sperma. Mężczyzna szedł z psem jakieś sto metrów od nas.

- Mam pomysł. Zobaczmy, kto głośniej krzyknie „Adolf, ty chuju!”. – Zaproponował Emil. Chłopak wiedział kim jest Adolf i jak impulsywny wobec „kolegów” syna potrafi być.

- Adolf, ty chuju. – Powiedziałem normalnym tonem.

Po chwili Emil nieco mnie przekrzyknął. Adolf odwrócił się do nas, pogroził nam pięścią i poszedł dalej. Nie spodobało się to Młodemu, który jako najodważniejszy i zarazem najniegrzeczniejszy z nas, ryknął na całe gardło:

- ADOLF! TY CHUJU!

Adolf odwrócił się do nas i zaczął biec w naszą stronę. Nie wiem kto wpadł na tak genialny pomysł, ale wszyscy wbiegliśmy do klatki schodowej zamiast wykorzystać zalety otwartego terenu. Co gorsza, nikt z nas nie pomyślał o tym, by zatrzaskać za sobą drzwi (otwierane tylko poprzez domofon lub od wewnątrz).

Bez postojów dotarliśmy na ostatnie piętro, skąd nie było już ucieczki. Z dołu zaś dobiegał do nas tupot nóg Adolfa, zbliżającego się z każdą sekundą.

Młody wspinał się po drabinie prowadzącej na strych, uderzył kilka razy w metalową klapę, póki się nie otworzyła. Chłopak szybko wszedł i wciągnął na górę Spernę.

Emil zaczął gramolić się po drabinie, cały zapłakany. Był to jeden z jego ataków panicznego lęku, który kompletnie paraliżował jego ruchy.

- Emil, kurwa, szybciej! Adolf tu idzie! - Krzyknąłem na niego i popchnąłem jego tyłek tu gorze.

- Emil, kurwa, daj mi rękę! - Młody ryknął na niego, ale bezskutecznie.

Szybko zareagował Sperna, najwyższy z nas, wychylając się ze strychu i wciągając kolegę do góry.

Niewiele myśląc wskoczyłem na drabinę, dosłownie przeskakując na górę i gdy już cieszyłem się, że jestem bezpieczny, coś szarpnęło mnie za kostkę ku dołowi.

- KURWA!

Sperna i Młody chwycili mnie szybko za ręce, próbując wciągnąć mnie z powrotem. Ten drugi zaparł się nogami o betonowy filar i naprężył jak łuk.

- Trzymaj się! Emil, kłapa, kurwa! - Krzyczał przez zaciśnięte z wysiłku zęby.

Emil schował się w kącie i płakał jak dziecko (którym poniekąd był) - dosłownie ryczał, pogrążony w katatonii, gdy my zmagaliśmy się z Adolfem.

Uścisk mężczyzny nie zelżał - gdy już prawie wyciągnął mnie ze strychu, Młody przeskoczył nade mną i kopnął Adolfa w głowę, wystawiając nogę przez otwarty właz.

Mężczyzna zachwiał się, puścił mnie i spadł z drabinki. Sperna zatrzaskała klapę i usiadł na niej.

Po kilku sekundach całkowitej, namacalnej wręcz ciszy, usłyszeliśmy ryk:

- JA WAS TAM KURWA ZAPIERDOLĘ! ZABIJĘ WAS! ZABIJĘ!

Kłapa dosłownie podskoczyła, razem ze Sperną.

- Ja pierdole, on tu zaraz wejdzie! - Ryknął Sperna, próbując zachować równowagę.

- Emil, kurwa! Pomóż nam! - Krzyknął Młody. Ale Emil siedział skulony w kącie, dalej płacząc.

Podskoczyłem do chłopaków i stanąłem z nimi na klapie.

- Ej, a właz na dach? - Zapytał Sperna.

- Zamknięty na kłódkę. - Odpowiedział Młody. - Jesteśmy w pułapce. Dacie radę chwilę utrzymać klapę? Zadzwoń po starego.

Chłopak wyciągnął telefon i wybrał numer.

- Halo, mama?

- ZAJEBIĘ WAS KURWA!

- Nic, daj tatę!

- UKATRUPIĘ!

- Tata? Przyjdź szybko, jesteśmy na strychu w bloku, Adolf chce nas zabić, kurwa!

Kłapa nagle przestała podskakiwać. Adolf dał za wygraną i uciekł.

Wychylił się na dół i przez okienko na półpiętrze zobaczyliśmy tylko jak nasz niedoszły kat biegnie przez trawnik z psem. Byliśmy bezpieczni.

Role się odwróciły. Ojciec Młodego wybiegając z bloku zobaczył uciekającego czym prędzej Adolfa i rzucił się za nim w pościg.

Ten zaś, by ratować własną skórę, wypuścił z rąk smycz i przyspieszył, zostawiając nieświadomego niczego psa za sobą.

Pies, ku ogromnemu smutkowi Ady i Tymka zaginął, ale znalazł się po miesiącu w lesie, zdziczały.

Adolf od tej pory omijał nasz rewir szerokim łukiem.

80

Okolice bloku Spermy i Młodego na pierwszy rzut oka wyglądały bardzo porządnie. Tu i ówdzie posadzono krzewy i małe iglaste drzewka, raz na jakiś czas strzyżono wszystkie trawniki, a w owym okresie pomalowano również same betonowe budowle na żywe, pastelowe kolory.

Było miło - przynajmniej gdy oglądało się osiedle po raz pierwszy. Dla nas jednak, stałych bywalców, nie było w tym widoku niczego niesamowitego. Zналиśmy tą okolicę doskonale, ale woleliśmy spędzać czas na łakach, śmietniku... Gdziekolwiek.

Była już późna jesień, choć temperatury wcale tego nie wskazywały. Szliśmy ubrani w bluzy lub cienkie kurtki, chroniące bardziej przed wiatrem i wilgocią niż zimnem.

Klatka Spermy była chyba najbardziej zdewastowanym miejscem osiedla. Jej ściany pokryte były przeróżnymi bazgrołami, w dużej mierze wykonanymi przez kolegów siostry naszego kumpla – tych, którzy mieszkali w slamsach.

Wśród nich znajdowały się perełki pokroju „Magda ty chuju”, „reprezentuję biedę” albo „Algier I love Mary Jane”. Nie zabrakło też wyrytego w tynku pseudonimu Młodego i samego Spermy.

Kamil wcisnął przycisk w domofonie. Po kilku sekundach słuchawka podniosła się.

- Halo. – Ryknął kobiecy głos.

Kamil odwrócił się do mnie i Młodego, z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Ej, kurwa, to Marta czy Ela? – Zapytał cicho Młody.

- Marta chyba. – Strzeliłem, nie mając zielonego pojęcia. Kamilowi to wystarczyło, zwrócił się od domofonu.

- Eee... Cześć. Jest S... Patryk?

- Zaraz idzie już. – Odpowiedział jednym ciągiem głos i odłożył słuchawkę.

Zaśmiałem się.

- Zaraz idzie już. – Powtórzył Młody. – To kurwa idzie już, czy zaraz?

- Zaraz już. – Zażartował Kamil.

Sperma nie zszedł ani zaraz, ani tym bardziej już. Młody po kilku minutach zadzwonił domofonem ponownie – tym razem nikt niczego nie powiedział – usłyszeliśmy tylko brzęczek otwieranych drzwi.

- Co, może jeszcze mamy po niego iść na górę? – Irytował się Kamil.

- Ja się stąd nie ruszam. Chodźcie do środka, bo robi się zimno. – Powiedziałem, po czym wszedłem do bloku.

Usiedliśmy na podłodze, przy jednej ze ścian. Młody wyjął pudełko zapalek i zaczął się nimi bawić.

Kamil błędnym wzrokiem po ścianach na wpół wymalowanych emaliową farbą.

- Ej, patrzcie, co to, kurwa? – Zapytał podekscytowany, wskazując dziwny czarny przewód wystający z jednej ściany i po chwili wchodzącym w drugą, prostopadłą.

- Jakiś kabel. Ty, to będzie chyba od domofonu, nie? – Zastanowiłem się. Rzeczywiście, kabel wychodził z miejsca, gdzie z drugiej strony ściany znajdował się domofon.

Kamil podszedł do przewodu i pociągnął go lekko. Taka siła wystarczyła – kabelek dosłownie wypadł z dziury w ścianie. Momentalnie rozległ się charakterystyczny bzyjący odgłos odblokowanego elektrycznego zamka, który za nic nie chciał zamilknąć.

- Haha, o kurwa! – Kamil wybuchł śmiechem.

- Brawo, Kamil. Chodźcie, kitramy się, zanim ktoś się skuma. – Dodał Młody.

- Zaraz idę już. – Rzuciłem.

Wyszliśmy na zewnątrz, z podciągniętymi kołnierzykami, a Kamil z naciągniętym na głowę kapturem kurtki – by czasem nikt nas nie rozpoznał.

Zaraz potem przeskoczyliśmy przez murek i tuż pod oknami przebiegliśmy gęsiego za blok. Prowadził Młody, zaraz zanim podążałem ja, a na końcu truchtał Kamil.

Znaleźliśmy się pod drugiej stronie budynku, gdzie całą masywną ścianę pokrywały balkony mieszkań.

Młody nagle się zatrzymał – prawie na niego wpadłem.

- Młody, co się dzieje? – Zapytałem.

- Kurwa, nie ma przejścia... - Powiedział pod nosem.

- Jak to nie ma? Stoimy na ścieżce. – Odpowiedziałem mu. Może słowo „ścieżka” to zbyt dużo powiedziane – w rzeczywistości był to tylko trochę wydeptany pas trawy, po którym co poniektórzy chodzili, by skrócić sobie drogę do śmietników.

- Ale przyjrzyj się...

Tuż przed Młodym znajdował się olbrzymi stolec. Zaraz za nim dostrzegłem kolejny, i kolejny... Rozejrzałem się dookoła. Na trawniku nie było metra kwadratowego, na którym nie znajdowałby się przynajmniej jeden „kloc”.

- O ja pierdołę... Sralnia. – Powiedział do siebie Kamil.

- Pole minowe. Zawracamy? – Zastanowiłem się.

Kamil odwrócił głowę i od razu nią pokiwał.

- No chyba nie... Przebiegliśmy przez samo centrum. Ktoś musiał wdepnąć w jakieś gówno, patrzcie. – Tutaj wskazał palcem sporej wielkości kupę, zgniecioną z jednej strony.

Podniosłem po kolei buty – nic tam nie było. U Kamila też.

- Kurwa, stara mnie zajebie! – Zaśmiał się Młody. – Buty do szkoty to miałyby być.

Chłopak wytarł podeszwę o trawę.

- Dobra, to co teraz? Stoimy tu jak te kołki, czy gdzieś pójdziemy? – Zaniepokoił się Kamil. Jak na razie nic nie wskazywało, by w pobliżu znalazła się bezpieczna droga.

Zaczęliśmy się rozglądać, każdy w innym kierunku.

- Siema, co tak stoicie? – Krzyknął do nas Sperma, idąc jakby nigdy nic przez trawnik.

- Uważaj! – Ryknąłem.

- Co jest?

- Gówno! – Młody wtrącił się nagle. – Wszędzie gówno. Nie widzisz?

Sperma przystanął w miejscu i kucnął.

- No, faktycznie. I co?

Nie odpowiedzieliśmy. Dalej szukaliśmy jakiejś drogi ewakuacji. Sperma kompletnie na luzie podszedł bliżej i nachylił się nad stolcem, który wcześniej rozdeptał Młody.

- Ludzki. – Powiedział z kamiennym wyrazem twarzy.

81

Tymek jaki był, taki był, ale jak wielokrotnie mogliśmy się przekonać, był w pewnym stopniu częścią naszej klasy. Tym samym my mogliśmy dokuczać jemu i nie było w tym niczego dziwnego, ale jednocześnie nie pozwalaliśmy, by ktoś z zewnątrz przejmował ten „przywilej”.

Była to jedna z mroźnych zim, podczas których każde dziecko cieszy się jak szalone, mogąc bez końca rzucać się śnieżkami z kolegami, lepić bałwany i zjeżdżać na sankach z każdego wzniesienia. Nas niespecjalnie już to dotyczyło, bo kończyliśmy właśnie pierwszy semestr ostatniej klasy gimnazjum – więc byliśmy PRAWIE dorośli, ze szczególnym naciskiem na „prawie”. Nie wypadało nam więc chodzić po rewirze z dupolotami w rękę albo ciągnąć sanki na sznurku.

Śnieg padał niemiłosiernie podczas gdy ja, Kamil, Sperma i Młody szliśmy do szkoły okrężną drogą, by wcześniej zobaczyć co się stało z naszym specjalnym bałwanem, przygotowanym poprzedniego wieczora.

- Kurwa, stoi, nie wierzę! – Krzyknął uradowany Sperma, wypuszczając kłęby pary z ust.

Prawie dwumetrowy bałwan stał bez ruchu na środku skrzyżowania, z dumnie sterczącą marchewką i dwoma kamieniami na wysokości krocza. Wokół niego zgromadził się mały korek, a kolejni kierowcy starali się powoli i ostrożnie go omijać. Jakoś nikt nie kwapił się żeby wysiąść i własnoręcznie zburzyć nasz posąg.

- Grubo, jeszcze kurwa oblodziło go. – Zaśmiał się Młody.

- Spaliny pewnie trochę go roztopiły, a potem to wszystko zamarzło. – Dokończyłem.

Wciąż się śmiejąc, ruszyliśmy w stronę szkoły.

Odbiliśmy na główną drogę, która prowadziła z naszego rewiru w stronę parku i gimnazjum, gdy spostrzeżliśmy idącego w oddali Tymka.

Kilka kroków za nim szedł jakiś wyższy, nieznany nam chłopak, który ciskał w niego śnieżkami i kopał w niego mieszankę piasku i śniegu pokrywającą chodnik.

- Co to, jakiś pajac nam Tymka terroryzuje? – Zapytał retorycznie Młody.

- A pierdol to, stary. Nad Tymkiem będziesz się litował? – Zaoponował Sperma. Kamil zgodził się z nim.

- No dajcie kurwa spokój, znamy go dziesięć lat, prawie całe życie. – Odrzekłem nieco zirytowany. Nie przepadałem za nieco opóźnionym kolegą, ale ani trochę nie podobało mi się nastawienie Spermy i Kamila.

- No, wreszcie jeden porządny. To co, biegniemy mu najebać? – Ucieszył się Młody.

- Stary, wojownik ze mnie żaden, ale pewnie, idę. – Bałem się, ale wiedziałem, że musimy zachować się po męsku. Poza tym wszyscy mieliśmy na sobie grube kurtki, przez które pewnie nie będziemy czuć żadnych ciosów, o ile takowe padną.

- Sperma, Kamil?

- No kurwa, na ustawkę to idę. – Zmienił zdanie Sperma.

Kamil stał w miejscu, wpatrując się w swoje buty.

- Chodź, zanim nam ten cwel spierdoli! – Rzucił Sperma, wyrwijając go z rozmyśleń.

Byliśmy już kilkanaście metrów od celu, gdy ten nagle podłożył nogę Tymkowi, a potem popchnął go. Chłopak runął jak kłoda, ryjąc twarzą w brudny śnieg.

- Cho no tu, kurwo! – Ryknął Młody.

Napastnik odwrócił się – był zdecydowanie starszy od nas, miał może osiemnaście-dziewiętnaście lat, ale nie przeszkadzało nam to ani trochę. Młody rzucił się na niego i jeszcze będąc w locie, trafił go pięścią w głowę, strącając z niej puchatą czapkę.

Sperma ułamek sekundy później trafił go butem w rękę, na wysokości łokcia.

- Ja pierdołę, wyjebał mu parciola! – Ryczał panicznie Kamil. Nie miałem pojęcia czy jest przerażony, czy się śmieje.

We czwórkę udało nam się sprowadzić do parteru oprawcę Tymka i zaczęliśmy okładać go bez litości. Chłopak bronił się, ale jego dwie ręce i dwie nogi nie wystarczyły przeciwko czterem wściekłym gimnazjalistom.

- Dziegi chopagi... - Jęknął Tymek, który podniósł się właśnie z ziemi. Z nosa sączyła mu się cienka stróżka krwi.

- Chodź do nas, najebiesz mu z nami! – Zachęcił go Młody.

Tymek, choć z początku niepewny i przerażony, z chęcią przystał na tą propozycję – i tak, w pięciu stanęliśmy wokół leżącego na chodniku, brudnego i zapłakanego oponenta, kopiąc go po tułowiu zimowymi, twardymi butami.

- Kurwa, a mogłem wziąć glany! – Ryczał wściekły Młody.

- Przestańcie, proszę! Pros...! – Tymek trafił w brzuch chłopaka, przerywając jego błaganie o litość.

Po kilku minutach intensywnej przekopki, zmęczyliśmy się i przerwaliśmy, by złapać oddech. Sperma jako jedyny wciąż był pełen energii – siłą zdjął więc plecak ofiary i otworzył go.

- Jakies książki, zeszyty...

- A weź je wyjeb na drogę, będzie chuj zbierał. – Rzucił od niechcienia Młody.

- Ooo, kanapki. Biorę, kurwa! I piórniki... Ja pierdołę, ma żelówki! – Cieszył się Sperma.

- Chcesz mu zajebać długopisy? – Zapytał Kamil.

- A co, mają się zmarnować?

- Ej, ju ózma. – Próbował powiedzieć Tymek. – Lekcje ju zie zaczęły.

Młody nachylił się nad skatowanym chłopakiem.

- Jeszcze raz będziesz kurwa bił słabszych, to nie będziemy tacy mili. Wypierdalaj stąd i nie pokazuj się nigdy więcej. Rozumiesz?

Chłopak pokiwał głową. Miał mocno podbite oko, rozciętą wargę, a jego policzki były mokre od łez.

Młody wstał i na pożegnanie, jeszcze raz kopnął go w brzuch. Sperma w tym czasie wyrzucił z plecaka jego książki i zeszyty.

Potem poszliśmy do szkoły.

Pierwszą lekcją była religia – nikt z nas nie przejmował się więc spóźnieniem. Weszliśmy do klasy około pięć-dziesięć minut po dzwonku, wzbudzając niemałe zainteresowanie kolegów i koleżanek.

- Co wam się stało? – Zapytała katechetka zza biurka.

Spojrzałem na grupkę – rzeczywiście, wyglądaliśmy jakbyśmy wpadli na minę po drodze. Zacząłem się śmiać, widząc że wszyscy mamy spodnie mokre praktycznie do pasa, a Tymek równie dobrze mógł co dopiero wyjść z basenu.

- Czy to krew? – Zapytała przerażona kobieta. – Coście wyprawiali?!

- No musieliśmy napierdolić jakiemuś typowi, bo nam Tymka bił. – Powiedział Sperma, wzruszając ramionami, z niewinnym uśmiechem na twarzy.

82

Sperma wyszedł z klatki po prawie kwadransie, jaki kazał nam na siebie czekać. Jak zwykle zresztą – zaraz idzie już.

- No wreszcie... Co, jeszcze psa kurwa idziesz wyprowadzić? – Zapytał poirytowany Młody widząc, że Sperma idzie w parze ze swoją suką, Roxi.

- No, ale tylko na chwilę. Wysra się i pobiegnę z nią na górę. Pojaraj lepiej.

Młody już sięgnął po paczkę papierosów, ale nagle ryknął na całe gardło:

- Kurwa mać!

Słyszając jego nagłą, nieprzewidywalną reakcję sam aż podskoczyłem.

- Spierdalaj z tym ode mnie. Trzymaj to kurwa z dala! – Młody wskazywał na Roxi, która gapiała się na niego nie mając pojęcia o co chodzi.

- Młody, co ty?

- Spójrzcie kurwa na jej dupę. Ja pierdolę, ona ma dredy na dupie! – Młody zaczął się histerycznie śmiać, a kiedy ja zobaczyłem o czym mówił, oboje wybuchliśmy. Roxi miała co najmniej pięć ogonów, z czego tylko jeden naturalny.

Nigdy nie była specjalnie zadbanym psem, a jej kudłata i kręcona ciemna sierść sprawiła, że niektórzy nazywali ją „psem-owcą”, ale to... To była już przesada.

- Nie śmiejdź się, kurwa! To nie jej wina.

- No nie, bo ktoś ją powinien wykąpać raz w roku przynajmniej! – Ryczałem przez łzy napływające mi do oczu.

- Dredy na dupie... Nie, nie wierzę! Ulepione z gówna całe, ja pierdolę!

Sperma pociągnął Roxy za sobą i poszedł za blok (dokładnie tam, gdzie znajdowało się „pole minowe”), by pies załatwił potrzebę. Ja i Młody nie mogliśmy przestać się śmiać przez dobrych kilkanaście kolejnych minut.

Oczywiście historia o dredach szybko rozniosła się w okolicy, a Roxy stała się sławna. Sytuacji nie poprawiał fakt, że już wcześniej ja, Młody i Algier widzieliśmy ją w majtkach, gdy miała cieczkę. To tylko dodawało pikanterii już i tak niezłe surrealistycznej opowieści o gównianych ogonach.

Po kilku dniach, gdy już wszyscy mieli na językach Roxy, ktoś postanowił pozbyć się dredów psa. Pomyślicie, że zwierzę zostało wykąpane? Gdzie tam – dredy po prostu obcięto, po kłopotcie, a jaka oszczędność wody!

83

W parku znajdującym się naprzeciw naszego gimnazjum można było spotkać naprawdę przeróżne postacie – rodziców z dziećmi na placach zabaw, narkomanów w bocznych alejkach, wagarowiczów, a także przedstawicieli religii i sekt. Ci ostatni pojawiali się najrzadziej – sam widziałem ich może dwukrotnie w całym swoim życiu.

Jednakże, w środowisku krążyło wiele opowieści o rzekomych spotkaniach, nazwijmy ich, trzeciego stopnia. Niektórzy wręcz prześcigali się w wymyślaniu najbardziej zwariowanych scenariuszy, w których to ich starszy brat wyciągał zza paska naładowany pistolet, pies wrywał się ze smyczy i skakał do gardeł wrogów i tak dalej, i tak dalej.

Siedzieliśmy z Kamilem na jednej z ławek przy głównej alei parku, pijąc Tęczę i zajadając ją Topami. Zerwaliśmy się z ostatniej lekcji, jak to mieliśmy w zwyczaju, gdy tylko rozpoczęły się ciepłe, wiosenne dni.

Zwyczajem było też właściwie spotkanie Emila, który poszedł razem z nami.

- Kuzyn, jak tam ciocia? Podobno chora ostatnio była. – Zapytał Kamila.

- Skąd ta nagła troska?

- Kocham ją... Mocno i głęboko, a czasami w czoko! – Emil wybuchnął śmiechem. Również nie kryłem swojego uśmiechu.

- Kurwa, idź się leczyć. Może pogadamy o Agatce?

- No co z nią? Nie ma pały, więc pewnie z palca strzela jak mnie nie ma na chacie.

Kamil pokiwiał głową na boki wiedząc, że w przegadywance z kuzynem nie wygra.

- Dobra. Daj tyka. – Zmienił temat.

Emil wysunął się nieco do przodu, obejmując butelkę. Z pogardliwym wyrazem twarzy, niczym wrytym w kamieniu, wylał trochę Tęczy na ziemię.

- To był twój tyk, kurwa.

Teraz to ja wybuchnąłem śmiechem.

Siedzieliśmy tak kolejnych kilka minut, dopóki nie zobaczyliśmy, że zza drzew wychodzą dwie kobiety w średnim wieku – obie ubrane w eleganckie garsonki, z włosami upiętymi z tyłu i sporymi torebkami na ramionach.

- Na policjantki to mi nie wyglądają. – Rzucił Emil. Byliśmy przewrażliwieni po naszym aresztowaniu kilka miesięcy wcześniej.

Kobiety spojrzały na nas, chwilę szeptały do siebie, a potem podeszły na długość ramienia.

- Dzień dobry. Wiecie, kim jesteśmy?

Zapanowała chwila niezręcznej ciszy. Przerwał ją niespodziewanie Emil.

- No kurwa, jebany Przemek! Mówiłem mu, mają być dwudziestolatki! – Spojrzał na zdziwionego Kamila. – Daj telefon.

Kamil wyjął z kieszeni Nokię 3310 i podał ją kuzynowi. Ten udał że wykręca numer, pokazując zaskoczonym kobietom żeby czekały.

- No halo, Przemek. Co ty odpierdalasz, kurwa? Powiedziałem, że chcę dwie dwudziestolatki, a ty mi przysyłasz jakiś towar dla ludu...

- Ale przepraszam... My nie jesteśmy od Przemka... - Wyjąkała jedna z zakłopotanych kobiet. Emil odwrócił ku niej wzrok.

- Nie?

- Nie... My... Chcemy ogłosić radosną nowinę.

- Dobra, Przemek. Nieważne. To nie od ciebie... No, spoko. Nara. – Rzucił chłopak do telefonu i oddał go Kamilowi. – No to co to za nowina?

- Mamy tu dla was ulotki i broszurki. Jest piękny dzień, moglibyście dobrze go wykorzystać. – Powiedziała słodkim głosem jedna z kobiet i podała nam trzy karteczki. - Moglibyście poznać prawdę.

- Wolę poznać jakąś laskę. – Rzuciłem od niechcienia. Kamil zaśmiał się, ale Emil dalej wpatrywał się nieruchomo w kobiety.

- A wy jesteście od tych no, kurwa kotów, nie? No przecież! Jutro sobota, imieniny kota! – Wykrzyknął nagle.

Zbulwersowane i przerażone kobiety bez słowa odwróciły się i odeszły.

- A chcecie poznać prawdę?! – Wykrzyknął za nimi Emil. – Boga nie ma, a ja marzę o kazirodstwie! Opadliśmy na ławkę, zanosząc się śmiechem i powoli dopijając Tęczę.

- Radosna nowina. Dobrze! – Wspominał Kamil. – Ej, a co to w ogóle za ulotki?

Dopiero teraz przypomnieliśmy sobie o karteczkach, które trzymaliśmy w rękach.

- Poznaj prawdę. Kochaj boga... Spuść się w dupę. – Recytował Emil. – Mam pomysł, dajcie mi to kurwa.

Daliśmy koleżdze swoje broszurki. Emil wstał i poszedł do sąsiadującej z naprzeciwka ławki. Przystanął na niej, opuścił spodnie i wypróżnił się na samym środku siedziska, zanosząc się przy tym głośnym rechotem.

- Emil, ja pierdolę! – Krzyknął Kamil, odwracając wzrok.

- Patrz, kurwo! Poznaj prawdę, haha!

Chłopak skończył, wsunął spodnie na pośladki i w świeży stolec wbił wszystkie trzy kolorowe ulotki.

84

Bierzmowanie jest jedną z największych fars i szopek jakie większość osób w Polsce przeżywa. Nie jestem od tej reguły wyjątkiem, chociaż nie znaczy to dla mnie kompletnie nic. Mimo wszystko, jak na dłoni pamiętam kilka wydarzeń z tego okresu...

- Hehe, no i co, jakie imiona będziecie brać? - Zapytał radośnie Emil.

Był to początek - dopiero co dowiedzieliśmy się, czym jest bierzmowanie i czym się to je.

- Maksymilian. - Rzuciłem. Było to jedno z imion, jakie z jakiegoś powodu lubiłem.

- Aleksander. - Dodał z powagą Kamil. Wyśmialiśmy razem jego ton.

- Szymon. - Odparł w końcu Młody.

- Ja nie wiem... - Podsumował rozmowę Sperma.

- Ej, a słyszeliście o tym, kurwa, no, świętym Maksymilianie w Ałszwic, nie? - Zapytał Emil. - Ostatnio babka na religii mówiła, że go utopili w beczce z gównami. Kurwa, nie chciałbym tak umrzeć. Wpaść po uszy w gówno!

Wybuchliśmy śmiechem.

- A ciekawe, co zrobi Sperma. Jak podejdziesz do tego kurwa tronu czy ołtarza, to co powiesz? Ja nie wiem?

Kolejny udany żart.

- Albo Kamil, kurwa. - Emil zaciągnął się papierosowym dymem i kontynuował. - Ty to już w ogóle. Będziesz od dzisiaj Ola. Kamil Aleksandra.

- Zobaczymy, co ty za dwa lata wymyślisz... - Próbował odszczekać się kuzyn.
- No jak to co? Adolf albo Hans. Po dziadku i wujku! Haj hitla!

W kolejnych tygodniach okazało się, że wszyscy uczniowie przystępujący do bierzmowania (prawdopodobnie sto procent trzecich klas) będą uczęszczali w regularnych spotkaniach dwa razy w tygodniu, na których obecność będzie sprawdzana (!), a każdy miesiąc będzie kończył się spotkaniami z rodzicami (!!!).

I tym sposobem nikt już nie przejmował się nadchodzącym powoli egzaminem gimnazjalnym czy tym bardziej wyborem szkoły średniej - teraz liczyły się tylko karteczki z pieczętkami (potwierdzające obecność) i wywiadówki w kościele.

Tutaj, tradycyjnie, Patryk zajął się fałszerstwem – choć co ciekawe, sam nie wykorzystywał owoców swojej pracy. Pod wpływem rodziców uczęszczał na wszystkie spotkania jak „porządna” część naszych kolegów i koleżanek.

Zebrania rodziców odbywały się raz w miesiącu i właściwie niczym szczególnym nie różniły się od standardowych spotkań. No, może nie były tak chaotyczne i głośne jak zazwyczaj.

Gdy w pobliżu były matki i ojcowie, wszyscy starali się zachowywać odpowiednio, grzecznie. Przynajmniej przez większość czasu.

- Myślę, że na dzisiaj wystarczy już tych przemówień. Gorąco zapraszam rodziców i dzieci do pozostania na mszy, która odbędzie się za kilkanaście minut. – Ryknęły głośniki podłączone do mikrofonu księdza Rafała, naszego „nauczyciela” religii i osoby prowadzącej tegoroczne bierzmowanie. Znaczyło to mniej więcej tyle, co „macie zostać na mszy, jeśli chcecie być bierzmowani”.

Kilku rodziców pożegnało się z dziećmi i wyszło. Milena i Ewelina, siedzące standardowo koło siebie (tak, że bym nie rozrabiał z Kamilem, jak to mieliśmy w zwyczaju) zamieniły kilka słów i wstały.

- Miłej zabawy. Pa! – Mama ucałowała mnie w policzek i szybkim krokiem wyszła z kościoła. Wymieniłem z Kamilem szybkie spojrzenia.

- Wyruchani przez własne matki. – Szepnął.

Po kilku minutach jednak doszliśmy do wniosku, że ich nieobecność działa na naszą korzyść. Mogliśmy ewakuować się z kościoła, gdy tylko zaczną zbierać się uczestnicy mszy - w większości stetryczali i niedołąźni.

- Dobra, to zrobimy tak. Ustąpimy miejsca jakimś babom i potem będziemy się cofać w tłumie. Bez przypału. – Powiedziałem Kamilowi.

- Dobra, a drzwi?

- Co z nimi?

- No co z nimi? Myślisz, że ktoś będzie tam stał?

- Nie obchodzi mnie to. Nie będę tu przecież siedział godzinę...

- Tia, może gdybyśmy mieli dzieci. Dalibyśmy im buziaki i wyszli jak nasze stare.

- Punkt dla nich za pomysłowość.

Udało nam się wyjść po zaledwie kilku minutach od rozpoczęcia mszy, żegnani pogardliwymi, wściekłymi spojrzeniami ze strony starych dewot i męczeńskimi wyrazami twarzy naszych kolegów, zmuszonych pozostać na miejscach jeszcze grubo ponad godzinę.

Od tego dnia ewakuowaliśmy się zawsze podczas zebrań z rodzicami. A zebrało się ich trochę – od jesieni do późnej wiosny. Kamil od czasu do czasu zostawał i nudził się z innymi (tłumacząc się, że wrócą razem), ale jeśli o mnie chodzi, to jakoś nigdy nie miałem skrupułów.

Wszystkie te „wagary” doprowadziły nas w końcu do problemów. Podczas jednego z końcowych zebrań, ksiądz wyczytał nazwiska moje, Kamila, Spermy, Młodego i kilku innych chłopców z równoległych klas. Było nas łącznie około piętnastu, może mniej, może więcej. Poprosił, byśmy razem z rodzicami zostali na kilka minut dłużej.

Tak oto zostaliśmy okrzyknięci „czarną listą”, której chcąc nie chcąc członkowie mieli nie zostać dopuszczeni do bierzmowania. Finalnie ingerencja ze strony rodziców i nauczycieli załagodziła sytuację i zostaliśmy dopuszczeni do „egzaminu” – ale w innym od pozostałych osób terminie.

Zjawiliśmy się na miejscu, czyli pod kościołem, późnym popołudniem. Cała „czarna lista” miała dobre humory – bo na dobrą sprawę nikt z nas nie przejmował się całym bierzmowaniem. Spośród naszej grupy brakowało Spermy (który tradycyjnie się spóźniał) i kilku innych odszczepieńców.

Okazało się, że ksiądz Rafał wzywa do siebie na rozmowę kilkuosobowe grupy – tak na początek. Kilku chłopców miało już ją za sobą i straszło pozostałych.

Oczywiście ustaliliśmy, że idziemy na rozmowę paczką – jeśli tylko Sperma dotrze na miejsce o czasie. W tym momencie, zaginiony w akcji przyjaciel wszedł do zakrystii, ubrany w krótkie spodenki, koszulkę i sandały ze skarpetkami.

- No siema, na działce ze starym byłem.

Wszyscy zgromadzeni ryknęli śmiechem, widząc ubranie Spermy. Kilku chłopców popłakało się.

- O kurwa, Sperma, teraz to żeś dopierdolił! – Krzyczał Młody, poluzowując sobie krawat pod szyją. Uznałem, że to dobry pomysł i zrobiłem to samo, czując, że ze śmiechu zaczynam się wręcz dusić.

Drzwi do gabinetu księdza Rafały otworzyły się z hukiem.

- Co tu się dzieje?! – Ryknął mężczyzna, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. Ksiądz zatrzymał wzrok na stojącym Spermie. – Patryk. Wybierasz się może na działkę?

- A nie, prze księdza. Wróciłem właśnie.

- Zachowujcie się, chłopcy. Trochę szacunku dla grupy, z którą właśnie staram się rozmawiać.

Kilka osób przeprosiło, inni przestali się śmiać (głośno). Usiedliśmy na jednej z drewnianych ław i czekaliśmy na swoją kolej.

- Dlaczego chcecie być bierzmowani?

Ksiądz Rafał siedział za biurkiem, podczas gdy my (czyli Sperma, Młody, ja i Kamil) kierowaliśmy się w stronę stojących przed nami krzesel.

- Bo... Bo kapa tak nie mieć bierzmowania. – Wydusił z siebie Sperma, wzbudzając w nas śmiech.

- Bo kapa... Może powiecie coś więcej?

Cisza.

- A więc nie ma powodu, dla którego mielibyście podejść do sakramentu bierzmowania, tak? Mogę was skreślić, z czystym sumieniem?

Poczułem, że w tej sytuacji tylko ja mogę coś zrobić. Młody był zbyt buntownikiem, Kamil miał chyba atak nieśmiałości, a Sperma... On już swoje powiedział.

- Proszę księdza... Patryk chyba chciał powiedzieć, że szkoda byłoby zaprzepaścić okazję do zgłębienia życiorysów naszych patronów, a tym samym, samych siebie... Jakby nie patrzeć, byłaby to wielka strata... Kapa.

Młody odwrócił się w moją stronę, wytrzeszczając ze zdziwienia oczy. Wzruszyłem ramionami, uśmiechając się niepewnie.

- A potrzeba wiary? – Zapytał ksiądz.

- No... Ekhm... Też, oczywiście... - Kłamałem jak z nut. – To... Strawa dla ducha, co nie? Bardzo ważny sakrament w życiu każdego.

Koledzy skinęli.

- Dobrze. Ale co z wami, chłopcy? Kamil, dwóch Patryków? Powiedzcie mi coś od siebie, proszę.

- No ale co? – Zapytał Młody.

- Dlaczego chcecie podejść do bierzmowania? Rozumiem, że trzymacie się razem, jako grupa, ale czy to uczciwe, żeby jedna osoba tyrała za cztery?

- No nie, ale proszę księdza, my jesteśmy tacy nieśmiali... To wielki stres. – Pałeczkę przejął teraz Młody. – Przyszliśmy tu, nie wiedząc, czy w ogóle będziemy bierzmowani. Strach pomyśleć, co powiedzieliby rodzice...

- No... - Dodał cicho Kamil.

Ksiądz Rafał podparł dłonią twarz.

- A ty Patryk, jak sądzisz? – Skierował pytanie do Spermy.

- No... Też.

Jakimś cudem zdaliśmy – z naszej paczki wszyscy (tak, nawet Sperma). Udało mi się uratować sytuację i potem, już podczas indywidualnych rozmów (z pytaniami dotyczącymi patronów itd.) zostałem wytypowany jako pierwszy do odpowiedzi – żeby zmiękczyć księdza Rafała.

Cały żart polega jednak na tym, że w przypadku naszej paczki poziom religijności był odwrotnie proporcjonalny do powodzenia w egzaminie. Nawet mając te naście lat nie należałem do wierzących, ale szczerze, wystarczyło nieco zastanowić się nad pytaniami i odpowiedzieć na nie przy użyciu języka bardziej kwiedistego od „no, bo, kapa”.

Dla przeciwwagi, Sperma, wychowywany w pobożnej rodzinie, nie potrafił wykształcić sensownego zdania czy choćby jego równoważnika.

Młody i Kamil byli gdzieś pośrodku – obaj zaliczyli pytania mniej więcej w takim samym stopniu.

I tak właśnie moi mili, zdaje się poprawkowo bierzmowanie.

85

Zbliżało się zakończenie gimnazjum – była to trzecia klasa, niedługo przed egzaminami. W szkole dosłownie nikt nie myślał już o nauce – liczyło się tylko wczesnoletnie słońce i zielona trawa za oknami.

Kamil i Patryk wpadli więc na pomysł zorganizowania małych wagarów. Wybrali miejsce (zalew, względnie niedaleko od miejsca naszego zamieszkania), zamiast książek spakowali kąpielówki i materace, po czym rano, jakby nigdy nic wyszli z domów.

Chodząc do szkoły, zawsze spotykaliśmy się z jednym miejscem – „zakręcie” - skrzyżowaniu dwóch ulic, na skraju naszego „rewiru”. Stałem tam ze Spermą, planując zerwanie się z ostatniej lekcji czy dwóch, gdy podeszli do nas Kamil i Patryk. Chcąc nie chcąc wygadali się nam – i tak więc postanowiliśmy jechać razem z nimi. Kto by się przejmował brakiem kąpielówek, biletów autobusowych i pieniędzy?

W drodze na przystanek spotkaliśmy Tymka. Wychodził zadowolony ze sklepu, z lodem w ręku.

- Siema, Tymek. Idziesz na waje? – Zagadnął Sperma. Kamil szturchnął go w ramię, niezadowolony z pomysłu, ale kolega nie zmienił zdania.

- No wiecie... Eee... Dzisiaj jest majma. Nie mogę.

- No chodź, fajnie będzie. I tak niczego nie robimy już na lekcjach. Nawet obecność nie będzie sprawdzana pewnie.

- Yyy... No... Dobra.

Tymek połknął haczyk Spermy.

- Ty, Tymek. A ty masz jakąś pęczę?

- No mam. Dostałem pięć dych na urodziny, a co?

- A pożyczylbyś nam parę zeta na piwo?

- Ale oddacie?

- No oddamy, jutro. – Skłamał uśmiechnięty.

- No dobra.

Tymek nie mógł przypuszczać, że Sperma wyjdzie ze sklepu z dziesięcioma piwami, po dwa na głowę. Wybrał Lechy – czyli browar zaufany i sprawdzony, a przy tym niespecjalnie drogi.

Chłopakowi zaszklity się oczy.

- Ale to za dużo...

- Sponio, Tymek, jutro ci za to oddamy. A teraz jedziemy, zanim jakieś psy nas zgama.

Starym rozklekotanym autobusem marki Ikarus dojechaliśmy nad zalew. W linii prostej był całkiem blisko naszego miejsca zamieszkania, ale dojazd był nieco kłopotliwy i żeby trafić na miejsce, trzeba było nadrobić trochę drogi.

Przez dziewiątą rano byliśmy na miejscu.

Jak się okazało, Tymek jako jedyny nigdy nie gościł w tej okolicy, więc był po prostu oczarowany żaglówkami sunącymi po błyszczącej tafli wody, odległymi domkami turystycznymi oraz krajobrazem niekończącego się lasu.

Żeby nie rzucać się w oczy, Patryk zaproponował żebyśmy wynajęli rower wodny i wypłynęli na środek zalewu – tam nikt nie przychodziłby się do nas o wagary. I w sumie pomysł był jak najbardziej trafiony – Tymek po raz kolejny zgodził się pokryć kosztą, przyparty do muru przez resztę.

Jakoś nikomu specjalnie nie paliło się do pedałowania, więc postanowiliśmy zmieniać się co kilka minut, przynajmniej do czasu gdy nie dołyniemy na środek zbiornika wodnego.

Będąc na miejscu, Sperma otworzył butelki z piwem (na szczęście wciąż chłodne, schowane bezpiecznie w plecaku i owinięte ręcznikami kąpielowymi) i podał je wszystkim obecnym.

W pełnym słońcu wypiliśmy zdrowie, czując się jak prawdziwi zwycięzcy.

Piwo zadziało błyskawicznie – zanim jeszcze dokończyłem pierwszą butelkę. Poczułem się zrelaksowany i zadowolony – błogie upojenie. Nie inaczej było z resztą, która nieco przymknęła oczy i rozkoszowała się chwilą. Jedynie Tymek zupełnie odplynął i mówił po nosem coś o tym, że jesteśmy jak husarze na ziemiach wroga, po wygranej walce.

Niespecjalnie spodobało się to Spermie. Bez słowa wstał i popchnął Tymka tak, że ten wpadł do wody.

- Aaaa! Topię się! Topię! Ratunku! – Ryczał, krztusząc się wodą.

Ja i Patryk, siedzący po stronie tonącego, pomogliśmy mu wejść na pokład.

- Za co?! – Wrzeszczał przerażony.

- Ktoś musiał wypaść. – Roześmiał się Sperma.

Tymek postanowił pedałowac – bał się, że Sperma po raz kolejny zaatakuje go na wyżej położonym pokładzie, z którego łatwiej wypaść. Jednak, jak zwierzył mi się tego dnia Sperma, nie miał zamiaru go już nękać – w końcu postawił nam piwa i wypożyczył rowerek wodny. Zrelaksowałem się, wygrzewając w słońcu.

Sperma przyłożył do ust palec wskazujący, pokazując mnie i Patrykowi, byśmy niczego nie mówili. Chłopak wstał i zbliżył się do pedałowującego Kamila. Potem opuścił majtki i zaczął sikać na jego głowę.

Wybuchliśmy śmiechem, a na przeciwległym brzegu kilka młodych dziewcząt w bikini zaczęło wskazywać Spermę palcami.

- Kurwa! – Ryknął Kamil. Odwrócił się do Spermy, próbując osłonić twarz ręką i jednocześnie odepchnąć sikającego oponenta. Krople żółtego płynu trafiły w śmiejącego się dotąd Tymka – któremu w ataku paniki stopy ześlizgnęły się z drewnianych pedałów i zostały nimi przygniecione (bowiem obok Kamil półświadomie parł swoimi nogami do przodu).

Tymek zawył jak świnia, wywołując u nas jeszcze większą salwę śmiechu. Sperma skończył oddawać mocz, odwrócił się do Kamila i pokazał mu odsłonięte pośladki.

- Kitramy się, kurwa! – Krzyknął wesoło, po czym wskoczył do wody. Wściekły Kamil zrobił to samo.

Sperma był jednak sprytniejszy – gdy Kamil szukał go za rowerem wodnym, ten przepłynął pod wodą do przodu, gdzie wszedł na pokład i zajął miejsce za pedałami. Tymek płakał na siedzeniu obok, rozmasowując swoje obolałe pizczcele i stopy.

Nim Kamil się zorientował, Sperma zaczął pedałowac – rower wodny ruszył do przodu.

- Ja pierdołę, dziecko Bulbazaura! – Wołał do nas przez tży radości.

Nim dopłynęliśmy do brzegu, nieco wytrzeźwieliśmy, a atmosfera na pokładzie się załagodziła. Poszliśmy na plażę, gdzie w odosobnionym (ale nasłonecznionym) miejscu rozpoczęliśmy picie pozostałych pięciu piw.

Kamil w tym czasie dmuchał swój mały, różowy materac.

Po raz kolejny poczuliśmy procenty uderzające do głowy – zaczęliśmy śmiać się i żartować. Tymek poszedł się wysikać w pobliskie zarośla.

Kamil, zdecydowanie bardziej pijany od nas (ale jednak nie tak jak Tymek), postanowił schować się pod materacem, na równej powierzchni piasku...

Tymek wrócił.

- A gdzie Kamil? – Zapytał zaniepokojony.

- Chyba poszedł nurkować. – Zażartował Patryk.

Tymek podszedł do linii wody i zaczął wypatrywać kolegi. Jednakże, gdy po minucie niczego nie zauważył, odwrócił się do nas.

- Ale tu jest jego materac... - Wyjąkał. W tym momencie Kamil robił wszystko, żeby nie wybuchnąć śmiechem spod materaca. – A co, jeśli utonął?! Kamil?! Kamil!

Chłopak zaczął biegać po plaży, zataczając się i potykając na każdym kroku. Ku naszemu przerażeniu, podbiegł do atrakcyjnych rówieśniczek siedzących kilkadziesiąt metrów dalej, w cieniu drzew.

- Widziałyście Kamila?! Zniknął! Utonął!

Wszystkie dziewczęta również zaczęły się śmiać, tym razem z politowaniem. Odwróciły głowy w nasze strony i wesoło pomachały do Kamila. Odmachał im spod materaca, choć Tymek tego nie zobaczył.

Gdy ponownie nieco wytrzeźwieliśmy, a zegary wybiły południe, spotkaliśmy dwóch znajomych ze szkoły – młodszych o rok od nas Włochatego i Ping Ponga.

Obaj również byli na wagarach, choć w przeciwieństwie do nas, zamiast piw zaopatrzyli się w kilka gramów marihuany czy tam szaławii. Ich oczy przypominały królicze – całe czerwone, przekrwione i wpatrzone w nas niewidzącym wzrokiem.

Włochaty odszedł na chwilę na bok i spalił skręta. Wrócił pozieleniały na twarzy.

- Ej, chłopaki... - Tutaj spojrzaj na jezioro i wskazał palcem mniej więcej jego środek. – Tam jest statek widmo...

Tymek zaśmiał się, a zaraz za nim i my. Jedynie Ping Pong wpatrywał się bezmyślnie we wskazany punkt.

- Włochaty... Ale ja go nie widzę... - Odparł powoli, ale z wyrazem powagi, mieszającej się ze strachem na twarzy.

Naćpany kolega odwrócił się do niego, zbliżył i odparł:

- Bo to jest statek widmo...

Tymkowi nigdy nie oddaliśmy pieniędzy.

86

Zakończenie gimnazjum było wielkim wydarzeniem - napisaliśmy egzaminy i od tej chwili dotyczyły nas sprawy dorosłych - jak matura, prawo jazdy i możliwość legalnego nabywania alkoholu. Urządziliśmy więc pożegnalne spotkanie na początku wakacji, na którym wszyscy obecni powiedzieli do jakiej szkoły mają zamiar iść i co chcieliby robić w życiu (jakby szesnastolatki były pewne takich rzeczy...).

Gdy dochodziły już powoli godziny wieczorne, większość zbiorowiska się rozeszła - ostała się właściwie tylko „elita”.

Oczywiście nie zabrakło tam mnie, Młodego i Spermy. Ponadto były też dwie dziewczyny - Andżelika i jej najlepsza przyjaciółka Ada (bliźniacza siostra Tymka, w przeciwieństwie do niego względnie normalna, choć nieco niewyżyta seksualnie, o czym czasami dawała znać w swoich wypowiedziach).

Andżelika była skarbnikiem w trzeciej klasie i jakimś cudem posiadała nieco ponad dziesięć złotych, pozostałych ze wspólnego budżetu.

Postanowiliśmy iść w tango.

Sperma jako najwyższy z nas wszystkich został oddelegowany do zakupienia trunków - i choć miał wziąć piwa, finalnie wyszedł ze sklepu dumnie dzierżąc reklamówkę z kilkoma plastikowymi butelkami wypełnionymi szkarłatną, klarowną nalewką.

No, może nie tak do końca klarowną, ale wtedy nikt nie zwracał na to uwagi.

Pierwszym naszym stanowiskiem okazał się pobliski ogródek działkowy - zaszyliśmy się wśród krzewów - tak, że nie byliśmy widoczni z żadnej ze stron, po czym zaczęliśmy sączyć nalewki.

Dla mnie, Andżeliki i Ady był to pierwszy kontakt z tego typu alkoholem - i właściwie z tego powodu wydawało nam się, że mamy do czynienia ze zwykłym sokiem, z odrobiną prądu, po wypiciu którego nic się nam nie stanie.

Opróżnialiśmy więc w szalonym tempie kolejne kubki, w pewnym momencie wyprzedzając nawet Młodego i Spermę, którzy uchodzili (i dalej uchodzą) za speców w dziedzinie tanich alkoholi bazujących na siarce.

Poczułem pierwszą falę ciepła i procenty w głowie mniej więcej w momencie, gdy wszystkie nalewki się skończyły - wyruszyliśmy po kolejne, tym razem do innego sklepu.

Po raz kolejny Sperma stanął na wysokości zadania i wrócił z trzema nowymi butelkami.

Jednakże wtedy byliśmy już na tyle „zmęczeni”, że nie mieliśmy siły wracać w okolice ogródków działkowych - zdecydowaliśmy się zatrzymać na pobliskiej ławce, stojącej w cieniu starych kamienic.

Jak już zdążyłem wspomnieć, większość z nas nie wiedziała co pije i czym skutkuje spożycie tego typu trunku. Niewiedza pędziła nas w pułapkę, a my nie mieliśmy o tym nawet zielonego pojęcia. Z uśmiechami na twarzy dziarsko opróżnialiśmy więc kolejne kubeczki, gdy wtem, w przedągu minut, zupełnie nas zmogło.

Andżelika i Ada bezwładnie opadły jedna na drugą, a ja bujałem się wkoło, mając istny helikopter w głowie. Zanim po raz pierwszy utraciłem pamięć, zrozumiałem skąd wzięło się to powiedzenie.

Chwilowo oprzytomniałem, gdy Młody próbował nakierować mnie na pobliski trzepak, bym przytrzymał się jego rurek. Poskutkowało - jakoś się trzymałem. Może nie na równych nogach, ale przynajmniej nie leżałem na ziemi.

Jak udało mi się dowiedzieć, niedługo potem rozdzieliliśmy się - mnie przygarnął trzeźwiejszy Młody, a dziewczęta poszły ze Spermą.

Szliśmy powoli, skrajem ulicy, kiedy oznajmiłem:

- Mody cho na łągi muze odetchnoz powiedrze bo jeste piany. – Nawet sam zdawałem sobie sprawę ze swojego bełkotu. – Mówie ja Guła...

- Dobra chodź, odetchniemy - wytrzeźwiejemy...

Mniej więcej w połowie drogi straciłem siłę w nogach i Młody musiał mnie wziąć pod ramię.

Kolejna teleportacja.

Tym razem staliśmy niedaleko śmietników przy których buszował śmieciarz. Obok niego stał wystużony wózek sklepowy, wypełniony przeróżnymi przedmiotami znalezionymi przez jego posiadacza.

- Poczekaj tu, ja zaraz wracam. - Powiedział Młody, po czym pomógł mi przytrzymać się jednego z posadzonych jakiś czas wcześniej drzewek, żebym się nie przewrócił.

On sam z kolei poszedł w stronę śmieciarza.

- Panie, daj pan ten wózek, bo mój kolega jest zmęczony i chcę go odprowadzić do domu.

Śmieciarz niespodziewanie wyciągnął z kieszeni nóż.

- Ty wiesz kim ja jestem, gnoju? Byłem mistrzem ju jitsu dwajścia lat temu! Jazda stąd!

Młody podniósł ręce w pokojowym geście i odszedł. Plan się nie powiódł.

W drodze na łąki, spotkaliśmy Spermę i dziewczyny. Andżelika, która wypita mniej od Ady, trzymała się na własnych nogach. Jej koleżanka spoczywała w ramionach Spermy.

Teleportacja.

Szliśmy w stronę jednego z mostków łączących dwa brzegi dopływów do głównej rzeki, która przecinała łąki. Byliśmy bardzo blisko zbiornika wodnego, na którym dawno temu wodowaliśmy łódzkę i tratwę.

Usiedliśmy na zimnym betonowym murku.

Ada z nas wszystkich była najbardziej pijana, choć mnie nie brakowało wcale wiele do jej stanu. Dziewczyna zupełnie nie kontaktowała ze światem i w tym momencie spała nieprzytomna na kolanach Młodego, pilnującego jej, by czasem nie spadła z mostku do wody.

Ciszę rozdarł dzwonek jej telefonu.

- O kurwa, to jej telefon! - Zapisała Andżelika.

- Odbierz go! - Odpowiedział zdenerwowany Młody.

Dziewczyna wyjęła telefon z kieszeni nieprzytomnej koleżanki przy asyście podtrzymującego ją Młodego.

- Halo? - Zająknęła się Andżelika. - Z tej strony Andżelika. Ada nie może podejść do telefonu.

Oglądaliśmy do późna film i usnęła w trakcie...

W tym momencie Młody zrzucił na ziemię Adę z wstrętem wypisanym na twarzy – nieprzytomna dziewczyna upadła jak szmaciana lalka, ryjąc twarzą w ziemi.

- KURWA! ONA MNIE OJSZCZAŁA!

Głos dobiegający z telefonu był na tyle głośny, że wszyscy go usłyszeliśmy.

- Andżelika? Gdzie wy jesteście?!

- Na mostku, na łąkach... - Odpowiedziała zapałkana Andżelika.

Szybko postanowiono, że Andżelika i Ada zostaną, bo i tak mają już przechlapane, a my, jeszcze niezidentyfikowani, uratujemy skóry ucieczką.

Gdy zbieraliśmy się do biegu, ja na dobre przestałem kontaktować ze światem zewnętrznym i Młody początkowo chciał mnie wrzucić w pobliskie krzaki i wrócić, gdy będzie już bezpiecznie.

Finalnie zwyciężyły koleżeńskie zobowiązania i Sperma zrzucił mnie sobie na ramię, jak worek ziemniaków. Potem rozpoczęliśmy ucieczkę.

Mniej więcej w tej chwili przy mostku zjawił się Adolf, tradycyjnie z psem, po czym rozpoczął pościg za nami.

Teleportacja.

Dość by powiedzieć, że przyjaciele zanieśli mnie do domu i pomogli wrzucić na łóżko. W końcu jakim cudem Ewelina miałaby to zrobić sama?

Po jakimś czasie leżenia w bezruchu zaczęło mi się ślizgać sprzęgło, jak czasami nazywaliśmy zrywy wymiotne. Zwróciłem do podstawionego przez matkę wiadra wszystko to, co wypłem. Potem usnąłem nieprzytomnym snem.

Następnego dnia odwiedzili mnie Sperma i Młody. Dowiedziałem się, że gdy Adolf pierwszy raz podszedł na mostku do córki tego wieczora (w pozycji siedzącej, podtrzymywanej przez Andżelę), to uderzył ją w twarz tak mocno, że obie dziewczyny upadły na ziemię. Nie miałem powodów by im nie wierzyć – jaki Adolf był, doskonale wiedzieliśmy.

Ada trafiła tej nocy do szpitala na płukanie żołądka i do końca wakacji była całkowicie uziemiona w domu.

Co do mnie, to przez następnych kilka lat nie mogłem jeść/pić niczego, co miało smak malin albo wiśni. Nawet słodczy. Na stałe pozostał mi z kolei wstręt do jakichkolwiek nalewek i win – bez względu na ich jakość i cenę.

Poza tym mama uziemiła mnie na tydzień, który tak czy siak spędziłbym w domu, próbując doprowadzić się do ładu. Tak fizycznego, jak i psychicznego.

87

Niektórych ziło jara – dosłownie. W naszej paczce, przynajmniej w czasach gimnazjum, nikt nie mówił o marihuanie, bo wystarczały nam fajki i/lub alkohol (ze szczególnym uwzględnieniem piwa).

Jakoś po zakończeniu trzeciej klasy, Sperma i Patryk postanowili spróbować czegoś nowego. Zgadali się więc z Włochatym (tym, który naćpany widział statek widmo na środku jeziora), który w okolicy jako jedyny im znany miał co dzień do czynienia z trawą. Mieli spotkać się w nawiedzonym domu – czyli ruinie stojącej w odosobnieniu po drugiej stronie łąk, z którą mieliśmy już kilka wspomnień.

Tego samego popołudnia ja i Emil spotkaliśmy ich, idących ulicą. Po krótkiej rozmowie postanowiliśmy zabrać się z nimi, bo i tak nie mieliśmy żadnego lepszego zajęcia.

Atmosfera w moim domu już zdecydowanie się rozrzedziła po tym, jak przyszedłem... To jest zostałem przyniesiony pijany jak bela - więc na powrót mogłem wychodzić na dwór bez większych problemów.

Nawiedzony dom był miejscem szczególnie odwiedzanym przez ćpunów – po kątach w pomieszczeniach walały się zużyte strzykawki i reklamówki (z warstwami kleju osadzonymi na wewnętrznej stronie).

Pośrodku salonu na starych samochodowych kanapach, w kółku siedziało około piętnastu osób, z których większości w ogóle nie znaliśmy.

- Siema, Włochaty. Co to, imprezka?

Włochaty siedział w kącie z nieco spuszczoną głową i czerwonymi oczyma.

- Siadajcie, siadajcie. Bierzcie i palcie z tego... Wszyscy. – Po czym wyciągnął z kieszeni sporego skręta. Naćpani nieznajomi zaczęli się śmiać, opierając jeden na drugim.

Skręt poszedł w obieg. Po chwili dotarł do mnie.

- Eee, ja dziękuję, ale chyba spasuję.

Sąsiad - mierzący około dwóch metrów wzrostu, spojrzął na mnie czerwonymi oczyma – ale w żadnym wypadku nie chciał mnie nastraszyć.

- No dawaj, stary. Małego buszka, na zdrowie. A co, nigdy nie paliłeś?

- No... Nie, nie miałem okazji.

- Sponio, wszystko ci wytłumaczymy, nie? – Spojrzął na siedzących kolegów. Wszyscy spojrzeli na mnie z pozytywnym przejęciem. Wierzcie – pod taką presją się nie odmawia.

- No, dobra. No to co robić?

Dostałem do ręki skręta.

- No to słuchaj. Zaciągasz się tak jak fajkę. Wiesz jak, nie?

- No, powiedzmy.

- No, to zaciągasz się i nie wypuszczasz dymu. Liczysz do trzech i dopiero. Łapiesz?

- Chyba tak.

- No to dawaj.

Zaciągnąłem się zbyt mocno. Kłujący, ostry dym wywołał u mnie atak kaszlu. Nie spodziewałem się tak mocnego smaku.

- Sponio, jeszcze raz, tylko mało!

Druga próba. Cała sala zaczęła odliczanie. Jeden. Dwa. Trzy.

Dym wyleciał, a ja poczułem, że mięśnie mi flaczeją.

- Przeszedł chrzest! – Zostałem przywitany falą oklasków. – Zajebisty towar, nie?

- Kurwa, nie czuję nóg.

- Haha, nasze najlepsze ziółko. Mózgojeb!

Tego dnia wszyscy przeszliśmy chrzest. Największy ubaw mieliśmy z Emila, który po kilku buchach zaczął usypiać.

Ktoś puścił z telefonu muzykę – chyba coś Peji. Zaczęliśmy bujać się w rytm, niektórzy znali również słowa. Wokoło panowała przyjacielska, pokojowa atmosfera, ku mojemu zdziwieniu.

W ruch poszedł kolejny skręt. Tym razem całą naszą czwórkę mocno trafiło. Emil praktycznie zasnął i od czasu do czasu poruszał nieznacznie głową, Sperma położył się na ziemi, ja bujałem się w rytm muzyki z innymi, a Patryk zaczął zielenieć na twarzy.

- Patryk, co ci?

- Kurwa bede rzygał.

Dwóch trzeźwiejszych chłopaków wzięło go pod ramię i zaprowadziło do sąsiedniego pokoju, gdzie usadzili go na krawędzi dziury w ścianie, w której kiedyś było okno. Patryk usiadł i spuścił głowę między nogi.

Szarpnęło mokre sprzęgło. Raz, drugi. Jednak nie zwymiotował.

Wraz ze Spermą weszliśmy do pomieszczenia. Trzeci zryw – tutaj już konwulsje opanowały całe ciało Patryka. Po chwili zaczął się śmiać charczącym, nieprzytomnym głosem.

- Przycisz to przycisz. – Wyszeptał, po czym zwymiotował pod siebie. Sperma podszedł bliżej i nachylił się by sprawdzić, czy z kolegą wszystko w porządku. Zaraz potem opuścił głowę jeszcze niżej, spoglądając na ziemię.

- Ja pierdolę co to, marchewka, szynka, ogórek?

Nim minęło pół godziny, postanowiliśmy wrócić do domu. Patryk i Emil byli nieprzytomni, a ja musiałem wrócić przez zmrokiem (uroki kary). Logicznym było, że musieliśmy obrać drogę przez łąki, żeby w razie czegoś nie złapała nas policja. Tego Ewelina już by mi nie darowała.

- Było miło, dziękujemy za gościnę! Kochamy was! – Krzyknąłem, gdy odchodziliśmy. Pożegnały nas wiwaty, śmiechy i machające serdecznie ręce.

Sperma odwrócił się by pomachać nowym znajomym, przy okazji puszcżając ramię Patryka, który jak szmaciana lalka przewrócił się i zarył twarzą w ziemię.

Emil, prowadzony przeze mnie, odzyskał już nieco przytomność i zaśmiał się.

- Kurwa co za gebels...

Nie udało nam się wrócić przed zmrokiem. Droga przez łąki była nieco wyboista, co dawało się we znaki podczas prowadzenia dwóch naćpanych kolegów, a dodatkowo sami ze Spermą byliśmy dosyć mocno ujarani.

Ogólnie, trasa, która zazwyczaj zajmowała nam mniej więcej pół godziny, tego dnia zabrała nam prawie dwie godziny z życia. Przez ten czas zdążyliśmy na szczęście wrócić do normy – a przynajmniej ja i Sperma.

Tego wieczora po raz drugi już miałem sporego farta – bo gdy po cichu wszedłem do domu, owładnięty niepojętym strachem (wywołanym bardziej przez zioło niż rzeczywistą obawę przed reakcją matki), okazało się, że nikogo nie ma wewnątrz.

- Mamo? – Zapytałem głośno.

Odpowiedziała mi cisza. A więc upiekło mi się.

Ewelina wróciła po godzinie, „damskich pogaduszek” z Mileną – do tej pory zdążyłem już całkowicie wytrzeźwieć i pozbyć się smrodu marihuany z włosów, ciała oraz ubrań. Byłem czysty – dosłownie i w przenośni.

Właściwie, to był jedyny raz kiedy paliłem trawę. Okazała się niepociągająca i niewarta straty pieniędzy, więc poprzestałem na tej jednej darmowej próbce.

Spermie również marihuana niezbyt przypadła do gustu – przynajmniej z tego co mówił.

Dla odmiany, Emil po paru latach zaczął regularnie palić zioło i zachwycać się jego działaniem. Bezapelacyjnie jego najlepszym numerem było ukrycie towaru podczas wyjazdu na wakacje – gdzie pokazny worek zielska owinął folią aluminiową i zapakował razem z kanapkami na drogę. Genialne. Patryk był przez długi okres czasu ofiarą żartów o wymiotach i narkotykach.

88

Siedzieliśmy na trawie pośrodku łąk, popijając chłodne piwa, które nabyliśmy dzięki uprzejmości sąsiada Emila. Uwielbiałem tego typu eskapady – i wcale nie chodziło mi o alkohol. Przy piwie mogliśmy rozmawiać bez skrępowania, o wszystkim.

- Ej, kuzyn, muszę ci coś powiedzieć. – Zaczął Emil uśmiechając się.

- Co?

- Bo ten, jak ostatnio byliśmy u ciebie na kolacji w domu, nie? To spadł mi widelec na ziemię, pamiętasz?

- No pamiętam, no ale co z tego?

- No specjalnie go zrzuciłem żeby zobaczyć, czy Milenka sobie cipkę goli.

- Kurwa! – Kamil wstał rozwścieczony, nieco zgniatając przy tym puszkę. Zerwałem się razem z nim i stanąłem między kuzynami, próbując zapobiec walce.

- Kamil, wyluzuj. No, kurwa, napijmy się lepiej browca póki zimny, okej? – Przyjaciel wskazał palcem Emila i spojrzał na niego.

- Jeszcze jedno słowo o mojej starej to cię zajebię. – Warknął i odstawił puszkę na ziemię. – Idę się wylać.

Usiadłem na trawie i napiłem się. Tak piękne popołudnie wydawało się kompletnie zrujnowane.

- Emil, kurwa, musiałeś wyjeżdżać teraz z tą Milenką? – Zapytałem go.

Chłopak dalej się uśmiechał – trudno powiedzieć czy to było zasługą alkoholu czy po prostu był myślami gdzieś indziej.

- Ale to prawda. Miała krechę i takie... Kolce.

Naprawdę chciałem zakończyć dyskusję o matce kolegi, ale jeszcze bardziej chciałem się dowiedzieć o jakich kolcach bredził Emil.

- Jakie kurwa kolce? – Zapytałem go.
- No na środku cipki miała pasek włosów, a po bokach się wygoliła, ale wszystko zaczęło jej odrastać i miała takie kolce jakby.
- Nie mając pojęcia jak zareagować, po prostu pociągnąłem spory łyk piwa.
- A Ewelinka się goli? No, po co ja pytam, na bank. Nie wygląda na taką co by kępę zapuszczała.
- Emil, ja pierdolę!
- Co, dalej pierdoli o mojej starej? – Wtrącił się Kamil, który poprawiając rozporek usiadł koło mnie.
- Nie, teraz wziął się za moją.
- Może to i dobrze. Przynajmniej to nie kazirodztwo.
- Ty też?!
- Nie no, stary, ale może ten debil znajdzie sobie nowy obiekt westchnień.
- Nie. Milena ma specjalne miejsce w moim serduszku i nigdy żadna kobieta jej nie zastąpi. – Powiedział profesorskim tonem Emil, jakby tłumaczył coś oczywistego. Pociągnąłem kolejny łyk piwa.

Kilka tygodni później dostałem od Emila SMS-a o treści „goli się”.

89

Wybór szkoły średniej był dla całej naszej paczki sporym przeżyciem – ze szczególnym uwzględnieniem mnie i Kamila, którzy jako jedyni nie posiadaliśmy starszego rodzeństwa. Polegaliśmy całkowicie na nieco bardziej obeznanych Spermie, Młodym i Patryku, z których w końcu tylko ten pierwszy skończył w tym samym liceum co my.

Była to placówka położona względnie blisko naszego gimnazjum i tam też zapisała się spora część naszych dotychczasowych znajomych, ale mimo wszystko odczuwałem pewien stres związany z całym tym procesem rekrutacyjnym i błędzeniem po zupełnie nieznanym mi dzielnicy miasta.

Postanowiliśmy że dokumenty zawieziemy do nowej szkoły razem, a Sperma będzie służył nam za swego rodzaju przewodnika. Przy okazji Kamil miał tego dnia kupić sobie nowy plecak. Młody, niemający tego dnia niczego do roboty, postanowił zabrać się z nami, żeby zwiedzić nieco świata.

Dostarczenie dokumentów nie sprawiło nam problemów – poznaliśmy lokalizację naszej przyszłej szkoły, rozkład jej korytarzy, a także zdążyliśmy zauważyć, że podróże autobusem od najbliższego wrzeźnia będą długie i męczące (oczywiście nie były koszarne, ale z drugiej strony byliśmy przyzwyczajeni do nie więcej niż dziesięciominutowych spacerów do i z gimnazjum, co stanowiło spory przeskok).

- Dobra, to co, skoczycie ze mną kupić jakiś plecak? – Zapytał Kamil, gdy wyszliśmy z budynku liceum.
- Jeśli nie zmieniłeś planów. W końcu po to tu jesteśmy, nie? – Odpowiedziałem mu, czując że stres związany ze szkołą i dowozem papierów odchodzi w niepamięć.
- Dobra, to gdzie tu jest kurwa jakiś sklep z takimi rzeczami? – Włączył się do dyskusji Sperma.
- Klucha mi mówił, że otwarli jakiś skejtszop na centrum podobno. To parę minut stąd. – Zastanowił się Młody. – Mają tam chyba ciuchy, więc może plecaki też?
- Dobry punkt zaczepienia. – Wzruszyłem ramionami, po czym poszliśmy w stronę centrum miasta.

Skejtszop znajdował się w jednej z typowych polskich kamienic, której parter i podwórze (za charakterystyczną bramą) zaadaptowano na potrzeby sklepikarzy. Bądź co bądź, nie było lepszego miejsca od ruchliwego centrum żeby założyć interes.

- Ty, to chyba tutaj. – Wskazał palcem Młody, gdy mijaliśmy jedną z bram, rozglądając się dokoła.

- Skate... Shop. – Przeczytał powoli Sperma, oczywiście nie siląc się na angielską wymowę.

Weszliśmy na małe, ciasne i brudne podwórze, a potem do sklepu, po brzegi wypełnionego różnorodnymi ubraniami – w szczególności bluzami. Gdzieś tam znalazły się też akcesoria do deskorolek, rolek i rowerów.

- Siema. – Rzucił od progu Kamil do młodego sprzedawcy siedzącego za ladą. – Są tu jakieś plecaki?

Mężczyzna wskazał mu ręką ścianę, po części przystawioną wiszącymi torbami i plecakami. Potem odwrócił się do naszej trójki, stojącej przy wejściu.

- Może pomóc, ziomki?

- Nie, dzięki. My tylko dla towarzystwa, porozglądamy się. – Odpowiedziałem, po czym zabrałem się za oglądanie wystawy butów. Młody dołączył do mnie, a Sperma zainteresował się zamkniętymi za szklaną szybą akcesoria do deskorolek. Po chwili rozmyślań krzyknął do nas:

- Hej, patrzcie, patrzcie!

Odwróciłem się w jego stronę. Kolega wskazywał palcem okrągłe metalowe pudełko, w którym jak się później dowiedzieliśmy, były łożyska do deskorolek. Na jego wieczku znajdował się logotyp fińskiego zespołu HIM, który znało chyba całe nasze gimnazjum.

- Patrzcie, pasta do butów z HIMA!

Sprzedawca, pijący akurat z butelki, zakrztusił się ze śmiechu, a w jego ślad poszedł Młody i ja.

- No co, pasty do butów nie widzieliście? No patrzcie, kurwa! – Dalej palcem wskazywał nam gablotkę kolega. Nie chcąc by nasze twarze zostały zapamiętane w tym miejscu, czym prędzej stamtąd uciekliśmy.

Kamil plecaka nie kupił.

90

Emil nie miał raczej szczęścia w szkole - nie zdał dwa razy - w pierwszej i prawdopodobnie trzeciej klasie gimnazjum.

Za pierwszym razem był całą sytuacją naprawdę przerażony - dostał bowiem terminy poprawkowe, czyli poniekąd szansę dalszej nauki z rówieśnikami.

Emil jednak całe wakacje spędził w towarzystwie reszty naszej paczki, wychodząc rano i wracając wieczorem (z przerwą na obiad i na Dragon Balla lub Pokemony).

Gdy więc pewnego wieczora wracaliśmy do domów z łąk, chłopak przypomniał sobie o komisie, który miał mieć następnego dnia.

- O kurwa, ej. Jutro mam komisa przecież.

- Co ty gadasz? - Zapytał Patryk.

- No kurwa komisa. Jak nie przyjdę to nie zdam i stara mnie zajebie. Znowu zabierze mi komputer do siebie, będzie se palcówkę strzelać pod moje pornole.

Skwitowaliśmy jego dowcip uśmiechami, ale bardziej przejęliśmy się kwestią egzaminu przyjaciela.

- To co, z czego masz tą poprawkę? - Zadałem mu pytanie.

- A chuj wie, matma chyba. Jeszcze coś tam było, ale nie wiem. Biologia, przyroda? Tak jakoś.

- To co, nie mówiłeś starej że nie zdałeś? Nie połapała się, jak nie pokazałeś jej świadectwa? - Młody włączył się do dyskusji.

- Była w pracy, wróciła na drugi dzień, a ja spierdoliłem na dwór wcześniej.

- Teraz będzie tylko gorzej. Co jej powiesz, jak będziesz wychodził w garniturze? - Zauważyłem.

- A to trzeba iść w garniturze tam?

Przytaknęliśmy, choć nawet nie byliśmy pewni, czy takie restrykcje obowiązują.

Emil spuścił głowę i tak zakończyliśmy rozmowę.

Następnego dnia usłyszałem dzwonek do drzwi - wcześniej niż zazwyczaj, kiedy ktoś do mnie lub po mnie przychodził – było nieco po ósmej rano.

Otworzyłem drzwi i do środka wszedł Emil, ubrany w garnitur.

- Siema, widziałem Ewelinkę jadącą do roboty przed chwilą, więc wiem, że masz wolną chatę. Masz chwilę?

- No mam, co się dzieje? Nie idziesz na tego komisa?

- No idę, idę. Pójdiesz ze mną? Kurwa, jestem zdenerwowany jak chuj.

- No... Dobra, mogę iść. Daj mi tylko chwilę - zjem coś i się ubiorę. Ile mamy czasu?

- A, coś koło godziny.

Jak się okazało, Emil nawet nie zjrzał do zeszytów, o ile nawet takowe posiadał - a w jego przypadku nie byłoby niespodzianką, gdyby zwyczajnie ich nie miał.

Szliśmy ulicą rozmawiając o wszystkim, byle nie o komisie Emila, chociaż ciekawiło mnie, jak chłopak wybrnął z sytuacji ze swoim garniturem.

Egzamin przebiegł w kompletnej ciszy – oprócz mnie, przyszły dwie towarzyszące znajomym osoby, więc siedzieliśmy przez jakiś czas na szkolnym, chłodnym korytarzu, gawędząc o przeróżnych rzeczach i czekając na tych, którzy za ścianą pisali w najlepsze. A przynajmniej powinni.

Po mniej więcej dwóch godzinach, które zdawały się być wiecznością, wyszli. Niektórzy z tarczami, niektórzy na tarczach.

Emil należał do tych drugich, ale nie okazywał żadnego smutku.

Zdjął z ramienia mały plecak, ściągnął spodnie od garnituru, pod którymi miał krótkie spodenki (ku zdziwieniu wszystkich zgromadzonych) i powiedział mi, że możemy iść.

Po drodze, koło sali w której odbywał się egzamin nagle przystanął, otworzył drzwi i krzyknął głośno. Usłyszałem pisk przerażenia i zaskoczenia nauczycielek, a potem obaj uciekliśmy na dół.

Idąc w stronę domu, Emil powiedział mi w końcu jak wykręcił się od tłumaczenia matce wczesnego wyjścia w garniturze.

Oznajmił jej, że idzie na pogrzeb.

LICEUM

91

Ogólnie rzecz biorąc, wraz z zakończeniem gimnazjum nasza paczka rozeszła się w swoje strony - ja, Kamil i Sperma poszliśmy do jednej szkoły, Młody i Patryk do drugiej, a Emil został w gimnazjum (były między nami dwa lata różnicy, dodatkowo chłopak nie zdał w pierwszej, a dwa lata później również w trzeciej klasie).

Razem z nami do nowej szkoły poszła duża część znajomych z wcześniejszych lat - w tym Michałek i Antek. W dalszym ciągu czuliśmy się zatem jak w domu – z tą różnicą, że musieliśmy wstawać prawie godzinę wcześniej, a potem poświęcać trzydzieści minut na jazdę autobusem.

Nowa szkoła źle wpłynęła na Młodego i Patryka, którzy stali się bardziej... Nieprzewidywalni. Ten pierwszy zaczął dużo częściej pić i znikać na całe noce, ten drugi zaś po prostu się zmienił (trudno inaczej to nazwać - po prostu mu coś odjechało).

Spermie nowy tryb życia Młodego przypadł do gustu - więc przez pierwsze dwa lata edukacji na poziomie średnim byli nierozłączni (po lekcjach, rzecz jasna).

Pewnego jesiennego, poniedziałkowego ranka gdy wszyscy czekaliśmy na autobus, zjawił się Sperma - z podkrążonymi oczyma, błydy jak ściana, z plastrem przyklejonym na lewej brwi.

- Siema, co ci się stało? - Przywitałem się.

- Aaa... Nic. Takie tam.

Nawet po dłuższej dyskusji Sperma nie uległ - przynajmniej do czasu, gdy nie zajechaliśmy pod szkołę. Wtedy też tajemnica została zdradzona.

Staliśmy koło sklepu, który znajdował się centralnie naprzeciw szkoły. Sperma palił papierosa, a ja i Kamil spisywaliśmy naprędce pracę domową.

- Ej, chłopaki. Macie dwójkę? - Zapytał cicho Sperma.

- No może się coś znajdzie. A co? - Odpowiedziałem mu.

- Tak... No... Wiesz, muszę coś... Kupić.

- No, wykrztuś to z siebie w końcu! - Zachęcił go Kamil. - Co się stało?

Chwila ciszy.

- No bo piliśmy z Algierem i Młodym u takiego ziomka. Odpadłem i poszedłem spać najebany, a oni mi ogolili brew.

Sperma odkleił jedną stronę plastra. Rzeczywiście - ani śladu po brwi, jedynie gładka skóra.

Buchnęliśmy śmiechem.

- To co, macie tą dwójkę?

- Ale co ty chcesz z tym zrobić? - Zapytał Kamil.

- Kupię kredkę do oczu.

Efekt był bardziej komiczny niż mogliśmy przypuszczać. Sperma pomalował skórę kredką, tworząc na niej „twardy” kształt, mający być brwią. Uwierzcie - daleko mu do niej było.

Staliśmy koło niego - ja, Kamil, a nawet kilku innych chłopaków z klasy (w tym również Michałek!), śmiejąc się bez końca.

- To nie przejdzie. - Zasmucił się Sperma.

- To weź pomaluj drugą brew, do pary. Nikt nie pozna! - Zażartował Michałek. Sperma nie miał nic do stracenia, więc zrobił to bez wahania.

- Kurwa, wyglądasz jak Beatka od gegry. – Nie mogłem tego nie powiedzieć.

- No, bez kitu! – Rzucił Kamil.

Tak też wyglądał dzień, w którym Sperma przywitał się na dobre z nową szkołą. Do końca nauki w jej progach był znany jako chłopak z pomalowanymi brwiami lub jednobrewy - nawet wśród nauczycieli.

92

Bycie uczniem szkoły średniej wiązało się z większymi obowiązkami i odpowiedzialnością. Teraz dotyczyła nas pełnoletniość, możliwość podjęcia egzaminu na prawo jazdy, a nawet matura – która choć odległa o trzy lata, przyprowadzała każdego o ukłucie strachu w żołądku.

Pierwsze dni spędzone w liceum miały być dla nas pokazem siły, można powiedzieć. Nauczyciele chcieli za wszelką cenę dać nam do zrozumienia że nie jesteśmy w gimnazjum, gdzie nie robi się dosłownie niczego. Zapowiedziano więc testy kontrolne z ważniejszych przedmiotów, które miały określić poziom naszej wiedzy. Czy raczej jej braku.

Sprawdzian z języka polskiego składał się z kilkadziesiąt pytań zamkniętych i kilku otwartych, ale stosunkowo krótkich. Nie ukrywam, że pierwszą część w dużej mierze stanowiły strzały w ciemno – zresztą, jedynym utworem z gimnazjum, który wszyscy doskonale znaliśmy była chyba Bogurodzica, a to dzięki Spermie i jego nieumiejętności czytania. Reszta była dla nas kompletną zagadką.

- Ilu było cymbalistów? W chuj. – Rzucił pod nosem Kamil, siedzący obok mnie w ławce. Nie wiedziałem o jakich cymbalistów chodziło, ale zaśmiałem się, słysząc opinię przyjaciela.

Rozejrzałem się kątem oka po klasie – wszyscy uczniowie wydawali się przytłoczeni egzaminem – nie znalazła się ani jedna osoba, która wyglądałaby na pewną siebie, znającą odpowiedzi.

Ulżyło mi – bo do tej chwili nie zwracałem uwagi na otoczenie. Nie znałem odpowiedzi, a więc była to moja osobista porażka. Zapomniałem o tym, że pozostałe trzydzieści osób może mieć ten sam problem – a nie będąc osamotnionym, mogłem się zrelaksować.

Skąd pochodzą bohaterowie Józio i Różia?

Przeczytałem pytanie jeszcze raz, upewniając się, czy aby na pewno nie znajduje się w nim jakaś ukryta wskazówka.

Jaki Józio? Kto to kurwa jest? – Zapytałem się w myślach.

- Kamil. Psst. – Kolega odwrócił się delikatnie w bok. – Kim byli Józio i Różia?

- Kto?

- Józio i Różia.

- Pierwsze słyszę. Strzel coś.

- Nie mogę. Pytanie otwarte. Sam zobacz. – Postukałem długopisem w kartkę w miejscu, gdzie znajdowało się pytanie.

- Chuj wie. Może coś wymyśli?

Usłyszałem brzęk dzwonka, rozdzierającego ciszę w klasie. Wszyscy rzucili się do swoich kartek i zaczęli w ciemno zaznaczać losowe odpowiedzi.

Józio i Różia, Józio i Różia...

- Uczniowie z ostatnich ławek, podawajcie testy swoim kolegom i koleżankom z przodu. – Powiedziała nauczycielka, wstając i rozglądając się po klasie.

Józio, Różia...

Sperma poklepał mnie po ramieniu i podał mi kilka kartek z testami. Położyłem swój na kupce i zanim podałem je do przodu, dopisałem na chybił trafił dwa słowa:

Koszyk malin.

93

- Ni chuja, nie zrobiłbyś tego. – Powiedział Przemek, jeden z naszych nowych licealnych kolegów.

- No kurwa, matematyka języka, mnożmy się. – Odpowiedział mu Sperma, wzbudzając falę śmiechów w dwóch z trzech rzędów ławek.

- Co się tam dzieje?! – Usłyszałem głos Buldoga, czyli naszej nauczycielki matematyki. Była to kobieta po pięćdziesiątce, której obwisłe policzki przywodziły na myśl psa, a niski głos przypominał warkot.

- Nic nic, prze pani. Pożyczałem koledze długopis. – Powiedział Sperma udając niewiniątko. Ja, siedzący tuż obok niego, próbowałem ukryć uśmiech, który wykwitł mi na twarzy po „matematyce języka”.

Kobieta wróciła do tłumaczenia algebry, a my ponownie zajęliśmy się rozprawianiem na dużo ważniejszy temat.

- No jak to kurwa zrobisz, to ci dam dychę. – Ekscytował się Przemek, czerwony na nieco pulchnej twarzy.

- Mało. Dycha? Co ja sobie za to kupię?

- No fajki pewnie. I na zapsy ci starczy.

- No kurwa nie bądź taki. Za dychę to ci mogę udo pokazać.

- To ile chcesz?

- Dwie dychy.

- Kurwa, niech ci będzie. Ale płacę po.

- Pół przed, pół po.

Przemek zastanowił się przez chwilę.

- A pierdolić, najwyżej nie kupię biletu miesięcznego.

Mimo że chodziliśmy do liceum od niecałego miesiąca, wiedzieliśmy doskonale jak wygląda schemat lekcji matematyki – najpierw tłumaczenie tematu, a potem praktyczne ćwiczenia przy tablicy.

Nikt nigdy nie kwapił się do rozwiązywania zadań i wyłapywaniu plusów lub części minusów, więc Buldog wyczytywał kolejne osoby z dziennika, w kolejności alfabetycznej. Nim jednak nauczycielka wypowiedziała jakiegokolwiek nazwisko, Sperma zgłosił się, wystrzeliwując prawą rękę do góry, zupełnie tak, jak miał w zwyczaju Czterooki gdy skarżył na innych.

- Ja pójdę, ja pójdę!

Chłopak wstał i szybko potruchtał do tablicy. Kobieta spojrzała na niego surowo.

- Patryk, tak? Dlaczego masz na sobie krótkie spodenki?

- Bo gorąco. – Zażartował. Załapałem doskonale aluzję do jednej z naszych popijaw, z przeszłości. Dobre czasy.

- Nikt nie powiedział ci, że to niegrzecznie przychodzić do szkoły tak ubranym?

- No nie.

- Rozumiem, że dzisiaj nie masz ubrania na zmianę, ale chciałabym, żebyś na moich lekcjach pokazywał się w długich spodniach, dobrze?

- Oczywiście, prze pani.

Kobieta usiadła na krześle za swoim biurkiem i podyktowała treść zadania. Sperma zanotował dane, a gdy skończył, odwrócił się do klasy i lewą ręką delikatnie podniósł nogawkę spodenek, odsłaniając wiszące jądra.

Wszyscy zgromadzeni ryknęli śmiechem. Przemek, siedzący za mną, nie mógł złapać oddechu. Nawet Michałek opuścił głowę, chowając ją w dłoniach.

- Co się, co się tu dzieje?!

- Chyba we mnie nie wierzą... - Odpowiedział nauczycielce zasmucony Sperma, próbując brzmieć poważnie.

- Cisza!

Większość klasy umilkła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Sperma spróbował rozwiązać zadanie, bez większych efektów.

- No widzi pani, śmiali się, bo nie umiem, a chcę! Rozproszyli mnie, nie mogę się skoncentrować.

- A czego nie rozumiesz? – Kobieta wstała i podeszła do Spermy.

- No tutaj, utknąłem. – Chłopak wskazał pierwszą lepszą linijkę z obliczeniami, jaka przyszła mu do głowy.

Część klasy wciąż chichotała.

- No dobrze, tym razem ci pomogę, ale tylko ze względu na klasę. – Rzeka z chłodnym wyrazem obojętności na twarzy. – Ja też miałabym problemy z koncentracją, gdyby trzydzieścioro uczniów ryczało mi za plecami. Zobacz, tutaj. – Poinstruowała Spermę i zaczęła pisać na tablicy.

Sperma odwrócił się do niej, splatając za plecami ręce. Tak jak wcześniej, jedna dłoń zaczęła podnosić materiał ku górze.

Zwisające jądra po raz drugi tego dnia zabłysnęły przed klasą. Uczniowie robili wszystko co w ich mocy, by tylko nie zacząć się śmiać. Sperma momentalnie to zauważył i szybko potrząsnął talią jak tancerze brzucha.

Jądra bezdźwięcznie odbiły się od jego ud. Dla koleżanek i kolegów to było zbyt wiele – pomieszczenie po raz drugi opanował ryk.

- Dzwonią kulki dzwonią! – Dokończył przedstawienie Sperma, nim Buldog zdążyła zareagować.

- Cisza! Cisza! Cisza!

Zero reakcji. Młodzież siedząca w pierwszych ławkach przestała odbierać jakiegokolwiek sygnały zewnętrzne.

- Patryk, co tu się dzieje?!

- Nie wiem, prze pani! Oni są niegrzeczni – może ktoś coś tam robi?!

- Cisza!

Opadłem na ławkę, czując, że płuca w każdej chwili mogą mi eksplodować. Nauczycielka poczerwieniała na twarzy i podeszła szybkim krokiem do dziennika.

Tego dnia nasza klasa otrzymała zbiorczą uwagę traktującą o skandalicznym zachowaniu na lekcji matematyki, podczas gdy nasz kolega Patryk odpowiadał przy tablicy.

Co się zaś tyczy Spermy, to po występie otrzymał od Przemka drugą dychę. Od tego momentu dziewczęta z klasy starały się go unikać, udając że są porządne i grzeczne.

Do naszego katalogu powiedzeń doszły również dwa nowe – „matematyka języka – mnożmy się” oraz rzecz jasna „dzwonią kulki, dzwonią”.

94

Nocowanie w namiocie Kamila nie miało sobie równych. Każdego lata, gdy tylko pozwalała na to pogoda, zbieraliśmy się w jego ogrodzie niewielką grupką ze śpiworami i zapasami kiełbasek, które później, gdy zapadał już zmrok, piekliśmy nad ogniskiem.

Z upływem lat jednak wyrosliśmy z tej tradycji. Wyrosliśmy dosłownie, bo taki Sperma, najwyższy z nas wszystkich, musiałby chyba spać z nogami wystawionymi na zewnątrz. Poza tym kilku na wpół dorosłych chłopaków zamkniętych w czterech metrach kwadratowych? Wygoda to jedno (w końcu nie mieliśmy problemów z ciasnotą), materiał do plotek to już coś zupełnie innego.

Tak więc ostatnie nocowanie u Kamila odbyło się prawdopodobnie na przełomie drugiej i trzeciej klasy gimnazjum. I nim jeszcze nastał ranek, już tęskniliśmy za wolnością i swobodą, jakie towarzyszyły naszym wcześniejszym przygodom.

Kilkukrotnie próbowaliśmy w jakiś sposób przywrócić do życia wspólne nodegi – i tak, od czasu do czasu bunkrowałem się u Kamila lub odwrotnie, a czasami pojawiał się również Emil.

Były to jednak bardzo sporadyczne sytuacje.

Reszta paczki, nawet gdyby chciała, nie miała możliwości pójścia w nasze ślady – w końcu tylko ja, Kamil i Emil nie dzieliliśmy pokoi z rodzeństwem.

Gdy rozpoczęliśmy edukację w liceum, Sperma znalazł jednak potencjalne rozwiązanie naszego kłopotu (o którym właściwie już zapomnieliśmy).

- Ej, ja mam przecież działkę, nie? – Zaczął. – I ten, kurwa, stary zwiózł jakieś cegły w zeszłym roku, pewnie zajął z jakichś ruin czy co i postawił altankę. Teraz okna zamontował, parę dni temu. Możemy tam zrobić nockę, jak kiedyś.

- Nocowanie na działce? Brzmi świetnie. – Odpowiedziałem. Kamil zawtórował mi chwilę potem.

- Weźmiemy kiełbaski, rozpalimy kurwitne ognisko, wypijemy parę pian...

- No dobra, a masz tam jakieś miejsce do spania? – Zapytał Kamil.

- Starą kanapę i fotele od babci, a tak to możemy przecież się rozjebać w śpiworach. Piszecie się?

- Stary, pewnie! Nawet nie wiesz jak mi brakowało nocowania poza domem! – Ucieszyłem się.

- Ja też. Będziemy kołowali jeszcze kogoś?

- Młodego na bank. Emila też można, o ile nie zostawi mi jakiegoś gówna w krzakach albo coś. Myślałem też o Marcie, bo w sumie spoko się wydaje. – Sperma mówił o naszej nowej koleżance z klasy, z którą w ciągu kolejnych kilku miesięcy miał się całkiem dobrze żyć. Była to niebrzydka dziewczyna, całkiem żywiołowa i nieco... Dzika.

Ani ja, ani Kamil nie byliśmy pewni, czy wybór Spermy był dobry, ale w końcu to on był gospodarzem. Wspólnie zaczęliśmy więc planować co, jak i gdzie kupimy.

Miano „altanki” ani trochę nie oddawało natury budynku, znajdującego się na niewielkiej działce Spermy. Całość wybudowana była ze starych cegieł (wtedy zdałem sobie sprawę, że na sto procent muszą pochodzić z jakiejś rudery), z wstawionymi kilkunastoletnimi okiennicami oraz drzwiami zamykanymi kłódką.

- Ja pierdolę, grubo. – Zaśmiał się Młody, stawiając na drewnianym stoliku rozłożonym przed altanką dwie pękate reklamówki z piwami.
- Jest tu gdzieś łazienka? – Zapytała niepewnie Marta, rozglądając się dookoła. Młody i Emil wyśmiali nową koleżankę. – Ej, no poważnie się pytam. Powiedzcie mi, że gdzieś jest tu jakaś wygodka...
- Jak cię przyciśnie, to tam masz krzaki. – Powiedział Sperma, otwierając kłódkę.
- No chyba żartujesz! Ja... Nie, no, nie mogę! Nie jestem chłopakiem jak wy, halo!
- Martusia, spokojnie, nie bój nic. Jak powiesz, to pójdę, wykopię ci dziurę, podciągniesz sukienkę, walniesz kupę i tyle. Nikt nie będzie pytał. – Kpił w żywe oczy Sperma. Ja i Kamil zaczęliśmy w tym czasie rozpakowywać pakunki z kiełbaskami.
- Świnia!
- No daj spokój, spójrz tylko. Sami swoi. Będzie dobrze.
Dziewczyna spłotła ręce na piersiach, wciąż urażona.
- A papier? Masz przynajmniej tu jakiś papier toaletowy?
- Chyba nie. Będziesz musiała podtrzeć się liśćmi.

Wraz z Młodym przygotowaliśmy ognisko, a Sperma i Emil rozłożyli wokoło deski, na których mieliśmy siedzieć - krzesłek zabrakło, więc musieliśmy jakoś improwizować. Marta, już w nieco lepszym nastroju, oporządziła kiełbaski, a Kamil ostrzył patyki na które mieliśmy później je nabić.

- Co to, Sperma? Myślałem, że będziemy robić gej party. – Powiedział Emil, otwierając pierwszą puszkę piwa. – Co to za laska w ogóle?
- Z klasy od nas, w porządku jest.
- Ale co, jak się coś stanie, to dziecko będzie kurwa miało pięciu ojców?
Otworzyłem swoje piwo i wziąłem spory łyk czując, że na trzeźwo nie uda mi się długo wytrzymać takich dyskusji.
- A co kurwa, zdradziłbyś Milenkę? - Zapytał Młody, idąc za moim przykładem i otwierając piwo. Marta podeszła z dwiema pierwszymi tackami, które podała najbliższym siedzącym – czyli Kamilowi i mnie.
- O czym gadacie? Milena – to twoja dziewczyna, tak?
- Ciotka. – Poprawił ją Emil. Marta wytrzeszczyła oczy w przerażeniu i zamarła na chwilę w bezruchu.
- Nie zrozumiesz. – Rzecz Sperma.
Tym razem nawet Kamil wydawał się rozbawiony żartem o swojej matce.

Jak to zwykle było w przypadku Młodego i Spermy, nocowanie na działce przerodziło się w jedną wielką libację. Ku mojemu zaskoczeniu, Marta utrzymywała męskie tempo i po kilku piwach całkowicie się wyluzowała zamiast „odpaść”.

Wstawiony, w różowych okularach pomyślałem, że jest naprawdę całkiem ładna. Nawet z piwem w jednej ręce i papierosem w drugiej.

- Patrzysz mi się między nogi? – Usłyszałem i spojrzałem na dziewczynę, nie będąc pewnym o co jej chodzi i czy czasem nie mówi do mnie.
- Nie, kurwa, jasne że nie! – Odkrzyknął Emil. Odetchnąłem z ulgą.
- Jak to nie? A może co, brzydka jestem, żebyś się na mnie nie patrzył? – Zażartowała pijana koleżanka.
- Hehe, masz jaja, dziewczyno. – Zaśmiał się Młody.
- Patrz! – Marta odwróciła się w stronę Emila i rozkraczyła nogi.

- No, masz jaja! – Wybuchnął Emil, a zaraz za nim Młody i Kamil.
- Dobra, starczy ci, Marta. Chodź do środka, połóżysz się. – Wtrącił się Sperma, próbując zakończyć kompromitację znajomej.
- A co, tobie też mam pokazać? – Dziewczyna zaciągnęła się papierosem i wrzuciła niedopałek do ogniska.
- Taa, pewnie. Ale w środku, no chodź już.

Gdy Marta poszła spać, poczuliśmy się swobodniej. Byliśmy w dobrze znanym gronie – samych swoich, jak wcześniej tego dnia ujął to Sperma. Piliśmy piwa i zajadaliśmy je kończącymi się powoli kiełbaskami.

Koniec imprezy nadszedł, gdy zrobiło się znacząco chłodniej – wtedy Młody i Sperma byli już całkowicie pijani, a ja wiedziałem, że jeśli jeszcze napiję się alkoholu to skończę jak oni. Postanowiliśmy więc iść spać – i tak też zrobiliśmy, bez sprzeciwów.

- Kurwa, ja przecież położyłem Martę na kanapie. A ja tam miałem spać. – Powiedział cicho Sperma.
- To weź ją wyjeb na podłogę, i tak nie będzie pamiętała. – Zaproponował Emil.
- Nie no, kurwa, nie będę taki. Prześpię się w jej śpiworze. – Zachichotałem, wyobrażając go sobie w różowym, puchatym worku.
- Dobra, no to co, dobranoc. – Powiedział Kamil.
- No, mokrych snów. – Dodał Emil.

Mimo promili we krwi, tej nocy nie mogłem zasnąć. Co chwila przewracałem się z boku na bok, bezskutecznie próbując znaleźć odpowiednią pozycję. Będąc już jedną nogą na granicy snu, usłyszałem szelest – otworzyłem więc oczy i spodziewając się najgorszego – złodzieja albo grupy dresiarzy z kijami bejsbolowymi, rozejrzałem się. Pomieszczenie było jednak puste. Nie podnosząc się z ziemi, omiotłem wzrokiem prawą stronę altanki (pustą, jeśli nie liczyć śpiących na ziemi Kamila i Młodego), a potem prawą... I wtedy zobaczyłem Spernę nachylającego się nad Martą. Chłopak odgarnął jej włosy na bok i powoli lizał jej małżowinę uszną. Dziewczyna leżała bez ruchu, pogrążona w pijackim śnie, nie zdając sobie sprawy co się dzieje. Kamil, śpiący obok, przewrócił się na drugi bok, wzbudzając czujność Spermy, który momentalnie obejrzał się za siebie z wyrazem zaniepokojenia na twarzy – jak u zaszczutego zwierzęcia. Zdążyłem przymknąć oczy na czas, udając, że śpię.

A potem w końcu udało mi się zrobić to naprawdę.

Rano obudziłem się jako drugi – po Emilu.

- Siema, jak tam głowa? – Zapytał, pijąc wodę z butelki.
- Cześć. Daj no tej wody, przyda się...
- Przyjaciel podał mi na wpół opróżnioną butelkę, a ja podniosłem się i ciężkim krokiem pomaszerowałem w stronę stolika turystycznego stojącego w rogu pomieszczenia.
- Kurwa, konkretna biba. Dawno żem się tak nie najebał.
- Ja też. Łeb mi pęka. – Powiedziałem, zasłaniając sobie ręką oczy, obolałe od światła.
- A ta, kurwa, Marta, też dobra. Wczoraj mi poświęciła cipkiem po oczach, jak najebana była. Jakieś majtki w kwiatuszki, czy inne skurwysyny miała.
- Nie mówi mi nawet... - Spojrzałem na koleżankę, leżącą w tej samej pozycji co w nocy i przypomniałem sobie Spernę.

- Ty, a gdzie się podział Młody? – Nagle zapytał Emil. Odwróciłem wzrok – rzeczywiście, śpiwór Młodego, jak i on sam, zniknął bez śladu.

- Nie wiem... Przecież nie mógł zniknąć.

Mimo wszystko zniknął.

Poszukiwania rozpoczęliśmy po kilkunastu minutach, gdy wszyscy obecni się obudzili (sami lub z naszą pomocą). Ja i Emil trzymaliśmy się najlepiej, Kamil wciąż był półprzytomny, a Marta i Sperma mogliby równie dobrze w ogóle się nie budzić – siedzieli bez ruchu bladzi, ze spuszczoneymi głowami.

- Tu go nie ma, musimy sprawdzić na zewnątrz. Może leży w krzakach albo co. – Zakomenderowałem. We trzech wyszliśmy z altanki i zaczęliśmy przeszukiwać okolicę. Co chwila któryś z nas wołał głośno Młodego, ale nie otrzymaliśmy jakiegokolwiek znaku życia.

- Tu go nie ma! – Krzyknął po kilku minutach Kamil, już wyraźnie trzeźwiejszy i bardziej zaniepokojony.

- Tu też. – Odpowiedziałem mu zrezygnowany.

Na spotkanie z nami wyszła Marta w ciemnych grubych okularach i Sperma, rozczochrany, w wymiętych ubraniach.

- Młody! Patryk! – Ryknął.

- Hej, ja zaraz wracam... Na chwilkę muszę... Wiecie. – Powiedziała dziewczyna słabym głosem, a potem idąc niczym zombie, zniknęła za budynkiem.

Pozostałą czwórką usiedliśmy na deskach wokół wypalonego ogniska.

- Co robimy? Przeszukaliśmy wszystko. – Wysapał zmęczony Kamil.

- Będziemy musieli chyba zadzwonić na pały. – Stwierdził Sperma.

- To na nic. Będą go szukać po upływie doby. – Zauważyłem. – Poza tym będziemy mieli konkretnie przejebane jak ktoś się dowie, że piliśmy.

- No, zgarną nas na bank. – Dodał Emil. – HWDP.

- To może zadzwonimy do niego? Wziął telefon? – Podał Kamil.

- Nie, co ty. Na melanz? Żeby go zgubić albo rozjechać?

- Hej! Chłopaki! – Usłyszałem stękającą Martę. – Hej, chodźcie! – Dziewczyna machała do nas, opierając się o ścianę altanki. Zerwaliśmy się i pobiegliśmy do niej. Kamil po kilku krokach wyrznął na ziemię jak kłoda.

- O chuj! Wyjebał! Wyjebał! – Krzyczał roześmiany Emil.

Marta pokuśtykała za budynek, a zaraz za nią my.

- Patrście. – Wskazała ręką dach altany, na którym znajdował się śpiwór Młodego.

- Ej, Sperma, masz jakąś drabinę? – Zapytał Emil.

- Nie. Będziemy musieli improwizować.

- Spoko, dam radę. – Powiedziałem. Wskoczyłem na parapet okna, potem uchwyciłem krawędzi dachu i ledwo podciągnąłem się na górę. Z wysiłku nie mogłem złapać oddechu, więc poczekałem kilka sekund, zanim wykonałem jakikolwiek ruch.

Kucając, podszedłem do śpiwora. Tuż obok niego leżał jeden pomidor i prawie pusta butelka ketchupu.

- Młody. Młody! Żyjesz?! – Potrząsnąłem miejscem, gdzie powinno się znajdować ramię kolegi.

- Co... Kurwa...

- Stary, szukaliśmy cię chyba z pół godziny! Nic ci nie jest?!

- łeb mnie napierdala... Dajcie mi pospać...
- Ale uważaj, bo jesteśmy na dachu. Nie spadnij.
- Jakim kurwa dachu... Potem, śpię.
- Zeskoczyłem na dół, gdzie czekali na mnie koledzy.
- I co? – Zapytała Marta.
- Powiedział, że jeszcze chce pospać.
- Tyle? I nic nie zrobisz?
- A co miałem zrobić? Zrzucić go stamtąd? – Zapytałem sarkastycznie.
- No racja... To co, czekamy na niego?
- No, skoro wiemy że Młody żyje, to tak. Ale ja idę się wylać. – Podsumował Sperma, odchodząc.
- Ja też, pójdę, wiecie... Bo nie byłem... Teraz. – Zająknęła się Marta, poprawiając sukienkę.

Młody obudził się kilkanaście minut później, gdy reszta naszej gromadki zdążyła już uprzątnąć pozostałości po nocnej zabawie oraz doprowadzić się do ładu. No cóż, przynajmniej w pewnym stopniu.

Nie pamiętał nic, co wydarzyło się poprzedniej nocy i tak jak my nie potrafił powiedzieć, po co wszedł na dach z pomidorem i ketchupem. Jedna z zagadek, które nie znalazły rozwiązania.

Ani ja, ani Sperma nigdy nie powiedzieliśmy nikomu o tym, co zdarzyło się w altance w środku nocy – i tym samym, Marta nigdy nie dowiedziała się co ją spotkało. I chyba dobrze.

Kolejne nocowanie na działce już się nie odbyło – bo w gruncie rzeczy, ta noc ani trochę nie pokryła się z naszymi wspomnieniami (wcale nie tak odległymi) i oczekiwaniami. Zamiast zwiedzać rewir po ciemku jak ninja, piliśmy do upadłego piwa, zamiast dokuczać Michałkowi, Sperma wylizywał Marcie ucho i w końcu, zamiast obudzić się z uśmiechami na twarzy, wstaliśmy skacowani i wykończeni.

Przynajmniej Młody spędził tą noc w jakiś ciekawy sposób, nawet, jeśli tego nie pamiętał.

95

W szkole średniej lekcje fizyki prowadziła w naszej klasie niejaka Babcia. Była to stara, wysłużona nauczycielka, która chyba nie miała już sił by czegokolwiek wymagać od uczniów.

Dla mnie, jak i chyba większości męskiego grona z naszego gimnazjum, zamiana pani Ani na Babcie była sporym szokiem. Zabawne niegdyś doświadczenia (jak elektryzowanie rurki przez pocieranie, przy którym spuścił się Sperma) teraz wydawały się monotonne i nużące. Nawet ci, którzy interesowali się fizyką, na lekcjach Babci usypiali na równo z pozostałymi.

Zbliżał się koniec semestru, który zapowiadały ferie świąteczne. W tym roku pierwsze półrocze było bardzo krótkie, więc musieliśmy starać się pozalatawać wszystkie sprawy przed wigilią – bo inaczej zostalibyśmy z przysłowiową ręką w nocniku.

Razem z innymi zajrzałem do dziennika, by sprawdzić swoje oceny z fizyki.

- Dwa, dwa, trzy, trzy. – Wyrecytowałem. - Kiepsko, nie da mi trójki, jak jej nie odpowiem.
- Ciesz się, ja mam same dwójki. – Powiedział Sperma, zbywając mój przyziemny problem.
- Ja też mam łamane dwa na trzy. Kapa by była, jakby mi wpisała dopa na semestr. – Zwrócił się do mnie Kamil.
- No, trochę. No ale przecież w wolne się nie będę uczył.

- Ja chyba będę musiał. Jak stary zobaczy ile mam dopów, to będę ujebany. A jak u ciebie?
- Mama mnie przecież nie ujebie, ale w sumie głupio byłoby, gdybym tego nie poprawił.

Świąteczna atmosfera jednak zbyt dla mnie rozleniwiła. Pierwszy raz otworzyłem więc zeszyt do fizyki jadąc autobusem do szkoły, na początku stycznia.

Obok mnie siedział Kamil, próbując uczyć się razem ze mną.

- Umiesz coś? – Spytał.
 - Nic a nic. Nie uczyłem się w ogóle przez święta. Komu by się chciało?
 - Dokładnie... To co robimy?
 - Kurwa, przyjmijcie na klaty te dopy i będzie po problemie. Po chuj się męczyć? – Zażartował Sperma, który siedział przed nami na miejscu dla niepełnosprawnych i kobiet w ciąży.
 - Stary mnie uziemi na ferie i tyle będzie. A kurwa bierze akurat wolne na te dwa tygodnie, więc będzie mnie pilnował.
 - No to powiedz starej żeby mu się wypięła, to go na pewno zajmie. – Zaśmiał się Sperma.
- Nikt z nas nie przypuszczał, że będzie to proroctwo.

Kilka osób z łamanymi ocenami zgłosiło się tego dnia do odpowiedzi. Wśród byli ci, którym nie udało się podciągnąć przed świętami, jak i sporo nowych kandydatów.

Zgodnie ze szkolnym zwyczajem, dziewczęta jeśli tylko chciały, mogły mieć pierwszeństwo odpowiedzi, co kilka z nich wykorzystało.

Nim kolejka dobiegła do mnie (Kamil za wszelką cenę chciał być pytany po mnie), zadzwonił dzwonek.

- Przykro mi, że nie zdążyłeś. – Powiedziała mi Babcia. – Ale jest jeszcze lekcja w przyszłym tygodniu – może wtedy spróbujesz?
- No tak, pani profesor, tylko za tydzień oceny z dziennika będą już wypisywane długopisem, a ja przecież zdawałem przed świętami... - Zaczęłem kłamać.
- I co się stało? Nie zaliczyłam ci odpowiedzi? – Zapytała zdziwiona kobieta. Kamil klepnął mnie w ramię i pokazał, że wychodzi z klasy.
- No właśnie zaliczyła mi pani – dostałem czwórkę minus, tylko nie ma jej w dzienniku... Odpowiadałem na samym końcu lekcji, mam nawet w zeszycie zanotowane zadania. – Pokazałem nauczycielce dwa niedokończone zadania, których nie chciało mi się spisywać.
- Poczekaj, może wpisałam tą ocenę w swoim zeszydku... - Babcia wyjęła stary brulion z rozpisanymi lekcjami i tematami zajęć. – To było w ostatni dzień przed świętami, tak?

- No tak, dokładnie.

Kobieta zaczęła przeszukiwać zeszyt w poszukiwaniu nieistniejącej oceny. I jakimś cudem nie mogła jej znaleźć!

- Rany, nie mam tutaj żadnej czwórki minus... Mówiłeś, że robiłeś te dwa zadania?
- Tak, nawet mógłbym teraz je napisać, jeśli jest taka potrzeba. Pamiętam dobrze, jakimi sposobami je rozwiązałem. – Tym razem nie kłamałem. Przypominałem sobie mniej więcej, co i jak owego dnia uczniowie pisali na tablicy.
- Oj, nie zdążyłbyś... To jest pięciominutowa przerwa...
- Kurczę, no to co w takim razie mogę zrobić, pani profesor?
- Czwórka minus. No dobrze, wierzę ci. Byłeś zawsze grzeczny na moich lekcjach, więc proszę. Babcia wpisała ocenę do dziennika.

- Naprawdę, bardzo pani dziękuję!
Wyszedłem z klasy, radując się w duchu jak nigdy.

Semestr zaliczyłem na trójkę, bez odpowiedzi. Kamilowi tydzień później nie udało się rozwiązać przykładów przy tablicy, więc tak jak Sperma wyszedł z dwójką na półrocze, co zgodnie z przypuszczeniami skończyło się dla niego szlabanem nałożonym przez ojca.

Kilka tygodni po feriach dowiedziałem się za to od mamy, że Milena zaszła w ciążę. Sperma trafił w dziesiątkę.

96

Mieszkanie na uboczu ma swoje wady i zalety. Dla młodzieży dojazd do szkoły pełni ważną rolę - i pewnie większość z was przeżywała lub przeżywa to samo.

W przypadku moim, Spermy, Kamila i Michałka (Antek jeździł innymi autobusami, bo mieszkał nieco dalej od nas), codzienne bardzo wczesne wstawanie było sporym szokiem w porównaniu do trzech lat, jakie spędziliśmy w gimnazjum.

Najgorszym z tego wszystkiego był jednak fakt – „wstajesz - ciemno, wracasz – ciemno”. I wcale nie przesadzam - gdy nadchodziła zima, byliśmy zmuszeni pożegnać się ze słońcem na kilka następnych miesięcy.

Standardowo spotykaliśmy się na „zakręcie” (technicznie skrzyżowaniu, ale kto by się czepiał?), skąd kompletną grupą szliśmy prosto na przystanek.

W ten poniedziałkowy poranek czekałem w towarzystwie Kamila na spóźniającego się Spermę (o Michałku nie myśleliśmy - zawsze zjawiał się sam, bez próśb i ponagleń), gdy w ciemności usłyszeliśmy pijacki krzyk:

- Ema opaki!

Odwrociłem wzrok. Młody, zataczając się od jednego krawężnika do drugiego, zmierzał w naszym kierunku. Na jednej z nóg nie miał buta.

- Siema, Młody. - Odpowiedziałem. Kamil kiwnął głową.

Pomyślałem, że jest mniej więcej szósta trzydzieści rano. Czyli Młody dopiero wracał z imprezy.

- Kurwa... Chopaki, ja ide z wami do... Szkoy.

Niezręczna sytuacja. Z jednej strony nie wypadało nam powiedzieć „nie” - w końcu pijani są nieprzewidywalni. Zwłaszcza tak porywczy jak Młody. Z drugiej strony nie mogliśmy go wziąć ze sobą, logicznie.

- Wiesz, czekamy na Spermę jeszcze. - Stwierdziłem.

- No, to może idź do domu i weź plecak, żeby nikt się nie skapnął w szkole! - Dodał z fałszywym uśmiechem Kamil.

- Nooo, kurwa! To je... Plan! - Tutaj Młody chciał podrapać się po ręce i spostrzegł, że jest rozcięta. – Czo... Japierdala!

Chłopak pokazał nam rozharatane przedramię - prawdopodobnie wpadł na ogrodzenie albo pociął się szkłem. Rana była głęboka i zabrudzona – w przyszłości miała pozostać po niej jasna blizna.

- Pierdolę... Idziemy kurwa... Na... Szkoły.

W tym momencie nikąd pojawił się Sperma.

- Siemano, a co to kurwa, ostro żeś przybalował wczoraj, Młody.

- No kurwa melange... A ty... Czemuś się skitrał tak wcześniej?

- Bo kurwa szkoła, nie?

- Pierdolisz... Idę z wami.

- Ale ten, plecak weź, no nie? - Przypomniał Kamil.

- No... Kamil... Plecak, kurwa jego mać! Zaraz wracam!

Młody poszedł w stronę swojego bloku, potykając się co kilka kroków.

- Chodźcie lepiej na przystanek, sam przecież za nami nie pójdzie chyba. - Powiedziałem. - No i za parę minut mamy busa.

- No, dobra myśl. Chodźmy. Młody sam trafi do domu.

Przeszliśmy kilka kroków i usłyszeliśmy krzyżącego Młodego.

Stanęliśmy w miejscu.

- Kurwa, wracamy. - Rzucił Sperma.

Sprawdziłem godzinę - mieliśmy jeszcze jakieś pięć-siedem minut plus ewentualne opóźnienie autobusu, w które nie należało jednak do końca wierzyć.

- A ni chuja, ja idę do szkoły!

- Patryk, stój!

- Kurwa! Ja będę pisał ten, kurwa, maturę dzisiaj. Z religii!

Dobiegliśmy do Młodego, który siłował się z matką na środku ulicy.

- Dzień dobry... - Powiedzieliśmy Irenie.

- Dzień dobry, chłopcy... Patryk, stój!

- Nie, ja idę z nimi na lekcje! Co jest pierwsze?

- Eee... Niemiecki chyba... - Zastanowił się zawstydzony Kamil.

- No, kurwa! Dojczcie dojczcie iberale! Zig haj!

Irena uderzyła syna w ramię.

- Patryk, zachowuj się!

- Du hast miś! Zig haj! - Kolejny krzyk pijanego Młodego. - Idziem do szkoły! Porozmawiamy na niemieckim o firerze, kurwa! Dojczcie doj... - Młody urwał, gdy Irena po raz kolejny uderzyła go w ramię, teraz zdecydowanie mocniej.

Chłopak odwrócił się do niej wściekły.

- Ej, Młody. Wyluzuj. - Szybko wtrącił się Sperma. - Idź do domu, weź ten plecak i idziemy, dobra?

- Plecak... No, kurwa, plecak! Mama, daj mi plecak, bo się spóźnimy na niemiecki!

Irena spojrzała na nas, nie wiedząc co się dzieje. Skinąłem jej dyskretnie głową - w tym momencie rozumiała, że chcemy po prostu zwabić go do domu.

- No, chodź Patryk, weźmiesz sobie plecak.

Młody zwrócił się do nas.

- No, to zaraz wracam. Nie jedźcie beze mnie... Bo... - Tutaj na chwilę chłopak stracił myśl. - Zig haj! - Wybuchnął nagle. Irena podskoczyła w miejscu przerażona.

Młody odwrócił się ledwo zachowując równowagę i poszedł w kierunku domu.

Jego matka podziękowała nam za pomoc i potruchtła za nim, stukając obcasami przy każdym kroku.

But Młodego znalazł się dwa tygodnie później. Jak relacjonował nam pewnego dnia sam bohater:

„No idę ze starą ulicą, przechodzimy koło komisariatu - patrzę, but. Mówię, a co tam, kopnę se. Kopnąłem, patrzę, a to mój!”.

97

Marta, z którą chodziliśmy do klasy w liceum, dorobiła się pseudonimu Kurwa – przynajmniej w pewnych kręgach. Ona sama nie miała o tym zielonego pojęcia (i całe szczęście), ale ja i Kamil doskonale o tym wiedzieliśmy – w końcu to Sperma ochrzcił w ten sposób dziewczynę.

Było to poniekąd konieczne – bo jego siostra również nosiła to samo imię. Kiedy więc mówił o którejś z dziewcząt, musiał precyzować o którą dokładnie mu chodzi. Martę siostrę lub Martę z naszej klasy.

- Ale która Marta? – Zapytał kiedyś Kamil, podczas rozmowy.

- Kurwa! – Rzucił poirytowany Sperma. – Z klasy.

I tak Marta została Kurwą.

Niedługo potem wiedzieliśmy już o kogo chodzi, kiedy padało słowo Kurwa. Był to jeden z długich zimowych wieczorów, podczas których powinniśmy byli siedzieć w domu i wspólnie grać w jakąś grę na komputerze, ale zamiast tego włóczyliśmy się bez celu po ulicach. Wyszliśmy na piwo, ale o tej porze roku, z półmetrową warstwą śniegu pokrywającego ziemię wcale nie chciało nam się pić. Opróżniłem pół puszki Żubra i na samą myśl o tym, że czekało na mnie jeszcze ćwierć litra trunku robiło mi się zimno.

Sperma i Marta szli na przedzie, żartując i śmiejąc się głośno, a ja, Kamil i Młody podążaliśmy za nimi, trzęsąc się przy każdym podmuchu wiatru. Kamil, który tego dnia pił wódkę u Emila był już dosyć mocno wstawiony.

Dziewczyna powiedziała coś zabawnego, ale nie dosłyszeliśmy, co to było.

- Co? – Zapytał Kamil.

Marta szła dalej – tym razem to ona nie usłyszała jego.

- Marta! Co mówisz? – Powiedział to tak, jak tylko pijani potrafią. Znowu bez skutku. – Kurwo!

Teraz koleżanka usłyszała. Zatrzymała się jakby została rażona piorunem i odwróciła się. Zmierzyła mnie lodowatym spojrzeniem i zaczęła na mnie wrzeszczeć.

- Zajebać ci za tą kurwę?! Co ty sobie myślisz, że do kogo mówisz?!

- Przedeź nic nie mówiłem!

- Nie, sama nazwałam się przed chwilą Kurwą!

- W życiu nie nazwałem cię kurwą, Marta!

Kamil zaczął chichotać, widząc całą sytuację. Zdenerwował mnie.

- Kamil przed chwilą tak krzyknął. A ty od razu na mnie naskakujesz, dziewczyno!

Marta spojrzała na Kamila z wyrazem wyrzutu, jednocześnie czerwieniąc się na twarzy – i bynajmniej nie z powodu panującego mrozu. Potem wybąknęła coś w formie przeprosin wobec mnie i odeszła.

My też ruszyliśmy do przodu. Kamil wydawał się być w doskonałym nastroju. Razem z Młodym przy najbliższej okazji chwyciliśmy go za ramiona, podcięliśmy nogi i wrzuciliśmy na żywopłot rosnący przy chodniku.

Tego letniego dnia Sperma miał problemy żołądkowe (innymi słowy, miał kaca). Nie trzeba było być geniuszem lub specem od alkoholu żeby poznać symptomy dnia wczorajszego, takie jak mocno podkrążone oczy, brak sił i ogólne osłabienie organizmu, no i właśnie problemy z żołądkiem. Nauczyciele doskonale rozumieli sytuację i kiedy nastawała taka potrzeba, wypuszczali Spermę do łazienki bez zbędnego gadania. Przez cały rok edukacji w szkole średniej zdążyli go już poznać.

Tego dnia również nieco pokłóciłem się ze skacowanym przyjacielem. Sprzeczka wynikała bez powodu, jak to czasem bywa gdy dwie osoby mają odmienne zdania.

Nim minęła doba, zdążyliśmy się już pogodzić, ale wtedy, podczas drogi powrotnej ze szkoły, nie mogłem powstrzymać się przed powiedzeniem ostatniego słowa w konflikcie. Nastąpiło to w momencie, gdy poczułem w brzuchu charakterystyczny ucisk.

Autobus był przepełniony po brzegi, ale my, którzy wsiedliśmy na jednym z pierwszych przystanków, staliśmy w centralnej części pojazdu zamiast przy drzwiach. Była to pozycja dogodna – może nie tak jak miejsca siedzące, ale przynajmniej nie musieliśmy na każdym przystanku wysiadać na zewnątrz żeby przepuścić wychodzących pasażerów.

Jedna z kobiet siedzących przed nami wstała i zaczęła przeciskać się w stronę wyjścia. Sperma skorzystał z okazji i usiadł na siedzeniu (a właściwie opadł na nie), jako jedyny z paczki. Na twarz zaczęły wracać kolory, choć w dalszym ciągu daleko mu było do zdrowego wyglądu.

Kamil, stojący najbliżej niego, położył mu na kolanach swój plecak. Reszta - czyli ja, Michałek, Antek i kilka dziewcząt stojących gdzieś w tyle nie mieliśmy takiej możliwości.

Coś zakręciło mi się w żołądku, a parę sekund później poczułem niegroźny ból. Doskonale wiedziałem co to oznaczało – drogę w katuszach, próbując powstrzymać gazy lub...

Czym prędzej zbliżyłem się do Spermy i dałem upust gazom nagromadzonym w moim wnętrzu, a gdy skończyłem, zrobiłem krok w tył, wracając na swoją początkową pozycję. Nie musiałem długo czekać na efekt – wypełniony ludźmi autobus w trzydziestostopniowym upale, nawet mimo otwartych okien przemienił się w jadącą pięćdziesiąt kilometrów na godzinę komorę gazową.

- Patryk, ty świni! – Krzyknął Michałek, zatykając sobie koszulką nos i usta.

- Co, to Sperma? – Zapytał Antek.

- A kto inny? Cały dzień latał do łazienki, teraz załatwił potrzebę w autobusie!

Również naciągnąłem na nos koszulkę, ukrywając uśmiech i udając, że się krztuszę.

- Ej, to nie ja się kurwa zebździłem! – Krzyknął do nas Sperma, choć oczywiście nikt mu nie uwierzył. Moich uszu doszły głośne skargi i przekleństwa wypowiedane przez zde gustowanych i wściekłych pasażerów.

Autobus zatrzymał się na przystanku i kilkanaście osób dosłownie wybiegło na świeże powietrze. Grupka starszych kobiet obrzuciła nienawistnym wzrokiem czerwonego na policzkach Spermę.

W oddali kilka dziewcząt wskazywało chłopaka palcem.

- Michałek, cho no tu! Weź mi powąchaj dupę! Mówię ci, że to nie ja!

Większość zgromadzonych dookoła osób wybuchła śmiechem, wliczając w to młodą matkę, trzymającą na kolanach małe dziecko.

- Co za ludzie, żeby tak w autobusie!

- Świnia, ciekawe, czy w domu też tak robi!

- Chyba nawpierdalał się grochówy!

- Faj, on przecież chodzi do naszej szkoły...
- Oświęcim. Ty patrz, czy z pryszniców poleci woda.

Pasażerowie nie przestawali rozmawiać, gdy fala uderzeniowa już się rozrzedziła. A ja poczułem, jak po policzku spływa mi pojedyncza łza radości.

99

Zdarza się, że egzamin na prawo jazdy zdają osoby, które z samochodami nie powinny mieć żadnego kontaktu. Guła był jedną z nich.

Po którejś z kolei próbie udało mu się w końcu zaliczyć i niedługo potem dumni rodzice kupili mu pierwszy samochód – rozklekotanego Fiata Cinquecento, w kolorze ciemnoniebieskim.

Codziennie w okolicach 17:00 Guła przejeżdżał moją ulicą i mniej więcej półtorej godziny później wracał do domu. Gdy tylko słyszałem charakterystyczny dźwięk rozwiercanego silnika Malucha i uszkodzonego wydechu, wiedziałem kto nadjeżdża. Zwróciło to moją uwagę – bo w końcu półtorej godziny na pracę to zbyt mało, a o żadnych kursach czy zajęciach prowadzonych przez siedem dni w tygodniu nie słyszałem. Zresztą, Guła i jakakolwiek forma samokształcenia nie wchodziła w grę.

Po mniej więcej dwóch tygodniach zwróciłem się więc ze swoim pytaniem do Młodego i Spermy, którzy utrzymywali z Gułą bliższe kontakty.

Okazało się, że i oni nic nie wiedzą – Młody jednak zainteresował się wyprawami kolegi i razem ze mną zaczął się zastanawiać o co może w nich chodzić. Nie musieliśmy czekać długo – w oddali usłyszałem odgłos starego tłumika. Spojrzałem na zegarek – dochodziła 18:30.

- Jedzie. – Powiedziałem spokojnie.

- Skąd wiesz? – Zapytał Sperma, zaciągając się papierosem.

- Godzina się zgadza. I ten tłumik... Stary, po tylu dniach poznałbym go wszędzie.

Rzeczywiście, poznałbym go bez problemu – wyobraziłem sobie nawet ogromnego Gułę skulonego w małym samochodzie.

Cinquecento zaparkowało przed klatką jego właściciela. Podeszliśmy bliżej żeby się przywitać.

- Siema Guła. Gdzie żeś był? – Zaczął Sperma.

- Siema. A nad jeziorem byłem. – Odparł beztrąsko Guła, przekręcając kluczyk w drzwiach.

- Nad jeziorem? Po co?

- A tak jeżdżę sobie bo lubię. Kułwa, pałkuję, bo tam jest pałking na takim wzniesieniu, nie? Że widać całe jezioro stamtąd i pałę skłętą. Zajebicie!

- Czyli co, jedziesz po to żeby się zajebać i wracasz? – Zapytał zaskoczony Młody.

- No. – Wzruszył potężnymi ramionami, jakby nigdy nic.

100

Za oknem lało jak z cebra, a ja z Młodym siedzieliśmy przed telewizorem w moim salonie, skacząc po kanałach i starając się znaleźć jakieś zajęcie. Lato dobiegało końca, a wraz z nim nadchodził nieuchronnie drugi rok mojej edukacji w szkole średniej.

Młodego już wtedy widywałem sporadycznie, a tylko we dwóch i to w dodatku bez alkoholu ostatni raz spotkaliśmy się chyba w gimnazjum. Tym bardziej miło było posiedzieć trochę w czterech kątach i pogadać o muzykę, serialach czy po prostu życiu.

- Wkurwił mnie ostatnio Guła. Naćpany zaczął odpierdalać jakieś tańce i chciał najebać lasce do której zarywałem.

- Co on brał?

- Stary, nie wiem. I chyba nie chcę wiedzieć. Miał jakieś napady szału, a potem siadał na godzinę i wpatrywał się jak debil w ścianę albo swoje ręce.

Zaśmiałem się.

- No, a najlepsze, kurwa. Siedzi i nagle zaczyna płakać, dosłownie płakać, że ma ręce z gąbki. Zrobił nam taki przypał przed tymi dziewczynami... Chyba mu to Cinquecento wrzucę do rzeki, bo naprawdę przesadził.

Dosłownie w tym momencie do domu wróciła moja mama. Młody uklonił się jej, gdy ta tylko pokazała się w korytarzu.

- Dzień dobry!

- Och, Patryk. Dzień dobry – co u ciebie słychać? Tak dawno cię u nas nie było.

- Chyba nic, proszę pani.

- Za nic chyba nie wrzuci samochodu do rzeki. – Uśmiechnęła się jak lisica. Nie wierzyłem, że Ewelina mogłaby wciąć się w moją rozmowę, ale właśnie to się działo na moich oczach.

- Eee... - Zająknął się Młody. – To tylko taki żart, kolega mocno zaszedł mi za skórę. Tak żartowałem tylko.

Mama weszła do salonu i usiadła na fotelu, zakładając nogę na nogę. Tajemniczy uśmiech Mony Lisy nie schodził z jej ust.

- Jasne, rozumiem. Ale gdyby... Ktoś kiedyś chciał zrobić takie głupstwo, to mógłby wpaść w poważne tarapaty.

I ja i Młody byliśmy wyraźnie skrępowani. Ewelina z kolei bawiła się doskonale – zachichotała jak dziewczynka i kontynuowała:

- Kiedy byłem w waszym wieku, taki jeden chłopak podpadł naszej paczce. Jeździł Maluchem, którego parkował pod blokiem i wszyscy o tym wiedzieli, więc pewnej nocy kilku chłopców podniosło go i przeniosło do jednej z wnęk pod balkonami. Pasował jak ulał.

Młody rozentuzjasmował się, a ja wpatrywałem się w matkę oniemiały.

- I co się z nim stało? – Zapytał przyjaciół.

- Nic. Samochód był cały, nie było na nim nawet ryski – i o to chodziło. Ale właściciel miał nauczkę.

- Była tam pani?

Chwila ciszy.

- Może. – Zachichotała Ewelina, nieco rumieniąc się.

- Mamo, co to było? – Zapytałem poważnie, gdy wyraźnie zadowolony Młody poszedł już do siebie. Ja byłem raczej zmieszany.

- Co było? – Odpowiedziała niewinnie.

- Powiedziałaś Młodemu tą historię z Maluchem.
- Skarbie, przecież wiesz że Patryk bywa... Impulsywny. Znam go od kiedy ty go znasz i zaufaj mi, żart z wrzuceniem samochodu do rzeki mógłby okazać się prawdą po kilku piwach za dużo.
Na to nie znalazłem odpowiedzi. Widząc jak stoję w miejscu nie mogąc wykrztusić żadnej sensownej odpowiedzi, Ewelina po raz kolejny już dzisiaj zachichotała, odwróciła się na pięcie i odeszła. Wygrała.

Tydzień później niebieskie Cinquecento trafiło pod jeden z balkonów, skąd Guła wraz z Algierem, ich ojcem, wujkiem i sąsiadem wyciągali go przez pół dnia.

101

Liceum do którego uczęszczaliśmy nie należało do dużych. Był to budynek może nieco większy od naszego gimnazjum, ale swoje robiła za to ilość uczniów i klas. A tych było naprawdę sporo, co ludzie z przedmieść (jak my), nieprzystosowani do tłoku odczuwali nawet podwójnie.

Na każdej przerwie palarnia (czyli zaułek za budynkiem) i główny korytarz na pierwszym piętrze zamieniały się w prawdziwe mrowiska, zwłaszcza tuż przed 8:00, gdy zaczynały się lekcje.

I o ile latem nie było z tego powodu większego problemu, o tyle jesienią i zimą, gdy uczniowie przychodzili już w kurtkach i ciężkich butach, tłok zaczynał być naprawdę męczący.

Mniej więcej rok przed naszym przybyciem do szkoły zamieniono standardowe samoobsługowe „klatki” dla poszczególnych klas na zarządzaną przez woźne szatnię z numerkami (czyli breloczkami z wypisanymi cyframi, takimi samymi jak przy kluczach do drzwi klas). Oficjalnie miało być to wygodniejsze i szybsze, ale wszyscy wiedzieliśmy, że to ze względu na lepkie rączki niektórych uczniów.

Sęk jednak w tym, że zimą jedna, dwie, a czasem nawet trzy podstarzałe kobiety nie wystarczały do wykonania zleconej im pracy. Przez całą pierwszą klasę musieliśmy więc czekać przez kilka, czasem kilkanaście minut by zostawić lub odebrać swoje ubrania.

Już kolejnej jesieni dyrektor zarządził, że woźnym będą pomagać wszyscy uczniowie, bez wyjątków. Każda klasa otrzymała swój miesiąc dyżurów (w praktyce około trzech tygodni), który miała równo podzielić między trzyosobowe grupki.

Logicznym było że ja, Kamil i Sperma zgłosiliśmy chęć dyżurowania razem.

- Hej, a wy nie mieliście czasem mieć dyżuru w szatni dzisiaj? – Zapytał się nas Michałek, przeglądający jeden ze swoich zeszytów. Wlekliśmy się autobusem na pierwszą lekcję.

- No, tak jakoś. – Odpowiedział mu Kamil.

- Ale przecież w szatni powinniście być kwadrans wcześniej...

- No kurwa chyba kpisz, że będę wstawał pół godziny wcześniej. Już i tak wychodzę jak jest ciemno i wracam po zmroku! – Zirytował się Sperma.

- Woźne chyba sobie jakoś poradzą bez nas, przez te parę minut, nie? – Zastanowiłem się. Rzeczywiście, te kilkanaście minut nie było wcale niczym wielkim.

- Z drogi, z drogi, kurwa z drogi, ekipa remontowa! – Krzyczał Sperma, przedzierając się przez tłum. Ja i Kamil szliśmy za nim, ciesząc się, że nie musimy taranować sobie drogi.

Doszlismy do lady szatni, nad którą rozciągało się metalowe ogrodzenie. Pod każdym z trzech okienek znajdowały się drzwiczki, z których jednak nie skorzystaliśmy – po prostu przeskoczyliśmy nad ladą, wzbudzając gromki śmiech zgromadzonych wokół uczniów, trzymających kurtki.

- Zara, kurwa! Dajcie się nam też przebrać! – Krzyknął Sperma widząc, jak tłum usypuje na ladzie górę kurtek.

- No wreszcie jesteście! – Usłyszeliśmy głos za plecami. – Gdzieście byli? – Dopytywała się woźna, idąca z pękiem numerków w ręce.

- No, bo ten... - Zaczął Kamil.

- Autobus nie chciał odpalić. – Rzuciłem.

- No, zamarzył, musieliśmy rozpalać pod nim ognisko. – Zażartował Sperma. – Ikarus, syberyjska aparatura.

Dyżurujący przez cały dzień uczniowie byli zwolnieni z lekcji, ale za to musieli czekać aż do piętnastej trzydzieści by wrócić do domu. Nasza praca obejmowała właściwie tylko przerwę przed 8:00, tą o 8:45 oraz porę obiadową – czyli okolice 13:30-14:30. Resztę dnia siedzieliśmy, grając w karty i nudząc się.

- Trzy ósemki. – Powiedziałem, odkrywając karty.

- No, kurwa, para trójek. – Pokiwał z niezadowoleniem Kamil.

- Nic, pasuję. – Dodał ze zrezygnowaniem Sperma. Dwa długopisy i ołówek, będące pulą w tej partii, powędrowały do mnie.

- To co, kolejna rundka? – Zapytał Kamil. – Odegrałbym się, bo lubię ten długopis.

- Mogę grać. Sperma?

- Czekaście kurwa, nie mam nerwów. – Sperma wstał i wyjął z kieszeni pogiętą paczkę papierosów. – Czajcie kurwa czy nie idzie woźna, muszę się odstresować.

- Nie idziesz do palarni? – Zaciekawiał się Kamil widząc, jak kolega odpala papierosa pomiędzy dwoma rzędami wiszących kurtek.

- Coś ty, kurwa. Zimno. Na dworze jest chyba minus pięćset.

Poczułem lekkie ukłucie głodu, więc otworzyłem plecak i wyjąłem z niego jedną, jedyną kanapkę. Sprawdziłem, czy nigdzie nie ukryła się druga, na potem. Nic jednak tam nie było.

- Pięknie, mama mi zrobiła jedną bułkę.

- Nieładnie, co to, Ewelina cię chce odchudzić? – Roześmiał się Sperma.

- Nie dziwiłbym się, gdybym wyglądał tak jak Tymek. Ale chyba zapomniałem jej powiedzieć, że dzisiaj kończymy później.

- Tak narzekasz, że masz jedną kanapkę? – Wyrzucił nagle zdenerwowany Kamil. – Ja teraz się skapłem, że zapomniałem w ogóle drugiego śniadania. Zostawiłem je w kuchni, kurwa!

Sperma pociągnął ostatni raz papierosa, zgasił go o podeszwę, a potem ukrył kiepa w kieszeni jednej z wiszących kurtek.

- Gadacie tak o żarciu, a ja bym się napił piany.

- No, w sumie ja też. Dłuzi mi się tu. – Zauważył Kamil.

- Nie wiem. A nie jest za zimno na piwko? – Zapytałem. Za oknami naprzeciw nas śnieg sypał niemiłosiernie, a na sam jego widok dostawałem dreszczy.

- To tu je ojebiemy. Przy grzejniczku, bez przypału. Mam... Dwa trzydzieści sześć. – Wyrecytował Sperma. Kamil poszedł jego śladem i wyjął z kieszeni drobne.

- Trójka i... Dwadzieścia siedem groszy. Wchodzę w to.

Koledzy spojrzeli na mnie.

- No dobra. Mam równo trójkę.

- No to kurwa pijemy, pijemy! – Sperma ucieszył się jak dziecko.

Pomysłodawca wrócił po nie więcej niż dziesięciu minutach, pokryty grubą warstwą śniegu. Na nasze szczęście woźna zostawiła nas samych, więc bezproblemowo zaczęliśmy picie. Lodowato zmrożone piwa wydawały się nie mieć smaku, ale po kilku łykach zaczęły rozgrzewać nas od środka. W tamtej chwili pomysł wydał mi się rzeczywiście trafionym. Na samą myśl słów „chlania” i „szkoła”, na twarzy wykwiłał mi uśmiech.

Może jedna puszka na głowę nie była ilością, która by nas upoiła, ale na pewno dzięki temu czuliśmy się weselej i nawet bez sensownego zajęcia nie było nam tak nudno.

- Ej, mam pomysł! Czekajcie! – Rzucił Kamil i wbiegł pomiędzy dwa rzędy wieszaków. Przez chwilę słyszeliśmy tylko jego śmiech, ale zaraz potem chłopak pokazał się nam, ubrany w ciemnoróżowy płaszcz. – Patrzcie, ale ze mnie dupa!

Wybuchliśmy śmiechem widząc, jak kolega nieudolnie próbuje kręcić biodrami.

- Kurwa, wyszło szydło z worka! W domu też nosisz fatałaszkę Milenki? – Żartował Sperma, czerwony na twarzy, nie mogąc złapać oddechu.

- Jeb się. Chodźcie, do wyboru, do koloru!

Każdy z nas wbiegł w osobną „alejkę” i wybrał sobie jeden strój, który ubrał. Sperma wyszedł na spotkanie w malutkiej bluzie dresowej, należącej do ucznia ze dwa razy mniejszego od niego samego, ja włożyłem damski szary płaszcz i długi wełniany szal, a Kamil tym razem pokazał się w jaskrawożółtej kurtce zimowej, z naciągniętym na głowę kapturem.

- Cóżta robita?! – Wykrzyknęła woźna, wychodząca właśnie z za rogu.

- No ten, no, sprawdzamy, czy ubrania są bezpieczne. – Rzucił Kamil. Kaptur stłumił jego głos, przez co brzmiał trochę jak Guła.

Zdjąłem płaszcz i odwiesiłem go na miejsce.

- Spoko moko, wszystko pod kontrolą. – Powiedział spokojnie Sperma.

Przerwa po 13:00 nadeszła prędzej niż się spodziewaliśmy. Alkohol nie zdążył jeszcze ulecieć z naszych ciał, więc bez przerwy żartowaliśmy i śmialiśmy się, wydając uczniom kolejne ubrania.

- Ale... To nie moje! – Krzyknął do Kamila chłopak z pierwszej klasy.

- To twój problem! – Odwarknął mu, idąc z następnym numerkiem.

- Sperma, pomóż nam, do cholery! – Zawołałem siedzącego na krześle kolegę, który akurat zrobił sobie przerwę.

- No chwila, kurtki nie uciekną, nie? Są zamknięte!

- My tu stoimy, czekamy! – Oburzyła się jedna z dziewczyn, stojąca po drugiej stronie lady.

- Złość piękności szkodzi!

- Chodź rzesz tu! – Teraz podniosła głos woźna. Sperma wstał z miejsca, unosząc ręce w pokojowym geście, po czym wziął jeden numerek.

- Ale co z moją kurtką?! – Ponownie zawołał Kamila chłopak, stojący z czyjąś kurtką w ręce.

- No jest tu gdzieś! Chodź, znajdziesz ją!

Uczeń przeskoczył przez ladę i poszedł szukać zguby.

- Kurwa, więcej tych numerków nie miałeś?! – Zdenerwował się Sperma, biorąc pęk breloczków od jednej osoby. – Całej klasie bierzesz te kurtki?!

Lawirowałem od lady do alejek wypełnionych kurtkami w zawrotnym tempie, nie do końca zdając sobie sprawę z otaczającego mnie chaosu i zgiełku. Strzępy rozmów i żartów mieszały się ze sobą i poczułem, jakbym naprawdę był pijany. Było to fizycznie niemożliwe, biorąc pod uwagę, że wypłem zaledwie jedno piwo, ale i tak wszystko wskazywało na to, że nie jestem w pełni trzeźwy. Popłynąłem więc z nurtem.

Woźna nazwała nas „trzema diabłami” podczas najbliższej rozmowy z naszą wychowawczynią. Wyperswadowaliśmy jej, że kobieta musiała pomylić nas z kimś innym, bo zachowywaliśmy się grzecznie. Uwierzyła, jakimś cudem.

Drugiej takiej grupy jak nasza, szkolna szatnia nie widziała. Tego dnia zdecydowanie przekroczyliśmy kilka(naście) granic i poculiśmy się, jakbyśmy znowu byli uczniami gimnazjum – których nie obchodzą jakiegokolwiek wartości i którzy są dla samych siebie prawem.

102

Razem z Kamilem wracaliśmy wolnym krokiem ze szkoły – do przyjazdu autobusu mieliśmy jeszcze dobre pół godziny, więc nigdzie się nie spieszyliśmy. Szliśmy pokrytą śniegiem ulicą, kuląc się wewnątrz kurtek i chowając ręce w kieszeniach. Gdyby nie przeraźliwy mróz, panująca wokół atmosfera byłaby wprost magiczna – witryny sklepowe były ozdobione kolorowymi lampkami i świątecznymi dekoracjami, a niebo było pokryte niezliczonymi gwiazdami.

- Kuzyn! Ej, kuzyn! – Dobiegł nas głos. Odwróciśmy się i zobaczyliśmy Emila, który zmierzał ku nam szybkim krokiem, prowadząc za rękę nieznaną mi dziewczynę.

- Siemasz, Emil. Co tu robisz? – Zapytał Kamil.

- A tak szukamy prezentów na święta z Madzią. No, w ogóle, chłopaki, to Magda, moja dziewczyna, nie?

Przywitaliśmy się i we czwórkę poszliśmy dalej.

- No, a ten, kurwa, ostatnio przepisali do mojej klasy jakiegoś gamonia. Z wyglądu taki typowy lamus na strzała, suchoklates konkretny, jeszcze blade jak skurwysyn – dupę mam bardziej opaloną. – Opowiadał nam Emil. – Ale najlepsze, przychodzi do nas na lekcję, siada w tej ławce i siedzi tak bez ruchu, jakby mu się kwas zawiesił czy co. Nauczycielka patrzy na niego z takim zatroskaniem i pyta się go, czy dobrze się czuje, bo blade wygląda. A on kurwa na to „ja taki jestem”. No jak ja to usłyszałem, to jebłem. Jebłem na miejscu.

- Emilku, zaczekacie tu? – Zapytała się Magda, przerywając salwę naszych śmiechów. – Może tu znajdę jakieś dobre prezenty.

- No, idź, idź, my tu będziemy.

Gdy dziewczyna zniknęła za drzwiami sklepu, Kamil zapytał kuzyna:

- Ty, a co to się stało, że dziewczynę sobie znalazłeś?

- A no bo podupczyłbym, a ręka nie cipa. Poza tym twojej siostrze przyda się druga ciocia. – Chłopak zaśmiał się i skinął mi głową porozumiewawczo. Moja mama pełniła rolę chrzestnej dla Jagody, małej siostry Kamila.

- A weź mi kurwa nie mów. – Żachnął się Kamil.

- Zapomniałem, że ty przecież nienawidzisz siostry. Sorry. – Emil udał, że mówi poważnie i wyjął z kieszeni paczkę papierosów. Oślaniając się przed wiatrem odpałił jednego.

- Nie nienawidzę, po prostu wkurwia mnie jak się drze i biega po domu! I bez przerwy tylko Jagódka to, Jagódka tamto.

- No to znajdź sobie jakąś dupę jak ja. Jak zamoczysz to ci przejdzie.

Zaśmiałem się – być może Emil miał trochę racji. W międzyczasie ze sklepu wyszła Magda, trzymając w jednej ręce dwie dosyć pokaźne reklamówki.

- Emilku, pomożesz mi z zakupami? – Zapytała.

- Nie. – Odpowiedział jej krótko Emil, wydmuchując z ust dym wprost na jej twarz.

Zrobiło się niezręcznie i po prostu nie wiedziałem jak się zachować. Czy zacząć się śmiać, czy może stanąć w obronie nowopoznanej dziewczyny, wpięprzając się między kieliszek a zakąskę?

Nim zdążyłem się zdecydować, Magda kontynuowała, jakby nic się nie stało:

- Ale ty jesteś. A mam tutaj też prezent dla twojej chrześnicy.

- No, spoko, ale palę teraz, nie mam jak tego zabrać.

- To obstaw mi chociaż, co? – Oburzyła się dziewczyna. Emil zaciągnął się, przytulił ją i pocałował. Zobaczyłem jak spod ich kapturów buchają kłęby papierosowego dymu.

- No, dostałaś buszka? Ostatnio obsępiłaś mnie z pół paczki szlugów, to teraz głoduj.

- Nie bądź taki! – Zdenerwowała się Magda.

- A weź schudnij! – Rzucił Emil, po czym ruszyliśmy w stronę przystanku. W myślach pękałem ze śmiechu po ripocie przyjaciela, ale nie chciałem dać po sobie niczego poznać. Jak miało się później okazać, Kamil doświadczał właśnie tego samego.

Po paru krokach Emil zorientował się, że jego dziewczyna dalej stoi bez ruchu przed sklepem.

- No, Madzia, żartowałem. Nie bądź zła, obstawię ci.

- Dobra. – Burknęła i dołączyła do nas.

103

Osiemnaste urodziny Spermy odbyły się hucznie. Solenizant, jak przystało na duszę towarzystwa, zaprosił na przyjęcie wiele osób – może nawet zbyt wiele jak na imprezę odbywającą się w małym, trzypokojowym mieszkaniu.

Wszyscy zgromadzeni usiedli przy ogromnym stole, ustawionym na środku dużego pokoju i zajmującego właściwie całe pomieszczenie. Wśród gości byłem oczywiście ja, Kamil, Młody, Emil, a także Guła i Algier oraz siostra bohatera dnia, Marta, z ówczesnym mężem. Patryk jako jedyny z naszej paczki nie zjawił się – mimo, iż został zaproszony.

Resztę gości stanowili koledzy „do butelki” - w większości z kryminalną przeszłością, ekipa ze slamsów, z którymi Sperma kradł złom, no i w końcu kilku kolegów w naszej nowej klasie, z liceum. Wśród tych ostatnich znalazł się Mateusz, wraz ze swoją dziewczyną Agnieszką. Gimnazjaliści zakochani wybrali się do tej samej szkoły, byle tylko spędzać ze sobą więcej czasu. Jakież urocz.

Mateusz wywodził się z całkiem bogatej rodziny i chociaż sam palił okazjonalnie, zawsze miał pod ręką paczkę fajek, której zawartością częstował wszystkich, jak leciało. Tak zaskarbił sobie sympatię klasowej śmietanki.

Agnieszka dla przeciwwagi, była skromna i cicha, nie rzucała się w oczy, jeśli nie było takiej potrzeby. Gdzieś tam jednak, wewnątrz, krył się w niej duch luźnego imprezowicza, ozywający w piątkowe popołudnie i zasypiający z niedzieli na poniedziałek, gdy nastawał kac.

Sądząc po tym, w jakim tempie piła kolejne kieliszki wódki, byłem pewny, że jutrzejszego dnia będzie miała kaca-mordercę, jak zwykł mówić Sperma.

Solenizant zdmuchnął świeczki, odśpiewaliśmy mu „sto lat”, a potem w ruch poszły liczne butelki wódki i sok porzeczkowy. Co jak co, ale chwala Spermie za jego zakup – bo jako przepita sprawdził się doskonale.

Po kilkunastu minutach część gości była już mocno wstawiona. Ja miałem za sobą dopiero cztery, może pięć kieliszków rozrabianego spirytusu, więc nie czułem się zmożony – i póki co nie miałem zamiaru tego zmieniać.

- Ej, a ty... Ten... To grasz na pianinie chyba... Nie? – Usłyszałem zapijaczony głos. Tuż obok mnie usiadł mąż Marty, ubrany w odświętny dres i równo ostrzyżonymi włosami.

- No nie, w sumie... - Odpowiedziałem mu. Nie wiedziałem, jak się zachować w stosunku do nieprzewidywalnego, pijanego mężczyzny.

- Bo ten, stary... Wyglądasz jak ten, kurwa, Dżon Lenon.

- To co, wypijmy za to! – Zaśmiałem się sztucznie, wznosząc kieliszek ku górze. Szwagier Spermy stuknął się ze mną szkłem, wypiliśmy zawartość jednym haustem, a potem oboje głośno wypuściliśmy powietrze z płuc.

- Co to chłopaki, pijecie beze... Mnie? – Wtrącił się nagle Młody, stając między nami.

- Dawaj z nami, jebniemy kielona jeszcze. – Odpowiedział mu mężczyzna, polewając wódkę mnie i sobie. Zaraz potem napełnił trzeci kieliszek.

- Emil, jeszcze pół kieliszka! – Ryknął Młody na całe gardło, zanosząc się śmiechem.

Siedzący z drugiej strony stołu Emil odwrócił głowę, obrażony.

Nim zdążyliśmy wznieść toast, z głośników dobiegł nas głos rapujący o trzech małych świnkach i gąsce Balbince.

- Ja pierdołę, co to ma być? – Zapytał mnie Młody.

- Nie chcę wiedzieć. – Rzuciłem.

- Skąd on bierze te nuty, kurwa?

- Ej ej, chłopaki, dajemy, dajemy, bo wódka się grzeje. – Powiedział mąż Marty. – No to hop.

Nim wybiła północ, byłem już całkiem nieźle nawalony – siedziałem więc na krześle czekając, aż helikopter w mojej głowie szczęśliwie wyląduje, ale każda sekunda ciągnęła się w nieskończoność, przy akompaniamencie beznadziejnej muzyki.

Chwiejnym krokiem podszedł do mnie Emil.

- Siema, pójdziesz ze mną na chwilę na klatkę? Muszę odetchnąć.

- No, dobra myśl. – Wstałem, ledwo utrzymując pion.

Usiedliśmy na schodach prowadzących na wyższe piętro. Zza zamkniętych drzwi dobiegały dźwięki głośnej muzyki i śmiechów.

- Kurwa, mekeke jak chuj. – Zażartował Emil. – Jestem wykończony.

- No, ja też. Muszę chwilę posiedzieć, wytrzeźwieć, bo piłem z Młodym i szwagrem Spermy.

- Łooo, to grubo.

- No. A przecież nie powiem „mnie nie lejcie”, nie? Jeszcze dostałbym kosę w plecy, albo co.

Drzwi uchyliły się i wyszedł przez nie Mateusz, trzymając mocno Agnieszkę, która wyginała się na wszystkie strony, jakby w ogóle nie miała kości.

- Co, Mati. Zbieracie się już? – Zapytałem.

Chłopak pomógł dziewczynie oprzeć się o ścianę, a sam podszedł do drzwi by je zamknąć.

- No, Agnieszka ma chyba już dość.

Gdy Mateusz sięgał po klamkę, Agnieszka osunęła się na bok bezwładnie, odbijając się głową najpierw od jednej ze ścian, a potem uderzając w podłogę, z głuchym tąpnięciem.

- O chuj! – Krzyknął Emil.

Zerwaliśmy się i podnieśliśmy z ziemi bezwładne ciało koleżanki.

- Oddycha. – Powiedziałem przerażony.

Dziewczyna miała na środku czoła czerwony ślad po „pocałunku” ze ścianą, a z nosa wypłynęła jej kropla krwi.

- No, to chyba zostaniemy trochę dłużej. Weźcie ją zostawcie na moment. – Rzekł spokojnie Mateusz, po czym poszedł do mieszkania Spermy. Potruchtałem za nim, nie wiedząc, co zamierza zrobić.

W przedpokoju stał akurat Sperma, rozmawiając ze szwagrem i Młodym.

- Co jest, już wróciłeś? – Zapytał, śmiejąc się.

- Ej, chłopaki, jest taka sprawa. Dziewczyna mi zemdląła. – Powiedział Mateusz ze stoickim spokojem, jakby nie wydarzyło się kompletnie nic.

- Ej, to wal ją póki ciepła! – Wybuchnął nagle mąż Marty, zanosząc się głośnym śmiechem. Wszyscy zgromadzeni poszli w jego ślady, razem z Mateuszem.

104

Zapewne część z was zetknęła się z falą zainteresowania prawem jazdy, dotyczącą siedemnastolatków w szkołach średnich.

Ci, których rodziców stać na opłacenie kursu, korzystają z okazji i zapisują się od razu, byle tylko dorównać innym rówieśnikom, którzy już uczęszczają na kursy. To sposób wpasowania się w tłum.

Nie inaczej było wśród ludzi z naszego nowego otoczenia. Zazwyczaj więc, gdy komuś zostawały trzy miesiące do osiemnastki, to już następnego dnia był „kursantem”. Cudzysłowowa nie są przypadkowe - trudno bowiem mówić o rzeczywistym pragnieniu zdania tego egzaminu, a także właściwego rozpoczęcia kursu.

Ale o tym zapewne doskonale wiecie.

Ofiarami fali w naszej paczce był Sperma, Kamil i Patryk. Ja i Młody postanowiliśmy nieco się wstrzymać (w moim przypadku jakieś pół roku, Młodego... Cóż, chyba dalej się nie zdecydował).

I tak wraz z upływem tygodni coraz częściej widziałem „Elki” podjeżdżające pod domy kolegów, a potem nieudolnie odjeżdżające, szarpiące i zgrzytające niemiłosiernie przy zmianie biegów.

Sperma - najstarszy spośród tej trójki kursantów, jako pierwszy doczekał się egzaminu.

Tego dnia zwolnił się ze szkoły i z wytęsknieniem czekaliśmy na odzew. Kiedy więc po kilku godzinach wciąż nie dawał znaku życia, paru znajomych zaczęło dla zasady wydzwaniać do niego – i uwierzcie, nie chodziło tu już o wyciągnięcie informacji. Celem było zwyczajne sprawienie mu problemów, gdyby nagle jego komórka rozdzwoniła się w środku testu pisemnego lub jeszcze lepiej praktycznego.

Gdy to nie zdało egzaminu (że tak pozwolę sobie to ująć), a my wróciliśmy na nasz rewir po lekcjach, postanowiliśmy odwiedzić Spermę w domu i dokładnie wy badać sprawę.

- Jak obstawiasz? Zdał czy nie zdał? – Zapytał mnie Kamil.

- Nie zdał. Gdyby mu się udało, to chyba by do nas zadzwonił albo co.

- Chyba, że leży gdzieś pijany ze szczęścia w krzakach. – zaproponował Michałek. Jeszcze rok-dwa temu pewnie zostałby za takie stwierdzenie wyśmiany lub poproszony o niewtrącanie się do rozmowy, teraz jednak nie można było się z nim nie zgodzić. Prawdopodobieństwo istniało.

- A wy? – Zapytałem chłopaków.

- Hmm... - Zastanowił się Kamil. – Ja chyba obstawiam, że zdał. Dla równowagi.

- Wątpię, żeby zdał. – Rzucił Michałek.

Dwa do jednego.

Nie zdał, zgodnie z przypuszczeniami. Siedzieliśmy z Kamilem na schodach, naprzeciw drzwi Spermy, słuchając opowieści o egzaminie. Michałek nie zdecydował się iść z nami – wtedy żaden z nas nie miał z nim żadnych problemów, a sam zdecydowanie zmienił się od czasów gimnazjalnych – ale nie był to jednak wyższy poziom spoufalenia.

- No i zrobiłem łuk, instruktor mi mówi żebyśmy jechali, no to wyjechałem z łorda. Kurwa jadę tak, jadę i nagle on mi po hamulcach.

- Na prostej drodze? - Zapytał Kamil.

- No tak, przed jakimś skrzyżowaniem czy czymś. Mówi mi żebym kurwa cofnął i spojrzał w prawo. Ni chuj, nie widzę. No to on mi pokazuje znak stopu przewrócony w dole, przykryty śniegiem.

- Można w ogóle ujechać kursanta za takie coś? - Zapytałem.

- No widać można. Kurwa, idę w kimę. Nara. – Pożegnał się szybko i zamknął za sobą drzwi.

Następnego dnia z samego rana, spotkałem siostrę Spermy - Martę. Czekałem na naszym słynnym skrzyżowaniu na kolegów, żeby razem iść na przystanek i tak jak zawsze wszyscy się spóźniali.

- Cześć. - Zacząłem.

- O, hej. Słyszałeś już, co Patryk odjechał?

- Chyba nie... Co masz na myśli?

- No prawko. Wczoraj miał egzamin. – Powiedziała roześmiana Marta.

- No, niezłe jaja - żeby nie zdać przez znak, którego nie ma...

- Co? O czym ty gadasz?

Zdziwiłem się.

- No Patryk mówił nam, że nie zdał na stopie, którego nawet nie było. – Powiedziałem niepewnie.

- Serio? - Zaśmiała się.

- No serio, serio. O czymś nie wiem?

- Ten debil nawet nie wyjechał na miasto. Ba, on nawet nie usiadł za kółkiem! – Wytrzeszczyłem oczy ze zdumienia. - Miał pokazać, czy świeci się światło stopu, a ten stanął z boku auta i mówi, że nie.

Wybuchnąłem śmiechem. Nawet nie uczęszczając na kurs wiedziałem, gdzie w samochodzie powinno być światło stopu i cofania.

- No, to ładnie dojechał.

- Żebyś wiedział. Ojciec jak to usłyszał, to myślałam, że się popłacze. Dobra, miło było, ale lecę - jeszcze mi bus ucieknie.

- Tak, na razie. I dzięki za cynk!

Informacja o prawdziwym powodzie niezdania egzaminu przez Spermę wyciekła bardzo szybko - ale nie przeze mnie. Reakcji znajomych możecie się domyślić sami.

Spośród wszystkich których znam, Sperma nie zdał w najgłupszy sposób, bez dwóch zdań. Nawet Kamil, który parę miesięcy później miał sześć błędów na egzaminie teoretycznym, nie był obiektem takiej ilości żartów (choć jego przy kolegach szczerze wyśmiała nawet własna matka).

Do tej pory, jeśli się nie mylę, zarówno Sperma, jak i Młody jako jedyni z paczki nie posiadają prawka, przy czym ten drugi nigdy nie zapisał się nawet na kurs.

Emil podchodził do egzaminu kilka razy, w różnych miastach - w końcu podobno zdał, ale nigdy nie widziałem go za kółkiem. I to chyba nawet lepiej.

Kamil, jak wspominałem, nie zdał na teorii, a następnym razem na placu - i w końcu, przy trzecim podejściu zaliczył egzamin.

Ja i Patryk zdaliśmy za pierwszym podejściem, jakimś cudem.

105

Gdy już część naszej ówczesnej klasy szczęśliwie zdała egzaminy na prawo jazdy i zdobyła ten upragniony (albo i nie) dokument, stało się jasne, że samochody i paliwo same się nie kupią.

Dla uczniów, którzy nie posiadali jakichkolwiek źródeł dochodu była to kiepska sytuacja. W końcu benzyna czy ropa już tych kilka lat temu należały do raczej luksusowych produktów.

Ktoś wpadł więc na pomysł pójścia do pracy w weekendy, a gdy informacja się rozeszła (jak zwykle z prędkością światła), w jego ślad poszła większość świeżo upieczonych kierowców i kilka osób chcących opłacić swoje nałogi. Wśród tej drugiej grupki był oczywiście Sperma, zażywający chyba wszystko, co tylko wpadło mu w ręce.

Kandydaci mieli do wyboru dwa rodzaje zajęć – pracę w magazynie lub na promocjach i stoiskach w okolicznych supermarketach. Promocje były bardziej pożądane – z uwagi na nieco wyższe płace, brak konieczności dźwigania ciężarów oraz obecność dziewcząt - często całkiem ładnych, jeśli wierzyć opowieściom.

Sęk w tym, że praca na stoiskach z produktami spożywczymi wymagała posiadania książeczki sanepidowskiej, potwierdzającej brak przeciwwskazań zdrowotnych. A to wymagało przejścia badań.

Staliśmy grupą przy drzwiach klasy podczas pięciominutowej przerwy, rozmawiając o wszystkim i o niczym.

- Kurwa, a ten, wam też kazali gówno zanieść do badania? – Zapytał się nagle Sperma, który od paru dni ubiegał się o książeczkę sanepidowską. Kilku kolegów, którzy już byli zatrudnieni, od razu odwróciło głowy w jego stronę.

- No, masz ten, taki zbiorniczek i masz próbkę do badania zanieść. – Odpowiedział mu jeden z już zatrudnionych pracowników.

- Ale kurwa przejebane, nie? Ten słoiczek jest za mały żeby do niego nasrać. No ni chuj, nie da rady.

- Ty, ale tam masz taki patyczek. Masz go wbić i pobrać próbkę tylko...

- Tak? O kurwa, to już wiem czemu ta pielęgniarka się mnie czeptała. – Zaśmiał się Sperma.

- A co, dałeś jej całego klocka?! – Zapytał się głośno Kamil.

- No, nasrałem do tego słoiczka, aż się nie mógł domknąć. – Teraz już Sperma, czerwony na twarzy, śmiał się jak oszalały. A razem z nim my wszyscy.

106

Do klas pierwszych i drugich należało przygotowanie sali gimnastycznej do egzaminów maturalnych. Z klas znosiliśmy ławki i krzesła, które później inni uczniowie mieli rozstawić. Ja i Kamil dostaliśmy dodatkowo zadanie bojowe – mieliśmy znaleźć trzy stoliki przy których mieli zasiąść nauczyciele.

- Ta się powinna nadać. – Powiedziałem do naszego nauczyciela PO, wskazując jedną z ławek, nielicznych w miarę zadbanych i pozbawioną wyrytych napisów.

- Ta będzie w porządku. Teraz musimy znaleźć jeszcze dwie o takiej samej wysokości. – Powiedział mężczyzna.

- Może ta? – Zapytał Kamil wskazując inną ławkę.

- Zobacz ile ma wysokości. – Nauczyciel podał mu rozwijaną suwmiarkę.

Kamil wziął do ręki narzędzie i podągnął jeden koniec. Pasek suwmiarki dosłownie wystrzelił w jedną stronę, pozostawiając za sobą plastikową osłonę, która pękła na kilka części.

Wszyscy troje staliśmy chwilę w ciszy, bez ruchu. Pierwszy odezwał się nauczyciel:

- Kamil, odkupisz mi tę suwmiarkę.

- Nie. – Odpowiedział krótko, patrząc mu w oczy.

Mężczyzna sprawiał wrażenie jakby chciał mu odpowiedzieć, ale po kilku sekundach namysłu po prostu odwrócił się i odszedł.

Kamil suwmiarki nie odkupił.

107

Rzecz działa się, gdy kończyliśmy drugą klasę liceum – ja i Sperma mogliśmy pochwalić się już nowiusieńkimi dowodami osobistymi, co postanowiliśmy uczcić. Właściwie każdy powód był dobry, żeby wyskoczyć legalnie na piwo (przynajmniej wtedy. Bardzo szybko uznaliśmy, że nie ma już w tym wszystkim magii, którą odczuwaliśmy, pijąc jako nieletni).

Szliśmy właśnie do szkoły, planując jak spędzimy nadchodzące wielkimi krokami popołudnie (piątkowe zresztą).

- Ja to bym skoczył na jaką pianę. – Rzucił Sperma.

- Brzmi w porządku. Walniemy sobie po bronie, pogadamy. – Dodał Kamil.

- Ej, czekajcie, skoczę tylko kupić fajki. – Powiedział Sperma, wyrzucając na ziemię pustą pogniecioną paczkę po najtańszych dostępnych papierosach – wtedy Red White'ach albo Viceroyach.

- Dobra, tylko pospiesz się trochę, żebyśmy zdążyli spisać te zadania z matmy. – Rzuciłem od niechcenia.

Sperma wyszedł ze sklepu po minucie – ale nie tylko z fajkami. W kieszeni spodni miał ukrytą skradzioną paczkę gum do żucia, w charakterystycznym foliowym opakowaniu z zamknięciem u góry.

- Co, zajebałeś? – Zapytał Kamil.

- No, juma nie śpi. Chwila strachu, szybkie ręce.

- Kurwa, stary! – Zaśmiałem się.

Tego dnia Sperma bez przerwy żuł swoje gumy, co godzinę zostawiając pod każdą kolejną ławką białą, klejącą się masę, jakby oznaczał terytorium.

Gdy wychodziliśmy ze szkoły w promieniach wczesnoletniego słońca, zawartość paczki zmniejszyła się o połowę.

- To co z tą pianą? – Podjął temat Sperma.
- Teraz nie dam rady. Muszę jeszcze pomóc w czymś mamie. Potem jestem cały wasz. – Odparłem.
- Musisz przeczyścić jej rury? – Zażartował kolega, żując gumę.
- Tia, kurwa, żebyś wiedział.
- To o której się spotykamy? – Zapytał Kamil.
- Czwarta na zakręcie? Standardowo? – Zaproponowałem.
- Brzmi jak plan.
- Skołużę może jeszcze kogoś z pęgą. – Dodał Sperma.
- Tylko nikogo ze slamsów. – Wtrącił szybko Kamil.
- Ze slamsów? Z pęgą? – Wybuchłem nagle, a Kamil chwilę potem. Nawet na twarzy Spermy przez chwilę pojawił się uśmiech.
- Dobra, jesteśmy kwita za te rury.

Spotkaliśmy się o czasie – na „zakręcie”, który tak naprawdę było skrzyżowaniem. Przywitaliśmy się i bez zbędnego przedłużania poszliśmy do pobliskiego sklepu.

- To gdzie pijemy? – Zastanawiał się Kamil.
- Może na działkach? – Zaproponowałem. Miałem na myśli mały plac znajdujący się pomiędzy dwoma ogródkami działkowymi, gdzie kiedyś, po zakończeniu gimnazjum spożywaliśmy nalewki. Było to miejsce dobre do picia – nie było tam gapiów, policjantów, wokoło panowała cisza i spokój. I o ile nie było tylko w pobliżu osób, które dostawały „agresora” po wypiciu kilku piw i które byłyby innych imprezowiczów po nogach gumową rurką, można było tam spędzić przyjemnie i bezstresowo kilka godzin.
- Dobra, no to działki. – Odparł Kamil.
- A co z tymi ludźmi, których miałeś skołować? – Teraz to ja zapytałem Spermę.
- A gadałem z Anetą i Zośką.
- Dziewczyny? Myślałem, że zrobimy typowe gej party. – Powiedział Kamil. Ja również nie do końca byłem przekonany co do wyboru Spermy. Aneta i Zośka może nigdy nie weszły mi na odcisk, ale nie można powiedzieć żebym chciał utrzymywać z nimi specjalnie bliskie stosunki. Niespecjalnie tęskniłem za nimi po zakończeniu gimnazjum.
- Nie peniajcie, będzie spoko. Wezmą kasę, napijemy się zimnego piwka jak ludzie.

Dobre przeczucia Spermy minęły się z rzeczywistością. Aneta i Zośka rzeczywiście zjawiły się pod sklepem o umówionej porze, ale przy okazji zabrały ze sobą swoje dobre koleżanki – Olę (wroga numer jeden Spermy) i Karolinę (znenawidzoną przez Kamila).

Ta druga niby przypadkiem zaświstała pięćdziesięciozłotowym banknotem gdy wyjmowała telefon z kieszeni. Postanowiliśmy po prostu kontynuować to, co zaczęliśmy i po co przyszliśmy. Poza tym, za pięć dych można było wypić więcej.

- Kamil, ale nie kradnij! Twoje to? – Poirytowała się Karolina, która dała po łapach Kamilowi, próbującemu wyjąć któregoś z kolei Żubra ze zgrzewki.
 - A kurwa nie?! Dałem dychę, więc mam jeszcze jedno piwo tutaj!
- Zaczęło się. Karolina i Kamil skakali sobie do gardeł.
Wyjąłem piwo i rzuciłem je koledze.
- Trzymaj. Zdrówko.

- A ty co, trzymasz z nim? – Zapytała się mnie Karolina. – Zawsze myślałam, że jesteś mądrzejszy.
- Tobie chyba już starczy tego piwa, Karolino. – Powiedziałem spokojnie. Rzeczywiście, Karolina była niewprawioną zawodniczką i po dwóch puszkach wypitych w męskim tempie, coś zaczęło się w niej włączać. Nie wróżyło to niczego dobrego.

Aneta, która w gimnazjum była na pewno spokojniejsza od koleżanki, teraz kotłowała się z boku na bok, nieprzytomnie śmiejąc z całej sytuacji.

Swoją drogą, to ciekawe jak kilka dziewcząt, które nie cierpiały części z nas jeszcze dwa lata wcześniej, teraz piły z nami piwa jak stare znajome... No dobra, może nie jak stare znajome, ale przynajmniej piły. Posiadanie dowodu osobistego dawało ogromną przewagę, gdy tylko wybierało się grupą do większego, sieciowego sklepu, w którym zawsze pytano o dowód tożsamości. Tak było przez te kilka pierwszych miesięcy, zanim reszta rówieśników nie dostała swoich „plastików”.

Piwa dokończyliśmy pić po upływie nie więcej niż dwóch godzin. Nie było ich zbyt wiele, przynajmniej na siedem osób, ale dziewczęta szybko odpłynęły i w momencie gdy ja, Kamil i Sperma dyskutowaliśmy na wszystkie możliwe tematy, one siedziały ospałe (być może część z nich rzeczywiście spała), nie poruszając się.

- Napiłbym się jeszcze. – Rzucił Sperma.

- Ja na razie mam chyba dość. – Powiedziałem. Rzeczywiście, alkohol trochę mnie zmógł i jedyne, o czym mogłem w tym momencie myśleć, to położeniu się na słońcu, jak jakiś gad.

- A... Chuja, starczy wam. – Wysapała Karolina.

- Karolina, milcz. – Odrzekł Sperma, żując którąś z kolei gumę.

- A ty co, myślisz, że jesteś co... Moim ojcem?!

- Karo, spokojnie. Chodź, przejdziemy się... - Próbowwała załagodzić sytuację Aneta.

- Nie! – Dziewczyna zaparła się rękoma i pochyliła się nieco do przodu. Wymieniliśmy z Anetą spojrzenia, wzruszając ramionami. Nie mogliśmy nic zdziałać, ale niespecjalnie się tym przejmowaliśmy. – Bo to ty jesteś taki... Spedalony!

Sperma wypluł na ziemię gumę, specjalnie tuż koło Karoliny, by jeszcze bardziej ją rozdrażnić.

- A jak tam walentynki? Napisałaś sobie coś w tym roku? – Rzucił chwilę potem.

- Daj spokój, Sperma. Zobacz, nic już chyba nawet do niej nie dociera. – Powiedziałem.

- To, że spruła się jak dziki nietoperz nie znaczy kurwa, że może mówić co chce!

- A co, zrobisz mi coś? Stara to cię chyba palcem robiła!

Nim zdążyłem mrugnąć, Sperma znalazł się tuż przy roześmianej, pijanej Karolinie, a jego prawa dłoń z głośnym plaśnięciem trafiła w ucho i policzek dziewczyny, powalając ją na ziemię.

- Lepa, kurwa!

Razem z Kamilem odciągnęliśmy wściekłego Spermę na bok.

Karolina leżała z twarzą zakrytą włosami, wydając z siebie charkoczące odgłosy. Trudno powiedzieć czy były to szlochy, odruchy wymiotne, warkoty, czy może wszystko razem.

Aneta i Zośka podniosły z ziemi koleżankę. Na policzkach miała dwie czarne plamy – pozostałości po rozmytym makijażu. Teraz jednak nie wydawała z siebie żadnego odgłosu.

- Jesteś z siebie dumny? – Zapytała wściekła Ola, próbując wstać i podejść do przyjaciółek, ledwo utrzymując pion.

- Wkurwiła mnie! – Krzyczał jak w amoku Sperma.

- No, stary, wyluzuj, wyluzuj, kurwa. – Próbowiałem go uspokoić, stając pomiędzy nim, a dziewczętami.

- Kurwa! – Krzyknęła Aneta.
- Co jest? – Zapytał ktoś.
- Guma!

Odwrociłem się. Aneta i Zośka nachylały się nad półprzytomną Karoliną, przeczesując z obrzydzeniem dłońmi jej włosy. Przez moment dostrzegłem białą plamę nad jej prawym uchem.

- Weźcie go stąd lepiej, my już tu sobie poradzimy. – Powiedziała mi Aneta, już widocznie otrzeźwiała.
- Dobra. Chodź, Sperma. No chodź, mówię. – Odciągnąłem go od grupki i w asyście Kamila opuściliśmy kryjówkę pomiędzy ogródkami działkowymi.

Karolinę następnym razem widziałem kilka tygodni później, idąc przez osiedle do Emila. Dziewczyna odwróciła głowę i udała, że mnie nie widzi – akurat wtedy, gdy powiedziałem jej „cześć, Karolina”.

Różne krążyły opowieści o skutkach gumy we włosach, ale nie zauważyłem, żeby fryzura dziewczyny uległa jakimkolwiek zmianom. Może po prostu mężczyźni nie dostrzegają takich rzeczy. A może nic specjalnego się nie wydarzyło?

Bez względu na gumę jednak, Karolina i Sperma stali się dla siebie obcymi osobami, bez orzekania o winie jednej ze stron.

108

Miano wieśniaka przypadło Antkowi. Kwestia pochodzenia nie podlega dyskusji (bo w końcu Antek pochodził ze wsi), ale nie pokrywało się to z jego właściwym zachowaniem i obyciem. Na tym polu, pomijając problemy językowe (dysleksja, dysgrafia czy inne dysmózgowie), Antek nie wyróżniał się wcale z tłumu. Ot, normalny dzieciak niestarający się znaleźć w centrum uwagi (jeśli pominąć jego podlizywanie się nauczycielom wszelakiej maści).

Inaczej sprawa miała się z Kacprem, który wraz z rodzicami sprowadził się na osiedle Spemy i Młodego kilka lat przed przybyciem Antka. I choć nigdy nie stał się miejscowym w pełnym tego słowa znaczeniu (innymi słowy nigdy nie został w pełni zaakceptowany i tolerowany), to nikt nigdy nie nazwał go wieśniakiem. A tym jednak rzeczywiście był – w przenośni i dosłownie. Kacper przyjechał z odciętej od świata wioski „za chlebem”, jak to mawiał jego ojciec. Rodzina przywiozła ze sobą najbardziej wiejskie tradycje, zachowania i muzykę – a w tym miłość do disco polo (puszczanego regulamie w nocy, na cały regulator), charakterystyczne ubrania (sandały do pary ze skarpetami, białe skarpety do garnituru, chusty na głowę matki... Chyba nie muszę wymieniać dalej, prawda?). Tak więc, na naszych spokojnych jak dotąd przedmieściach na ponad dekadę zagościła wieś.

Nie o tym jednak chciałbym mówić. Widzicie bowiem, Kacper zamiast pseudonimu „Wieśniak”, bardzo szybko zaczął być nazywany „Krypta”. Wszystko miało swój początek w historiach jakie opowiadał rówieśnikom – od wykopania kości dinozaura pod blokiem po bliskie spotkanie z kosmitami na spacerze z psem. No i łowieniu piranii w naszym małym zbiorniku wodnym. Ktoś kiedyś ochrzcił więc jego opowiadania jako „opowieści z krypty” (trudno powiedzieć kto, ale możliwe, że był to Kamil). Przyjęło się.

Historie ciągnęły się latami i ewoluowały – i tak kosmici powoli stawali się bogatymi wujkami w Ameryce, a dinozaury sportowymi samochodami, którymi Kacper rzekomo miał przyjemność

pojeździć (był to okres gimnazjum). Jeszcze potem rozpoczęły się jego wymaginowane imprezy i dziewczyny.

Nikt z nas nie wierzył w jego bajki, ale przeważnie po prostu mu przytakiwaliśmy, by nie wszczynać niepotrzebnych kłótni i żeby „nie wiało chujem”, jak mawiał Sperma.

Jakież było więc nasze zdziwienie gdy w szkole średniej, już po osiemnastych urodzinach większości z nas, spotkaliśmy Kacpra idącego ulicą z czterema kołpakami. Pomachał nam i podszedł, żeby się przywitać.

- No elo. Co tam? – Zapytał, używając swojego charakterystycznego zwrotu, którego szczerze nienawidziliśmy.

- Po staremu. Tak sobie siedzimy. – Odpowiedziałem mu.

- No, bo ja to idę se założyć kołpaki do mojego nowego auta.

- Co, kupiłeś furę? – Zainteresował się Kamil. A przynajmniej zainteresował na pozór – nikt nie wierzył, żeby Kacper dorobił się własnych czterech kółek.

- No, z ojcem że my pojechali wczoraj i kupili. Chćecie zobaczyć?

- Prowadź. – Rzucił Emil, po czym wstaliśmy z ławki i udaliśmy się z Kacprem za blok.

- Co, fajny, nie?

Spojrzałem na parking i od razu zobaczyłem, o czym mówi Kacper. Stare, zdezelowane BMW e30, w kolorze ciemnoszarym, z maską i drzwiami w nieco innym odcieniu, z powyginanym przednim zderzakiem. Nawet w tak młodych chłopakach jakimi byliśmy, taki samochód budził co najwyżej politowanie.

- I co, twoje to to? – Zapytał Sperma, oglądając BMW.

- No moje, ale na ojca, bo zniżki ma.

- Czyli ojca. – Rzucił Kamil. Zaśmialiśmy się.

Kacper naburmuszył się, zdając sprawę, że niepotrzebnie mówił o ubezpieczeniu.

- A co masz pod maską? Jakies osiem kurwa zero z turbo wytryskiem? – Zapytał Emil. Gra słów na końcu nie była w jego wykonaniu zamierzona.

- Chyba wtryskiem. Emil, skończ gimnazjum to pogadamy! – Kacper odgryzł się. Kamil skinął Emilowi, żeby nic nie robił – bójka była niepotrzebna.

- No to co tam masz? – Przejąłem inicjatywę żeby rozładować atmosferę.

Kacper otworzył maskę (dla niewiedzących, zawiasy znajdują się z przodu) i pokazał nam brudny i mocno zatłuszczony blok silnika.

- Teraz mam 1.6, ale silnik był wymieniany. Patrzyłem i to był orginalnie M pakiet.

Sperma zakrztusił się, próbując odpalić papierosa.

- Ty, stary, jak to kurwa koło M pakietu nawet nie stało! – Rzucił Emil.

- Eee, kurwa, nie znasz się! Cała buda z M pakietu jest. Patrz ile miejsca jeszcze jest w komorze silnika.

- No, żeby wszedł tu jakiś silnik Ursus-Kurwa-Zetor!

Kacper zaczerwienił się na twarzy i zatrzasnął maskę.

Staliśmy tak jeszcze kilka minut, rozmawiając o zdezelowanym BMW (choć nikt nie powiedział tego faktu głośno), aż do momentu w którym z bloku wyszedł ojciec Kacpra.

Mężczyzna zaproponował synowi żeby pochwalił się samochodem w akcji i przy okazji pojechał nim do myjni (akurat w okolicy otwierano wtedy pierwszą samoobsługową myjnię).

I tak, w piątkę wsiedliśmy do samochodu, słuchając trzeszczącego zawieszenia – i ruszyliśmy.

- Ej, Kacper, coś tu głośno jest. To normalne? – Zapytał Sperma, siedzący z przodu. Ja, Emil i Kamil byliśmy ściśnięci z tyłu.

- Muszę to zrobić jeszcze. Mam dziurę w podwoziu i dlatego jest głośno.

- Jaka kurwa dziura?!

- Pod twoimi nogami – weź odstoń dywanik. – Powiedział spokojnie Kacper.

Sperma nachylił się i podniósł nogi.

- Ja pierdolę! – Krzyknął. Chwilę potem odwrócił się do nas, z wyrazem prawdziwego przerażenia na twarzy, trzymając w dłoni oderwany kawał przedzewiałego metalu. – Jak u Flinstonów, kurwa mać! Przejechaliśmy przez sławny „zakręt”, gdzie między innymi Emil miał sprzeczkę z babcią i skręciliśmy w lewo.

- Kamil, patrz kto tam idzie! – Zaśmiał się Emil. Spojrzeliśmy przed siebie i zobaczyliśmy swoje mamy - Milenę i Ewelinę idące z dziecięcym wózkiem chodnikiem.

- Pierdolę, chowam się. – Powiedziałem cicho i pochylałem się na bok, na kolana Emila.

- Czekaj na mnie. Wstyd jak chuj. – Wyrzucił Kamil i zrobił to samo.

Gdy zrównaliśmy się z kobietami, z rury wydechowej samochodu dobiegł głośny huk, jakby wybuchła w nim mała bomba.

- Haha, niezłe wycucie czasu! – Śmiał się jak oszalały Emil. – Obie aż podskoczyły, jak poparzone!

- Dobra dobra, Emil, stara miłość nie rdzewieje! – Zażartował Sperma.

- Spierdalaj.

Dojechaliśmy na miejsce po kilkunastu minutach. Myjnia jak myjnia – nie wyróżniała się niczym specjalnym. Stała obok małej stacji benzynowej.

Kacper wjechał do wolnego przedziału i zaciągnął hamulec ręczny. Wszyscy wyszliśmy z samochodu i stanęliśmy przy urządzeniu, do którego wrzucało się monety i wybierało tryb czyszczenia.

Może to zabrzmieć zabawnie, ale chyba dla wszystkich zgromadzonych było to coś nowego, z czym nie mieliśmy do czynienia. Jeśli była okazja, to sam myłem samochód mamy na podjeździe (a jeśli nie, to sama jeździła do myjni, bez mojej asysty), Emil zupełnie nie interesował się motoryzacją i pielęgnacją pojazdów, Sperma... Cóż, gdy był deszcz, to jego Parch (Fiat 125p) mył się sam, a Kamil również nie wydawał się zbyt obeznany z funkcjonowaniem myjni.

Po krótkiej chwili dowiedzieliśmy się jak to wszystko działa. Kacper wrzucił pierwszą monetę, wybrał tryb i wziął do ręki wąż, z którego po chwili wytrysnęła woda.

BMW czyścił bardzo dokładnie, jak gdyby chciał pokazać jak bardzo elitarnie jest samo mycie pojazdu.

Dokładnie wymywał brud z nadkoli, zderzaków, a gdy już wszystko było czyste i lśniące, schylił się i zaczął robić to samo z podwoziem.

- Co ty robisz? – Zapytał Kamil.

- Czyszczę. Może jakaś sól z zimy tam została albo co bo nie wiadomo, kto był kierowcą wcześniej.

Wzruszyłem ramionami, nie wiedząc co powiedzieć.

Droga powrotna przebiegła bezproblemowo, jeśli nie liczyć stukania w zawieszaniu i ogólnego tłoku - może i e30 jest sedanem, ale wewnątrz jest naprawdę mało miejsca, jak na pięć osób.

Mniej więcej w połowie drogi wywiązała się tradycyjna samochodowa dyskusja – czyli spalanie.

- Ej, a ile ci to pali, tak z ciekawości? – Zapytał Sperma, ponownie siedzący z przodu.

- Z dychę gazu spali. I benzyny na rozruch. Nie wiem, muszę to dopiero wyliczyć.

- Gaz tu masz włożony?

- No, jak można na benie jeździć? Ale zalewam trochę, bo po ruszeniu dopiero się przestawiam. Parę litrów trza mieć.

Przytaknęliśmy. Kolejny powód, dla którego lepiej było szybko znaleźć się w domu.

Pod blok Kacpra zajechaliśmy kilka minut później. Wysiedliśmy z samochodu i poszliśmy w stronę pobliskiej ławki – gdzie usiedliśmy i zaczęliśmy gadać o zwykłych, codziennych sprawach.

Po dłuższej chwili ojciec Kacpra ponownie wyszedł z bloku i podszedł do syna.

- Synu, dej kluczyki. Muszę jechać kupić parę rzeczy do domu. – Kacper wykonał polecenie. – I jak, chopoki? Podobała się przejażdżka?

Skłamaliśmy, mówiąc że samochód jest bardzo fajny.

Mężczyzna zadowolony odszedł w stronę stojącego wraku, ale nim zdążył otworzyć drzwi kierowcy, usłyszeliśmy jego histeryczny krzyk.

- KURWA! Kacper! Cho no tu!

Chłopak aż podskoczył i podbiegł do ojca. Zaraz za nim udała się cała nasza czwórka, chcąc zobaczyć co się stało.

- Ja się pytam, co to do kurwy syna jest?!

- Dzie, tato?

- Tutaj kurwa, tutaj! – Rozwścieczony mężczyzna wskazał na mokrą plamę na asfalcie. – Benzyna, kurwa! Benzyna! Coś ty robił tym samochodem kurwa?!

- Tato, ja nic...

- Chuja kurwa! Leć po miednicę do domu, ino szybko!

Benzyna lała się spod samochodu ciurkiem na ziemię. Emil odwrócił się plecami i zaczął chichotać pod nosem.

Wycieku nie udało się zatamować w warunkach polowych, więc do wieczora cała zawartość baku znalazła się na zewnątrz. Okazało się, że kiedy Kacper mył podwozie w myjni, wypłukał niechcący masę konserwującą z przewodów/rur paliwowych (!!!).

Było to dla nas zbyt wiele.

109

Nasz rocznik miał już za sobą od dawna osiemnaste urodziny, ale Emil wciąż był nieletni. Żeby dopasować się do grupy, postanowił zorganizować huczną siedemnastkę, na którą oczywiście zaprosił mnie, Kamila, Młodego i Spermę. Nie silił się już, by kontaktować się z Patrykiem, który w tych czasach odłączył się od naszej paczki i chadzał własnymi, nieznanymi nam drogami.

Urodziny miały odbyć się w jednym z wielu barów ulokowanych w centrum miasta, prowadzonym przez brata kolegi znajomego Emila – czy coś w ten deseń. Przynajmniej mieliśmy mieć jakieś zniżki na drinki.

Szliśmy jedną z bocznych uliczek w samym centrum, potykając się i śmiejąc głośno. Impreza była udana – teraz na zegarach dochodziła prawdopodobnie pierwsza nad ranem, ale żaden z nas tego nie odczuwał. Nie byliśmy senni, przy czym Młody i Sperma nie z powodów naturalnych – postanowili, że na początku zabawy „przyjebią kwasur na warę”, co oznaczało ni mniej ni więcej rozpuszczenie na języku papierka nasączonego LSD.

Po kilkunastu minutach spaceru postanowiliśmy poszukać jeszcze jednego otwartego lokalu, żeby wypić po kolejnym, którymś już z kolei piwie i nieco się ogrzać. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, usłyszeliśmy z oddali stłumioną muzykę i rozentuzjasmowane głosy.

- Tam jest biba jakaś... - Wysepleniał spruty Emil. – Chodźcie, walniemy po pianie jeszcze bo piździ chłodem...

- Prowadź... - Odbąknąłem ledwo żywy.

Doszliśmy do małego klubu w jednej z kamienic, przed którym stało kilkanaście osób, śmiejących się i dzielących wspomnieniami tej nocy.

Emil podszedł do drzwi wejściowych, ale drogę zagroził mu ręką ochroniarz.

- Nie możecie wejść. – Powiedział oschle.

- A... Czemu? – Zapytał Emil, ledwo trzymając się w pionie.

- Jesteście nietrzeźwi. Idźcie do domu, prześpijcie się.

Emil ponownie spróbował przejść, tym razem schylając się. Ochroniarz nie dał za wygraną – odepchnął go nieco do tyłu.

Sperma w tym czasie oglądał gwiazdy na niebie, z wyrazem błęgiego upojenia na twarzy. Nie zwracał uwagi na całą hecę.

- Nie ma wejścia. – Rzekł powoli umięśniony wykidajło. Dopiero teraz Emil na dobre zrozumiał znaczenie tych słów. A razem z nim, większość zgromadzonych imprezowiczów.

Przyjaciel stanął w rozkroku, by utrzymać jaką taką równowagę, wskazał ochroniarza ręką i zaczął krzyczeć:

- Ty... Ty... Ufoludku!

Tłum w jednej chwili wybuchnął śmiechem, a zaraz za nim ja, Kamil i w końcu sam Ufoludek. Na moich oczach dwumetrowy napakowany mężczyzna oparł się o drzwi, nie mogąc złapać ze śmiechu tchu.

Emil pokazał mu język i odszedł, powłócząc nogami.

Plan spał na panewce i teraz, bez nadziei że zostaniemy wpuszczeni do jakiegokolwiek lokalu, zdecydowaliśmy się wrócić na rewir i w najlepszym wypadku tam kupić jeszcze kilka piw, a w najgorszym rozejść się do domów.

Rozwaliliśmy się na ławce, na przystanku autobusowym. Mieliśmy praktycznie godzinę w zapasie, bowiem o tej porze nie jeździły prawie żadne autobusy.

Wtedy już pijana część grupy zaczęła być senna. Emil oparł na moim ramieniu głowę, ja z kolei wykorzystałem do podparcia Kamila. Sperma i Młody byli we własnym świecie i dalej rozglądali się dokoła niewidzącym wzrokiem.

- Ej... Ale nie chcę wracać na chatę, kurwa. – Zaczął niespodziewanie Kamil.

- Czemu? – Odpowiedziałem, zaciekawiony.
 - Bo kurwa ta, jak jej tam... Jagoda się drze kurwa.
 - Jagna! – Ryknął roześmiany Młody. – Jagna, pokaż udziec!
- Kamil kontynuował swój wywód:
- I kurwa stara opowiada... Jak jej cipa opuchła po... Porodzie i chujowo jest, że chuj by to.
 - Ale masz zajebisty udziec. – Wysapał teraz Sperma, dotykając nogi Młodego. Obaj zaczęli śmiać się tak, jak tylko naćpani potrafią.
 - Kuzyn... Ale nie obrażaj cioci... Bo to moja rodzina i ją kocham! – Włączył się półprzytomny Emil.
 - To chodź do mnie i kurwa będzie Jagódka, Jagódka, kurwa to, tamto, a pierdolić! Cipę bym zajebał.
 - I będziesz kurwa biegał, jak ten, Harry Potter i kazia dada be! – Zażartował (?) Sperma.
 - Jak kastet! – Zawtórował mu Młody.
- Pomyślałem wtedy, że ta dwójka musi mieć niezłą banię. Nawet bardziej niż niezłą. Moje rozmyślenia przerwało kilkoro dresiarzy, którzy wyszli zza rogu i zmierzali w naszym kierunku.
- A tym co tak wesoło? – Usłyszałem głos jednego z nich. Byłem zbyt pijany, żeby się bać czy przejmować – po prostu oglądałem całe widowisko, jak film.
 - A ti ti ti... - Powiedział im Sperma wysokim głosem, poruszając dłońią z wyprostowanym palcem wskazującym, jak gdyby kardił małe dziecko. Kto wie, może wewnątrz swojej głowy właśnie to robił?
 - Ty co, z tym palcem? Masz jakiś problem? – Do przodu wyszedł jeden z dresów, prężąc muskuły i patrząc na cieszącego się Spemę jak byk na czerwonej płachtę.
 - A nie, bo ja w cyrku byłem... - Odrzekł ucieszony Sperma. Dres stanął w miejscu nie wiedząc co zrobić. Odpowiedź przekroczyła granice abstrakcji.
 - Chodź, Szymek. To jakiś dałn chyba. Nie będziemy kurwa kobla bić. – Zaproponował jeden z nieznajomych. Zaraz potem całą grupka odeszła w tylko sobie znanym kierunku.

110

- Wielkimi krokami zbliżały się święta, a za oknami panowała prawdziwa biała zima. Razem z Kamilem siedzieliśmy w jego pokoju i graliśmy na komputerze, nie przejmując się kompletnie niczym. Było wczesne popołudnie, ale niebo było już czarne jak smoła, zupełnie jakby panowała noc. Usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi wejściowych, potem ich zamknięcia i stukot obcasów.
- Kamil, wróciłam! Jesteś gotowy? – Zawołała Milena z korytarza.
 - O kurwa, zapomniałem. – Wymamrotał pod nosem Kamil, patrząc na mnie przepraszającym wzrokiem.
 - Kamil? – Powtórzyła kobieta i otworzyła drzwi. – Och, myślałam, że jesteś sam.
- Miała na sobie jasny, futrzany płaszcz i grubą czapkę w takim samym kolorze, przypominającą wielkiego grzyba – jak jej fryzura zresztą. Na głowie i ramionach miała śnieg.
- Dzień dobry. – Uśmiechnąłem się i pomachałem jej ręką.
 - Dzień dobry. – Milena odwzajemniła uśmiech. – No, to nie będę wam przeszkadzać. Uporam się z zakupami sama. Świąteczny chaos. – Zaśmiała się patrząc na mnie i wyróciła oczami, jakby się usprawiedliwiająca. – A jak tam u ciebie? Mama też zostawiła sobie wszystko na ostatnią chwilę, jak ja?
 - Chyba najgorsze mamy za sobą. – Powiedziałem. – Ale jeszcze sporo przed nami.
 - Ach, to chyba tylko ja jestem taką gapą. Święta za parę dni, a ja nie kupiłam nawet prezentów. – Ponownie zaśmiała się w rozbrajający sposób.

- Kurde, zapomniałem zupełnie o tych zakupach... Bo bierzesz samochód i w ogóle. – Zasmucił się Kamil, ale po chwili nagle ożywił się i zwrócił do mnie. – Masz jakieś plany na dzisiaj? Może pojechałbyś z nami na te zakupy? Bo mama miała mi dać pojeździć.
- Nie, Kamil, nie wypada... Zakupy na pewno będą was nudzić... – Zaczęła tłumaczyć Milena, ale nie dałem jej dokończyć.
- Z chęcią pomogę. Będzie pani miała jednego tragarza więcej. – Zażartowałem.
- Och, kochany jesteś. – Uśmiechnęła się znowu. – No to będę na was czekała w samochodzie.

Kamil prowadził, jego matka siedziała w fotelu pasażera z przodu, a ja zająłem miejsce z tyłu, za kierowcą. Vectra sunęła cicho opustoszałą drogą, omiatając reflektorami kilka metrów przed maską.

- Zwolnij trochę, okej? Strasznie tu ślisko. – Poinstruowała syna Milena.
- Spoko, mamo, nie panicz. Mam wszystko pod kontrolą.
- „Nie panicz”?
- W sensie „nie bój się”. Panuję nad sytuacją.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki moja ręka powędrowała do pasa bezpieczeństwa i sprawdziła, czy jest dobrze napięty. Kamil zdał egzamin na prawo jazdy, ale nie czułem się pewny gdy siedział za kółkiem. Wydawał się... Nieodpowiednią osobą na tym miejscu, nawet jeśli miał do tego uprawnienia. Sposób, w jaki poruszał kierownicą, w jaki zmieniał biegi wydawał się nieprzewidywalny, wręcz dziki. Milena musiała czuć to samo, bo obejrzała się przez ramię by zobaczyć, co u mnie.

Z rozmyślań wyrwał mnie pisk opon i nagłe szarpnięcie. Pas bezpieczeństwa utrzymał mnie w odpowiedniej pozycji, ale przez chwilowy ucisk na piersi wypuściłem całe powietrze jakie miałem w płucach. Vectra sunęła jednak dalej po oblodzonej nawierzchni. Pieszy, który wbiegł nam pod koła, uniknął zderzenia i odskoczył tuż przed maską samochodu.

Szczęśliwie, Kamil zatrzymał samochód - na przeciwnym pasie i pod sporym kątem – ale przynajmniej staliśmy w miejscu.

- W GTA to on by już kurwa nie żył! – Ryknął, patrząc w prawo, gdzie na poboczu stał przerażony pieszy.
 - Kamil! – Krzyknęła Milena. Pierwszy raz w życiu widziałem, by puściły jej nerwy.
 - Mamo, widziałaś?! Idiota sam by się na nas wjechał! Wyskoczył zza drzewa, nie widziałem go!
 - Język!
 - Wybacz, wkurzyłem się. Debil nie spojrzał nawet, czy nie nadjeżdża samochód.
 - Ty jesteś kierowcą! Mówiłam ci, zwolnij, bo jest ślisko.
 - Jasne. – Odparł zrezygnowany kierowca, wrzucając pierwszy bieg.
- Bezdzwięcznie wypuściłem powietrze ustami, starając się uspokoić.

W drodze powrotnej prowadziła już Milena. Mimo butów na wysokim obcasie wydawała się jechać dużo pewniej i delikatniej od syna. Dotarliśmy do domu bez żadnych dodatkowych przygód. Kamila za kółkiem tej zimy już nie widziałem. I dobrze.

111

Park, który znajdował się naprzeciw naszego gimnazjum stanowił początek większego lasu, który rozciągał się przez kilka kilometrów i od jednej ze stron szczęśliwie odgradzał naszą dzielnicę od slamsów. Druga strona była zupełnie dzika, jeśli nie liczyć rzadko uczęszczanej dziurawej drogi i torów kolejowych, które krzyżowały się w jednym miejscu.

Tory przecinały również niesławne slamsy, jeśli chcecie wiedzieć i przez wiele lat był to odcinek często uczęszczany. Dopiero po latach, gdy kradzieże węgla i złomu nadjeżdżających z południa kraju nasiliły się (w czym pomógł również Sperma wraz ze wszystkimi znajomymi ze slamsów), zrezygnowano z transportu towarów przez te tereny. Jeszcze później tory rozebrano/skradziono.

W tej opowieści jednak ważne jest owo skrzyżowanie torów i drogi, przed którym należało się zatrzymać. Większość kierowców jednak nie zaprzętała sobie głowy znakami i ignorowała wymowny czerwony ośmiokąt. W końcu i tak żaden pociąg tamtędy nie jeździł, prawda?

Gdy Kamil szczęśliwie zdał egzamin na prawo jazdy za trzecim razem, został naszym szoferem – przynajmniej do czasu matur. Do szkoły jeździliśmy właśnie wcześniej wspomnianą drogą za parkiem i również tam, gdy zrywaliśmy się z lekcji nieco wcześniej, stawaliśmy na prowizorycznym parkingu żeby pogadać, posłuchać muzyki w radiu i ewentualnie coś zjeść.

Wtedy też zwróciliśmy uwagę na kierowców, którzy nagminnie przejeżdżali przez przejazd kolejowy bez zatrzymania się. Postanowiliśmy zabawić się ich kosztem przy najbliższej okazji.

Vectra Mileny była ciemnogrnatowa, a po zmroku wyglądała na kompletnie czarną, co sprzyjało naszemu planowi. Zatrzymaliśmy się na „parkingu” tak, by mieć doskonały widok na przejazd, po czym Kamil wyłączył silnik i światła.

Na zewnątrz było już dawno ciemno, a nigdzie nie stała nawet pojedyncza latarnia, więc nadjeżdżający kierowcy mogli zobaczyć co najwyżej zarys stojącego sedana.

- Patrz, coś jedzie. – Zaśmiał się Kamil. Obcy samochód mocno zwolnił przed przejazdem, zatrzymał się i po chwili ruszył. – Kurwa, nie złapał się.

- Następnym razem może się uda. – Powiedziałem i napiłem się soku z Biedronki, który kupiliśmy wcześniej.

Po kilku nieudanych próbach, w końcu zza zakrętu dosłownie wyleciał jakiś pojazd. Jego kierowca nie silił się nawet zwolnić widząc przejazd. Szybko podniosłem nad deskę rozdzielczą telefon i zrobiłem zdjęcie pojazdu, gdy już minął znak stopu. Flesz mignął jasnym światłem.

Kamil śmiejąc się do rozpuku odpalił samochód i rzucił się w pościg. Do dziś pamiętam jak pędziliśmy pustą drogą w rytm ówczesnego radiowego hitu – Bulletproof, a ja robiłem kolejne zdjęcia pędzącemu przed nami pojazdowi.

Po przejechaniu kilkuset metrów zwolniliśmy do przepisowej prędkości i w świetnych humorach wróciliśmy na rewir. Gorszy nastrój miał za to zapewne kierowca drugiego samochodu.

112

Matury powoli zbliżały się ku końcowi. Tego dnia mieliśmy zdawać ustny egzamin z języka angielskiego, a kilka dni później z polskiego. Byłem pewien, że egzamin pisemny poszedł mi dobrze (jak się później miało okazać, dostałem za niego sto procent), ale mimo wszystko panująca w korytarzu atmosfera stresu i zdenerwowania zaczęła mnie przytłaczać.

Marta (Kurwa) rozłożyła na parapecie kilka zeszytów i stos kartek, które z wyrazem paniki na twarzy studiowała. Mateusz i Agnieszka (ta sama, która zasłała na urodzinach Spermy) tulili się przy ścianie i wzajemnie podieszali. Sperma poszedł do palarni, w wiadomym celu. A ja i Kamil staraliśmy się odwrócić myśli od matury – w końcu w te kilka minut przed wywołaniem niczego byśmy się nie nauczyli.

Drzwi klasy otworzyły się i wyszedł przez nie Przemek (który założył się kiedyś ze Spermą o to, że ten nie pokaże jąder na lekcji matematyki), biały na twarzy i z jarzącymi się wręcz oczami.

- Jak ci poszło? – Zapytał go Kamil.

Chłopak odwrócił się w naszą stronę, jeszcze w szoku.

- Nie wiem... Gdzie Agnieszka? – Rozejrzał się i dostrzegł obściskującą się pod ścianą parę. – Aga, teraz ty!

- I co, jakie pytania ci się trafiły? – Zwróciłem się do niego.

- Nie wiem... Trudne. Rany, chyba wszystko pomieszałem... Miałem się zapytać o sklep i kompletnie o wszystkim zapomniałem...

Mateusz pocałował Agnieszkę w usta i życzył jej powodzenia. Dziewczyna przemknęła za plecami Przemka i zamknęła drzwi klasy. Jej chłopak podszedł do naszej trójki.

- I jak, Przemus? Trudno było?

- No... Chyba... Jestem w szoku, chłopaki. Przygotowaliście się?

- Eee, co ty. Na żywioł idę. – Zachnął się Kamil. Wiedziałem, że aspiruje do trzydziestu procent, byle tylko zdać.

- Jestem trochę zestresowany, powiem wam. – Zacząłem. – Ale co ma być, to będzie, nie?

- No nie wiem, bo ja to się uczyłem całą noc i teraz już połowy nie pamiętam. – Posmutniał Mateusz.

- A wiesz jak jest po angielsku „ważka”? – Zapytał Sperma, który właśnie wrócił z palarni, przynosząc ze sobą odór tanich papierosów.

Mateusz stanął jak rażony piorunem.

- Skąd... Ja... Nie no, ale po co mi to?

- A co, jak kurwa wylosujesz obrazek z ważką na białym tle? Co wtedy?

W pierwszej chwili tylko ja zrozumiałem dowcip. Śmiejąc się do rozpuku uświadomiłem sobie, że nie ma się czego bać – w końcu wiedziałem, jak tłumaczy się „ważkę”, więc już nic nie mogło mnie zaskoczyć.

113

W końcu miałem to wszystko za sobą. Wracałem do domu autobusem, nie mogąc nadziwić się, że właśnie ukończyłem szkołę średnią. Ostatni egzamin – ustny z języka polskiego, zdałem wyśmienicie i tak samo się czułem.

Duma i radość rozpierały mnie od wewnątrz i miałem ochotę krzyczeć ze szczęścia na cały głos. Na szczęście tego nie zrobiłem.

Wysiadłem na przystanku znajdującym się w pobliżu rewiru i ruszyłem w stronę domu. Zanim jednak zdążyłem wejść na swoją ulicę, dostrzegłem Młodego idącego w moim kierunku.

- Cześć, co słychać? – Zacząłem wesoło, uśmiechnięty od ucha do ucha.

- Co to, z matury wracasz? – Przywitał się ze mną przyjaciel.

- Tak, daj spokój, za dużo wrażeń jak dla mnie.

- Lepiej powiedz jak ci poszło!
 - Setka! – Wykrzyknąłem.
 - Hej, to gratuluję! A gdzie zgubiłeś Spermę i Kamila?
 - Mieli inne terminy. – Odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – A co, nie widziałeś się ze Spermą? Co się stało?
 - Widzisz, jak to jest... Jak byliśmy w podstawówce, czy tam gimnazjum, to widywaliśmy się wszyscy codziennie. Potem wy poszliście do liceum, ja z tym głupkiem Patrykiem do technikum... Teraz, jak zdałeś maturę, to zobaczysz – każdy pójdzie w swoją stronę i zostaniemy sami.
 - Czemu tak uważasz? Przecież mieszkamy o rzut beretem od siebie, zawsze znajdziemy czas żeby gdzieś wyskoczyć czy coś. Ja na pewno.
 - Okłamujesz sam siebie, nawet o tym nie wiesz. Im jesteś starszy, tym mniej ludzi masz wokół siebie. Zobaczysz.
- Przyjaciel podał mi rękę i rozeszliśmy się. Wtedy nie mogłem uwierzyć, że jego słowa mogą okazać się prawdziwe. Ale mimo wszystko, do końca dnia nie mogły wyjść mi z głowy.

W domu czekała na mnie jeszcze jedna niespodzianka – gdy tylko przestąpiłem przez próg, przede mną wyrosła znikąd mama, z wyrazem błogiej nadziei na twarzy, wpatrując się we mnie z szerokim uśmiechem. Była ubrana w jedną ze swoich eleganckich, błyszczących sukienek, a starannie podkreślone loki opadały jej na ramiona – jak gdyby przygotowała się do bardzo ważnej uroczystości – obiadu z prezydentem albo może randką z jakimś potentatem ropy naftowej.

- Cześć, mamó. – Pocałowałem ją w policzek. – Dzień dobry. – Dopowiedziałem i pomachałem ręką, widząc, że na kanapie w salonie siedzi Milena z córką na kolanach.
 - I jak ci poszło? Proszę, nie każ mi już dłużej czekać! – Pisnęła Ewelina.
 - Sto procent. – Powiedziałem, dumny z siebie.
- Matka dosłownie skoczyła mi w ramiona i uścisnęła.
- No, już, już... - Próbowałem wyperswadować jej, żeby się nieco uspokoiła, ale bez skutku.
 - No, kochana, zostaw mi też co nieco, dobra? – Wtrąciła się matka Kamila, wchodząc do przedpokoju, również rozweselona.
- Mama zrobiła krok w tył, ustępując przyjaciółce.
- Gratulacje. – Powiedziała Milena, również mnie ściskając, choć dużo delikatniej niż Ewelina. – Dobra robota.
 - Dziękuję. – Odpowiedziałem zadowolony, ale jednocześnie nieco zawstydzony. Gloryfikowanie moich osiągnięć nie należało do moich mocnych stron. Poczułem, że nieco się czerwienię.
 - No to teraz, zaczyna się przed tobą dorosłe życie, kochanie. – Wzruszyła się mama, bliska łez.
- Była to druga tego dnia myśl, której nie mogłem zapomnieć.

EPILOG

W dniu, w którym zdałem swój ostatni maturalny egzamin, usłyszałem od dwóch bardzo ważnych dla mnie osób dwie bardzo ważne prawdy. Mój długoletni przyjaciel uświadomił mi, że czas jest zaciekłym rywalem przyjaźni, moja matka zaś powiedziała mi, gdzie i kiedy rozpoczyna się właściwa dorosłość.

Wszystko nabiera jednak pełnego sensu dopiero wtedy, gdy połączy się te dwie myśli w jedną: Dorosłość jest samotnością.

Mimo, iż spędziliśmy ze sobą niezliczoną ilość czasu na przestrzeni wielu, wielu lat, nasza paczka w końcu rozpadła się - zgodnie z przewidywaniami Młodego.

Każdy poszedł we własną stronę i nawet mimo faktu, że mieszkaliśmy oddaleni od siebie o zaledwie kilkaset metrów, nie mogliśmy nic z tym faktem zrobić.

Krążyliśmy wokół orbity rewiru, coraz bardziej się od niego oddalając – i w końcu, on sam przestał być dla nas czymś wyjątkowym, jak gdy byliśmy dziećmi. Przestał być centrum wszechświata.

Wspólne wypady na łąki zastąpiła szkoła, nocowanie pod namiotem wyparty zakrapiane imprezy, a kolejne wspomnienia zaczęły blaknąć i uciekać w niepamięć. My zaś kolejno wykruszyliśmy się i oddalaliśmy, zajęci własnymi sprawami.

I rzeczywiście, chyba przez te wszystkie lata sami siebie nieświadomie oszukiwaliśmy.

Młody chyba jako jedyny z paczki pozostał wierny naszemu rewirovi i związał się z nim na dobre i na złe. W pewnym sensie został przystawowym kapitanem tonącego okrętu.

Chłopak nie poszedł do egzaminu maturalnego i zakończył edukację w połowie czwartej klasy technikum, ku ogromnemu zawodowi swoich rodziców.

Wraz z upływem lat jego nałogi tylko się pogłębiały – by w końcu, praktycznie przejąć nad nim kontrolę. Mimo tego, isierka lidera nie zgasła w Młodym całkowicie – w dalszym ciągu kryje się w nim ten sam, lojalny dzieciak, który poszedłby za mną w ogień, tak samo jak ja za nim.

A przynajmniej ja w to wierzę.

Młody nie znalazł stałej pracy i nigdy nie wyprowadził się z mieszkania rodziców, gdzie i tak przebywa dość rzadko – większość czasu spędza w barach i na ławkach pod blokami, zazwyczaj w towarzystwie Algiera, Guły i im podobnych osobników, którzy nie znaleźli w życiu żadnego celu.

Z życia społecznego Młody został wykluczony na kilka miesięcy, kiedy to trafił do więzienia w skutek pijackiej burdy, zakończonej ingerencją policji.

Jego wygląd znacząco zmienił się od czasów, kiedy widywaliśmy się każdego dnia – nabrał tężyzny fizycznej, a jego ramiona pokryły chałupnicze/więzienne tatuaże, które mimo zaledwie kilku lat od zrobienia zdążyły po części wyblaknąć i się rozmyć. Uroki długopisowego tuszu.

Jego brat - Klucha, wyjechał na studia i nigdy nie wrócił w rodzinne strony.

Patryk odseparował się od naszej grupy niedługo po rozpoczęciu przez nas szkół średnich, sporadycznie kontaktując się jedynie z Kamilem, który w gimnazjum był jego najlepszym przyjacielem.

W końcu i na nich przyszedł jednak czas.

Zmiany w zachowaniu Patryka wpłynęły również na jego stosunki z Młodym, z którym chodził do jednej klasy w technikum. Nim minęły pierwsze dwa lata, stali się dla siebie po prostu znajomymi, których poza witaniem się na korytarzu, wspólną jazdą do szkoły i całą masą blaknących wspomnień nie łączyło praktycznie nic.

W ostatniej, czwartej klasie, Patryk związał się z jedną z nielicznych dziewczyn uczęszczającą do jego szkoły. Para rozstała się po kilku miesiącach, gdy okazało się, że jego wybranka zdradza go od dłuższego czasu.

Nasiliło to jego wahania nastroju i odsunęło od reszty rówieśników.

Po zdaniu egzaminu maturalnego (ledwo ledwo, swoją drogą), Patryk podjął pracę jako kurier. Piłkarzem nie został nigdy i wraz z upływem czasu zaprzestał jakiegokolwiek gry w piłkę, choćby dla samej rozrywki.

Z wyglądu nie zmienił się ani trochę – być może dlatego, że jeszcze kiedy byliśmy w gimnazjum, zdążył osiągnąć wzrost dorosłego mężczyzny. Przez jakiś czas nosił zawadiacką bródkę, która była obiektem żartów znajomych, ale ostatecznie pozbył się jej. I dobrze.

Bartek, jego starszy o trzy lata brat, spróbował szczęścia na studiach, ale „zrezygnował” po pierwszym semestrze. Niedługo potem dołączył do ekipy remontowej, w której pracował również ich ojciec.

Sperma niecały tydzień po maturach, które jakimś cudem udało mu się zdać, zatrudnił się na pobliskiej budowie – ale odszedł z powodu bardzo niskich zarobków i niewolniczej wręcz pracy, jaką musiał wykonywać.

Później - po kilku miesiącach bezrobocia, dołączył do ekipy montującej ocieplenia na domach i blokach mieszkalnych, a wkrótce potem dzięki zaoszczędzonej gotówce wyprowadził się z okolicy na dobre. Jeśli wierzyć plotkom, zamieszkał w kawalerce, w jednej z przebudowanych kamienic znajdującej się za slamsami.

Sperma znacząco wychudł od czasów szkolnych – być może jest to efekt nadużywania alkoholu i narkotyków, a może wyczerpującego trybu życia. Ta właśnie chudość sprawia, że z roku na rok zdaje się coraz bardziej przypominać ojca. Oczywiście pomijając brak charakterystycznego, poudarowego „opętańczego wzroku” i niepewnych ruchów.

Jego kontakt z Młodym nie urwał się – razem kontynuowali swoje dzikie popijawy i eksperymentowali z używkami, choć zdecydowanie rzadziej niż w latach szkolnych. W efekcie jednej z nich, będących sylwestrową imprezą, Sperma był zmuszony ożenić się z przypadkowo poznaną dziewczyną, a dziewięć miesięcy później, na przełomie sierpnia i września urodził mu się syn. Ojcem chrzestnym został Młody.

Małżeństwo przetrwało kilka miesięcy, ale koniec końców rozpadło się, a matka zabrała dziecko.

Marta – siostra Spermy, wyjechała z miasta niedługo po naszych maturach, kiedy to zakończyła związek z ojcem jej drugiego dziecka – i zarazem bratem swojego pierwszego męża, z kryminalną przeszłością. On sam zaś, kilka lat później został znaleziony martwy pod jednym z mostów, gdzie przedawkował narkotyki.

Emilowi udało się skończyć gimnazjum i za namową matki oraz ciotki spróbował sił w zaocznym liceum, z którego jednak został wydalony po semestrze.

Później przeniósł się do technikum, do którego uczęszczał Młody i Patryk – ale nigdy go nie ukończył.

Nie widząc innych perspektyw, chłopak zatrudnił się w jednym z wielu zakładów produkcyjnych, gdzie całe dni spędza przy taśmociągu, za marne grosze.

Zarobki nie pozwoliły mu na usamodzielnienie się, więc w dalszym ciągu żyje w mieszkaniu matki, a większość pensji wydaje na trawkę, fajki i alkohol - niekoniecznie w takiej kolejności. Trudno powiedzieć, czy wciąż pała jakimś uczuciem do ciotki – ale niewykluczone że owszem. Jak to powiedział kiedyś Sperma – stara miłość nie rdzewieje.

Z Magdą rozstał się gdy ta zdradziła go na jednej z imprez, on w odwecie zdradził ją z nieletnią siostrą kolegi, a w międzyczasie wyszło, że obie dziewczyny są w ciąży, a żeby było ciekawiej, żadna z nich nie była pewna kim jest ojciec. Koniec końców Emil musiał przeprowadzać badania i wyszło, że ma dziecko z siedemnastoletnią siostrą swojego kumpla. Małżeństwa nie było – para uzgodniła, że lepiej będzie, jeśli Emil po prostu będzie płacił alimenty. Jeśli wierzyć plotce, Emil doczekał się jeszcze jednego potomka z inną dziewczyną.

Agata, jego matka, sukcesywnie chudła, przestała dbać o swój wygląd zewnętrzny i zaczęła nałogowo palić – mniej więcej wtedy, kiedy jej syn. Będąc już w szkole średniej, nie widziałem jej nigdy bez fajki w ustach, w ubraniu innym niż proste spodnie i koszulka, a potem... Praktycznie w ogóle jej nie widywałem.

Sam Emil wiele się nie zmienił – w dalszym ciągu jest raczej szczupły i po części posiada dziecięce rysy twarzy, przez co przy odpowiednim świetle mógłby uchodzić za licealistę. Kiedy widziałem go ostatnim razem, był ogolony na tyso i posiadał dosyć spory zarost – trudno mi jednak powiedzieć, czy był on efektem zaniedbania czy po prostu jego widzimisię.

Znajomość moja i Kamila sprawiła, że nasze matki stały się najlepszymi przyjaciółkami, jak ich synowie. Niestety, po naszych maturach tylko jednej parze udało się podtrzymać dobre kontakty – zgadnijcie, której?

Kamil spróbował swoich sił na studiach, ale „zrezygnował” po pierwszym semestrze, argumentując, że taki tryb życia zwyczajnie mu nie pasował. Po roku przerwy podjął kolejną próbę, ale również bez rezultatu.

Zatrudnił się więc na stażu w pobliskim małym warsztacie samochodowym, prowadzonym przez znajomego jego dziadka, gdzie nauczył się palić, przekręcać liczniki i wyjmować zgubione monety spod foteli.

Zacieśnił za to więzy z Emilem, z którym zaczął popalać zioło przy każdej możliwej sposobności. Dzięki kuzynowi poznał też dziewczynę, o trzy czy cztery lata młodszą, z którą był związany przez kilka długich i całkiem szczęśliwych lat. W końcu jednak rozeszli się, mając skrajnie odmienne zdania na temat zaślubin.

Kamil jako jedyny z nas wszystkich nieco utył – ciekawe, biorąc pod uwagę to, że w czasach szkolnych zawsze był wręcz nienaturalnie chudy. Pojawił mu się niewielki mięsień piwny. Poza tym na jego przedramionach pojawiły się zadrapania i niewielkie blizny powstałe przy pracy w warsztacie.

Jego mama, Milena, zajęła się wychowywaniem córeczki – Jagody, której narodziny wzbudziły falę zazdrości wśród wszystkich jej przyjaciółek – w tym i Eweliny (która została chrzestną, swoją drogą). Z jakiegoś powodu, Kamil traktuje siostrę ze sporym dystansem.

Milena chyba najbardziej zmieniła się spośród wszystkich bliskich mi osób – podczas jednego z letnich sezonów kompletnie pozbyła się „grzyba” z głowy i wróciła do swojego naturalnego koloru włosów. Od tej pory obcina się „na chłopaka” w kilku wygolonych wariantach, co nie odejmuje jej jednak stylu. Bo cóż by mogło?

I w końcu ja... Poszedłem na studia, gdzie poznałem dziewczynę i przez jakiś czas naprawdę myślałem, że może wyniknąć z tego coś poważniejszego. Tak jednak się nie stało.

Po naszym bolesnym rozstaniu odszedłem z uczelni, z zamiarem rozpoczęcia życia na nowo, na neutralnym gruncie. Z pomocą mamy udało mi się zatrudnić w jej firmie, gdzie sprawuje nade mną władzę. Nie mogę powiedzieć, by była złą szefową.

Wciąż mieszkam w rodzinnym domu – bo szczerze, nigdy nie zamieniłbym go na „własne” mieszkanko w blokach, znając doświadczenia niektórych przyjaciół z dzieciństwa. Z przyjemnością zacząłbym żyć własnym życiem, „na swoim”, ale tylko ze swoją drugą połówką, której jak dotąd nie udało mi się niestety znaleźć. Kompletny brak kogoś, z kim mógłbym zamienić parę słów przy śniadaniu czy obiedzie byłby nieznośny.

Ewelina tak jak wspomniałem, wciąż utrzymuje bardzo bliskie stosunki z Mileną i jeśli akurat nie jesteśmy w pracy, to zazwyczaj widzę je razem. Są jak siostry – nie przesadzam.

Chyba żeby zachować równowagę w przyrodzie, mama jakiś czas temu przefarbowała się na blond. Niedługo po tej zmianie zaczęła... Chodzić z mężczyzną poznanym przez znajomych (tak właściwie to Milenę). Zabawnie i nieco niezręcznie jest używać słów „dziewczyna”, „chłopak” czy „chodzenie” w kontekście własnej matki, ale koniec końców cieszy mnie, że chociaż ona mogła zerwać z przeszłością i być szczęśliwa.

Słowniczek:

Agresor - agresywne zachowanie po spożyciu alkoholu lub innego środka odurzającego.
Alko - alkohol.
Baton - stolec.
Beka - coś zabawnego, śmiesznego.
Bena - benzyna.
Biba - impreza.
Bładzia - blade, nieopalone pośladki.
Bron – (od słowa browar) piwo.
Buch - pojedyncze pociągnięcie papierosa.
Buda – szkoła, nadwozie samochodu.
Chcica - podniecenie, chęć uprawiania seksu.
Coolowe - (z ang. cool, wymawiane "kulowe") świetne, super, rewelacyjne.
Deska - kobieta z bardzo małymi piersiami, "płaska".
Dinx - denaturat.
Dojce - piersi.
Dupa - dziewczyna.
Dykta - denaturat.
Fanga - otyła kobieta.
Gebels – (od nazwiska Joseph Goebbels) negatywne określenie innej osoby, kretyn, idiota, debil.
Gej Party - impreza tylko dla mężczyzn.
HWDP - (C)Huj W Dupę Policji.
Jebitny - duży, spory.
Jumać, zjumać, zajumać - kraść.
Kakao - odbył.
Kampiść – czatować.
Kapa - odbył, przechlapane, ocena niedostateczna.
Kega - otyła kobieta.
Kiejda - kieszeń.
Kielon - kieliszek.
Kiep - niedopałek, osoba nieporadna, głupia.
Kima - sen.
Kirać - wachać klej.
Kitrać się - udekać.
Kłoczek - stolec.
Kminić - rozumieć, wymyślić, myśleć.
Kniga - książka, księga.
Kobel - osoba upośledzona umysłowo.
Kołować - zdobyć.
Komis - komisyjny egzamin poprawkowy w szkole, decydujący o zdaniu do kolejnej klasy.
Konfident - donosiciel.
Kuting - seks.
Lecieć w ślinę - pocałunek z języczkiem, mokry.

Lepa - uderzenie otwartą dłońią w twarz, spoliczkowanie.
Liść - uderzenie otwartą dłońią w twarz, spoliczkowanie.
Lizać się – całować się z języczkiem.
Lukać - patrzeć, oglądać.
Mekeke - coś niebezpiecznego, groźnego, paskudnego. Mieć przechlapane.
Namiocik - spodnie podniesione do góry przez wzwód.
Nastka – nastolatka.
Obczaić - zbadać, zobaczyć.
Obstawić – podzielić się (najczęściej papierosem).
Ogień i smalec - przechlapane.
Ojebać - spożyć.
Olać - zignorować.
Opierdolić – spożyć, okrzyczyć.
Pa - Patrz.
Pała - męskie przyrodzenie we wzwodzie, głowa, policjant.
Pazera - osoba pazerna, skąpa.
Peniać - bać się.
Pęga - pieniądze.
Piana - piwo.
Pies - policjant.
Pikolówka - mała petarda.
Plastik - dowód osobisty.
Pojarać - podzielić się, najczęściej papierosem.
Przepita - napój spożywany po alkoholu, w celu zabicia jego posmaku.
Przypał - wstyd, klęska.
Robot - samodzielnie wykonany papieros.
Se - sobie.
Sęp – żebrak.
Skapnąć - zauważyć, zrozumieć.
Skitrać - ukraść, uciec.
Skleić zółwia - złączenie dwóch pięści, ukazujące wspólny sukces, zrozumienie lub szacunek.
Skołować - zdobyć.
Skroić - ukraść.
Skumać - spostrzec, zauważyć.
Spuścić się - mieć wytrysk.
Srajtaśma - papier toaletowy.
Suka - większy radiowóz.
Szkoło - kieliszek do wódki.
Ścipić - stchórzyć, oszukać, wymigać się, uciec.
Świeczki w oczach - zaszkłone oczy, pełne łez.
Świnia - atrakcyjna kobieta.
Waha – benzyna.
Waje - węgry.
Wiać chujem - nuda.

Wyjszczać – wysikać.

Wylać - wysikać.

Zapsy - zapalki.

Zbok - zboczeniec.

Zczaić - zauważyć, wykryć.

Zdańnię – trwała utrata kontaktu z rzeczywistością, nieodwracalne zmiany w mózgu.

Zebździć - oddać gazy.

Zeta - złotówka.

Zyl – złotówka.

Od autora:

Mówi się, że to początki są najtrudniejsze... Teraz jednak, gdy stoję przed ostatnim, brakującym elementem tej wielkiej układanki, zastanawiam się czy nie jest aby odwrotnie.

Trzynastego maja tego roku (2013), czyli praktycznie siedem miesięcy temu, nie przypuszczałem, że chęć podzielenia się starym wspomnieniem przerodzi się w tak ogromny projekt. Cóż, właściwie, to w dalszym ciągu nie chce mi się wierzyć, że udało mi się spisać aż dziewięćdziesiąt pięć rozdziałów, czy może osobnych, krótkich historii, relacjonujących wydarzenia z przedziału jedenastu lat (jeśli nie liczyć prologu i epilogu)...

Drogę, którą odbyłem, trudno opisać słowami. Była to sentymalna podróż w głąb samego siebie, do dawno zapomnianych obszarów, które nieświadomie wymazałem ze swojego życia, a które tylko czekały na ponowne ujawnienie.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że znów poczułem się, jakbym miał kilkanaście lat – i mam nadzieję, że udało mi się wiernie przelać to na papier, byś i Ty, drogi czytelniku, mógł poczuć się jak siódmy członek naszej paczki.

Kończąc ten ostatni rozdział, chciałbym serdecznie podziękować wszystkim osobom, które śledziły przygody Kamila, Młodego, Spermy, Emila i moje, w dwóch tematach na stronie vichan.net, a także administracji owego forum – dzięki Wam znalazłem w sobie siłę i wspomnienia, które pozwoliły mi ukończyć niniejszą książkę, a także miejsce, w którym mogłem publikować efekty swoich prac.

Ponadto, wyrazy uznania należą się twórcy blogu miudy.blogspot.com, który regularnie rozpowszechnia(ł) na nim kolejne rozdziały historii (jeśli więc chcecie zobaczyć, w jakiej kolejności publikowałem opowieści, a także w jakiej formie były – jest to doskonale miejsce żeby się tego dowiedzieć).

Oczywiście, podziękowania nie mogą ominąć bohaterów książki i ich rodzin – w końcu bez Was, nie było o czym pisać. A to nie było jedynie rozrywką – przede wszystkim, było to dla mnie zaszczytem.

Z Wami przeżyłem najlepsze lata swojego życia i teraz, mogłem podzielić się przynajmniej częścią tego, co razem przeżyliśmy.

Dzięki!

11 grudnia 2013

Wydanie 4:

Potrzebowałem mniej więcej roku od opublikowania ostatniego wydania (trzeciego, z dnia 7 listopada 2014) by naładować baterie i przygotować się psychicznie do przebrnięcia po raz n-ty przez cały Rewir i usunięcia wszystkich chochlików jakie wciąż się w nim znajdowały. A było ich całkiem sporo, jak się okazało. Wersja 3 przeciwnie do tego co myślałem i o czym zapewniałem, była daleka od ideału i dopiero kolejny cykl redakcyjny doprowadził wszystko do ładu. A przynajmniej mam taką nadzieję – robiłem wszystko, co w mojej mocy. Słowo!

Oprócz tego zadbałem o wyjustowanie tekstu i usunięcie zbędnych odstępów między wierszami – to oczywista oczywistość, o której jednak na tak wiele lat zapomniałem, a która nadaje całości bardziej... Książkowego formatu – mam nadzieję, że miłego dla oka.

W oryginalną treść, jeśli nie liczyć systematycznego wyłapywania błędów i powtórzeń nie ingerowałem. Wyjątek stanowi epilog, w którym dodałem kilka drobnych informacji na temat życia bohaterów pomiędzy listopadem 2014 a dniem dzisiejszym. Czas płynie, a razem z nim ludzie.

Oczywiście, znalazło się też coś zupełnie nowego – mowa tutaj o rozdziałach 71, 82 oraz 100. Nie chciałem, by wydanie 4 ograniczało się do poprawek technicznych, które choć ważne, nie sprawiają że książka jest kompletniejsza. Poza tym posiadanie niespisanych wspomnień bywa naprawdę sporym ciężarem, którego chciałem się pozbyć. Gdy tylko bowiem myślałem o tym, czego w Rewirze nie było, krew gotowała mi się w żyłach.

Jak zapatruję się na ewentualne przyszłe edycje Rewiru? Cóż, raczej nijak. Teraz, gdy tekst jest już na dobre poprawiony, a ja najzwyczajniej w świecie nie mam o czym pisać, bo cały zapas wspomnień wykorzystałem, chyba mogę na dobre zamknąć Rewir. Nie czuję żadnej presji związanej z koniecznością dalszych korekt i poprawek, która była motorem napędowym wydania czwartego. Choć nigdy nie mówię nigdy.

Chciałbym również powrócić do pewnej kwestii, która wymaga definitywnego zamknięcia, pomimo tego, że już kilkakrotnie wypowiadałem się w jej sprawie: Rewir nigdy nie był tworzony z myślą o zarobku i nigdy nie będzie wykorzystany by ktokolwiek, ze mną na czele, czerpał z niego korzyści. Dlatego nie, nie zgadzam się by ktokolwiek za moimi plecami publikował niniejszą książkę i sam nigdy tego nie zrobię, a jeśli natkniecie się na jakąkolwiek kopię Rewiru za którą ktoś żąda pieniędzy, to z czystym sumieniem możecie uprzykrzyć mu życie w dowolnie wybrany sposób. Im gorszy tym lepszy.

23 stycznia 2016

Spis treści:

3 - Prolog
8 - Szkoła podstawowa (rozdziały 1-19)
37 – Gimnazjum (rozdziały 20-90)
169 – Liceum (rozdziały 91-113)
208 - Epilog
213 - Słowniczek
216 - Od autora